

# Polska sztuka na Biegunach

O kulturotwórczej roli  
obszarów polarnych

Pod redakcją Maliny Barcikowskiej



**POLSKI INSTYTUT STUDIÓW NAD SZTUKĄ ŚWIATA**

Polska sztuka na Biegunach  
O kulturotwórczej roli obszarów polarnych



# **Polska sztuka na Biegunach**

## **O kulturotwórczej roli obszarów polarnych**

Pod redakcją Maliny Barcikowskiej



**Polski Instytut Studiów nad Sztuką Świata**  
**Wydawnictwo Tako**  
**Warszawa-Toruń 2023**

# POLSKI INSTYTUT STUDIÓW NAD SZTUKĄ ŚWIATA POLISH INSTITUTE OF WORLD ART STUDIES

Dofinansowano w ramach programu LITERATURA ze środków finansowych  
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury (umowa nr 05726/23/FPK/IK)

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego

## Recenzenci

Dr hab. prof. ucz. Aneta Pawłowska (Uniwersytet Łódzki)  
Dr hab. prof. ucz. Małgorzata Stępnik (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie)

## Redakcja

Grażyna Raj

## Zdjęcia

Fundacja Archeologia Fotografii, Muzeum Niepołomickie,  
Muzeum Badań Polarnych oraz archiwa Autorów

## Na okładce

Czoło lodowca Hansa, Hornsund, Spitsbergen, 2008. Fot. A. Barcikowski

© Copyright by Malina Barcikowska 2023

© Copyright by Polski Instytut Studiów nad Sztuką Świata 2023

© Copyright by Wydawnictwo Tako 2023

ISBN 978-83-66758-26-1

Polski Instytut Studiów nad Sztuką Świata  
ul. Warecka 4/6 m 10, 00-040 Warszawa  
e-mail: [biuro@world-art.pl](mailto:biuro@world-art.pl)  
[www.world-art.pl](http://www.world-art.pl)

Wydawnictwo Tako  
ul. Słowackiego 71/5, 87-100 Toruń  
e-mail: [tako@tako.biz.pl](mailto:tako@tako.biz.pl)  
[www.tako.biz.pl](http://www.tako.biz.pl)

Książkę można zamówić:

Polski Instytut Studiów nad Sztuką Świata: [biuro@world-art.pl](mailto:biuro@world-art.pl)  
Wydawnictwo Tako: [www.sklep.tako.biz.pl](http://www.sklep.tako.biz.pl)

# Spis treści

<b>Malina Barcikowska</b>	
Jeszcze dalej niż biegun . . . . .	7
<b>Dagmara Bożek</b>	
Rys polarny w twórczości Włodzimierza Puchalskiego (1909–1979) . . . . .	13
<b>Aneta Słowikowska</b>	
Spuścizna Włodzimierza Puchalskiego . . . . .	25
<b>Małgorzata Lebda</b>	
Próba zatrzymania czasu . . . . .	41
<b>Paweł Dunin-Wąsowicz</b>	
Polarne fantazje polskie . . . . .	61
<b>Andrzej Kuryłek</b>	
Forma i kolorystyka budowlanych realizacji polarnych . . . . .	83
<b>Michał Rusinek</b>	
<i>Wyznania maszyny czytającej</i> , czyli twórczość Wisławy Szymborskiej w Bibliotece Końca Świata . . . . .	123
<b>Adam Barcikowski</b>	
Mistyka lodu, morza i skał . . . . .	131
<b>Piotr Kukliński</b>	
Artyści jako tłumacze świata nauki . . . . .	143
<b>Tomasz Kubikowski</b>	
Dichtung und Wahrheit . . . . .	151
<b>Piotr Kondracik</b>	
Muzeum Badań Polarnych w Puławach . . . . .	165
Noty o Autorach . . . . .	171



POLSKI INSTYTUT STUDIÓW NAD SZTUKĄ ŚWIATA

Polska sztuka na Biegunach  
Pod redakcją Maliny Barcikowskiej

Malina Barcikowska

## Jeszcze dalej niż biegun

Przed Państwem publikacja, której łatwiej uwierzyć i opisywane przez nią historie zaliczyć do dziedziny fantazji, niż przyjąć, że opowiada o faktach i daje świadectwo realnym wydarzeniom związanym z obszarami podbiegunowymi. Terenami, które zanim stały się obiektem uwagi naukowców, władały wyobraźnią miłośników nieznanego, tworzącą nie tylko wyimaginowane przedstawienia Arktyki i Antarktyki, ale także szeroko rozpowszechnione mity polarne. Najważniejsze z nich opisał Umberto Eco w *Historii krain i miejsc legendarnych*. Są między nimi i teoria pochodzenia zachodniej cywilizacji z bieguna północnego, XVII-wieczna teoria „dziury”, opisująca przepływ wody z północy na południe globu przez środek Ziemi, na podobieństwo cyrkulacji krwi w ludzkim organizmie, pomysł mówiący o istnieniu nieznanych ziem na północny wschód od Grenlandii czy legenda Amerykanina Richarda Byrda, odkrywcy polarnego, którego „dziennik” o niepotwierdzonej autentyczności stał się źródłem wielu niesamowitych historii, opowiadających na przykład o odkryciu przez niego w okolicach podbiegunowych ludów żyjących wewnątrz ziemi, skąd także miały wyfruwać latające talerze. Jak podaje Eco, do niektórych z tego rodzaju fantazji jak najpoważniej odnoszono się także współcześnie, traktując je jako hipotezy badawcze



podejmowane przez kolejne wyprawy naukowe lub – jak w przypadku zapisków Byrda – informacje wymagające interwencji rządu, który objął zawarte w nich informacje cenzurą i tajemnicą wojskową. Ponawiając zwrot użyty przez amerykańskiego odkrywcę w wystąpieniu radiowym poświęconym wyprawie antarktycznej z 1947 roku, można powiedzieć, że polarne eskapady, prawdziwe lub te dokonywane tylko w wyobraźni, tak naprawdę prowadzą „beyond the Pole” / „jeszcze dalej niż biegun”, dodając, że dowodzą one także ludzkiej potrzeby tworzenia wyobrażeń wykraczających poza to, co dobrze znane. W prezentowanym tu zbiorze tekstów Tomasz Kubikowski wprost nazwie rejon polarne gigantycznym i wielonarodowym generatorem „emocji, wzorców kulturowych, metafor, przypowieści i symboli”. Polską obecność w rejonach Arktyki i Antarktyki również można czytać jako odpowiedź na impulsy, które prowokują do tego, żeby te trudno dostępne tereny widzieć przez pryzmat pytań, marzeń i niepokojów, dlatego prezentowana publikacja skupia się nie tyle na opisie interesujących nas obszarów, ale przybliżeniu tego, co zostało do nich dodane. Mam na myśli przede wszystkim obiekty, które określają cele naukowe – polskie stacje badawcze i często wybitną twórczość uczestniczek i uczestników wypraw, wyrażającą się w filmach i fotografii. Do wartości tworzących kulturę będącą wyrazem polarnych zainteresowań można także zaliczyć literaturę – rozwijającą liczne wizje polską fantastykę lub fakt zdeponowania twórczości polskich Noblistek Wisławy Szymborskiej i Olgi Tokarczuk w Bibliotece Końca Świata. Udostępniając Państwu zawarte w tej książce teksty, myślę także o przedstawionych w nich życiorysach Polarniczek i Polarników jako o zbiorze doświadczeń, które wolno rozpatrywać z perspektywy sztuki – głębokich duchowych i estetycznych przeżyć wykraczających poza doświadczenia codzienności.

Opisanie kulturotwórczej roli obszarów polarnych powierzyłam Autorkom i Autorom z różnych dziedzin. Przede wszystkim uczestniczkom i uczestnikom wypraw naukowych, którzy swoje doświadczenie badawcze łączą z artystyczną wrażliwością, ale nie tylko. Na uwagę zasługują teksty teatrologa, literaturoznawców i historyków sztuki, którzy skupiają się na opisie polskiego artystycznego dorobku polarnego. Książka „*Polska sztuka na Biegunach...*” jest więc zbiorem niepublikowanych dotąd wypowiedzi specjalistów różnych dziedzin i składają się na nią następujące teksty:

- *Rys polarny w twórczości Włodzimierza Puchalskiego (1909–1979)* polarniczki i popularyzatorki wiedzy o historii polskiej polarystyki Dagmary Bożek, poświęcony analizie tych wątków życiorysu Puchalskiego, które zaowocowały fotografią i filmami przyrodniczymi o tematyce polarnej, a także opisujący jego śmierć na Antarktydzie, gdzie został pochowany i upamiętniony. Koresponduje z nim tekst kustoszki Muzeum Niepołomickiego Anety Słowikowskiej zatytułowany *Spuściżna Włodzimierza Puchalskiego*, w którym Autorka we wnikliwy sposób opisuje

bogata spuściznę przyrodnika, składającą się na wartościową kolekcję muzealną ukazującą obraz rejonów polarnych widzianych przez pryzmat artystycznej wrażliwości.

- *Próba zatrzymania czasu* Małgorzaty Lebdy, poetki, naukowczynie i fotografki, w którym Autorka poddaje namysłowi cykl spitzbergeński Anny Musiałówny, będący efektem towarzyszącym wyprawie polarnej. Kolejne zdjęcia czytane są w tym tekście jako opowieść, metaforyczna narracja, która nie tyle dokumentuje otoczenie, ile przekazuje prawdę na temat podstawowych wartości kondycji ludzkiej – życia, śmierci, straty, trudu, walki z przeciwnościami, relacji człowieka z naturą.

- Tekst krytyczno-literacki autorstwa publicysty i krytyka literackiego Pawła Dunin-Wąsowicza *Polarne fantazje polskie*, którego autor poddaje wnikliwej interpretacji polską literaturę XX i XXI wieku zawierającą motywy polarne, skupiając się przede wszystkim na przekazie kulturowym polskich fantazji fantastyczno-naukowych. O ile ten tekst można za Autorem analizować jako lustro sytuacji politycznej, zawierające odbicie idei politycznych ważnych z polskiego punktu widzenia, o tyle w *Wyznaniach maszyny czytającej, czyli twórczości Wisławy Szymborskiej w Bibliotece Końca Świata* Michał Rusinek – literaturoznawca i były sekretarz poetki opisuje historię rezonującą z przeczwanym końcem epoki antropocenu, mającą wymiar globalny. W swoim tekście przybliży on zdigitalizowanie całej twórczości Noblistki w Światowym Archiwum Arktycznym, zwanym także Biblioteką Końca Świata, które powstało w 2017 roku w celu gromadzenia najcenniejszego dorobku kulturowego ludzkości jako przygotowania na możliwą apokalipsę.

Oddzielną grupę stanowią wypowiedzi bezpośrednio odnoszące się do pobytów naukowych ich Autorów w rejonach polarnych, poruszające zagadnienia architektury tych terenów, doświadczeń duchowych będących udziałem wielu uczestników wypraw polarnych i genezy udziału artystów w polskich wyprawach. Są to:

- Tekst *Forma i kolorystyka budowlanych realizacji polarnych* autorstwa inżyniera architekta Andrzeja Kuryłka, który dotyczy stacji polarnych, opisywanych nie tylko pod kątem ich kolorystyki i budowy, ale także w odniesieniu do historii zasiedleń obszarów polarnych oraz kultury ich ludów pierwotnych. *Mistyka lodu, morza i skał*, w którym Adam Barcikowski – biolog opisuje swoje pobyty naukowe w strefach podbiegunowych w kontekście niezwyklej doświadczeń przyrody i fascynacji tymi obszarami, co staje się podstawą przeżyć duchowych, mistycznych i religijnych, będących udziałem polarników, a w przeszłości także przedmiotem tajnych raportów MSW, traktujących tego rodzaju praktyki jako akty naruszające świecki charakter instytucji państwowych. Wreszcie *Artyści jako tłumacze świata nauki* – tekst znawcy ekologii morza Piotra Kuklińskiego o jego

projekcie udziału artystów w badaniach polarnych, przybliżający genezę, ideę i przebieg polskich interdyscyplinarnych projektów badawczych realizowanych w rejonach polarnych, do których zaangażowani są twórcy, osoby o odmiennej od naukowej wrażliwości, pomagającej w tłumaczeniu języka nauki na język dla innej grupy odbiorców.

- Efektem pracy teatrologa, performatyka i filozofa Tomasza Kubikowskiego jest tekst *Dichtung und Wahrheit*, będący nowym wątkiem nawiązującym do jego książki *Zjadenie psów*, ujmującej wyprawę polarną jako performanse, a doświadczenia arktyczne jako wielki generator fantazmatyczny, które przewyższyła dopiero fascynacja odkryciami kosmicznymi w połowie XX wieku. Tym razem autor skupił się na historii polskiego lotnika Jana Nagórskiego, którego życiorys – prawdziwy i zmyślony – zawierający wątki polarne jest pretekstem do rozważań nad przenikaniem się sztuki i życia, a także udziału Polski w budowie wyobrażeń związanych z interesującymi nas obszarami.

- Za podsumowanie wszystkich powyższych intelektualnych wycieczek można uznać tekst dr. Piotra Kondraciuka – dyrektora Muzeum Badań Polarnych, powołanego w 2020 roku, który streszcza zasługi Polaków dla eksploracji obszarów polarnych, będącej podstawą powołania placówki. Ta krótka wypowiedź podkreśla wagę powołania miejsca całkowicie poświęconego historii i działalności polskiego środowiska polarnego.

Wydaje się, że kiedy Eco włączył rejony leżące na północy i południu naszego globu do spisu miejsc – iluzji i utopii, to słowa te zostały wypowiedziane w innym tonie, niż ten, w którym odczytujemy go teraz. Niegasnącą uwagę, którą obdarza się rejony polarne kształtują obecnie dramatyczne zmiany klimatyczne, wpływając coraz wyraźniej na świadomość, że znajomość procesów tam zachodzących jest kluczowa dla prognozowania kolejnych etapów przeobrażania się biosfery. O ile więc amatorzy wyobrażonego charakteryzowali klasyczną utopię, wyliczając to, czego w niej nie ma (nędzy, wyzysku, kłamstwa, przemocy itp.), kreując marzenie o „dobrym miejscu”<sup>1</sup>, o tyle brak określający Arktykę i Antarktykę odnosi się teraz przede wszystkim do utraty pierwotnego stanu tych obszarów, coraz wyraźniej przechylając definicję utopii w stronę „miejsca, którego nie ma”, lub które możemy utracić w najbliższej przyszłości. Jest to fakt powszechnie uznany przez ludzi nauki i wszystkich, którym nieobojętne są zmiany klimatu. Czytając teksty zaprezentowane przez Autorki i Autorów prezentowanego tomu, dochodzi się do przekonania, że tym, co również warto chronić, myśląc o rejonach polarnych, jest połączone z nimi piękno. Rozumiem je szeroko, mając na myśli zarówno piękno przyrody, jak i tzw. artefaktów. Jak twierdzi ekoestety-

---

<sup>1</sup> Por. J. Szacki, *Spotkania z utopią*, Warszawa 2000.

ka na to pierwsze wrażliwy jest każdy<sup>2</sup>, a jego docenienie nie wymaga specjalnych umiejętności; przed pięknem będącym wartością wytworów ludzkich wydają się w naszkicowanym przez mnie kontekście czekać specjalne zadania. Nie tylko dokumentują one i przybliżają niedostępne większości osób obszary, kształtując ich obraz, ale mogą spełniać funkcję rozwijania i formowania zaangażowanego spojrzenia na świat i sojusznika postaw oraz działań proekologicznych.

Prezentowane w tomie teksty charakteryzuje duża różnorodność. Część z nich przyjęła formę publikacji naukowych, inne można nazwać esejami lub wzbogaconymi o elementy analizy zbiorami wspomnień. Taki stan rzeczy dobrze oddaje różnorodność doświadczeń polarnych ich Auterek i Autorów, którzy szukali najlepszych środków stylistycznych do ich przekazania.

---

<sup>2</sup> M. Gołaszewska, *Święto wiosny: ekoestetyka – nauka o pięknie natury*, Kraków 2000, s. 57.



POLSKI INSTYTUT STUDIÓW NAD SZTUKĄ ŚWIATA

Polska sztuka na Biegunach  
Pod redakcją Maliny Barcikowskiej

Dagmara Bożek

## Rys polarny w twórczości Włodzimierza Puchalskiego (1909-1979)

Powiadam Ci, Aliś, cóż to za bajkowe widoki wszędzie co krok, tylko przerażliwa odległość przestrzeni. Jakieś dziwne złudzenie bliskości dalekich rzeczy. Widzisz dolinę uroczą z jeziorem, to pewnie pół kilometra, kilkanaście minut drogi, tymczasem idziesz, idziesz i nie możesz dojść, a dolina pięknego jeziora rośnie i okazuje się, że to jest piętnaście kilometrów. To samo z lodowcem. Taki wąski pas śniegu, w parę minut przejście, a gdy staniesz na tej bezkresnej bieli i zaczniesz, to wchodzisz w zaklęty świat zimy wiecznej, w labirynt fantastycznych tworów i potworów lodowych, które jakiś czarodziej zaklął i zatrzymał w pochodzie epok. To coś, co tylko można sobie wyobrazić na Marsie, na Księżycu<sup>1</sup>.

List napisany równym i zamasytym pismem przez Włodzimierza Puchalskiego został opatrzony datą 1 sierpnia 1957 roku. Jego adresatką jest Alana Puchalska, druga żona tego znanego polskiego przyrodnika, znakomitego fotografa i reżysera filmów przyrodniczych. I polarnika, chciałoby się dopisać, bo

---

<sup>1</sup> Fragment listu Włodzimierza Puchalskiego do żony Alany, udostępnionego przez Muzeum Niepołomicke w Niepołomicach (list datowany na 1.08.1957).

korespondencja powstała podczas wyprawy polarnej na Spitsbergen, której Puchalski był uczestnikiem.

Pierwsza polska wyprawa do Arktyki na Wyspę Niedźwiedzią odbyła się w latach 1932–1933 w ramach udziału naszego kraju w Drugim Międzynarodowym Roku Polarnym. Uczestniczyli w niej Czesław Centkiewicz, inżynier elektryk, późniejszy twórca literatury polarnej, który pełnił funkcję kierownika ekspedycji i wykonywał obserwacje radiometeorologiczne, a także Władysław Łysakowski i Stanisław Siedlecki, odpowiedzialni kolejno za badania magnetyzmu ziemskiego i meteorologiczne.

W 1934 roku kolejna polska wyprawa eksplorowała północno-zachodnią część Ziemi Torella na Spitsbergenie. Kierownikiem siedmioosobowej wyprawy został Stefan Bernadzikiewicz, przewodniczący warszawskiego Klubu Wysokogórskiego, a jej współorganizatorem był Stanisław Siedlecki – już wówczas aktywny taternik. Jej najwartościowsze osiągnięcia to opracowanie osnowy geodezyjnej oraz zdjęcie fotogrametryczne tego bardzo słabo znanego przedtem lądu na Spitsbergenie oraz wykonanie mapy geologicznej tego obszaru (500 km<sup>2</sup>) wraz z opisem budowy geologicznej<sup>2</sup>. Stanisław Siedlecki w dzienniku z tej wyprawy, w jej ostatnim dniu, pod datą 29 sierpnia 1934 roku, zapisał:

Jesteśmy pewni, że na morzach i lądach dalekiej północy, na szerokim, wielkim świecie pojawiać się będą nowe wyprawy, pracujące dla dobra nauki i ludzi pod sztandarem Polski<sup>3</sup>.

W kolejnych latach Polacy zorganizowali kolejne wyprawy do Arktyki – przejście Spitsbergenu z południa na północ (1936), ekspedycje do zachodniej części Grenlandii (1937) i Ziemi Oskara II na północnym zachodzie Spitsbergenu (1938).

Po wojennej zawierusze Polska znów powróciła do badań w Arktyce. Alfred Jahn, uczestnik Polskiej Wyprawy Naukowej na Grenlandię w 1937 roku, twórca programu badań peryglacjalnych polskich wypraw na Spitsbergen, wydzielił ten okres jako trzeci w historii polskich działań w regionach podbiegunowych, który trwa do dziś<sup>4</sup>.

W drugiej połowie lat 50. Polska Akademia Nauk planowała serię ekspedycji naukowych na Spitsbergen. Miały one stanowić polski program badawczy w ramach Międzynarodowego Roku Geofizycznego w latach 1957–1958, przedsięwzięcia, które kontynuowało ideę dwóch poprzednich edycji Międzynarodowego

---

<sup>2</sup> K. L. Birkenmajer, *Polskie badania polarne (zarys)*, „Studia Historiae Scientiarum” 16, 2017, s. 126.

<sup>3</sup> S. Siedlecki, *Wśród polarnych pustyni Svalbardu*, Warszawa-Lwów 1935, s. 185.

<sup>4</sup> A. Jahn, *Geneza i historia polskiej myśli polarnej*, „Czasopismo Geograficzne” L, 1979, 1–2, s. 3.

Roku Polarnego. Zorganizowanie i poprowadzenie wypraw powierzono Stanisławowi Siedleckiemu.

Pierwsza, rekonesansowa, odbyła się w 1956 roku. Wskazano wtedy lokalizację przyszłej bazy nad brzegiem fiordu Hornsund na południowym Spitsbergenie w Zatoce Białego Niedźwiedzia (norw. Isbjørnhamna). Budowę, według projektu Jerzego Piotrowskiego, zrealizowała główna polska wyprawa Międzynarodowego Roku Geofizycznego dzięki pracy grup letnich w latach 1957 i 1958 oraz całorocznego wysiłku ekspedycji, która spędziła w Arktyce całe zimowanie. W kolejnych latach – 1959, 1960 i 1962 – odbyły się wyprawy letnie, które korzystały z nowo powstałej bazy. Stanisław Siedlecki był wizjonerem polskiej obecności w Arktyce. Wybudowana przez niego placówka funkcjonuje do dziś jako Polska Stacja Polarna Hornsund i od 2007 roku nosi imię swojego założyciela<sup>5</sup>. Jest to jedyna całoroczna placówka badawcza w Arktyce, która należy do naszego kraju.

Kiedy Włodzimierz Puchalski w czerwcu 1957 roku wsiadał na pokład okrętu hydrograficznego Bałtyk jako uczestnik grupy letniej polskiej wyprawy na Spitsbergen, miał czterdzieści osiem lat i był uznanym fotografem przyrody i reżyserem filmów przyrodniczych, np. *Ptasiej Wyspy* (1947), za którą otrzymał pierwsze nagrody na Międzynarodowych Festiwalach Filmowych w Fontainebleau i Edynburgu, czy *Wykluwanie się piskląt* (1948), nagrodzone honorowym wyróżnieniem na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Dydaktycznych w Londynie<sup>6</sup>. Był już także autorem kilku albumów fotograficznych, w tym jednej z najbardziej znanych publikacji *Bezkrwawe łowy* (1951), której tytuł prędko stał się metaforycznym określeniem fotografowania przyrody. Od 1954 roku pracował jako operator i reżyser w Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi i z ramienia tej placówki pojechał do Arktyki. Był jej współpracownikiem aż do śmierci w 1979 roku<sup>7</sup>.

W albumie *Dom pod biegunem* z 1964 roku, który stanowi podsumowanie polskiej działalności na Spitsbergenie w latach 1956–1960, Stanisław Siedlecki pisał:

Ponadto w skład grup letnich ekspedycji 1957–1958 weszły dwa dwuosobowe zespoły filmowe z Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi. Reżyser J. [Jarosław, przyp. D.B.] Brzozowski prowadził dokumentację filmową ekspedycji,

---

<sup>5</sup> P. Köhler, *Spuścizna Stanisława Siedleckiego (1912–2002) w zbiorach Zakładu Badań i Dokumentacji Polarnej im. Prof. Zdzisława Czepego Instytutu Botaniki Uniwersytetu Jagiellońskiego*, „Krakowski Rocznik Archiwalny” 2012, t. 18, s. 160.

<sup>6</sup> Strona internetowa Muzeum Niepolomickiego, <https://www.muzeum.niepolomice.pl/index.php/nagrody> [dostęp: 20.03.2021].

<sup>7</sup> *Bezkrwawy łowca*, [w:] M. i R. Pilichowie, *Wielcy polscy podróżnicy, którzy odkrywali świat*, Warszawa 2016, s. 395.



a inż. W. Puchalski wykonywał zdjęcia do doskonałych filmów przyrodniczych ze Spitsbergenu<sup>8</sup>.

W barwnej relacji fotograficznej jest jeden kadr przedstawiający Puchalskiego przy pracy. Ujęcie jest opatrzone komentarzem:

Inż. Włodzimierz Puchalski, znawca życia zwierząt i wielki specjalista fotografii przyrodniczej, „nakręcił” szereg barwnych filmów z życia ptaków i roślin Spitsbergenu. Widzimy go na zdjęciu przy gnieździe kaczki edredonowej. Siedząca na jajach kaczka mama wykazuje bohaterską odwagę, nie chcąc opuścić gniazda. Do Włódzia Puchalskiego może mieć jednak zaufanie. To on przecież był jednym z najgorętszych propagatorów zasad ochrony przyrody w naszej wyprawie<sup>9</sup>.

Narracja Siedleckiego doskonale oddaje bardzo osobiste relacje Puchalskiego z fotografowanymi zwierzętami. Przyrodnik zaprzyjaźniał się z nimi, rozmawiał, dzielił jedzeniem; wykazywał ogromną wrażliwość na ich zachowania i ganił bezmyślność ludzi:

Liski moje zdrowe i całe, żrą dużo i szczekają. Na każdej wycieczce spotykam lisy na skałach, jak zobaczą człeka, prędko wskakują wyżej i wyją, co donośnie po dolinie się roznosi. Ale już nie spotkaliśmy takiego śmiałego, uciekają z daleka, bo te bydlaki marynarze strzelali tu do nich też, do fok i do różnego ptactwa, płosząc wszystkie te łaskawe zwierzęta<sup>10</sup>.

Natomiast wśród innych uczestników wyprawy najbardziej cenił sobie Siedleckiego, o czym wspominał w listach do żony: „Jutro urodziny naszego Wodza Stasia, który jest mi najbliższy, potem Birkenmajer<sup>11</sup> – długa bardzo przerwa, ale to długa, i reszta”<sup>12</sup>.

Korespondencja Włodzimierza Puchalskiego z żoną Alaną z okresu dwóch wypraw na Spitsbergen w 1957 i 1958 roku, udostępniona dzięki uprzejmości Muzeum Niepołomiczkiego<sup>13</sup>, ma bardzo osobisty charakter. Nadawca więcej uwagi

<sup>8</sup> S. Siedlecki, *Dom pod biegunem*, Warszawa 1964, s. 15.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 56 (fot. 32).

<sup>10</sup> Fragment listu Włodzimierza Puchalskiego do żony Alany, udostępnionego przez Muzeum Niepołomiczkie w Niepołomicach (list datowany na 27.07.1957).

<sup>11</sup> Krzysztof Birkenmajer (1929–2019) – wybitny polski geolog, uczestnik wielu wypraw naukowych do Arktyki i Antarktyki.

<sup>12</sup> Fragment listu Włodzimierza Puchalskiego do żony Alany, udostępnionego przez Muzeum Niepołomiczkie w Niepołomicach (list datowany na 16.09.1957).

<sup>13</sup> Na Zamku Królewskim w Niepołomicach, gdzie mieści się Muzeum Niepołomiczkie, urządzono ekspozycję poświęconą Włodzimierzowi Puchalskiemu. Alana Puchalska i Anna Puchalska-Żelewska, córka Włodzimierza, przekazały muzeum ponad 100 tysięcy negatywów, bibliotekę, rękopisy, aparaty fotograficzne, medale i odznaczenia oraz pamiątki osobiste. To największe zbiory związane z postacią Włodzimierza Puchalskiego w Polsce. Zob. *Bezkrwawy łowca*, [w:] M. i R. Pilichowie *Wielcy polscy podróżnicy, którzy odkrywali świat*, Warszawa 2016, s. 401.

zwraca w niej na kwestie emocjonalne, o czym świadczą pełne uczucia określenia kierowane do żony: „Najdroższa”, „Aliśka”, „Alinder”, „Kotule”. Mimo zachwytu nad miejscem, w którym się znajduje, Puchalski wiele miejsca poświęca tęsknocie za domem i snuciu planów rodzinnych po zakończeniu wyprawy.

Pokłosem wypraw spitsbergeńskich Włodzimierza Puchalskiego było pięć filmów dokumentalnych: *Kwitnąca Arktyka*, *Śpiewające góry*, *W tundrach Arktyki*, *Wśród gór i dolin Arktyki*, *Wyspa piór i puchu*, wyprodukowanych w latach 1958–1959 przez Wytwórnię Filmów Oświatowych w Łodzi<sup>14</sup>.

Dwadzieścia lat później, jesienią 1978 roku, na pokładzie statku szkolno-towarowego MS Antoni Garnuszewski, Włodzimierz Puchalski znów wyruszył w region podbiegunowy, tym razem – do Antarktyki. Był uczestnikiem III Polskiej Wyprawy Antarktycznej, której celem było dotarcie do Polskiej Stacji Antarktycznej im. Henryka Arctowskiego na Wyspie Króla Jerzego w archipelagu Szetlandów Południowych w Antarktyce Zachodniej.

Patron placówki, która funkcjonuje do dziś jako jedyna polska całoroczna baza naukowa w tej części świata, był uczestnikiem Belgijskiej Wyprawy Antarktycznej na statku Belgika w latach 1897–1899. Ekspedycja dowodzona przez Belga Adriena de Gerlache'a była pierwszą, która przezimowała w Antarktyce. Arctowski, meteorolog, geolog, glaciolog, kierownik naukowy ekspedycji, razem z drugim Polakiem, Antonim Bolesławem Dobrowolskim, asystentem meteorologa, byli pierwszymi rodakami, którzy dotarli do tej części świata<sup>15</sup>.

Polska Stacja Antarktyczna im. Henryka Arctowskiego oficjalnie rozpoczęła funkcjonowanie 26 lutego 1977 roku. Jej założenie poprzedziła wyprawa rekonasansowa do Antarktyki Zachodniej na przełomie 1975 i 1976 roku, zorganizowana przez Instytut Ekologii PAN i Morski Instytut Rybacki w Gdyni. Wskazano wówczas wybrzeże Zatoki Admiralicji w południowej części wyspy jako idealne pod budowę przyszłej stacji badawczej<sup>16</sup>.

Włodzimierz Puchalski miał wtedy 69 lat. Był twórcą wielu filmów o tematyce przyrodniczej, wielokrotnie nagradzanym za swoją działalność: 22 lipca 1954 otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, a 15 stycznia 1962 Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski<sup>17</sup>. Lekarze odradzali mu wyjazd ze względów zdrowotnych, ale filmy z Antarktyki miały być zwieńczeniem dorobku twórczego wybitnego foto-

---

<sup>14</sup> J. Szymala, A. Rogatchevski, *Svalbard w filmach polskich z lat 30. XX wieku*, „Kwartalnik Filmowy” 2020, nr 112, s. 172.

<sup>15</sup> Niektórzy polską obecność w Antarktyce datują od uczestnictwa poddanych polskiego króla, gdańszczan Jana Reinholda i Jerzego Forsterów w wyprawie Jamesa Cooka w 1772 r. Zob. *Dwaj gdańszczanie za południowym kołem podbiegunowym*, [w:] J. Machowski, *Polscy zdobywcy Białego Lądu*, Warszawa 1997, s. 21–29.

<sup>16</sup> K. L. Birkenmajer, *Polskie badania polarne...*, s. 137–138.

<sup>17</sup> Strona internetowa Muzeum Niepołomickiego, <https://www.muzeum.niepolomice.pl/index.php/nagrody>, dostęp: 20.03.2021.

graфа przyrody. Razem z nim na Wyspę Króla Jerzego popłynął Ryszard Wyrzykowski, biolog i asystent reżysera<sup>18</sup>. Zostali oddelegowani przez Wytwórníę Filmów Oświatowych w Łodzi, a ich program był niezależny od celów naukowych wyprawy i zakładał nagranie cyklu filmów kinowych i telewizyjnych o faunie i florze Antarktyki<sup>19</sup>.

Przebieg wyprawy z perspektywy Włodzimierza Puchalskiego znamy dość dokładnie dzięki listom do żony i córki. Ukazały się w 1983 roku jako *Ostatnia wyprawa. Dziennik Włodzimierza Puchalskiego 1978–79*, opracowane przez Alanę Puchalską, która usunęła z korespondencji wątki osobiste.

4 grudnia 1978 roku wyprawa dopłynęła na Wyspę Króla Jerzego, w liście z tego dnia Puchalski tak opisywał swoje wrażenia:

Byliśmy już w bazie, by wybrać miejsce na nasze przyczepy<sup>20</sup> – przywitanie z Zimownikami bardzo uroczyste, z zastawą doskonałego jadła, i naraz ruszyłem w plener, wkoło pingwiny łążą jak kury domowe – skuły jak indyki siedzą przy oknach, a o sto kroków wylegają się potężnych rozmiarów słońce morskie. Stada – potwory, jak powiększone larwy beznogie o wadze 5 000 kg – coś niesamowitego – to wszystko co tu żyje, jakby nie znało ludzi – w ogóle nie reaguje na obecność człowieka<sup>21</sup>.

Opisy są bardzo szczegółowe z charakterystyczną dla Puchalskiego ekspresją i barwnymi określeniami, skupiają się głównie na pracy w terenie, pięknie flory i fauny. Puchalski razem z Wyrzykowskim starają się wykorzystać każdą chwilę dobrej pogody na fotografowanie i nagrywanie filmów. Z biegiem dni w entuzjazm i pozytywne nastawienie wkradają się tęsknota za najbliższymi oraz narastający niepokój o stan zdrowia, który objawia się dusznością czy bólem kolana i problemami z chodzeniem.

31 grudnia 1978 roku Puchalski robi podsumowanie dotychczas wykonanej pracy:

Do dziś, czyli do końca tego roku 1978, bo za parę godzin jest już nowy, tu na tej ziemi skręciłem 5.000 m taśmy – 30 rolek małego obrazka kolor i 35 rolek 6/6 kolor oraz małowobrazkowy czarno-biały 60 rolek czyli 60 x 35 = 2.100 fotografii – oj, co to będzie w ciemni, to wszystko powiększyć – no, ale to jest album, może i dwa – to są prelekcje, odczyty no i telewizja<sup>22</sup>.

<sup>18</sup> Puchalski bardzo dobrze oceniał współpracę z Wyrzykowskim, czemu często dawał wyraz w korespondencji z żoną i córką.

<sup>19</sup> M. Łukowski, *Wprowadzenie*, [w:] *Ostatnia wyprawa. Dziennik Włodzimierza Puchalskiego 1978–79*, red. idem, Łódź 1983, s. 2.

<sup>20</sup> Puchalski razem z Wyrzykowskim w czasie pobytu na Wyspie Króla Jerzego byli zakwaterowani w przyczepach kempingowych znajdujących się na terenie stacji.

<sup>21</sup> *Ostatnia wyprawa. Dziennik Włodzimierza Puchalskiego...*, s. 13.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 29.

W zbiorach Filmoteki Narodowej – Instytutu Audiowizualnego w Warszawie znajduje się materiał filmowy *Lodowy Kontynent* z Polskiej Kroniki Filmowej. Pojawiają się w nich ostatnie ujęcia Włodzimierza Puchalskiego, który siedzi na skale i filmuje pingwiny. W komentarzu lektora słyszymy:

„Przyroda wspaniała, fascynująca; gdzie nie spojrzeć, coś ciekawego. Tyle że zimno i lód, ale robota rozgrzewa” – tak pisał Puchalski do Kroniki w ostatnim liście, przesyłając zdjęcia. Nie wrócił<sup>23</sup>.

W jednej ze swoich publikacji, Stanisław Rakusa-Suszczewski, biolog, oceanolog, współtwórca polskiego programu antarktycznego i założyciel Polskiej Stacji Antarktycznej im. Henryka Arctowskiego, zamieścił fotografię przedstawiającą Włodzimierza Puchalskiego, który pochyla się nad trzema gniazdującymi pingwinami białobrewymi, aby zrobić im zdjęcie. Podpis brzmi: „Włodzimierz Puchalski przy pracy na Wyspie Króla Jerzego, lato 1979 roku. Ostatnie zdjęcie”<sup>24</sup>.

Ze śmiercią Puchalskiego są związane dwa symboliczne wydarzenia. Pierwsze odnajdujemy pod datą 18 stycznia 1979 w liście do rodziny, w którym Puchalski pisze: „Dziś w nocy zakończył życie mój kochany grajak”<sup>25</sup>. Chodziło o świerszcza, którego przyrodnik znalazł na pokładzie statku płynącego do Antarktyki. Trzymał go w słoiku, karmił, a owad umiłował mu wieczory na Wyspie Króla Jerzego swoim granieniem. W tym fragmencie odnajdujemy też inny, bardzo ważny aspekt podejścia Puchalskiego do przyrody – traktuje ją jako żywą istotę, stosuje określenia takie same jak w stosunku do ludzi. Potwierdza to również jego córka, Anna Puchalska-Żelewska<sup>26</sup>.

O drugim symbolicznym wydarzeniu opowiada córka. Miało ono miejsce w domu rodzinnym na ulicy Sarnie Uroczysko w Krakowie 19 stycznia 1979 roku:

Wszystko w domu stało się. To była dziewiąta rano. Mieszkaliśmy na pierwszym piętrze, mama z tatą i nianią na dole. Robiłam coś na deskach kreślarskich, przyszła druga niania, która jeszcze mamą się zajmowała we Lwowie do naszej niani i miały razem myć okna, prać firanki. Powiedziałam, że im pomogę. Zajął się swoją robotą. I nagle słyszę huk potworny na dole, przerażona zbiegam po schodach. Mamy niania mówi: „Jezus Maria, ktoś umarł. Obraz spadł!”. To był portret prababki mojego taty, który wisiał na takim haku grubym jak mój palec przez dwadzieścia lat. Dlatego teraz mam poniszczone ramię. Miałam wtedy dziewiętnaście lat. Obraz wywalił olbrzymią dziurę do drugiego pokoju. O czwar-

<sup>23</sup> Tytuł: *Lodowy kontynent*, A. i C. Centkiewiczowie, sygn. 1/86, PKF, scenariusz i realizacja: Regina Biczynska, Janusz Kędzierzawski.

<sup>24</sup> S. Rakusa-Suszczewski, *W Antarktyce*, Warszawa 1989, s. 131.

<sup>25</sup> *Ostatnia wyprawa. Dziennik Włodzimierza Puchalskiego...*, s. 38.

<sup>26</sup> Wypowiedzi Anny Puchalskiej-Żelewskiej w niniejszym tekście pochodzą z rozmowy przeprowadzonej przez Dagmarę Bożek 15 lutego 2020 roku na potrzeby projektu Polarniczki, jej autorstwa, poświęconego kobietom pracującym w regionach polarnych, <https://polarniczki.pl>.



Dagmara Bożek z Anną Puchalską-Żelewską. W głębi portret, który spadł ze ściany w dniu śmierci Włodzimierza Puchalskiego. Fot. Tomasz Cedro



Grób Włodzimierza Puchalskiego. W tle widać zabudowania Polskiej Stacji Antarktycznej im. Henryka Arctowskiego. Fot. Dagmara Bożek

tej po południu tego samego dnia otrzymaliśmy telefon, łączność przez Radio Gdynia. Odebrałam, bo mamy jeszcze nie było w domu. Nie pamiętam, z kim rozmawiałam. Mówią, że dzwonią ze smutną wiadomością – Włodzimierz Puchalski nie żyje. Pamiętam, że tylko zapytałam, o której godzinie. Powiedzieli, że o dziewiątej rano<sup>27</sup>.

Zapiski Puchalskiego urywają się dosłownie na kilka godzin przed śmiercią. Ostatni fragment poświęca ptakom, które wiernie każdego dnia oczekiwały przed jego przyczepą kempingową na smaczne kąski:

Biorą z ręki – zwłaszcza te moje – dwa poznają – jedna ma białe piórko na czole, a druga wykręcony pazur, są specjalnie oswojone, cały czas mi towarzyszą, a teraz rano, po prowizorycznym poczęstunku plasterkami suchej kiełbasy, leżą przed drzwiami i nie spuszczają mnie z oka, cały czas obserwują, czy aby nie wyciągnę ręki do nich z poczęstunkiem...<sup>28</sup>

To, co wydarzyło się później opisuje dość szczegółowo w swoim dzienniku jeden z uczestników III Polskiej Wyprawy Antarktycznej, psycholog Jan Terelak:

Obudził mnie krzyk Ryśka Wyrzykowskiego wzywający pomocy. Z jego urywanych słów wypowiedzianych w zadyszce i podnieceniu jeszcze w półśnie wywnioskowałem, że coś się stało z redaktorem Puchalskim. (...) Lekarz był szybszy – już biegł z walizką reanimacyjną. Krzyknął tylko: „przynies nosze i zorganizuj transport, spotkamy się na pingwinisku!”. Wiedziałem, że właśnie tam redaktor Puchalski ze swoim asystentem Ryśkiem (...) kręci film o pingwinach. (...) Niestety, mimo błyskawicznej akcji ratowniczej nie udało nam się przywrócić życia redaktorowi Puchalskiemu. Lekarz stwierdził zgon na zawał serca. (...) Z relacji Ryśka Wyrzykowskiego wiemy, że w trakcie kręcenia zdjęć małego pingwinka nagle powiedział: „Rysiu! Ciemno mi się zrobiło w oczach. Umieram”. Były to jego ostatnie słowa<sup>29</sup>.

Na krótkim materiale filmowych udostępnionym przez Wytwórnę Filmów Oświatowych w Łodzi zarejestrowano pogrzeb Włodzimierza Puchalskiego<sup>30</sup>, który odbył się 20 stycznia o godzinie dziesiątej czasu lokalnego<sup>31</sup>. Drewnianą trumnę z polską flagą przetransportowano pojazdem terenowym, a następnie wniesiono na jedno ze wzgórz otaczających stację. Na grobie złożono wieniec z mchów i porostów. Decyzją kierownictwa wyprawy wzniesienie o wysokości

---

<sup>27</sup> Polska Stacja Antarktyczna im. Henryka Arctowskiego znajduje się w innej strefie czasowej niż Polska. W okresie letnim, a więc kiedy Puchalski przebywał na Wyspie Króla Jerzego, zegarki wskazywały tam czas wcześniejszy o cztery godziny względem polskiego.

<sup>28</sup> *Ostatnia wyprawa. Dziennik Włodzimierza Puchalskiego...*, s. 40.

<sup>29</sup> J. Terelak, *Introspekcje antarktyczne*, Warszawa 1982, s. 50–51.

<sup>30</sup> Długość materiału to 8:18, jest on dostępny w archiwum WFO w postaci ucyfrowionej.

<sup>31</sup> J. Terelak, *Introspekcje antarktyczne*, Warszawa 1982, s. 53.



3. Tablica pamiątkowa poświęcona Włodzimierzowi Puchalskiemu, wykonana przez załogę statku MS Antoni Garnuszewski. Fot. Dagmara Bożek

190 metrów n.p.m. nazwano Wzgórzem Puchalskiego<sup>32</sup>. Jego grób jest wpisany na listę historycznych obiektów Antarktyki jako HSM (ang. Historic Site and Monument) o numerze 51<sup>33</sup>. Anna Puchalska-Żelewska opowiada:

Ojciec, umierając, powiedział do nieżyjącego już Ryśka Wyrzykowskiego, że chce być pochowany na Wyspie Króla Jerzego. Uszanowałyśmy jego decyzję. Razem z mamą musiałyśmy czekać do maja, aż wyprawa wróci do kraju, i otrzymamy rzeczy ojca. Ten moment był najgorszy. Zorganizowałyśmy symboliczną, pożegnalną mszę poświęconą ojcu w kościele świętej Anny w Krakowie. Przyszło bardzo dużo ludzi.

Załoga statku MS Antoni Garnuszewski, na którym Puchalski przyплыł do Antarktyki, w lutym 1979 roku,

<sup>32</sup> „Puchalski Peak, 62°10'S, 58°17'30"W (King George Island) Nunatak (190 m a. s. l.) between Nature Conservation Glacier and Rybak Glacier, Admiralty Bay. Sheet W 62 58. Named in honour of Eng. Włodzimierz Puchalski (1909–1979), member of Polish Arctic and Antarctic expeditions, author of unforgettable films on Polish and Polar animals and plants, who died at Penguin rookery, Arctowski Station, while finishing his last film on Antarctic birds. Polish name: Szczyt Puchalskiego (Birkenmajer, 1980). Zob. *List of place-names in Antarctica introduced by Poland in 1978–1990*, oprac. J. Cisak, „Polish Polar Research” 13, 1992, 3–4, s. 292.

<sup>33</sup> *Revised List of Historic Sites and Monuments*, strona internetowa Secretariat of the Antarctic Treaty, [https://www.ats.aq/documents/recatt/att580\\_e.pdf](https://www.ats.aq/documents/recatt/att580_e.pdf) [dostęp: 21.03.2021].

przed rejssem powrotnym do Polski, uczciła go tablicą pamiątkową. „Włodzimierzowi Puchalskiemu. Pozostaniesz na zawsze w naszej pamięci” – głosi napis<sup>34</sup>. Tablicę przytwierdzono do bazaltowej skały na Przylądku Kormoranów, na której stoi latarnia morska. Znajduje się kilkadziesiąt metrów od budynku głównego Polskiej Stacji Antarktycznej im. Henryka Arctowskiego<sup>35</sup>.

W 1980 roku jako uczestniczka grupy letniej IV Polskiej Wyprawy Antarktycznej na Wyspę Króla Jerzego dotarła Alana Puchalska. Przywiozła ze sobą trzypółtonowy pomnik autorstwa znanego krakowskiego rzeźbiarza Bronisława Chromego, a prywatnie przyjaciela rodziny Puchalskich. Monument przypominający statyw kamery, przed której obiektywem przesuwają się kolejne kadry, może również wyobrażać symboliczny krzyż. Postawiono go w miejscu pochówku znanego przyrodnika.

Wszystkie filmy Włodzimierza Puchalskiego są czarno-białe z wyjątkiem ostatnich, które pochodzą z wyprawy na Wyspę Króla Jerzego. Ryszard Wyrzykowski dokończył dzieła mistrza i dzięki temu w 1980 roku powstały filmy: *Lato na Wyspie Króla Jerzego*, *Pingwiny z wyspy Króla Jerzego*, *W Antarktyce*, *Przyroda Antarktycznej Wyspy* i *Polska Stacja Antarktyczna*<sup>36</sup>.

Widok ze Wzgórza Puchalskiego jest piękny; roztacza się na Zatokę Admiralicji i znajdującą się u jego stóp Polską Stację Antarktyczną im. Henryka Arctowskiego. Jej pracownicy nie zapominają o zasłużonym reżyserze i wielkim miłośniku przyrody – co roku 2 listopada w Dzień Zaduszny i 19 stycznia w rocznicę śmierci Puchalskiego zapalają na jego grobie znicz – symboliczny znak pamięci.

## Bibliografia

- Bezkrwawy łowca*, [w:] M. i R. Pilichowie, *Wielcy polscy podróżnicy, którzy odkrywali świat*, Warszawa 2016, s. 392–403.
- K. L. Birkenmajer, *Polskie badania polarne (zarys)*, „Studia Historiae Scientiarum” 2017, 16, s. 123–153.
- A. Jahn, *Geneza i historia polskiej myśli polarnej*, „Czasopismo Geograficzne” L, 1979, 1–2.
- P. Köhler, *Spuścizna Stanisława Siedleckiego (1912–2002) w zbiorach Zakładu Badań i Dokumentacji Polarnej im. Prof. Zdzisława Czeppego z Instytutu Botaniki Uniwersytetu Jagiellońskiego*, „Krakowski Rocznik Archiwalny” 2012, t. 18, s. 157–165.
- Korespondencja Włodzimierza Puchalskiego do żony Alany z wyprawy na Spitsbergen w latach 1957 i 1958, udostępniona przez Muzeum Niepołomickie w Niepołomicach.

<sup>34</sup> Zob. fot. 3.

<sup>35</sup> Strona internetowa Polskiej Stacji Antarktycznej im. Henryka Arctowskiego, <http://arctowski.aq.pl/latarnia-morska> [dostęp: 21.02.2021].

<sup>36</sup> Strona internetowa Muzeum Niepołomickiego, <https://www.muzeum.niepolomice.pl/index.php/film> [dostęp: 21.03.2021].



- List of place-names in Antarctica introduced by Poland in 1978–1990*, oprac. J. Cisak, „Polish Polar Research” 13, 1992, 3–4, s. 273–302.
- J. Machowski, *Polscy zdobywcy Białego Lądu*, Warszawa 1997.
- Materiały filmowe z Filmoteki Narodowej – Instytutu Audiowizualnego w Warszawie.
- Materiały filmowe z Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi.
- Ostatnia wyprawa. Dziennik Włodzimierza Puchalskiego 1978–79*, pod red. M. Łukowskiego, Łódź 1983.
- J. Terelak, *Introspekcje antarktyczne*, Warszawa 1982.
- S. Rakusa-Suszczewski, *W Antarktyce*, Warszawa 1989.
- Revised List of Historic Sites and Monuments*, strona internetowa Secretariat of the Antarctic Treaty, [https://www.ats.aq/documents/recatt/att580\\_e.pdf](https://www.ats.aq/documents/recatt/att580_e.pdf) [dostęp: 21.03.2021].
- Rozmowa z Anną Puchalską-Żelewską, materiał na potrzeby projektu: Polarniczki: <https://polarniczki.pl>, nagrany 15.02.2020.
- S. Siedlecki, *Dom pod biegunem*, Warszawa 1964.
- S. Siedlecki, *Wśród polarnych pustyni Svalbardu*, Warszawa-Lwów 1935.
- Strona internetowa Muzeum Niepołomickiego, <https://www.muzeum.niepolomice.pl>.
- Strona internetowa Polskiej Stacji Antarktycznej im. Henryka Arctowskiego, <http://arctowski.aq/pl>.
- J. Szymała, A. Rogatchevski, *Svalbard w filmach polskich z lat 30. XX wieku*, „Kwartalnik Filmowy” nr 112, 2020, s. 161–180.

POLSKI INSTYTUT STUDIÓW NAD SZTUKĄ ŚWIATA

Polska sztuka na Biegunach  
Pod redakcją Maliny Barcikowskiej

Aneta Słowikowska

## Spuścizna Włodzimierza Puchalskiego

Muzeum Niepołomickie w roku 2001 otrzymało spuściznę po wybitnym fotografie, przyrodniku i filmowcu Włodzimierzu Puchalskim, przekazaną przez żonę Alanę Puchalską i córkę Annę Puchalską-Żelewską. Wokół tego niezwykle go zbioru, tworzonego przez wiele dziesiątków lat twórczą pracą, cierpliwością i ogromną miłością do przyrody, muzeum rozpoczęło i nadal kontynuuje swoją działalność.

Najcenniejszym przedmiotem z całej spuścizny, ze względu na swoją zawartość, jest niepozorna modrzewiowa szafa. Stała ona w domu państwa Puchalskich w Krakowie na Sarnim Uroczysku. W jej wnętrzu, na życzenie Włodzimierza Puchalskiego, zostało wykonanych 40 szufladek. W każdej z nich znajdują się skrupulatnie poukładane negatywy w liczbie ponad 100 tysięcy.

Wszystkie negatywy zostały przez Autora podzielone na zestawy tematyczne i podpisane: rok, miejsce, tytuł. W materiale fotograficznym najliczniej i najczęściej podejmowanym tematem są ptaki, co potwierdzają słowa samego Twórcy:



Włodzimierz Puchalski z córką Anią przed chatą w Morusach. Lata 70. XX wieku



Szlamnik Rycyk. Morusy 1954

Największą rolę w całej mojej zawodowej biografii odegrały ptaki i to ptaki wiosną. Pociągały mnie nieodparcie swoją lekkością, barwnością, tajemnicami egzystencji. A najsilniej chyba – ptaki wodne<sup>1</sup>.

Ptaki towarzyszyły Włodzimierzowi Puchalskiemu od dzieciństwa, gdy stawał pierwsze nieporadne kroki, to właśnie ich zwinność wzbudzała w nim zaciekawienie i stanowiła niedościgły ideał<sup>2</sup>.

Następnie jako uczeń szkoły podstawowej w Mostach Wielkich, czy gimnazjalista we Lwowie z zapartym tchem obserwował za oknem ciągnące się kłucze powracających ptaków.

Ta ogromna fascynacja przyrodą narodziła się w domu rodzinnym, o czym często wspominał w wywiadach:

Na kierunek moich zainteresowań wpłynęły niewątpliwie zamiłowania najbliższych mi osób: dziada, ojca, matki, którzy uwielbiali przyrodę<sup>3</sup>.

Pierwsze ujęcia spośród tej ogromnej fotograficznej spuścizny pochodzą z roku 1928. Przedstawiają one miejscowość Skole (dziś teren Ukrainy), a dokładniej kry na płynącej przez miasteczko rzece Opór.

Podpisy negatywów umożliwiają również prześledzenie trasy przyrodniczo- fotograficznych wędrówek Włodzimierza Puchalskiego, stąd na przykład wiadomo, że kilkakrotnie przebywał w Puszczy Niepołomickiej. Do najczęściej odwiedzanych przez Artystę miejsc należały głównie Lwów, Butyny, Stawy Milickie, Tatry, Karkonosze, Bieszczady i szczególnie przez niego cenione północno-wschodnie tereny Polski. To właśnie tam, w małej miejscowości Morusy, usytuowanej na niewielkim wzgórzu wśród rozlewisk Narwi pod Tykocinem, kupił ponadstuletnią chatę. Od tej pory, kiedy tylko w przyrodzie następowało wiosenne przebudzenie, udawał się do „ptasiego eldorado” – jak miał w zwyczaju nazywać to miejsce. Tak je opisywał:

Widziałem w swoim życiu wiele jezior, rzek, rozlewisk, ale nieodparty urok tych bezkresnych wód, właśnie tam w Morusach, obejmujących ogromną przestrzeń krajobrazu, należy w moich wspomnieniach do najpiękniejszych<sup>4</sup>.

Ze względu na te właśnie rozlewiska, które przyciągały ogromną ilość ptaków, zwłaszcza wodnych, miejsce to stało się plenerem dla mnóstwa fotografii i kilku filmów. Włodzimierz Puchalski przestrzegał przed katastrofalnymi skutkami, jakie może przynieść dla występującej tu awifauny przeprowadzana regulacja Narwi. Sprawdziły się słowa wielkiego miłośnika tych terenów, wiele gatunków

---

<sup>1</sup> W. Puchalski, *Trofea obiektywu*, wstęp Z. Świąch, Kraków 1980.

<sup>2</sup> Idem, *Ptaki naszych pól, łąk i wód*, Warszawa 1986, s. 6.

<sup>3</sup> J. J. Szczepkowski, *35 lat pracy artystycznej Włodzimierza Puchalskiego*, „Łowiec Polski” 1962, nr 7.

<sup>4</sup> W. Puchalski, *Na rozlewiskach Biebrzy i Narwi*, Warszawa 1972, s. 13.



Aparat miechowy, który Włodzimierz Puchalski otrzymał od swojego dziadka Hieronima Sykory



Indeks Włodzimierza Puchalskiego z Politechniki Lwowskiej

ptaków nie pojawiło się już w tym miejscu. Stąd i pobyty Włodzimierza Puchalskiego w Morusach stawały się coraz rzadsze<sup>5</sup>.

Pamięć o Włodzimierzu Puchalskim na tych terenach jest wciąż żywa. Przypomina o Nim nazwa odcinka drogi ciągnącej się od Tykocina do Morus, rzeźba z drewna w pobliżu Narwi, a przede wszystkim chata w Morusach. Miałam ogromną przyjemność być w Morusach. Gdy zeszałam z lekkiego wzniesienia znajdującego się tuż przy chacie, przed moimi oczami rozpostarł się piękny widok na łąkę, za chwilę wylądowały na niej cztery żurawie...

W zbiorach Muzeum Niepołomickiego znajdują się cztery aparaty fotograficzne Włodzimierza Puchalskiego. Pierwszy to duży aparat o konstrukcji składanej na klisze szklane i błony cięte z przełomu wieku XIX i XX, wykonany z drewna mahoniowego, produkcji niemieckiej. Otrzymał go od swojego dziadka Hieronima Sykory. Włodzimierz Puchalski tak wspominał swoje początki z tym właśnie aparatem: „Pamiętam fotografowałem wtedy jakimś ogromnym ciężkim pudłem”<sup>6</sup>.

Drugi to aparat fotograficzny Trix 185, również o konstrukcji składanej, wyprodukowany w latach 1909–1920 w firmie ICA w Dreźnie. Kolejnym aparatem był Extacta Varex, ulubiony i najczęściej używany przez Mistrza Fotografii. Wyprodukowany został pomiędzy lipcem 1953 a czerwcem 1955 roku w zakładach Ihagee Kamerawerk w Dreźnie. Do tego aparatu używał teleobiektywu, który również można zobaczyć w muzealnych zbiorach. Był to Fernobjektiv 8/500, wyprodukowany w latach 50. XX wieku w firmie Carl Zeiss Jena. Jest to teleobiektyw składający się z dwóch elementów optycznych i z mocowaniem bagnetowym do aparatu Exacta. Aparat Minolta s-t 303b to ostatni aparat Włodzimierza Puchalskiego, produkowany w Japonii od 1973 do 1980 roku.

Włodzimierz Puchalski studiował na Politechnice Lwowskiej na Wydziale Rolnicz-Lasowym, w indeksie znajdującym się w muzealnych zbiorach można przeczytać, iż studia rozpoczęły 7 grudnia 1932 roku. Nauka na tym wydziale trwała 4 lata, po trzech semestrach następował wybór kierunku rolniczego lub leśnego. Włodzimierz Puchalski wybrał studia rolnicze, które były kontynuowane w Dublinach. Okres studiów był czasem, w którym ukierunkował swoją drogę życiową na fotografię i film przyrodniczy. Duży wpływ na utwierdzeniu się w tym miała znajomość z Witoldem Romerem – kierownikiem Zakładu Fotochemii na Politechnice Lwowskiej, u którego pracował jako asystent. To właśnie w tym czasie nakręcił swój pierwszy film, a zarazem pierwszy film przyrodniczy w historii polskiej kinematografii *Bezkrwawe łowy*.

Z osobą Witolda Romera wiąże się duży zbiór pocztówek autorstwa Włodzimierza Puchalskiego, znajdujący się w muzeum. Ojciec Romera, Eugeniusz,

---

<sup>5</sup> Z. Świąch, *Ostatnie bezkrwawe łowy*, „Tygodnik Polski” 1986, nr 34.

<sup>6</sup> J. J. Szczepkowski, *35 lat pracy artystycznej...*



Kuropatwa, Butyny 1938



Włodzimierz Puchalski na fotografii podpisanej, *Brzózka 1941 r.* Jest to jedyne zdjęcie z okresu II wojny światowej w muzealnych zbiorach

który był współzałożycielem wydawnictwa Książnica-Atlas, w 1937 roku podjął wielką akcję, publikacji pocztówek fotograficznych wykonanych przez najlepszych mistrzów popularyzujących krajobrazy Polski i dokonania kraju w okresie międzywojennym.

Poza pięknem ojczyznej przyrody, ludźmi i zabytkami Włodzimierz Puchalski utrwalił na pocztówkach etapy przeprowadzanego w 1937 roku eksperymentu z cyklu badań nad przelotami bocianów. Pracował wówczas jako asystent profesora Kazimierza Wodzickiego – zoologa i ornitologa w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Z prof. Wodzickim oraz Niemcem Helmutem Liche w małej miejscowości Butyny, położonej niedaleko Lwowa, prowadził badania nad orientacją w odległości i szybkością lotu bocianów białych. Głównym zadaniem Włodzimierza Puchalskiego było dokumentowanie na 16-milimetrowej taśmie filmowej awifauny zamieszkującej te okolice (znajdowało się tam wówczas ponad 100 bocianich gniazd). Dorosłe osobniki znakowano i wywożono poza Butyny na różne odległości, m.in. do Warszawy i Bukaresztu<sup>7</sup>.

Wyniki eksperymentu zatytułowanego: *Badania nad zdolnością orientacji i szybkością lotów ptaków* zostały opublikowane w „Acta Ornithologica Musei Zoologici Polonici” (t. 1, nr 8).

Współpraca z profesorem Wodzickim zaowocowała również powstaniem serii przeźroczy, które były wykorzystywane podczas zajęć ze studentami jako nowatorska metoda dydaktyczna. Obecnie można zobaczyć je w muzeum.

Bardzo cenną częścią spuścizny jest grupa zdjęć przedwojennych, na większości których obecny jest Włodzimierz Puchalski. Najczęściej jest ukazany w otoczeniu rodziny, wujostwa Sykorów oraz rodziców. Jedno ze zdjęć ma podpis: „Tatus i ja. Parchacz 1929 r.”

Jego ojciec, Władysław Puchalski, amatorsko zajmował się fotografią krajozrazów, dzikich zwierząt i wędkowaniem, pracował w bardzo rzadkiej i trudnej technice – gumografii. To miało znaczący wpływ na całe życie przyszłego fotografa przyrody: „Pasją fotografowania zaraziłem się od mego ojca, i to bardzo wcześnie, bo już w piętnastym roku życia”<sup>8</sup>.

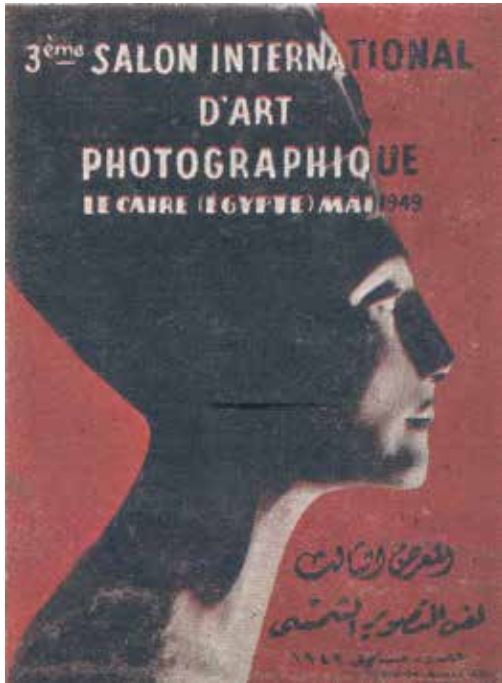
Na wielu fotografiach Włodzimierz Puchalski ukazany jest w mundurze Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim, w I baterii Artylerii Konnej. W czasie nauki w Szkole Podchorążych (1931/1932) pełnił funkcję prezesa Sekcji Fotograficznej. Jedno ze zdjęć z tego okresu podpisano: „Manewry Zamość 1931/32”. Z kolei na zdjęciu w mundurze Wojska Polskiego na odwrocie widnieje podpis: „Manewry w Rozalinie 1936 r.”

---

<sup>7</sup> K. Wodzicki, *Dalsze doświadczenia nad zdolnością do orientacji u ptaków*, „Przyroda i Technika”, grudzień 1937, z. 10.

<sup>8</sup> J. J. Szczepkowski, *35 lat pracy artystycznej...*





Naklejka na fotogramach, które otrzymały w roku 1949 Złoty Medal podczas 3. Międzynarodowego Salonu Fotografii Artystycznej w Kairze



Fotografia *Odyniec w zimie*, za którą Włodzimierz Puchalski otrzymał Złoty Medal na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie w 1937 roku

Są również fotografie Włodzimierza Puchalskiego dokumentujące polowania organizowane przez prezydenta Ignacego Mościckiego w roku 1938. Z tego wydarzenia zachował się imienny bilet wystawiony dla Włodzimierza Puchalskiego o treści: „Dyrekcja Okręgowa kolei Państwowych w Wilnie Rozkład Jazdy pociągu nadzwyczajnego Pana prezydenta Rzeczypospolitej z Białowieży do Warszawy Wileńskiej dnia 20 grudnia 1938 r.”

Z okresu II wojny światowej zachowało się tylko jedno zdjęcie, na którym Włodzimierz Puchalski siedzi na ławce; towarzyszą mu dwa psy. Na odwrocie fotografii widnieje podpis „Brzoza 1941”. Tam spędził czas wojny, opiekując się majątkiem należącym do zaprzyjaźnionej rodziny Chrzanowskich. W tym czasie brał czynny udział w konspiracji. Dzięki znajomości języka niemieckiego zdobywał cenne informacje, które przekazywał ruchowi oporu. Niejednokrotnie tropiony przez gestapo, nieraz cudem tylko zdołał uniknąć śmierci<sup>9</sup>.

Bardzo cennym elementem zbioru jest 808 fotogramów, które były ekspozowane na wielu wystawach i w konkursach w kraju i zagranicą. Często zdobywały pierwsze nagrody i złote medale. W jednym z wywiadów przeprowadzonych z Włodzimierzem Puchalskim przez czasopismo „Łowiec Polski”, zapytany o najważniejsze trofea swojej twórczości, odpowiedział:

Chyba zdobycie złotego medalu za zdjęcie „Odyniec w zimie” na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie w 1937 r., w dziesięć lat później dwie I nagrody i złote medale za wystawy prac fotograficznych w Paryżu i w Kairze. No i oczywiście dalszych dziewięć pierwszych nagród w konkursach fotograficznych „ŁP”, które zawsze sobie bardzo cenilem<sup>10</sup>.

W muzealnych zbiorach można zobaczyć Złoty Medal z Berlina oraz nagrodzoną fotografię. Wielki sukces w Kairze dokumentują znajdujące się w muzeum wycinki z gazet opisujące to wydarzenie:

Na międzynarodowej wystawie fotografii w Kairze Włodzimierz Puchalski otrzymał złoty medal, a brało w niej udział 182 fotografików. W egipskim czasopiśmie „Le progres” znawca artystycznej fotografii Richard Mosseri pisał o Puchalskim: „Colosse – olbrzym (...) nie wiadomo co tu bardziej podziwiać: technikę czy kompozycję fotograficzną, precyzję czy umiejętność wycucia tematu”<sup>11</sup>.

Na odwrocie wielu fotogramów można zobaczyć naklejki z logo danej wystawy lub konkursu, co ułatwia przypisanie fotogramu do konkretnego wydarzenia

---

<sup>9</sup> A. Pankowski, *Włodzimierz Puchalski (1909–1979), przyrodnik, pisarz, wybitny fotograf i reżyser filmów Przyrodniczych*, [w:] *Regionalny słownik biograficzny, Stalowa Wola, Nisko i okolice*, Stalowa Wola 2020, t. 4.

<sup>10</sup> J. J. Szczepkowski, *35 lat pracy artystycznej...*

<sup>11</sup> Z. Kaliński, *Z przyrodą na ty...*, „Echo Tygodnia” 1955, nr 31.



Włodzimierz Puchalski z sześcioma tchórzami stepowymi znalezionymi na Lubelszczyźnie



Owczarki podhalańskie, które przyszły na świat w Polskiej Stacji Polarnej Hornsund na Spitsbergenie, były częstymi bohaterami ujęć Włodzimierza Puchalskiego

nia. Dodatkowo każda fotografia wchodząca w skład wystawy „kairskiej” została opatrzona własnoręcznym podpisem Autora.

W ten sposób udało się pogrupować fotogramy na kilka wystaw. Najważniejsze z nich to seria zdjęć zaprezentowana w Kairze, w Paryżu oraz na I Wystawie Fotografiki we Wrocławiu w 1948 roku, zorganizowanej przez Wrocławskie Towarzystwo Fotograficzne, obecnie Dolnośląskie Stowarzyszenie Artystów Fotografików i Twórców Audiowizualnych. Wydarzenie to zainaugurowało działalność Stowarzyszenia. Wystawa znalazła swoje miejsce w Dorobku Gospodarczym Ziemi Odzyskanych. Celem wystawy było również ukazanie graficzne ziem polskich i ich zabytków, które przetrwały II wojnę światową.

Dużą część fotograficznej spuścizny Mistrza stanowią tzw. wglądówki. Są to fotografie w dwóch formatach 24 cm x 18 cm i 13 cm x 18 cm (ponad 30 tysięcy), które umożliwiają wgląd w treść negatywów. Oprócz przyrody znajdują się na nich dosyć nietypowe dla Mistrza fotografii przyrodniczej kadry plenerowe z filmu *Krzyżacy* wyreżyserowanego przez Aleksandra Forda w 1956 roku. Na wielu fotografiach są przedstawione tchórze stepowe, co wiąże się z ciekawą historią. W roku 1970, 11 czerwca, Włodzimierz Puchalski na Lubelszczyźnie, w trakcie przygotowań do nakręcenia filmu o susłach perełkowanych, odnalazł tchórze stepowe, które uważano za niewystępujące w Polsce. 6 małych osesków wziął pod swoją opiekę, karmił i opiekował się nimi, a nawet zabierał ze sobą na wyjazdy. Tchórze stały się bohaterami nie tylko fotografii, ale również dwóch filmów. W miejscu, gdzie znalazł tchórze, w roku 1982 został utworzony rezerwat<sup>12</sup>.

W tej grupie fotografii dużo jest ujęć ukochanej córki Ani, często w towarzystwie zajączka Lopka.

Dwukrotny pobyt Włodzimierza Puchalskiego w Arktyce w 1957 i 1958 roku zaowocował sporym materiałem fotograficznym. Dzięki temu, że tamtejsze zwierzęta bez strachu podchodziły, czy podlatywały do ludzi na wyciągnięcie ręki, powstały niezwykle ujęcia, między innymi lisków i ptaków. Włodzimierza Puchalskiego jak nikogo innego, uwielbiały dwa owczarki podhalańskie, Dolina i Szałas przybyłe wraz z polarnikami na Spitsbergen. Sześciu młodym owczarkom, które przyszły na świat w polskiej bazie, Artysta wykonał wiele ujmujących fotografii<sup>13</sup>.

Z Arktyką wiąże się też bardzo osobista część kolekcji, listy do żony Alany, których opisywał swoją tęsknotę za domem oraz przybliżał niesamowity świat arktycznej przyrody. Wielokrotnie wspominał też o swoich przyjaźniach ze zwierzętami. Poza materiałem fotograficznym i epistolarnym pamiątką po uczestnictwie w wyprawie jest Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, przyzna-

---

<sup>12</sup> K. Wojciechowski, *Sześć stepowych tchórzy*, <https://kresy.pl/kresopedia/szesc-stepowych-tchorzy/>,

<sup>13</sup> W. Puchalski, *List z Arktyki do żony Alany*, Tromsø, 16.09.1957.



Włodzimierz Puchalski w trakcie budowania chatowni, z której fotografował lub filmował ptaki, Radziądz 1952

ny Włodzimierzowi Puchalskiemu za osiągnięcia popularyzacyjno-naukowe w wyprawie na Spitsbergen<sup>14</sup>.

Kolejną cześć przekazanego do muzeum zbioru fotograficznego nazwał sam ich Twórca *werkami*. Nie wiadomo, czy Włodzimierz Puchalski posłużył się niemieckim słowem *das Werk* w znaczeniu dzieło, praca, czy skorzystał z funkcjonującego wśród fotografów i filmowców powiedzenia *werk-fotosy*, czyli zdjęcia robocze. Na tych ujęciach można zobaczyć Artystę podczas pracy z aparatem lub kamerą, brodzącego po pas wodzie, siedzącego na drzewie, budującego chatownię oraz pływającego łódką. Na zdjęciach uwiecznione zostały przedmioty, które obecnie można zobaczyć w muzeum. Są to przede wszystkim nieodłączne gumowe buty wędkarskie zwane woderami, kapełusz, menażka. Są też ujęcia Mistrza siedzącego w ulubionym fotelu, który również można oglądać na wystawie.

Na *werkach* przedstawione są też osoby, które współpracowały lub pomagały w realizacji fotografii i filmów. Najważniejszą Towarzyszką na planie zdjęciowym i współreżyserem wielu produkcji była pierwsza żona Artysty Izabela. Janusz Czecz, bratanek żony Włodzimierza Puchalskiego pełnił podczas wielu fotografii i filmów funkcję asystenta. Pod wpływem swojego Mistrza sam został później znanym fotografikiem i filmowcem. Na zdjęciach pojawiają się też mieszkańcy

<sup>14</sup> *Wysokie odznaczenia dla polskich geofizyków*, „Gazeta Krakowska” 1962, nr 27.

danej miejscowości, najczęściej dzieci, które bardzo często pomagały albo z ciekawości przychodziły popatrzeć na pracę fotografa przyrody.

W muzealnych zbiorach znajduje się wiele nagród, dyplomów przyznanych Włodzimierzowi Puchalskiemu za wybitne osiągnięcia w dziedzinie filmu i fotografii. Najważniejsza z nich to wspomniany wcześniej Złoty Medal otrzymany w Berlinie w 1937. W roku 1947 przez Polski Związek Łowiecki został nagrodzony Złotą Odznaką w kształcie dwóch gałązek – liściastej i szpilkowej zwanej Złomem. W muzeum znajduje się tylko potwierdzający to dyplom.

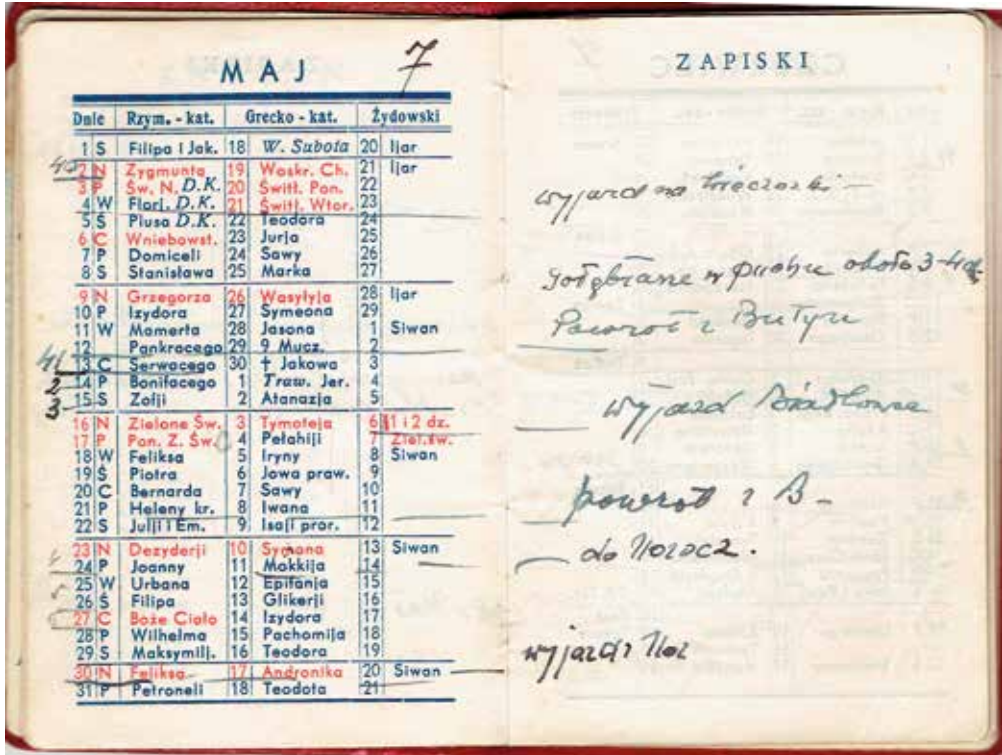
Kilka przechowywanych w muzeum nagród otrzymał film *Puszcza Białowieńska*, m.in. wyróżnienie na Kongresie Międzynarodowego Stowarzyszenia Filmu Naukowego w Atenach, Nagrodę Srebrnego Lajkonika na Festiwalu w Krakowie jako najlepszy film dla dzieci i młodzieży oraz Nagrodę w VI Konkursie Filmów Turystycznych.

Znaczącym trofeum jest wyróżnienie przyznane w Lipsku filmowi *Nietoperze* w roku 1956. Pod wieloma względami był to nowatorski film w karierze Włodzimierza Puchalskiego. Po pierwsze, zdjęcia odbywały się w jaskiniach Doliny Kościeliskiej oraz Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Po drugie, został w nim po raz pierwszy zarejestrowany eksperyment, przeprowadzony w ciemnościach pracowni filmowej. Wykazał on, że nietoperze znakomicie poruszają się wśród rozwieszonych nici, jednak po zasłonięciu im uszu orientacja ich została zaburzona.

Kolejne nagrody i dyplomy znajdujące się w muzeum:

- Nagroda II stopnia w dziedzinie sztuki przyznana przez Komitet Nagród Państwowych w 1955 roku;
- Dyplom honorowy za film *Łabędzie jezioro*, Rzym 1959, w którym po raz pierwszy tło muzyczne zostało zastąpione dźwiękami natury;
- Członkostwo honorowe za wybitne osiągnięcia w dziedzinie fotografii, przyznane Włodzimierzowi Puchalskiemu przez Szczecińskie Towarzystwo Fotograficzne w 1968;
- Złoty Światowid;
- Nagroda za film *Ptaki naszych wód*, Brno 1975;
- Dyplom honorowy – wyróżnienie dla filmu *Wśród łąk i wód*, Karpacz 1975;
- Dyplom uznania za zasługi w kinematografii, przyznany przez Ministra kultury i sztuki z okazji XXX-lecia kinematografii w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Warszawa 1975;
- Nagroda artystyczna za twórczość filmową popularyzującą piękno regionu białostockiego, 1976.

Za twórczość oraz działalność radiową i telewizyjną przyznano w roku 1979 Włodzimierzowi Puchalskiemu Nagrodę I stopnia za wybitne osiągnięcia w popularyzacji przyrody na antenie Telewizji Polskiej. Od roku 1977 zaczęły się po-



Kieszonkowy kalendarzyk z roku 1937 z własnoręcznymi zapiskami Włodzimierza Puchalskiego



Włodzimierz Puchalski i Zofia Radwańska-Paryska podczas pracy nad filmem *Flora Tatr*

jawiać w telewizji dwa programy poświęcone osobie Włodzimierza Puchalskiego. Pierwszy to *Tajemniczy świat przyrody*, drugi – *Kalendarz przyrodniczy Włodzimierza Puchalskiego*.

Wśród przekazanej spuścizny znajduje się również bogaty księgozbiór należący do Mistrza fotografii, w którym – jak można się spodziewać – dominują książki o tematyce przyrodniczej. Wśród nich są także wszystkie albumy autorstwa Włodzimierza Puchalskiego, również i te przetłumaczone na czeski, niemiecki, angielski i rosyjski.

Nie zabrakło dwóch pozycji książkowych autorstwa botaniczki, taterniczki i pierwszej kobiety przewodnika Zofii Paryskiej-Radwańskiej, przy powstaniu których pracował również Włodzimierz Puchalski. W obu albumach *Mozaika tatrzańska* i *Encyklopedia tatrzańska* znajdują się bardzo ciepłe słowa napisane przez Autorkę:

Drogiemu Włódkowi ku pamięci pięknych dni spędzonych w Tatrach na wspólnej pracy z serdecznościami od autorki. Zakopane – Antałówka 20 X 56.

Kochanym Ali, Hani i Włódkowi Puchalskim wspominając wspólnie spędzone chwile w Tatrach i pod Tatrami z największą serdecznością ofiarują autorzy Zofia Radwańska-Parska Witold H. Paryski. Zakopane 9 XI 73.

Nie były to jedyne wspólne projekty obojga, pasjonaci przyrody spotkali się już w roku 1948 przy realizacji filmu *Flora tatr*.

Bardzo cenną częścią spuścizny są wycinki z gazet ułożone chronologicznie. Można się z nich dowiedzieć nie tylko o sukcesach w twórczości przyrodniczej Włodzimierza Puchalskiego, ale również o jego sportowej karierze w lwowskim klubie Pogoń. W *Przeglądzie sportowym* z roku 1927 wymienione zostały konkurencje, w których startował: skok w dal, trójskok z miejsca, rzut kulą oburącz, rzut kulą, rzut oszczepem<sup>15</sup>.

Osobistą częścią kolekcji jest 46 kieszonkowych kalendarzyków od roku 1920 do 1979. Włodzimierz Puchalski dokonywał w nich krótkich, prawie codziennych zapisków. Zawsze zabierał kalendarze ze sobą na wyjazdy. Najczęściej zapisane w nich informacje dotyczą pogody, wyjazdów, powrotów, a także bardzo osobistych wydarzeń, w tym najważniejszego – urodziny córki.

W muzealnych zbiorach są przedmioty, które nawiązują do ostatniej podróży Włodzimierza Puchalskiego.

Kalendarz z roku 1979 miał ze sobą podczas pobytu w Antarktyce. 19 stycznia zapisał: „Od rana słońce...”, dalsze kartki zostały już puste...

Z roku 1978 pochodzi kalendarz biurkowy, w którym przy dacie 5 listopada widnieje napis: „Odjazd Antarktyka”.

---

<sup>15</sup> W. Rz., *Przegląd sportowy*, „Słowo Polskie” 1927, nr 343.



W muzeum znajduje się kopia „Kroniki Filmowej” zatytułowana *Włodek* z 1979 roku. Jest to ostatni reportaż z Antarktyki, zarejestrowany na 43 metrach bieżących kliszy wraz z optycznym zapisem ścieżki dźwiękowej.

Ktoś powiedział, że życie to podróż, ważne, aby w jej trwaniu nie być samemu i aby tym, co się w jej trakcie przeżywa, z kimś się dzielić. Myślę, że Włodzimierz Puchalski odbył cudowną „podróż”. Światem przyrody, którego piękno sam odkrył już jako dziecko i którym nigdy nie mógł się nasycić, chciał za pośrednictwem swoich filmów i fotografii podzielić się z innymi. Dlatego dzięki tej niezwykle spuściznie można spojrzeć na przyrodę oczami Wielkiego Podróżnika.

Muzeum Niepołomickie w dużej mierze koncentruje swoją działalność wokół tej niezwykle Postaci. W jednej z sal zamkowych został zaaranżowany Gabinet Włodzimierza Puchalskiego, w którym zgromadzono fotografie, aparaty, nagrody i pamiątki osobiste. Organizowane są lekcje muzealne, warsztaty rodzinne i wystawy.

Co roku bardzo uroczyście obchodzona jest rocznica urodzin Mistrza fotografii w Dworze Czeczów (należącym do rodziny Izabeli Puchalskiej) w Krakowie Bieżanowie. Te spotkania zaszczyca również swoją obecnością córka Anna Puchalska. Na spotkaniach jako prelegenci pojawiają się młodzi przyrodnicy i często fotograficy, którzy przyznają, że ich pasja narodziła się pod wpływem zdjęć Włodzimierza Puchalskiego. Muzeum organizuje konkursy fotograficzne dla miłośników przyrody, w tym wielbicieli twórczości Włodzimierza Puchalskiego.

W 2009 roku, w 100. rocznicę Urodzin Włodzimierza Puchalskiego, muzeum podjęło starania, aby w miejscach, w których przebywał Mistrz Fotografii, zostały zaaranżowane wystawy. W ten sposób Jego niezwykle ujęcia znalazły się w wielu muzeach, parkach narodowych w Polsce, a nawet w dwóch polskich stacjach polarnych w Arktyce i Antarktyce.

Muzeum utrzymuje kontakty ze szkołami im. Włodzimierza Puchalskiego, szczególnie ze szkołą w Niepołomicach Podgrabiu, współdziałając w organizacji różnego rodzaju wydarzeń związanych z Osobą Patrona.

Twórczość Mistrza Fotografii jest również udostępniana w postaci wystawy na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Przyrodniczych im. Włodzimierza Puchalskiego w Łodzi.

Muzeum propaguje też prace Włodzimierza Puchalskiego na stronie internetowej: [www.muzeum.niepolomice.pl](http://www.muzeum.niepolomice.pl).

Bardzo chętnie wypożyczane są eksponaty i fotografie na wystawy organizowane w różnych miejscach Polski, aby w ten sposób jak największej liczbie osób przybliżyć Postać Wielkiego Przyrodnika.

W celu zachowania tej niezwyklej spuścizny muzeum podjęło na szeroką skalę prace nad digitalizacją ponad 100 tysięcy negatywów.

POLSKI INSTYTUT STUDIÓW NAD SZTUKĄ ŚWIATA

Polska sztuka na Biegunach  
Pod redakcją Maliny Barcikowskiej

Małgorzata Lebda  
Uniwersytet Jagielloński  
ORCID: 0000-0003-4286-1450

## Próba zatrzymania czasu

(...)  
i iskrzące światło lodu w środku pejzażu mądrości  
lód jako światło, a w sercu lodowego światła  
nicość, przypominająca życie, intensywna,  
(...)<sup>1</sup>.

Inger Christensen

Rozpoczynam ten szkic od fragmentu wiersza duńskiej poetki Inger Christensen. Nie jest to przypadkowy cytat, nie jest to przypadkowa autorka w kontekście głównego tematu, czyli twórczości fotograficznej Anny Musiałówny. Te dwie wrażliwości – zdawać by się mogło inne, kroczące różnymi drogami twórczymi – są blisko siebie, dotykają podobnych zagadnień, rozgrywają się w przestrzeni niemal analogicznych emocji. Jest tu też, w pracy obu artystek, to: uważne spojrzenie na świat, ciekawość wobec niego, zachwyt, zaduma. Obie, sprawnie i w in-

---

<sup>1</sup> I. Christensen, *alfabet*, tłum. B. Sochańska, Kraków 2018, s. 16.

teresujący sposób, potrafią przekazać dalej to, co zobaczone i przemyślane. Są jak kryształ rozszczepiający światło, to, co dostajemy, mieni się, oświetla. Zestawić te odmienne języki sztuki obok siebie – poetycki i fotograficzny – to pokazać, że mimo tego, że słowo i obraz korzystają z innych narzędzi, to w ostatecznym rozrachunku, w tych konkretnych dziełach, próbują robić to samo: zatrzymać świat, w którym żyją, zrozumieć go, ośwoić.

Podstawą do refleksji nad fotografiami warszawskiej artystki czynię książkę, która ukazała się kilka lat temu, noszącą tytuł *Próba przeczekania wiatru*<sup>2</sup>. Została wydana przez Fundację Archeologia Fotografii, towarzyszyła wystawie o tym samym tytule<sup>3</sup>. Co ciekawe, publikacja zawiera zaledwie dwadzieścia jeden fotografii (w tym jeden tryptyk i jeden dyptych)<sup>4</sup>. Interesować mnie tu będzie sposób ułożenia wizualnej narracji w przestrzeni książki, a także wpływ, jaki ta architektura publikacji ma na odbiór i estetyczne przeżycia dzieła. Dla poszerzenia kontekstu warto (dla zainteresowanych tematem i dla pełniejszego obrazu twórczości Musiałówny) obejrzeć materiały fotograficzne umieszczone na stronie internetowej Wirtualnego Muzeum Fotografii<sup>5</sup>, gdzie po wpisaniu w wyszukiwarce nazwiska twórczyni, otrzymujemy wynik 1000<sup>6</sup> fotografii wykonanych na błonie fotograficznej (w tym 790 to zeskanowane negatywy, a 210 diapozytyw). Z tego archiwum aż 562 fotografie opatrzone są tagiem miejsca – Spitsbergen. Ten szerszy wirtualny kontekst pokazywania spuścizny Musiałówny nie będzie tu przedmiotem analizy. Interesuje mnie książka fotograficzna jako obiekt i napięcia, jakie w tym obiekcie występują. Inger Christensen będzie poetyckim kontrapunktem, pojawi się w tym tekście wierszami z tomu *alfabet*, które – co spróbuję udowodnić – wchodzą w twórczy dialog z wizualnymi przedstawieniami autorstwa polskiej artystki wizualnej.

## Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty pierwszy rok

Słowem wprowadzenia, należy zatrzymać się na latach osiemdziesiątych. Rok 1981, to wyjątkowa data dla obu twórczyń. Anna Musiałówna, po trudnych

<sup>2</sup> A. Musiałówna, *Próba przeczekania wiatru*, Warszawa 2019.

<sup>3</sup> Kuratorkami wystawy były Anna Hornik i Marta Przybyło, *Próba przeczekania wiatru*, Galeria Fundacji Archeologia Fotografii, ul. Chłodna 20, Warszawa, 13.09.2019–30.10.2019.

<sup>4</sup> Warto zatrzymać się tu przy fragmencie z dzieła *Estetyka fotografii*. Soulages, który wprowadza ważny dla moich rozważań termin „logiki poetyckiej”, pisze: „Ta przestrzeń kreacji, którą jest książka, skłania do poetyckiego spojrzenia na fotografię i pozwala nam lepiej zrozumieć, dlaczego logika zdjęcia wchodzi w zakres logiki poetyckiej”. Zob. F. Soulages, *Estetyka fotografii. Strata i zysk*, Kraków 2007, s. 314.

<sup>5</sup> Wirtualne Muzeum Fotografii, rekordy w bazie dotyczące Anny Musiałówny, [https://fotomuzeum.faf.org.pl/search?q=musia%C5%82%C3%B3wna&search\\_in=db&p=1&h=934e9446a1e15799ddefe0f85490ccb3](https://fotomuzeum.faf.org.pl/search?q=musia%C5%82%C3%B3wna&search_in=db&p=1&h=934e9446a1e15799ddefe0f85490ccb3) [dostęp: 15.04.2021].

<sup>6</sup> Stan na kwiecień 2021 roku.

osobistych przeżyciach (nagle zmarł jej życiowy partner), jedzie na Spitsbergen, gdzie przez trzy miesiące, latem, fotografować będzie górniczą osadę Barentsburg, Polską Stację Polarną Hornsund, a także życie w domku traperskim, malowniczo położonym na przylądku Palffyodden. Nie jest tam sama – co ma znaczenie dla fotografii – towarzyszy grupie naukowców z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

To wyjątkowy czas, w którym miesiące w oddali od targanej politycznymi problemami Polski jawią się jako ulga, wyzwolenie. Istotny jest tutaj fakt, że właśnie sytuacja polityczna w kraju wpłynie na to, że fotografie Musiałówny zostaną pokazane publicznie po prawie czterdziestu latach. Autorka opowiada o tym w wywiadzie dla „Pisma”, gdzie podkreśla, że po powrocie do Warszawy stolica wydawała się jej ciasna, brudna i szara, widziała w niej umęczonych ludzi w kolejkach. Nie przyszło jej do głowy, żeby w takich okolicznościach pokazywać „obrazy raj”, miejsca, gdzie jadła rarytasy, takie jak ananasy z puszek czy prawdziwe masło<sup>7</sup>. Dowiadujemy się również z tej rozmowy, że akt wystawienia fotografii na światło dzienne, zainteresowania się nimi pracowniczek Fundacji Archologia Fotografii, był szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Przychodzi tu na myśl pytanie – ile takich archiwów czeka jeszcze na odkrycie?

Rok 1981 to ważny rok również dla drugiej z bohaterek niniejszego tekstu. To wtedy Inger Christensen wydaje w Danii tom poetycki *alfabet*<sup>8</sup>. To wyjątkowa książka oparta na koncepcie matematycznym – ciągu liczbowym Fibonacciego, a dodatkowo każdy nowy wiersz rozpoczyna się od kolejnej litery alfabetu. Te techniczne szczegóły – jak pisze w posłowniu tłumaczka Bogusława Sochańska – sprawiają, że ograniczana jest podmiotowi lirycznemu moc sprawcza, z uwagi na arbitralnie decydujące reguły, które decydują o rozwoju utworu, jakby w formie wyrażony został fakt patrzenia na człowieka jako pozbawionego mocy elementu wszechświata<sup>9</sup>. Ja jednak nie dostrzegam tu ograniczenia mocy sprawczej, bo ona realizuje się w tematach, w języku, ale raczej ramy techniczne, które pozwalają w ustrukturyzowany sposób prowadzić narrację poetycką. Widzę w tej bardzo konkretnej, nałożonej sobie przez poetkę formie, podobieństwo do ograniczeń, jakie daje sprzęt fotograficzny – pola są konkretne, techniczne, nieprzekraczalne, ale treść (tam słowo, tu obraz) to jednak zaświadczenie o: ludzkiej sprawczości; możliwości dokonywania takich, a nie innych wyborów; mocy kreacji, stwarzania; uważnym układaniu historii. Ponadto *alfabet* to książka bliska temu, co znajdujemy na fotografiach warszawskiej twórczyni: przylega do tego,

---

<sup>7</sup> Zob. K. Zając, *Anna Musiałówna: idę do ludzi i jestem sobą*, „Pismo. Magazyn Opinii”, <https://magazynpismo.pl/idee/rozmowa/anna-musialowna-ide-do-ludzi-i-jestem-soba/> [dostęp: 15.04.2021].

<sup>8</sup> W Polsce ukaże się dopiero po 37 latach.

<sup>9</sup> Zob. I. Christensen, op. cit., s. 92.

co z natury, tego, co organiczne, co z mórz, pól lodowcowych, a jeśli pojawia się tam człowiek, to jakby doklejony do krajobrazu, raczej na zasadach gościa niż kogoś, dla kogo ziemia jest domem na zasadzie własności.

## W sąsiedztwie

Patrząc na mapę internetową, tamtego lata twórczynie dzieliło (w linii prostej) około 2500 km. Pomiędzy nimi były wody morza Barentsa, Norweskiego i Północnego. Jest wśród utworów duńskiej poetki wiersz, który brzmi tu zaskakująco, jakby korespondował z – na co próbowałam zwrócić wyżej uwagę – podobieństwami pomiędzy pisarką i artystą fotografem (Anna Musiałówna nie lubi określenia fotografka)<sup>10</sup>. Czytamy:

więc oto stoję nad	Morzem Barentsa
przede mną więc leży	Morze Barentsa
wydaje się że	Morze Barentsa
zawsze jest samo z	Morzem Barentsa
lecz z tyłu za	Morzem Barentsa
fale wałą w	Spitzbergen
a zaraz za	Spitzbergenem
łód pływa po	Morzu Arktycznym (...) <sup>11</sup> .

To utwór, który próbuje słowami opisać nieskończoność, a zarazem skończoność naszej planety. Przypomina, uświadamia, że morza, kontynenty, przyładki, to elementy większej całości, które – jeśli przyjrzeć się uważniej – trwają w odwiecznych sąsiedztwach, tworząc całość, przypatrują się sobie, jak istoty rozumne, sprawcze. Poruszające jest to, że z pewnością artystki nic o sobie nie wiedzą, tworzą jako dwie odrębne planety, ale – przecież – krążące wokół jednego słońca. Tworzą w innych językach, w innej materii, chociaż badają tę samą substancję świata: światło pracujące na przedmiotach, światło dotykające tafli wód i ludzkiego ciała, niedźwiedzie polarne, zapadanie wieczorów – szczegóły, które mówią uparcie o cyklu życia.

<sup>10</sup> M. Olszański, *Godzina prawdy: Anna Musiałówna: zawsze byłam skupiona na opowieści*, [program radiowy] Warszawa, Polskie Radio Trójka [nadano: 27.09.2019, 12:09], <https://www.polskieradio.pl/9/1363/Artykul/2374196,Anna-Musialowna-zawsze-bylam-skupiona-na-opowieści> [dostęp: 15.04.2021].

<sup>11</sup> I. Christensen, op. cit., s. 71.

## Opowieść i *punctum* opowieści: czerwień

„Zawsze byłam skupiona na opowieści”, mówiła Musiałówna w audycji w Trójce Polskiego Radia<sup>12</sup>. Potwierdzenie tego znajdujemy w publikacji *Próba przeczekania wiatru*. Ta skromna pod względem reprodukcji fotograficznych książka pokazuje uważność, z jaką pracowała artystka, to uważność skoncentrowana na snuciu wizualnej opowieści. Jeśli pojawia się detal, to po to, żeby uzupełnić narrację, pogłębić możliwości interpretacji, zatrzymać wzrok widza, każąc mu przyjrzeć się uważniej.

Narracja w przywoływanej książce rozpoczyna się od widoku z pokładu lodolamacza Zaria na – jak podpowiada podpis – górę Hohenlohefjellet, poniżej której leży przylądek Palffyodden. I już ta fotografia zapowiada estetykę całości spitsbergeńskiego cyklu: to nie wystudiowane kadry, to podążanie za zobaczonym, łapanie chwili, w gorączce, działaniu, w momencie dziania się, to – w końcu – wielokrotnie „decydujący moment”, dokładnie taki, jak definiuje go Henri Cartier-Bresson<sup>13</sup>. To kadry, które wpisywałyby się w estetykę *snapshotu* (szybkich zdjęć „z ręki”, „strzałów bez celowania”). Fotografia ta swoją siłą zasadza na kontraście pomiędzy tym, co z cywilizacji (lodolamacz), a tym, co z natury (wzburzone morze, góra na horyzoncie). Na pokład przedostaje się woda, Musiałówna uchwyciła ten moment, odnosi się wrażenie, jakby zimne wody Morza Grenlandzkiego badały metalowy kadłub szalupy. Mamy tu świat uchwycony w kotłowaniu się, w ruchu. Tę atmosferę naporu jednego elementu na drugi, ale też taktylności, czucia (fizycznego), znajdujemy i w wierszach. Christensen potrafi oddać to w tekście poprzez zagęszczenie, nagromadzenie, powtórzenie, anaforę, jak tu:

(...) że nazwy istnieją, nazwy takie jak narwal  
 naparstnica, narcyz, nocna sowa  
 nazwy takie jak nocny kruk, nawałnik i nów  
 nazwy takie jak świeca nocy, najady i inne  
 nazwy słowa pachnące kiedy je wypowiesz  
 jak słowo narwal dla arktycznych mórz (...)<sup>14</sup>.

Kolejne fotografie kontynuują opowieść, która w sposób czuły, uważny próbuje opowiedzieć jak najwięcej. Zatrzymuję wzrok na zdjęciu przedstawiającym rozbitą krę na tle ciemnych wód, to widok z helikoptera (w dolnym prawym rogu

<sup>12</sup> M. Olszański, op. cit.

<sup>13</sup> Zatrzymanie tego, co przed obiektywem, tego, co tu i teraz, ale też bycie w odpowiednim czasie i miejscu, zatrzymanie w kadrze niepowtarzalnego ułamka sekundy. Jak mówił sam Bresson: „Chodziłem przez cały dzień w ogromnym napięciu i starałem się fotografować ludzi na «gorącym uczynku». Pragnąłem uchwycić na jednym zdjęciu istotę sceny, która się rozgrywała”, H. Cartier-Bresson, *Decydujący Moment*, „Format” 2005, nr 1/2 (46), s. 2.

<sup>14</sup> I. Christensen, op. cit., s. 70.



Widok z pokładu lodołamacza Zaria na górę Hohenlohefjellet, poniżej której leży przylądek Palffyodden, Spitzbergen 1981

widać fragment maszyny). Ogrom i surowość tego, co pod ciałem maszyny, ciekawi, intryguje, zmusza do zmiany skali patrzenia. U Christensen – na opisanie tych przekształceń w skali patrzenia – słowa, jak te:

iskrzący się lód i ery lodowcowe istnieją,  
 lód mórz polarnych i lód zimorodka; (...)  
 istnieje też kra na polarnych morzach  
 i niedźwiedź polarny, ostemplowany niczym futro  
 istnieje z numerem pesel, skazany na życie; (...)<sup>15</sup>.

Dalej: domek traperski, który był bazą artystki i naukowców, tu warto zwrócić uwagę na trójwymiarowość tego, co zatrzymane w kadrze – widzimy jasne kamienie wrosnięte w ziemię przyładka, na środku chata, obok niej trzy osoby czymś zajęte (może rozmową). *Punctum*<sup>16</sup> tej fotografii jest dla mnie czerwień powieszonych na sznurku śpiworów, *studium* – potężne oblicze góry w tle. Człowiek próbuje tu zaistnieć w krajobrazie, jednak wiemy, że gdyby ujęcie było szersze, to natura zagarnęłaby naszą uwagę. W takim kadrowaniu, jak tu, my ludzie możemy poczuć się dobrze – rozgoszczeni w naturze: królujący, biorący ją w posiadanie. U duńskiej poetki znajduję wersy, które pozwalają przypomnieć sobie, że jesteśmy częścią organizmu, jakim jest ziemia, wcale nie lepszym, nie wszechwładnym, ale wątpliwym, nieznanym odpowiedzi:

(...) gdy nikt nie może  
 wiedzieć czy rzeczy  
 takie jakie są  
 będą trwałe<sup>17</sup>.

Wyniosłe oblicze góry, może tylko ono jest tu w obrazie czymś stałym, to, co ludzkie, dotknięte jest bowiem pracującym w nas od urodzenia czasem.

Trzy fotografie następujące kolejno, kontynuują kolorystyczne *punctum*. Pierwsza z nich: na progu chaty siedzi Anna Musiałówna, ubrana jest w puchowy czerwony kombinezon, w prawej dłoni trzyma papierosa. Nie mamy pewności, czy to ona ustawiła kadr, kto pociągnął za spust migawki (samowyzwalacz?). Widzimy na tyle dużo, żeby poczuć klimat tamtego miejsca, surowość, którą

<sup>15</sup> Ibidem, s. 15.

<sup>16</sup> Roland Barthes wprowadził do myślenia o fotografii pojęcia *studium* i *punctum*. Są to dwa terminy, w obrębie których dokonują się przyswajanie i interpretacja fotografii. *Studium* wynika z naszej wiedzy, z naszego życiowego doświadczenia, to dzięki niemu jesteśmy w stanie zainteresować się fotografiami, ponieważ odwołują się do naszych doświadczeń, do wydarzeń historycznych, o których wiemy. Są nam przez to bliskie, stają się warte zainteresowania. *Punctum* natomiast nie wynika z rozumowania, jest wynikiem uczucia, nagłego, często niespodziewanego odkrycia „czegoś” w fotografii. To coś, co przesywa, intryguje, nie pozwala pozostać obojętnym. Zob. R. Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, tłum. Jacek Trznadel, Warszawa 2006.

<sup>17</sup> I. Christensen, op. cit., s. 53.





Widok z helikoptera na krę, Spitsbergen 1981



Domek traperski i suszenie prania, Palffyodden, Spitzbergen 1981

podkreślają widoczne za chatą wody z dryfującą krą. Druga z fotografii, kontynuująca czerwień *punctum*, to obraz przedstawiający zapasy żywności, a wśród nich czerwony, skórzany plecak i jeszcze czerwony napis na beczce z żywnością. Trzecia z fotografii wydaje się być niepozowaną, widać na niej deski ułożone w nierówne stosy, które miały posłużyć do remontu domku traperskiego. W kadrze dwie osoby, jedna z nich ściąga bluzę, uwagę przykuwają czerwone spodnie. Ta czerwień staje się metaforą tego, co ludzkie, co pochodzi od człowieka, a co jest też sztuczne, wypreparowane, zafarbowane. Istnieje jednak – jest bowiem zobaczone – dzięki światłu, zatem dzięki temu, co pochodzi z natury. Jak pisze Christensen w jednym z wierszy:

(...) współbycie słońca i oka  
w barwach (...) <sup>18</sup>.

Próby pracy ze szczegółem widać na kolejnym obrazie: w ciasnym kadrze żebro wieloryba, a także części kręgosłupa. Jest tu nieporządek, jakiego możemy spodziewać się w takim miejscu, jak traperski domek. Przytłacza, ale i intryguje wielość elementów, drobiazgów, odłożonych na później, bo przecież wszystko w tych warunkach może się przydać. I chociaż fragmenty szkieletu mówiłyby raczej o śmierci, to mnogość rzeczy, błahostek, przemawia za życiem. Co więcej, czuję, jakby ta fotografia domagała się szczególnej uważności, tak aby w tym krzątaństwie patrzenia niczego nie przegapić. Odnajduję analogiczny zabieg u Christensen, która pisze:

(...) patrz  
jaki prosty jest znak  
w którym niczym istota

przegląda się  
prawda; patrz jak  
prawdziwie, łaskawie;  
zostaw te rzeczy; dodaj  
słowa, ale zostaw  
te rzeczy; patrz  
z jaką łatwością same  
znajdują schronienie  
za kamieniem; patrz z  
jaką łatwością  
wślizgują ci się do  
ucha i szepczą  
śmierci żeby odeszła <sup>19</sup>.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 65.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 47.



Żebro wieloryba przy  
domku traperskim,  
Palffyodden, Spitzbergen  
1981



Wnętrze domku traperskiego zniszczone przez białego niedźwiedzia, Palffyodden, Spitzbergen  
1981

I dalej – *studium* światła w fotografii przedstawiającej wnętrze chatki traperskiej zajętej przez śnieg i lód. Wnętrze zniszczone przez niedźwiedzia polarnego. Trzy mocne punkty światła w tym kadrze (duże prostokątne okno bardziej na lewo, tuż przy górnej krawędzi fotografii; okno nad stołem przy prawej krawędzi; masa śniegu i lodu zajmująca podłogę – dominująca w tym obrazie) podkreślają surowość, chłód tego, co w cieniu. Jest tu ten specyficzny klimat, który pamiętamy z okładki książki Rolanda Barthesa *Światło obrazu*<sup>20</sup> – praca światła, tam pokazana tak delikatnie, poprzez subtelnie rozsunięte przy dole kadru zasłony, tu pozbawiona jest tej warstwy hamującej. Uświadamia to, na co chciał zwrócić uwagę francuski semiolog – fotografia nie jest możliwa bez światła. A jeśli można za pomocą fotografii pokazać temperaturę, zimno, to tu, u Musiałówny, udało się znakomicie. Za pomocą słów brzmiałoby to tak:

(...) piszę jak pisze  
zima jak pisze śnieg  
zimno lód  
mrok  
i śmierć (...) <sup>21</sup>.

Dziwiątą z fotografii zreprodukowana na rozkładówce, przedstawia widok z zatoki Gâshamna. Malarska estetyka, po pierwszym spojrzeniu, każe się zastanowić, czy faktycznie mamy do czynienia ze zdjęciem. I tu trójwymiarowość zachwyca: najbliżej patrzącego rozlewają się w nieregularny sposób polodowcowe rzeczki, dominuje tu zgniła zieleń, brąz, dalej widać łagodne, ale potężne wzniesienia, przypominające ciała morskich waleni (orek). Fragmenty śniegu zalegają na ciemnoszafirowym pejzażu. Jest i trzeci wymiar – bardziej strome, surowsze wzniesienia – góry. W ich żlebach zalega śnieg, a chmury zatrzymują się na ostrych wierzchołkach. Krajobraz wyzbyty z tego, co ludzkie, ale równocześnie

---

<sup>20</sup> Mam tu na myśli wydanie z 1996 roku: R. Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, Warszawa 1996.

<sup>21</sup> I. Christensen, op. cit., s. 67.

krajobraz, którego spodziewamy się w przyszłości, już po przeminięciu panowania na ziemi człowieka, kiedy, jak pisze Christensen:

(...) będziemy istnieć jako wiatr,  
jako tęcza w iskrzących się odrostach lodowych  
kwiatów, jako źdźbła tundry; jako maleństwa  
będziemy istnieć, mali jak pyłek kwiatów w torfie,  
jak szczypta wirusów w kościach, może jak moczarka,  
lub odrobina nostryku, rumianku, wyki  
wygnani do ponownie utraconego raju; (...) <sup>22</sup>.

Dalsze reprodukcje zbliżają nas do codzienności – kolejna rozkładówka to trzy niewielkie, kwadratowe kadry przedstawiające Adama Krawczyka i Tomasza Dziedzica, którzy przygotowują ciasto na chleb. Światło dzienne, które oświetla ich prace z lewej strony kadru, nadaje tym przedstawieniom jakąś domowość. To celebrowanie wspólnotowości, metafora bliskości – pieczenie chleba. To także czytelny kontrast wobec wcześniejszych „zimnych fotografii”, to jakby wejście z wcześniejszego zdjęcia, owiewanego lodowatym wiatrem, do ciepłej chaty, w której pachnie ciasto. Dzielenie się jedzeniem, bycie blisko jako momenty, które należy świętować, bo przemijają, zostaną zagarnięte przez inne momenty, może dziejowe, jak tu u poetki:

(...) zanim  
znikniemy, gdy wieczorem siedzimy przy stole  
na którym kromka chleba, dwie ryby bez wrzodów i woda  
zmyślnie przemieniona w wodę, przez pokój nagle  
przebiega jedna z tysięcy wojennych ścieżek  
przeszłości, wstajesz, (...) <sup>23</sup>.

W tej wizualnej estetyce ciepła utrzymana jest i kolejna z fotografii, widać na niej artystkę leżącą w luźnej pozycji (jedna z dłoni jest niedbale wyciągnięta ponad głowę), ubraną w czerwony kombinezon (*punctum*). Gdyby nie podpis dołączony do fotografii, to mielibyśmy problemy z rozpoznaniem jej – widać tylko fragment twarzy: błękitne oczy. I ponownie zwracam uwagę na kolor. Wydaje się to zaskakujące, jak w tych obrazach wygląda praca z barwami – możliwe, że surowość tamtych przestrzeni pozwala na wydobycie niuansów, które w barwnej przestrzeni miasta czy polskiej wsi trudno byłoby uwypuklić. Czerwień, chociaż kojarzona przecież z krwią, tutaj, na fotografiach jest czymś sztucznym, pochodzącym z cywilizacji, błękit oczu zaś odsyła nas do natury i zimnych arktycznych pejzaży.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 17.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 24–25.

Oddalenie, szeroki kadr, do tego czynię poetycki wstęp z Christensen:

idę śladem lunatyka pod  
 bezkresnym balsamicznym  
 niebem płaskowyżu  
 przez jezioro skute lodem  
 wzdłuż obrosłej wiatrem wyspy  
 pionowo w dół przez ogień  
 poziomo w dal przez śnieg  
 peleryną wiatru otulona (...)24.

Widzimy Musiałównę, która maszeruje pod Rasstupet – dominuje tu metaliczny grafitowy kolor, ale na jego tle wybija się miedź i żółć skąpej roślinności, kępy traw, porosty, to one przejmują tu kadr, to one przyciągają wzrok, i na tle tego, ponownie czerwień – artystka uchwycona w środku stop-klatki, zatrzymuje wzrok patrzącego, jak czerwona dioda, która informuje nas, że coś się dzieje, która świeci jakby na alarm. Musiałówna – człowiek zawieruszony w krajobrazie.

Podpis do trzynastej z fotografii informuje – frazą jak z dobrego wiersza – „martwy lód przy czole lodowca Korbera”. Rozkładówkę wypełnia obraz dużego fragmentu lodu, który w dolnej części uległ pokruszeniu, jego elementy leżą połamane, jakby ktoś rozbił porcelanowy talerz lub kubek. Ponowny powrót do natury, ponowne skupienie na szczególe, ponowne zaakcentowanie rozpadu, niszczenia, straty dziejącej się w naturze. Na rozpad duńska poetka ma takie słowa:

(...) ale mrok  
 jest biały, mówią dzieci, rajski mrok jest biały,  
 choć nie tak samo biały jak biała jest  
 trumna, o ile trumny w ogóle istnieją, i nie tak  
 samo biały jak białe jest mleko,  
 o ile mleko w ogóle istnieje; jest biały, biały,  
 mówią dzieci, ten mrok jest biały, ale nie  
 tak samo biały jak biel, która istniała,  
 gdy istniały drzewa owocowe, ich kwitnienie tak białe,  
 ten mrok jest bielszy; rozpływają się oczy25.

Kolejne dwa obrazy traktuję jako metaforyczną narrację o naszej przyszłej śmierci, o czym nie daje też zapomnieć autorka *alfabetu*:

(...) istnieją  
 dni; dni śmierć; i wiersze  
 istnieją; wiersze, dni, śmierć26.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 57.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 17.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 8.



Anna Musiałówna, Spitzbergen 1981



Anna Musiałówna, Spitzbergen 1981



Pierwszy z nich – „Musiałówna pochyła się nad czaszką wieloryba” – czytamy podpis towarzyszący fotografii. Zatem dalej wizualna opowieść, która mówi o życiu i śmierci, *punctum* – czerwień kombinezonu i plecaka (witalność), kontrastuje z szarością podłoża i bielą potężnego fragmentu kośćca morskiego ssaka. Drugi kadr – powrót do szarości, zbliżenie na czoło lodowca Korbera. Majestatyczny obraz, pokazujący siłę natury, a także pracę, jaką wykonuje temperatura, wiatr, słońce. Poorane rysami, dotknięte pęknięciami ciało lodowca jest jak świadectwo, że przemijamy.

Kiedy zbliżamy się do końca fotograficznego albumu, kolejny punkt czerwieni zwraca uwagę – na wizualnym przedstawieniu widać transport zapasów z przystani do domku traperskiego. Transportujący są zwróceny tyłem do artystki, skupieni na pracy, idący w stronę dominującej w tle góry. Trud, spalanie, ruch, wynalazczość to również wątki wypełniające stronicę *alfabetu*, co jednak ciekawe, Christensen jest w ocenie dokonań ludzkich surowa, niosą one bowiem ze sobą na przykład to, że:

bomba kobaltowa istnieje  
spowita w woal  
izotopów kobaltu-60

którego czas rozpadu  
gwarantuje skrajnie  
szkodliwe działanie (...) <sup>27</sup>.

Dalej dyptych – artystka w czerwonym przeciwdeszczowym płaszczu, jej pozycja ciała mówi o walce z żywiołem (wiatrem). Pierwsza z fotografii nie odsłania jej twarzy, nie wiemy, czy walka jest trudna, czy sprawia ból. Druga fotografia przynosi uspokojenie, ulgę, jest otwarciem tych prac na radość, widzimy uśmiechniętą kobietę, która przeciwstawia się zawierusze, ale jest to konfrontacja na jej zasadach – w entuzjazmie, wesołości, euforii. Na nie pozwala sobie i duńska poetka:

(...) powiedz że księżyc jest piękny,  
że wymarły ptak moa wydziobuje mięsz zielonego  
melona, że dobrze ma się wesołość, istnieje,  
że istnieją makrele w ławicach, mszywioly,  
metody rezygnowania, obniżania lotów,  
że fizyczny podział jak w wierszach unikalnych  
ziemskich dóbr istnieje, że istnieje współczucie <sup>28</sup>.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 43.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 49.

I jest coś z tych emocji opisanych wyżej w kadrze zamykającym książkę *Próba przeczekania wiatru*: tafla spokojnej wody przecinana jest przez łódkę, na której dostrzec można cztery postaci. Nie widzimy detali, kolorów, twarzy, światła pracującego na ich ciałach. To ciemne kształty (uchwycone pod światło), ale w ruchu, znowu – w wesołości. To zimowa załoga Polskiej Stacji Polarnej Hornsund, która żegna odpływających lodołamaczem Zaria. Coś się kończy, zamyka, ale możliwe, że tylko pozornie, przyniesie bowiem twórcze realizacje zapamiętanego, a to wszystko – chcę w to wierzyć – ma moc poruszania, wpływania na świat, chociażby nawet tak delikatnie jak w wierszu:

(...) rzucam  
do wody kamyk, patrzę jak kręgi  
rozchodzą się, sięgają  
najdalszych brzegów<sup>29</sup>.

Sięgają mnie, patrzącej i czytającej. Chłód tej fotografii doskonale gasi wizualną narrację, jakby zbliżała się noc, jakby światło oddawało pierwszeństwo cieniowi, jakby nieistotne były już kolory, *punctum* czerwieni, jakby coś się kończyło, jakby czemuś trzeba było powiedzieć: dobranoc.

## Próby zatrzymania czasu, czy udane?

O tym wydają się być przywołane tu artefakty – wiersz i fotografie – o byciu przez chwilę, niepewności tego bycia, wystawieniu go na czas, próbach – twórczych – zatrzymania go w obrazie, w słowie. Jak pamiętamy, Roland Barthes mówił, że: „w każdym zdjęciu jest władczy znak naszej przyszłej śmierci”<sup>30</sup>. Trudno pominąć tu Susan Sontag, która wpisuje się w takie właśnie myślenie o fotografii:

Robiąc zdjęcie, stykamy się ze śmiertelnością, kruchością, przemijalnością innej osoby lub rzeczy. Właśnie dlatego, że wybieramy jakąś chwilę, wykrywamy ją i zamrażamy, wszystkie zdjęcia stanowią świadectwo nieubłagalnego przemijania<sup>31</sup>.

Czy nie tym jest też pisanie wierszy? Czytanie wierszy? Czy nie w każdym wierszu jest władczy znak naszej przyszłej śmierci? W słowie, w tym wyjątkowym przywileju, jaki wypracowała ludzkość w toku ewolucji? Czy czytając wiersze, pisząc wiersze, stykamy się ze śmiertelnością, kruchością, przemijalnością

---

<sup>29</sup> Ibidem, s. 33.

<sup>30</sup> R. Barthes, op. cit., s. 162.

<sup>31</sup> S. Sontag, *O fotografii*, tłum. Sławomir Malaga, Kraków 2009, s. 23.

(także swoją)? Jestem przekonana, że tak właśnie jest. To dało mi prawo, jak sądzę, do zestawienia tych dwóch różnych twórczych języków.

Subiektywny proces interpretacji pozwolił mi na zarysowanie paralel pomiędzy słowem a obrazem. Zarówno czytanie poezji, jak i oglądanie, „czytanie” fotografii, to dla mnie każdorazowo odtajnianie przekazu. Oba te media mają w sobie coś ukrytego, co można odnieść do koncepcji wysnutej przez Mariannę Michałowską, która mówi o „obrazie utajonym”<sup>32</sup>. Bliskie w moim namyśle nad fotografią (w ogóle i tu w szczególności) są założenia Hansa-Georga Gadamera dotyczące problemu interpretatora, odbiorcy i jego doświadczania sztuki. Komunikacja między dziełem i widzem opiera się według hermeneutów na interpretacji niepretendującej do obiektywizmu, ale uwzględniającej wielorakie konteksty oraz świadomość, że zrozumienie części dzieła nie jest możliwe bez odniesienia do jego całości (i odwrotnie, tzw. koło hermeneutyczne<sup>33</sup>). Tu jako odrębne całości traktowałam dwa dzieła, książki – fotograficzną i poetycką. Hermeneuci wierzą, że dzieła odkrywają swe znaczenia w różnych interpretacjach odbiorców, postmodernista Umberto Eco powiedział przecieź, że interpretacja buduje przedmiot artystyczny – tekst. Interpretowałam zatem, żeby zrozumieć, wytłumaczyć, odsłonić. Próbowalam – usprawiedliwiając się takim myśleniem o dokonanej tu analizie – pisać o pięknie, które od pierwszych zetknięć z tekstami poetki i fotografiami spitzbergeńskiego cyklu jest dla mnie kluczowe.

We wstępie sygnalizowałam, że będzie mnie interesować sposób rozplanowania wizualnej narracji w przestrzeni książki, a także wpływ, jaki ta architektura

<sup>32</sup> W książce *Obraz utajony, szkice o fotografii i pamięci* Marianna Michałowska zwraca uwagę na „techniczny” moment „utajenia” fotografii, pisząc: „W technologii i historii fotografii fotochemicznej «obraz utajonym» (w ang. *latent image*) nazywa się wczesny etap procesu powstawania zdjęcia, tuż po naświetleniu. Kiedy materiał światłoczuły zostaje poddany działaniu światła, w chemicznej strukturze emulsji zachodzi natychmiastowa reakcja, która stanowi podstawę dla ostatecznego wyglądu zdjęcia. Owa reakcja pozostanie niewidoczna dopóty, dopóki papieru lub filmu nie zanurzymy w wywoływaczu”. Co istotne, zwraca ona również uwagę na fakt, że owo „utajenie” powinno rozumieć się szerzej, jako coś tajemniczego, sekretne, coś, co należy odkryć. Por. M. Michałowska, *Obraz utajony, szkice o fotografii i pamięci*, Kraków 2007, s. 9.

<sup>33</sup> Figura ta mówiła „o tym, że nie można zrozumieć części tekstu bez odwołania do całości i odwrotnie: całość pozostanie niezrozumiała, jeśli nie odwołamy się do poszczególnych części. Interpretator musi krążyć nieustannie między częściami i całością i stąd figura rozumienia kolistego. Inną wykładnię koła hermeneutycznego zaproponował Martin Heidegger, który dowodził, że każde rozumienie musi być poprzedzone przez swoiste przed-rozumienie, co oznaczać miało, że interpretator, zanim jeszcze zacznie interpretować, posiada własne rozumienie świata i dysponuje określonymi poglądami na to, co przyjdzie mu interpretować. Rozumieć można tylko wtedy, powiada Heidegger, gdy już cokolwiek rozumiemy, inaczej nigdy nie przekroczyłibyśmy bariery obcości. Figura koła hermeneutycznego zakłada, że rozumienie nie rozpoczyna się od zera, lecz jest procesem uwikłanym w światopogląd interpretatora, co oznacza, że człowiek zawsze już interpretuje, nawet wtedy, gdy nie robi tego jawnie”. Por. A. Burzyńska, M. P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku*, Kraków 2007, s. 177–178.

publikacji ma na recepcję i estetyczne doznania widza/czytelnika. Taka, a nie inna sekwencja zdjęć pozwoliła – w moim przekonaniu – opowiedzieć wielowątkową historię nie w sposób jednoliniowy. Niemal każda z fotografii daje możliwość interpretacyjnej dygresji, rezonuje z tym, co zobaczone wcześniej w albumie. Jest w tej fotograficznej książce coś, co przy lekturze tomów poetyckich pozwala na dryfowanie w słowie, cofanie się do wersów, fraz, całych wierszy, bez straty dla „czytania”. Potwierdzają to również słowa współautorki tej publikacji Katarzyny Bojarskiej, która pisze w posłowie:

W wybranych i zestawionych jako konstelacja fotografiach bardzo wiele elementów – od kompozycji, przez kolorystykę (rytm kolorystyczny), po fotografowane obiekty, czynności i ich wzajemne relacje – przesyconych jest niełatwą do rozszyfrowania, choć intrygującą i poruszającą intensywnością. Rytmu obecne w zdjęciach pozwalają układać je w dowolne sekwencje zgodnie z własnymi oczekiwaniami, wrażliwością i możliwością wczucia się w nie<sup>34</sup>.

Pozycja *Próba przeczekania wiatru* umożliwia układanie historii po swojemu. Naturalnie, podrzuca tropy, rozkłada akcenty, przeplata umiejętnie to, co z natury, z tym, co pochodzi od człowieka, by w rozrachunku pokazać, że natura dominuje, że człowiek jest tu tylko gościem, na chwilę, na kilka miesięcy. I takie jest odczucie wieńczące lekturę wierszy duńskiej poetki – można tę literacką opowieść czytać według klucza (ciągu Fibonacciego, alfabetu), ale można łamać ten schemat, tworzyć własny rytm, komplikować.

Intensywność, rytmy, otwartość na interpretację to potężna siła tych prac. Artystki zatrzymują czas, tak, to im się udaje. Pozwalają nam patrzącym/czytającym przyjrzeć mu się jak mikroorganizmowi pod szkłem mikroskopu. Tu (poezja) i tu (fotografia) wymaga od odbiorcy tylko jednego: patrz/czytaj uważnie.

## Bibliografia

1. Roland Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, tłum. Jacek Trznadel, Warszawa 2006.
2. Anna Burzyńska, Michał Paweł Markowski, *Teorie literatury XX wieku*, Kraków 2007.
3. Henri Cartier-Bresson, *Decydujący Moment*, „Format” 2005, nr 1/2 (46).
4. Inger Christensen, *alfabet*, tłum. Bogusława Sochańska, Kraków 2018.
5. Marianna Michałowska, *Obraz utajony. Szkice o fotografii i pamięci*, Kraków 2007.
6. Anna Musiałówna, *Próba przeczekania wiatru*, Warszawa 2019.
7. Michał Olszański, *Anna Musiałówna: zawsze byłam skupiona na opowieści*, <https://www.polskieradio.pl/9/1363/Artykul/2374196,Anna-Musialowna-zawsze-bylam-skupiona-na-opowieści> [dostęp: 15.04.2021].

---

<sup>34</sup> K. Bojarska, *Spitsbergen. Atmosfery, dostrajanie* (posłowie), [w:] A. Musiałówna, *Próba przeczekania wiatru*, Warszawa 2019.

8. Susan Sontag, *O fotografii*, tłum. Sławomir Malaga, Kraków 2009.
9. François Soulages, *Estetyka fotografii. Strata i zysk*, Kraków 2007.
10. Wirtualne Muzeum Fotografii, [https://fotomuzeum.faf.org.pl/search?q=musia%C5%82%C3%B3wna&search\\_in=db&p=1&h=934e9446a1e15799ddefe0f85490ccb3](https://fotomuzeum.faf.org.pl/search?q=musia%C5%82%C3%B3wna&search_in=db&p=1&h=934e9446a1e15799ddefe0f85490ccb3) [dostęp: 15.04.2021].
11. Katarzyna Zając, *Anna Musiałówna: idę do ludzi i jestem sobą*, „Pismo. Magazyn Opinii”, <https://magazynpismo.pl/idee/rozmowa/anna-musialowna-ide-do-ludzi-i-jestem-soba/> [dostęp: 15.04.2021].

Wszystkie fotografie autorstwa Anny Musiałówny pochodzą z książki fotograficznej *Próba przeczekania wiatru*, wydanej przez Fundację Archeologia Fotografii (Warszawa 2019), której dziękujemy za bezpłatne udostępnienie zdjęć.

POLSKI INSTYTUT STUDIÓW NAD SZTUKĄ ŚWIATA

Polska sztuka na Biegunach  
Pod redakcją Maliny Barcikowskiej

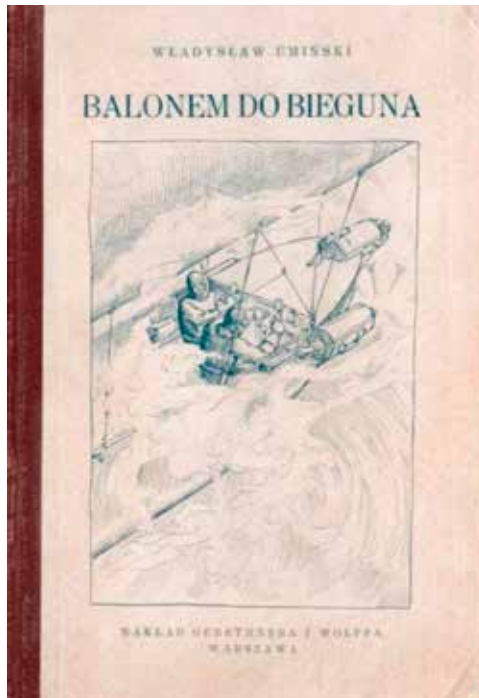
Paweł Dunin-Wąsowicz

## Polarne fantazje polskie

Gdyby rzucić pytanie o motywy polarne w polskiej literaturze, z pewnością większość odpowiadających niemal automatycznie wskazałaby na twórczość małżeństwa Centkiewiczów. Ta długowieczna para (Czesław 1904–1996, Alina 1907–1993) ogłosiła kilkadziesiąt książek niemal wyłącznie realizujących mroźne wątki. Zaczęło się od *Wyspy mgieł i wichrów* (1934), którą debiutował Czesław Centkiewicz, zdając barwną relację z pobytu na Wyspie Niedźwiedziej (wchodzi w skład Svalbardu), gdzie jako inżynier elektryk znalazł się w składzie polskiej ekspedycji meteorologicznej. Wśród kilku książek, jakie opublikował przed wojną, znalazł się już także *Anaruk, chłopiec z Grenlandii* (1937), gdzie autor, kierując się w stronę młodzieżowego czytelnika, pokusił się o fabularyzację tematu. Tak działo się też często w utworach pisanych po wojnie razem z żoną, jak *Odarpi, syn Egigwy* (1949) o chłopcu eskimoskim czy nowelkach wydawanych w zbiorach pod różnymi tytułami np. *Opowieści spod Bieguna* (nieraz powtarzały się te same opowiadania w różnych konfiguracjach). Przeplatały się one z kolejnymi reportażami oraz powieściami biograficznymi o najsłynniejszych polarnikach – Nansenie i Amundsenie – *Fridtjóf, co z ciebie wyrośnie?* (1962) i *Człowiek, o którego upomniało się morze* (1966). Autorskiej parze zdecydowanie przyswiecały moty-



Władysław Umiński, *Balonem do bieguna*,  
Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa 1905



Władysław Umiński, *Balonem do bieguna*,  
Nakładem Gebethnera i Wolffa, Warszawa  
1930



Władysław Umiński, *Balonem do bieguna*,  
Nasza Księgarnia, Warszawa 1954

wy edukacyjne, chęć zapoznania młodego czytelnika z warunkami życia w podbiegunowych i biegunowych szerokościach. W dużej mierze oprócz Lapończyków i Eskimosów bohaterami tej twórczości byli eksplorujący Północ ludzie radzieccy europejskiego pochodzenia (*Piotr w krainie białych niedźwiedzi*, *Radiostacja na Półwyspie Życzeń zamilkła*), szczególnie w latach 50. Pojawiali się też oczywiście Polacy, jak w *Przygodach Jędrka z Zatoki Królewskiej*, gdzie synek inżyniera z osady górniczej na Spitsbergenie ratuje życie ojcu napadniętemu przez białego misia.

Nie odmawiając oczywistych zasług Centkiewiczom, chciałbym zwrócić uwagę na utwory pisarzy, dla których sztafaż polarny był okazją do snucia fantazji nieco bardziej rozbudowanych niż awaria sowieckiej radiostacji. Te dawniejsze, adresowane do dzieci i młodzieży, wyczerpująco omówił i zanalizował w swej pracy *Czytanie przyszłości* toruński polonista Maciej Wróblewski<sup>1</sup>, ja zaś spróbuję tu nieco rozszerzyć spektrum. Niestety, w moim przeglądzie zmuszony jestem do „spoilowania”, czyli zdradzania rozwiązań pisarskich konceptów, psując czytelniczą rozrywkę, w imię której powstawały.

*Podróż Uczona na Wyspę Niedźwiedzią* to najstarszy utwór, którego akcja wykracza na północ od koła podbiegunowego, jaki znalazłem w sześciotomowej antologii *Polska nowela fantastyczna* (choć nie wykluczam, że mogły być i wcześniejsze polskie polarne fantazje), a datowany jest na 1833 rok. Tytułowa wyspa nie jest jednak tożsama z tą, na której długie miesiące spędził Czesław Centkiewicz sto lat później – leży bowiem u ujścia syberyjskiej Leny (także już za kołem podbiegunowym, stanowiącym granicę obszarów, na których rozgrywa się akcja omawianych tu przeze mnie utworów). Nowela ta pochodzi ze zbioru *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*, pod którego to postać podszywał się Józef Julian Sękowski (1800–1858), orientalista związany w młodości z uniwersytetem wileńskim, a po jego likwidacji – z petersburskim. Narrator Brambeus wyrusza w 1828 roku z Irkucka na północ w towarzystwie przyrodnika doktora Szpurermana, wysłanego przez uniwersytet w Getyndze z misją zbierania szczątków prehistorycznych zwierząt. Niemiecki naturalista pragnie zarazem dotrzeć do Pisanej Komnaty znajdującej się już na morskiej wyspie – jak podają starożytni, mają się w niej znajdować tajemnicze napisy w języku bogów. Brambeus jako uczeń Szampoliona i znawca hieroglifów egipskich jest dlań wymarzonym kompanem. I w rzeczy samej po trzydniowym rejsie wynajętym kupieckim statkiem po Oceanie Lodowatym docierają na położoną obok „zawalonych lodowatymi górami niedostępnych brzegów Nowej Syberii” piramidalnie wysoką skalistą Wyspę Niedźwiedzią, gdzie znajduje się legendarna pieczara. Rozczytują hieroglify na jej ścianach opisujące historię wiarołomnych pradawnych kobiet, nadejścia

---

<sup>1</sup> M. Wróblewski, *Czytanie przyszłości: polska fantastyka naukowa dla młodego odbiorcy*, Toruń 2008, s. 247–257.



komety i wielkiego potopu, za którym przyszło zlodowacenie. Ich entuzjazm niweczy jednak rządowy oberbergprobirmajster (czyli mineralog) Iwan Antonowicz Strabiński, wykazujący, że mylnie interpretowane przez Brambeusa w myśl francuskiego starożytnika rzekome hieroglify to w rzeczywistości przypadkowe stalaktyty krystalizujące wskutek mrozu w znaki przypominające pismo. W humoresce tej wydumana humanistka przegrywa zatem z doświadczalnymi naukami ścisłymi. Redaktor antologii włączył skądinąd nowelę Sękowskiego do zbioru cokolwiek na wyrost, oryginał napisany przez Polaka powstał w języku rosyjskim, polskie tłumaczenie ukazało się dopiero siedem lat po edycji rosyjskiej – w 1840 roku<sup>2</sup>.

Kierując się kryterium językowym dzieje fantastyki polarnej należałoby zacząć raczej od *Balonem do bieguna* Władysława Umińskiego (1865–1954). Autor zwany był polskim Vernem, kopiował bowiem jego przygodową formułę fantastyki naukowej bliskiego zasięgu, stojąc na gruncie racjonalnego prognozowania postępów techniki zgodnych ze współczesną mu wiedzą naukową (dopiero rozpowszechniane pośmiertnie *Zaziemskie światy* ujawniły ewolucję Umińskiego w stronę idealizmu i telepatii). O losach tekstu *Balonem do bieguna* można byłoby zresztą napisać pracę co najmniej licencjacką z edytorstwa – przez 62 lata czyli większość życia swego autora od pierwszej do ostatniej publikacji ewoluował on bowiem znacząco zarówno z powodu postępów nauki, jak i stosunków politycznych.

Pierwotnie drukowały go w odcinku „Wieczory Rodzinne” w 1892 r., a dwa lata później *Balonem do bieguna* ukazało się w wydaniu książkowym u Gebethnera i Wolffa, która to oficyna wznowiła powieść w 1905 r. Pamiętajmy, że oba bieguny nie zostały jeszcze zdobyte i autor niepoparty empiryczną wiedzą mógł się jedynie domyślać ich krajobrazów! Ale istniały już pierwsze aerostaty – czyli sterowce, balony napędzane silnikami, pierwotnie parowymi i elektrycznymi. Takie jak ten, którym amerykańscy żeglarze – kapitan Ford i sternik Gaeling cudem uratowani z katastrofy statku próbującego osiągnąć biegun północny drogą morską – wyruszają z jego wynalazcą inż. Gromskim, Polakiem osiadłym w Chicago. Wypełniona wodorem „Polska” – bo jakże inaczej mógłby się ten statek powietrzny nazywać! – napędzana jest rewolucyjną lekką turbiną parową podgrzewaną benzyną, co pozwala osiągnąć olbrzymią prędkość 60 km/h. Z powodu pory roku podróżnicy obierają za cel biegun nie północny, lecz południowy. Mimo napaści tubylców (nazywanych „małpoludami”) na Ziemi Ognistej udaje im się dolecieć na Antarktydę. Podróżnicy nie osiągają jednak matematycznego bieguna – zbliżają się doń tylko na dwie mile, gdyż pokrywa go woda. Wiele pu-

---

<sup>2</sup> J. J. Sękowski, *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*, przekład W. Olechowski, red. tomu, oprac. tekstów M. Burzka-Janik i J. Ławski, Białystok 2017.

łapek czeka też w drodze powrotnej, kiedy to dzielny sternik decyduje się poświęcić swe życie, wyskakując jako żywy balast (miękki śnieg amortyzuje jednak upadek i życia nie traci), po licznych perypetiach zostają w końcu wyratowani przez wielorybników. Dużą część tekstu Umiński przeznacza na podparte wyliczeniami matematyczno-fizycznymi objaśnienia techniki żeglowania w powietrzu w imię oszczędności paliwa<sup>3</sup>.

Kiedy po trzydziestu latach miało się ukazać trzecie książkowe wydanie *Balonem do bieguna*, autor przeredagował je mocno zgodnie z postępami wiedzy – wszak dwa lata wcześniej Amundsen i Nobile przelecieli już nad biegunem północnym sterowcem „Norge”. Pisząc o konstrukcji „Polski”, Umiński odwołuje się teraz nie do Renarda i Krebsa, lecz powszechnie znanej Zeppelina, wzmiankowany jest też wynalazek braci Wright, czyli samolot. Spalinowy tym razem silnik pozwala już na 100 km/h, a powłokę wypełnia niepalny hel. Autor zmienia nawet liczbę leżanek w gondoli! Na biegunie południowym nie ma obecnie domniemanej wcześniej wody, udaje się zatem bohaterom stanąć na nim ludzką stopą (nazwisko sternika Gaelinga zmienia się zresztą od tej edycji na James), gdy przedrą się wcześniej ponad upiornymi skalnymi krajobrazami Ziemi Śmierci i Doliny Księżycowej. Wynalazca Gromski produkuje zaś gaz z tranu<sup>4</sup>.

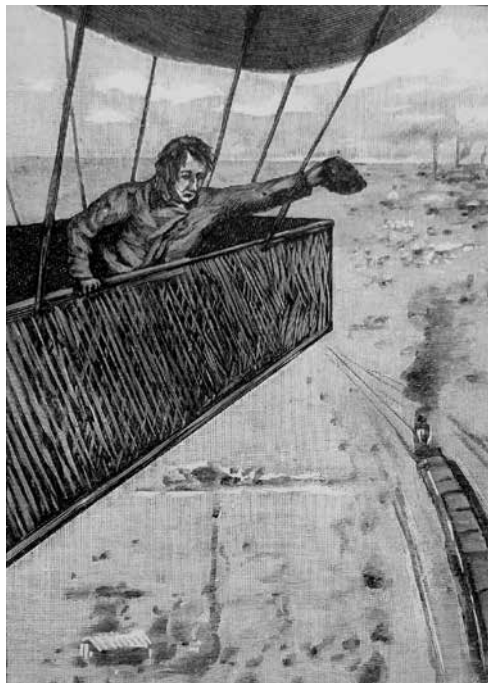
Finalna wersja *Balonem do bieguna*, która ukazała się w roku śmierci autora (zmarł ostatniego dnia grudnia 1954 roku) podsumowuje natomiast zmiany wprowadzane od pierwszych edycji powojennych publikowanych w 1947 i 1948 roku. Osiągająca już 150 km/h „Polska” przewzana zostaje nie wiedzieć czemu „Polonią”, Gromskiemu w Chicago dla zwiększenia liczby bohaterów Polaków z 1 do 2 zostaje dodany jako asystent inż. Jelski. Zimując na Antarktydzie, podróżnicy tną balon, budując z użyciem jego powłoki „kryształowy pałac”, tran zaś pojawia się tym razem jako paliwo dla lampy generującej dym, dzięki któremu zostaną dostrzeżeni z morza. Ale przede wszystkim ze względów natury politycznej znika nazwisko Niemca Zeppelina, znika też rasistowski wątek „małpoludów” napadających na białych podróżników, pojawia się natomiast antykapitalistyczny motyw ekologiczny – potępienie trzebienia populacji wielorybów („przedsiębiorca w żądzy zysku nie liczy się z niczym”)<sup>5</sup>. Dziś te machinacje przywodzą na myśl Ministerstwo Prawdy z Orwellovskiego 1984, co ciekawe, najwyraźniej nie zdawał sobie z ich sprawy Antoni Smuszkiewicz, który w książce *Zaczarowana gra* streszczał jako przykład dawnej fantastyki właśnie wersję z 1954 roku<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> W. Umiński, *Balonem do bieguna: przygody z podróży powietrznej ponad lodami*, Warszawa 1894.

<sup>4</sup> Ibidem, Warszawa [ca.1925].

<sup>5</sup> Ibidem, Warszawa 1954.

<sup>6</sup> A. Smuszkiewicz, *Zaczarowana gra: zarys dziejów polskiej fantastyki naukowej*, Poznań 1982, s. 69–70.



*Balonem do bieguna 1894 - il. Józef Pankiewicz*



*Balonem do bieguna 1894 - il. Józef Pankiewicz*



*Balonem do bieguna - il. W. Szyndler*



*Zwycięzcy bieguna* - il. anonim

Wobec braku niepodległej Polski fantastyka pod zaborami powstawała ewidentnie w imię krzepienia serc. Podobnie jak Umińskiemu, ta idea kompensacyjna przyświecała autorowi powieści *Zwycięzcy bieguna* [1912], sygnowanej nazwiskiem Edmund Jezierski. Wyprawę do bieguna północnego finansuje w niej magnat Stanisław Boniecki, a głównymi postaciami obok niego są jego wychowanek – wykształcony przez Bonieckiego chłopski syn inżynier Jan Stańczak, przyrodnik dr Joachim Narbutt, były zesłaniec oraz genialny wynalazca Michał Jerlicz (dołączą też 16-letnia córka Bonieckiego Marynia oraz jej służąca Basia). Ten ostatni w swoim laboratorium w podwarszawskim Mokotowie konstruuje maszyny latające z lżejszego od powietrza metalu (kłania się Geist z *Lalki* Prusa), opracowuje też sposób pozyskiwania do ich napędu elektryki z wnętrza Ziemi (coś pokrętnie tłumaczonego radioaktywnością). Wszystko po to, by uprzedzić wylatującą do bieguna na najnowszym balonie Zeppelina ekspedycję Królewskiej Akademii Nauk w Prusach. Wioząc swe aeroplany zbudowanym przez mazurskich skutników okrętem „Polonia” (a jakże!) ściągają się z transportującą ku Północy niemiecki sterowiec „Germanią”. Mimo sabotażu palacza Więciorka, zdemaskowanego jako agent Hakaty lejtnant von Bronow, docierają na lodowiec, gdzie montują „Orła” i „Sokoła” startujące ku biegunowi. Spotkawszy po drodze rozbitego zeppelina, wspaniałomyślnie zabierają na „Sokoła” trzech

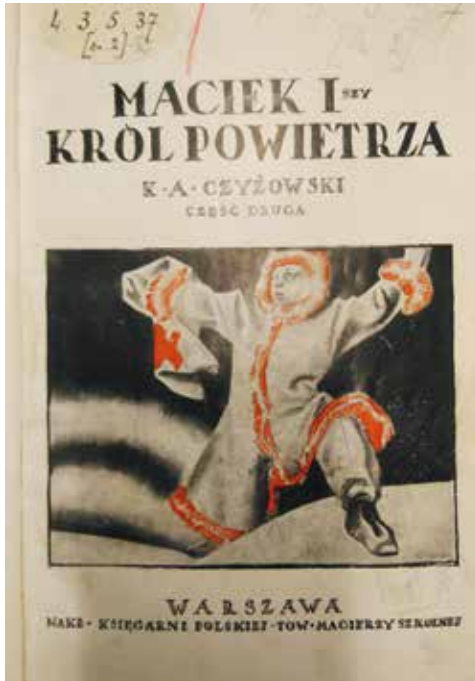
uczestników pruskiej ekspedycji, którzy jak to Niemcy zdradziecko go porywają (minęło przecież dopiero sześć lat od strajku dzieci z Wrześni i niewiele mniej od kapitulacji Michała Drzymały przed Hakatą). Nie potrafią jednak nim sterować i zostają w efekcie obezwładnieni. Tymczasem „Orzeł” triumfalnie dociera do bieguna położonego na wyspie o powierzchni ok. 120 tys. km<sup>2</sup>, gdzie panuje łagodny klimat, rosną palmowe paprocie i zachował się przedpotopowy inwentarz zwierzęcy. To wspaniałe miejsce dla polskiej kolonizacji, można tam przekierować strumień emigrantów podążających dotychczas do USA i Brazylii<sup>7</sup>.

Pod pseudonimem Jezierski ukrywał się Edmund Krüger (1881–1935, ojciec Marii znanej później pisarki dla dzieci i młodzieży), który w tym samym roku 1912 jako Janusz Kruk opublikował analogiczną powieść kompensacyjną *Ludzie elektryczni*, w której Polacy ramię w ramię z Francuzami kolonizują pustynię Algierii, dzięki cudownemu wynalazkowi inż. Halicza, czyniąc Saharę miejscem możliwym do życia.

W 1915 roku ukazała się w Moskwie powieść *Żenszcziny wosstawszczije i pobiezdiennyje*. Jej autorem był Polak – Ferdynand Antoni Ossendowski, znany wcześniej jako docent Instytutu Technologicznego w Tomsku, który po rewolucji zasłynął takimi antybolszewickimi bestsellerami, jak *Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów*, czy biografia Lenina. Polska wersja tej fantastycznej powieści ukazała się dopiero dziesięć lat później jako *Zbuntowane i zwyciężone* (uaktualniona zresztą jeśli chodzi np. o status dzisiejszej Namibii, którą Niemcy jak i pozostałe kolonie utracili po I wojnie światowej). Wśród bohaterów powieści nie ma jednak żadnych Polaków. Kilkanaście tysięcy sufrażystek, które terrorem walczyły o prawa kobiet, podpalając co się da, zostaje w wizji Ossendowskiego uwięzionych i zesłanych na wyspę Harveya u wybrzeży Antarktydy (na długości geograficznej Przyłądka Dobrej Nadziei), gdzie pozostawia się je same sobie. Zakochany kapitan Sterensen, który transportował zesłanki, pragnie porwać z niej ukochaną Martę i wzbogaciwszy się, podejmuje wyprawę na izolowany ląd. Jego ekspedycja odkrywa spaloną i opuszczoną osadę. Okazuje się, że na wyspie pod zamaskowaną lodową pokrywą jest tunel, prowadzący do lesistej porosłej dziwotworami, ciepłej krainy, oświetlonej miłym fioletowym światłem. Tam w fantastycznych pałacach z najcenniejszych kryształów żyją przybyli z planety Kamparty karłowaci kosmici o wielkich głowach oraz służące im potwory (ramisi) i praludzie (atry). Z ich metabolizmu kosmici czerpią czystą energię, którą zresztą częstują ekipę Sterensena. A cóż z sufrażystkami zesłankami? Zostały niejako pożarte w tej sprawie, oprócz nielicznej grupki, w której znalazła się Marta<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> E. Jezierski, *Zwycięzcy bieguna*, t. 1–3, Warszawa 1912.

<sup>8</sup> F. A. Ossendowski, *Zbuntowane i zwyciężone*, Warszawa 1925.



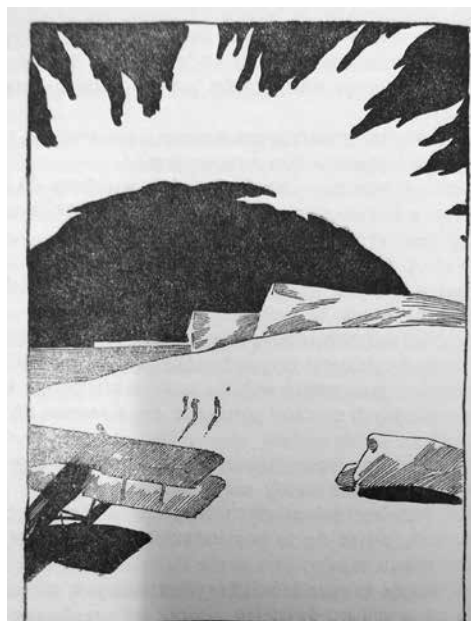
Kazimierz Andrzej Czyżowski, *Maciek I-szy, król powietrza*, Nakład Księgarni Polskiej Towarzystwa Macierzy Szkolnej, 1925



Ferdynand Antoni Ossendowski, *Zbuntowane i zwyciężone*, Instytut Wydawniczy Inwalidów Wojennych i Byłych Wojskowych, Warszawa 1925

Odzyskanie niepodległości w roku 1918 rozwinęło dotychczasową polską literaturę kompensacyjną w nurt mocarstwowy, motywy polarne akurat w nim się już raczej nie pojawiały, co jednak nie znaczy, że ich w literaturze fantastycznej w ogóle brakowało.

Kazimierz Andrzej Czyżowski (1894–1977) został zapamiętany jako autor wydanej w 1925 roku powieści katastroficznej *Szalony lotnik*. Równoległe z nią powstawała powieść przygodowa dla młodzieży *Maciek I-szy, król powietrza*, jej drugi tom zatytułowany jest *Maciek na biegunie*. Trzynastoletni syn oficera lotnictwa wobec choroby ojca podejmuje sam lot samolotem „Orzeł” z ważnym meldunkiem do Rumunii i Turcji, skąd trafia dalej do Afryki. Dowiedziawszy w Kairze o rajdzie lotniczym dokoła Ziemi, przyłącza się do niego, by w bazie na Kamczatce, obliczywszy zasoby benzyny i oleju, zmienić trasę i dotrzeć jako pierwszy drogą powietrzną nad biegun północny (to główny moment fantastycz-



„...obrazymi ołcinek horyzontu jakby płoną...“ (str. 71).



„Kra nie wytrzymała uderzenia...“ (str. 94).

Maciek I-szy, król powietrza - il. Zygmunt Grabowski

ny – Amundsen i Nobile przelecą nad nim sterowcem dopiero rok po wydaniu tej książki). Wylądowawszy, aby zatknąć polską flagę, poświęca białą chusteczkę i zacinając się do kości w palce uzyskuje czerwony barwnik do zafarbowania jej dolnej połowy. Triumfalnie witają go tłumy zgromadzone na lotnisku na warszawskim Polu Mokotowskim, zostaje odznaczony i zaproszony do prezydenta do Belwederu<sup>9</sup>.

W 1928 roku ukazuje się bogato ilustrowana reportażowa książka *Wyspa na chmurnej północy* pióra Ferdynanda Goetla (1880–1960). Autor odbył podróż na Islandię, towarzysząc swemu bratu Waleremu (1889–1972), profesorowi geologii UJ i krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. Jej tekst drażni dziś protekcyjnym tonem autora wobec Islandczyków nazywanych „tubylcami”, rozdrażnio-

<sup>9</sup> K. A. Czyżowski, *Maciek na biegunie: (część druga powieści dla młodzieży p.t. „Maciek I-szy, król powietrza”)*, Warszawa 1925.



Roman Brandstaetter

Ilustrował M. REIF

# Republika Żydowska na Biegunie Północnym

Najbliższą stacją na Północnym Biegunie Żydów na 800-tych przebieżkach N.A. 'gąsienica, Związek Autonomiczny i Dalszej Ekspansji Kolonizacyjnej (Z. A. D. E. K.) postanowił zrealizować nowe dogodne tory dla kolonizacji żydowskiej. Pośredniczący Związek było bardzo korzystne. Grupa autonomicznie wypracowała nie wszelkim zamiarom kolonizatorskim. Liderzy antysemicki, piewcy Włocławca Kasiel, syn Agny i Goldfiszów i Pawła Kasiela, wzięła Stacieja. Raporty —

— Z chęcią, gdy Żydzi opuścą dorzecze Wisły, zrobiłi osierowicę opadną o 80 procent. Proszę państwa! Nie wolno wam na wiecna nadzieję szarować ludzi, których całe życie jest symbolem spracowanych rąk i potworkiem miastem żydowskim. Zatem w imieniu mojego stowarzyszenia, walczącego od ósmu lat o odzyskanie wszystkich dziedzin życia społecznego i kulturalnego, zakładam najskromniejszy protest przeciw emigracji żydowskiej!

przemówienie towarzysza Jana Napiomocna. Nadzwyczajnie wydatnie kolportowane było na Nalewkach. Głównymi wykrzykami: „Jedyny demokratyczny organ do walki z faszyzmem!”

A tymczasem w sal obrad na trybunie wstąpił ostentacyjnie: sławny Michał Kasper dwójka imion Nosal, przedstawiciel obywateli. W salu zapowiadano śmiechuśmiesznie. Zebrałi samariti w oczekiwaniu. Nosal chwycił. Nas, drugi i trzeci. I przemówił: —

— Jo będę gadał krótko. Bez frazesów i śliskońskich świadczeń. Ruchem co mam rzeć i na tym konie. Nie będę się tu słamażarzył. Przekazem tutaj poś, aby się użyczyłi o krajowe. A krajowa jest taka: Wyhodowalem se wyjędkę wedle sodejki. A wój wyjędkę imięci żydek. Biegał mi sie wistaj i amerykański. I to jemużycze jo dostał misze. Łażę jo głowie na kumirach żydowskich. Nioch śmie gdać diobli kosom kopczy kajo, a mnde nioch dajda jemużycze. Pod głoso-



peć wiali na dalsza północ. Po 20-ko dalszej podróży ekspedycja do Włocławca wręcała do Bieguna. W chwili gdy nasz podzielnik stanął na miejscu, dobiegła odległa. „O powstanie, coś blyszczała”, (propagand-

owych. Obawy będą wiadomości. Żydów, którzy wyznaczają je będą podobnie cenach różnym rządów europejskim. Kierunek przedstawiał dużą frekwencję.

— W Szwajcarii kwitnie przemysł hotelarski — wywoził znakomity uczony — dlategoż zatem Żydzi nie mogli by zorganizować na Biegunie przemysłu „koncentracyjnego”. Kilka dni tych celów jest porozumie w marcy. Obawy przy odpowiedzialnej kalkulacji będą uszyty dla Żydom dość dochoybi. N. p. miesięczny pobyt z utrzymaniem (bez podzieli) z całkowitym morobolizmem dałoby 100 od osoby, lub miesięczny pobyt z utrzymaniem (bez podzieli) z całkowitym morobolizmem dałoby 150 od osoby i t. d. i t. d.

Rezerwyżne odrywe poczynił natomiast podkomisarz Bieguna. Proszę państwa wypili wielką ilość alkohola, zastąpił się po imieniu i wprawił do uszczelnienia polityki. Zaczęły się kilkakrotnie głowę w lodowatej wodzie, nasyłchając wytrawiali. Włocławca wolił z namyślnem do 4-tych Pomerania:

CZWARTE BIEŻENIE NIEBIEŻKA



Żydzii - il. M. Reif

nego izolacjonizmem (także językowym) mieszkańców wyspy, podkreślającego ich materializm, rutynę oraz brak gustu, ale zauważającego i wielką solidność, i olbrzymie czytelnictwo – proporcjonalnie kilkadziesiąt razy większe niż w Polsce (najzabawniejsza jest jednak filipika przeciw rowerowi, wygłoszona przy okazji tranzytu przez Kopenhagę – pisarz nazywa go najbardziej bezwzględny i bezdusznym gwałtem zadany przyrodzie przez technikę)<sup>10</sup>. Ferdynand Goetel, znany publicysta, skądinąd przez pewien czas naczelny redaktor gebethnerowskiego miesięcznika „Naokoło Świata”, uprawiał także beletrystykę (był później zresztą nawet prezesem Związku Zawodowego Literatów Polskich). Po dwóch latach materiał z wyprawy do Islandii – zarówno geologiczny, jak i obyczajowy – spożytkował w powieści *Serce lodów* (1930). Jej bohater Jan Zataj uczestniczył w młodości w ekspedycji prof. Königa na tę wyspę, skąd przywiózł tezę do swej habilitacji, w której na podstawie badań zapowiadał rychłe ponowne zlodowacenie Ziemi. Po latach chce zebrać więcej dowodów na potwierdzenie teorii, że ognie podziemne słabną, a lodowce zmielą góry. W nowej wyprawie towarzyszy mu jego młody asystent dr Kordys – docierają pod lodowiec i są świadkami jego postępów. Prawdę mówiąc na tym wątek fantastyczno-naukowy się kończy – fabuła powieści poświęcona jest raczej skomplikowanym kombinacjom natury sercowej – zarówno w znajdującym się w Polsce X., gdzie Zataj jest profesorem uniwersytetu, jak i w oparzeliskach Islandii – współcześnie i w retrospekcjach<sup>11</sup>.

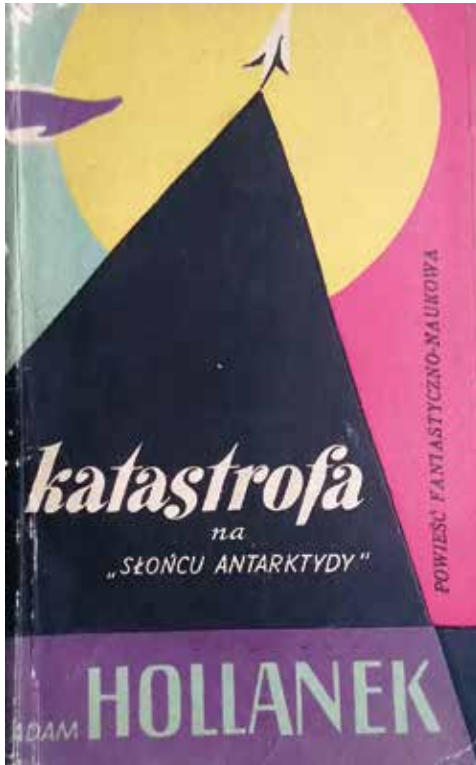
Trudno też jako fantastykę stricte naukową odczytać satyrę Romana Brandstaettera (1906–1987) z ukazującego się w języku polskim warszawskiego „Nowego Głosu” (wychodził z podtytułem „żydowski dziennik poranny”), drukowaną na początku 1938 roku. Cztery jej odcinki publikowane były w niedzielnych, magazynowych wydaniach gazety, zajmując całą stronę dużego formatu. Każdy pod innym tytułem: *Republika Żydowska na Biegunie Północnym* (13 lutego), *Warszawa bez Żydów* (20 lutego), *Pani Suchestow plażuje na Biegunie* (27 lutego) i *Europa leży na równiku, czyli nowa wędrówka ludów* (6 marca). Ostrza satyry skierowane są zarówno wobec antysemitów, jak podzielonych na multum stronnictw samych Żydów<sup>12</sup>.

Punktem wyjścia Brandstaettera jest rezygnacja z planów osiedlenia Żydów zarówno w Palestynie, jak i na błotnistych polach Madagaskaru, wobec czego dochodzi do realizacji innego scenariusza kolonizacyjnego. Delegacja Związku Autonomicznego Dalszej Ekspansji Kolonialnej (Z.A.D.E.K.) pod przewodnictwem doktora Hannibala Pomeranca wyrusza zatem łamaczem lodów „Pry-

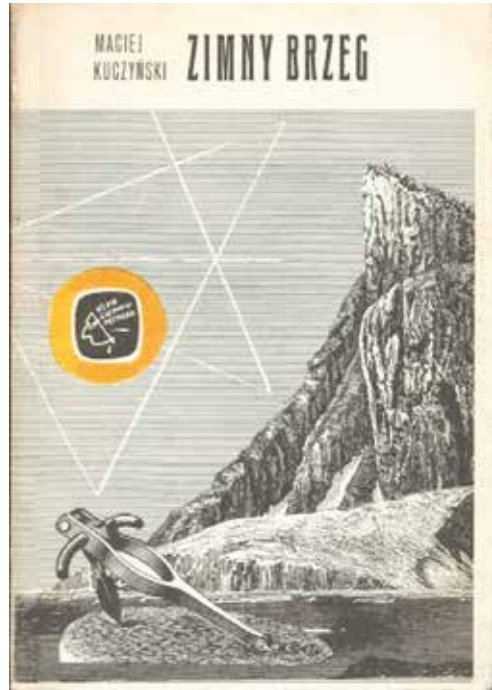
<sup>10</sup> F. Goetel, *Wyspa na chmurnej północy*, Warszawa 1928.

<sup>11</sup> Idem, *Serce lodów*, Warszawa 1930

<sup>12</sup> R. Brandstaetter, *Republika Żydowska na Biegunie Północnym*, „Nasz Głos” 1938, 13. 02., s. 5; idem, *Warszawa bez Żydów*, „Nasz Głos” 1938, 20. 02., s. 7; idem, *Pani Suchestow plażuje na Biegunie*, „Nasz Głos” 1938, 27. 02., s. 7; idem, *Europa leży na równiku*, „Nasz Głos” 1938, 6. 03., s. 7.



Adam Hollanek, *Katastrofa na „Słońcu Antarktydy”*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1958



Maciej Kuczyński, *Zimny brzeg*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1987

peć” na Biegun Północny, który Hilary Dłaczego identyfikuje jako Ziemię Izraela i w płomiennym przemówieniu wyraża nadzieję, że „bratni i sprzymierzony naród żydowski” mrówczą pracą wkrótce po osiedleniu zamieni ją w ziemię miodem i mlekiem płynącą. Argumentami „za” są możliwość zakładania na Biegunie obozów koncentracyjnych, które Żydzi wynajmować będą „po niskich cenach różnym rządóm europejskim” oraz odkrycie cudownych właściwości trzeźwiących polarnej wody, którą można butelkować i „wysłać do krajów południowych jako doskonały środek na otrzeźwienie dla zbyt upartych alkoholików”. Przy wielkich owacjach plan zostaje zrealizowany.

Nad brzegami Morza Lodowatego powstaje wspaniałe miasto Tel Vivat. Pojawiają się jednak problemy z rdzennymi mieszkańcami Arktyki – niedźwiedziami. „Faszyści żydowscy żądali wycięcia w pień niedźwiedzi, podczas gdy lewica propagowała porozumienie socjalne. W lewicy powstała nawet odrębna partia polityczna, która postawiła sobie za cel doprowadzić do zgody poprzez krzyżowanie

Żydów z niedźwiedziami. Sprzeciwiła się temu Aguda, która wówczas przyjęła program rasistowski. Aguda dowodziła, że niedźwiedzie są nordykami”.

Wśród osadników przeważała opcja zwolenników wywołania ocieplenia klimatu, co zostało wykonane za pomocą tajemniczych maszyn inżyniera Matojwiego. Na Biegunie zapanował klimat umiarkowany, w Europie zaś – tropikalne upały, co wywołało wielki kryzys i bankructwo dotychczasowych państw – doszło do wędrówki ludów na Biegun, gdzie z czasem przybysze wywołali wrogość skrajnych elementów żydowskich. „Żydzi uzbrojeni w kastety i żyletki napadali na spokojnych Europejczyków (...) wyli «Europejczycy do Europalestyny!»”.

Wiele z satyrycznych smaczków noweli Brandstaettera jest dziś bardzo trudnych do odczytania – przykładowo pojawia się wśród jego bohaterów Nataniel Jaskółka, w którym można domyślać się Natana Szwalbe (schwalbe to po niemiecku i jidysz właśnie jaskółka), redaktora konkurencyjnego dziennika „Nasz Przegląd”. Sam autor porzucił zresztą po II wojnie światowej wyznanie mojżeszowe i zasłynął jako autor czterotomowego *Jezusa z Nazaretu*, pisanego z pozycji katolickich.

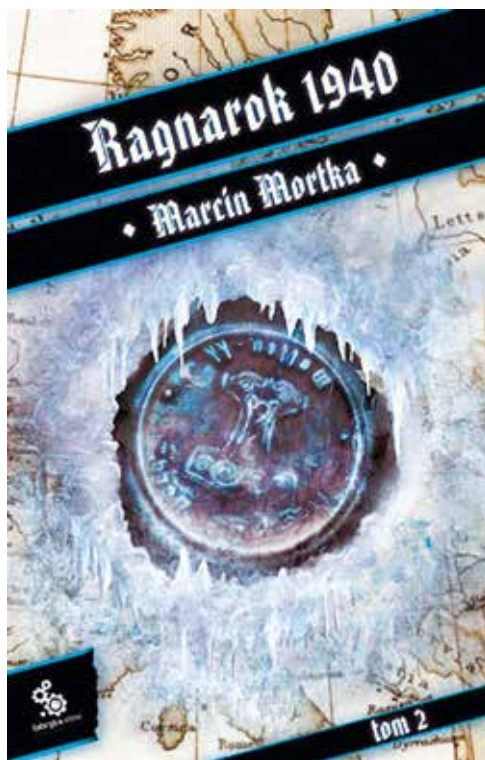
Klimat Polski Ludowej raczej nie sprzyjał fantastyce biegunowej, ponieważ z przyczyn politycznych, autorzy gatunkowi akcję najchętniej lokowali – tak jak Stanisław Lem – w kosmosie. Dwie pieczenie upiekł jednak w 1958 roku na jednym ogniu Adam Hollanek (1922–1998, w latach 80. pierwszy redaktor naczelny miesięcznika „Fantastyka”), wiążąc wątki polarne z orbitalnymi w powieści *Katastrofa na „Słońcu Antarktydy”*. Po odkryciu wielkich bogactw naturalnych na siódmym kontynencie powstała po Wielkim Przełomie Unia Narodów decyduje się na ich eksploatację, dla uniknięcia zaś zalania łądów wodami ze stopionych lodowców opracowany zostaje sposób na eksportowanie tworzących je mas H<sub>2</sub>O w kosmos w postaci pary. Pracom tym ma służyć „Słońce Antarktydy” – sztuczny księżyc czy raczej tytułowa stacja orbitalna kontrolująca swoisty tunel, którym będzie wyprowadzana woda. Z drugiej strony (dosłownie), na biegunie północnym, banda podłego Risky’ego konstruuje raketę, aby zniszczyć „Słońce Antarktydy”, zniweczyć plany Unii Narodów i przejąć władzę nad Ziemią. Podżega także do demonstracji antykosmicznych, rozsiewając pogłoski o rzekomej chorobie marsjańskiej. Atakuje wreszcie unijną bazę antarktyczną, posługując się mechanicznymi żołnierzami, fabrykowanymi nieopodal w tajnych laboratoriach. Wyśliki Risky’ego zostają szczęśliwie udaremnione, a w rozpracowaniu przestępców bierze udział wielu Polaków z krakowianinem Janem Chryzostosem Głazem, zwanym Starym Detektywem, na czele. Ciekawostką jest most-miasto łączący ponad Cieśniną Beringa Azję z Alaską<sup>13</sup>.

---

<sup>13</sup> A. Hollanek, *Katastrofa na „Słońcu Antarktydy”*, Warszawa 1958.



Marcin Mortka, *Wojna runów*, Agencja Wydawnicza Runa, Warszawa 2004



Marcin Mortka, *Ragnarök 1940*, Fabryka Słów, Warszawa 2008

Trzeba także odnotować *Tytusa, Romka i A'Tomka* – autorski komiks Henryka Jerzego Chmielewskiego (1923–2021). Elementem fantastycznym jest w nim przecież sam Tytus – „uczłowieczana” małpa. W piątej księdze swych przygód wydanej w 1970 roku trójka przyjaciół odbywa wannolotem podróż dokoła świata. Lecąc na biegun, zobaczywszy z góry lapońskiego chłopca ściganego przez futrzastą postać, strzelają do niej – na szczęście nabojem usypiającym, bo okazuje się, że w skórę niedźwiedzia przebrana była mama dziecka. W ponownym spotkaniu mają jednak do czynienia z prawdziwym niedźwiedziem, mylnie wziętym za ową Laponkę – muszą przed nim uciekać, na dodatek pękający lód rozdziela Tytusa i Romka od A'Tomka oraz jego wannolotu<sup>14</sup>.

<sup>14</sup> H. J. Chmielewski, *Tytus, Romek i A'Tomek, Księga 5*, Warszawa 1970.

Z kolei Maciej Kuczyński (1929–2019), pisarz znany głównie z powieści fantastycznych dla młodzieży, jak: *Katastrofa*, *Wynalazek czy Kask*, swój *Zimny brzeg*, wydany w serii „Klubu 7 Przygód”, zrealizował w konwencji realistycznej niczym Centkiewiczowie – kuter „Alka”, którym mały Sven podróżuje z Tromsø na Spitsbergen w odwiedziny do ojca pracującego tam w kopalni, ulega podczas burzy katastrofie i chłopiec z szyprem Hansenem muszą sobie radzić na skalistej wyspie, tak jak Robinson z Piętaszkiem. Finał ma rys sensacyjno-ekologiczny – udaje im się wziąć do niewoli kłusowników polujących na wieloryby<sup>15</sup>.

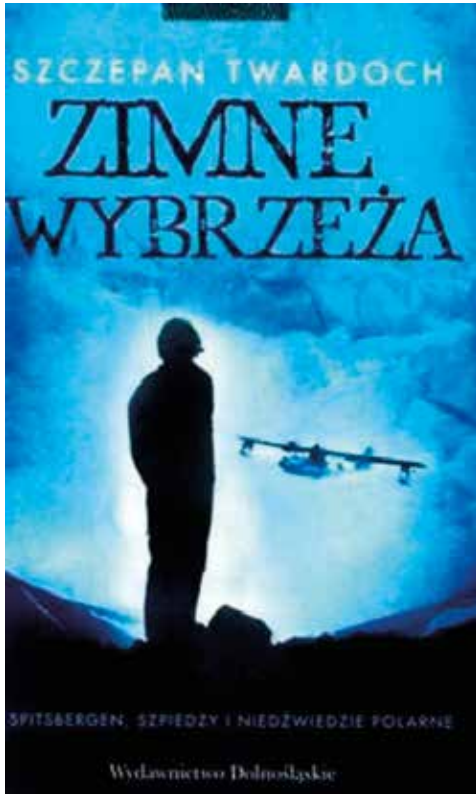
Po transformacji ustrojowej w ostatniej dekadzie XX wieku science-fiction została zdominowana na rodzimym rynku przez fantasy, reprezentowane przede wszystkim przez Andrzeja Sapkowskiego i jego cykl o Wiedźminie. Imaginarium magii i miecza, ze smokami, elfami i drobniejszym inwentarzem żywym odwoływało się do średniowiecza – i prędy czy później musiały się zmanifestować nawiązania do mitologii skandynawskiej, a wiązać to należy z wejściem na rynek z początkiem nowego stulecia dwu wydawnictw wyspecjalizowanych w fantasyce rozrywkowej – warszawskiej Runy (już nie istnieje) oraz lubelskiej Fabryki Słów. Pierwszą ważną postacią jawi się tu Marcin Mortka (ur. 1976), skandynawista zresztą z wykształcenia. Jest autorem kilkudziesięciu publikacji, także dla dzieci (cykl o wikingu Tippim), z których najważniejsza zdaje się trylogia nordycka *Ostatnia saga* (2003), *Wojna runów* (2004), *Świt po bitwie* (2007) oraz dylogia *Ragnarök 1940* (2007–2008). Ich fabuła z rzadka tylko zahacza o krąg podbiegunowy, jak w *Wojnie runów*, której akcja rozgrywa się częściowo w Narwiku w 1940 roku. Runy z pism Magnussena, przywiezionych niegdyś z Islandii jako nośnik magii, stają się przedmiotem rozgrywek między specjalnymi siłami brytyjskimi i nazistowskimi. Reprezentujący te drugie prof. Tritz na czele oddziału esesmanów mutantów chce dotrzeć do Ukrytego Ludu żyjącego w Bezimiennej Dolinie, ważną postacią jest też Polak podporucznik Śnieżewski, który przejdzie Trupią Bramę<sup>16</sup>. Z kolei dwutomowy *Ragnarök 1940* obrazuje wojnę w rzeczywistości alternatywnej, przedstawiającej Europę w XX wieku, podzieloną na świat chrześcijański i pogański<sup>17</sup>.

Odwołując się do skandynawskiej mitologii, dalej na Północ popłynął Jarosław Grzędowicz (ur. 1965) w niemal stustronicowej *Wilczej zamieci*, zamieszczonej w wypełnionej fantastyką inspirowaną II wojną światową antologii *Deszcze niespokojne* (2005). Jej akcję umieścił w końcu 1944 roku na niemieckim okręcie podwodnym U-966, który na Morzu Północnym ze statku zaopatrzeniowego podejmuje na pokład specjalnych gości – delegatów Towarzystwa Thule, którzy dzięki magii, rytualnym śpiewom i ofiarom składanym z alianckich rozbitków

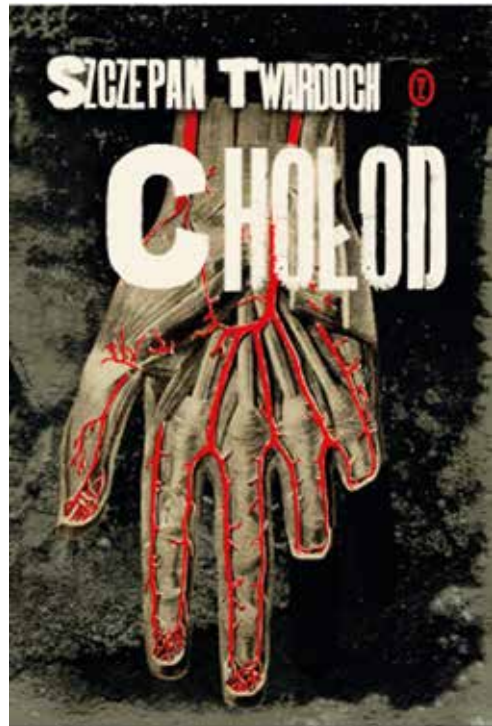
<sup>15</sup> M. Kuczyński, *Zimny brzeg*, Warszawa 1969.

<sup>16</sup> M. Mortka, *Wojna runów*, Warszawa 2004.

<sup>17</sup> Idem, *Ragnarök 1940*, t. 1–2, Lublin 2007–2008.



Szczepan Twardoch, *Zimne wybrzeża*,  
Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2009



Szczepan Twardoch, *Chołód*, Wydawnictwo  
Literackie, Kraków 2022

mają doprowadzić do ostatecznego zwycięstwa III Rzeszy. Płynąc według rozkazu przywódcy owych okultystów Wiesmanna cały czas na północ, załoga przepływa przez Tęczowy Most – Bifröst – tunel z polarnej zorzy, a wypłynąwszy z niego, nie jest w stanie nawet ustalić swej pozycji, bo na niebie świecą nieznanne jej gwiazdy. Brzeg, do którego przyplływają, to legendarna Asaheim, kraina germańskich bogów, a stojąca na nim lśniąca olbrzymia budowla – Walhalla, Dwór Wotana, w którym zmarli wojownicy szykują się do ostatecznej bitwy. Odyn nie przyjmuje jednak krwawej ofiary i likwiduje wysłanników z Thule. Nieświadomi marynarze udzielają zaś pomocy bogowi-oszustowi imieniem Loki, który prze-

mieniwszy U-966 w zdobiony ludzkim paznokciami drakkar „Nagflar”, wyrusza na pohybel światu<sup>18</sup>.

W tej samej antologii Fabryki Słów znalazło się opowiadanie debiutującego wówczas Szczepana Twardocha (ur. 1979) *Stille nacht*. Jego bohater to wcielony do Wehrmachtu Ślązak Frycek, osamotniony na placówce na północy Norwegii. Po zabiciu w wigilię Bożego Narodzenia przybyłego w pokojowych zamiarach Lapończyka umiera z ran doznanych od mścicieli, przeżywając wizję z narodzinami dzieciątka i własnoręcznym krzyżowaniem skazańca<sup>19</sup>. Całkowicie w kole podbiegunowym – bo na Spitsbergenie – rozgrywać się będzie natomiast akcja czwartej samodzielnej książki Twardocha zatytułowanej *Zimne wybrzeża* (2009). Jej fabuła osadzona w 1957 roku oparta jest na walce szpiegów o kontrolę nad strategicznym punktem – na formalnie należących do Norwegii wyspach z sowiecką enklawą w Barentsburgu – między siłami sowieckimi i zachodnimi. Polska stacja badawcza Hornsund (działała wówczas w rzeczywistości, jej pracownikiem był zresztą Centkiewicz) infiltrowana jest zarówno przez Sowietów, jak i przybyłego jako rzekomy socjolog Ślązaka, będącego brytyjskim agentem. W akcję wpleciona została fantastyczna historia o osadzie św. Bartłomieja, w której żyli przez stulecia zbiegli z Rosji starowierzy Pomorcy, a pochodzący z tego rodu Ojcowie Grzesznicy dożywali w grocie dwustu lat. Odkryci przez sowieckich kolonizatorów, z ich rąk ulegają eksterminacji – grotę zostaje wysadzona w powietrze, a tajemnica długowieczności nie będzie nigdy rozwiązana<sup>20</sup>.

Twardoch poświęca też sporo miejsca Spitsbergenowi w swojej książce *Jak nie zostałem poetą* (2019). Sławny już jako autor *Morfiny* i *Króla* pisze w niej m.in., że jest to jego ukochane miejsce na Ziemi, w rozdziałach *Machismo* i *Po prostu Arktyka* dowodzi wartości, jakie daje mu samotna wielodniowa włóczęga z plecakiem i strzelbą. Odpowiadając na zadane sobie samemu pytanie, czemu od jedenastu lat co roku wyrusza na niebezpieczny Spitsbergen, choć nie powinien ryzykować dla dobra swych dzieci, odpowiada „Właśnie po to by żyć. Gdybym zostając ojcem, porzucił wszystko, co kochałem wcześniej, byłbym ojcem martwym za życia. A chcę żyć i chcę moim głodem życia moich synów zarazić”<sup>21</sup>.

Taki właśnie Szczepan Twardoch – polarny turysta – jest narratorem najnowszej i najobszerniejszej podbiegunowej powieści *Chołód* (2022). Podczas wędrówki po Spitsbergenie pisarz spotyka starą Norweżkę, a żeglując z nią jej jachtem, czyta udostępniony manuskrypt Ślązaka Konrada Widucha, uciekiniera z sowieckiego łagru. Widuch dotarł do leżącej nad Morzem Arktycznym osady

---

<sup>18</sup> J. Grzędowicz, *Wilcza zamieć*, [w:] *Deszcze niespokojne*, red. D. Repeczko, R. Danilczuk, Lublin 2005.

<sup>19</sup> S. Twardoch, *Stille nacht*, [w:] *Deszcze niespokojne*, op. cit.

<sup>20</sup> Idem, *Zimne wybrzeża*, Wrocław 2009.

<sup>21</sup> Idem, *Jak nie zostałem poetą*, Kraków 2019.



Chołod, zamieszkałej przez pogański lud, używający języka będącego hybrydą słowiańsko-bałtycką. Opisuje też zmyśloną wulkaniczną wyspę Siewier, gdzie przetrwały mamuty, ale oczywiście zataja jej współrzędne geograficzne<sup>22</sup>.

O ile Twardoch w Fabryce Słów tylko debiutował, to głównym motorem owego wydawnictwa jest z pewnością Andrzej Pilipiuk (ur. 1974) – liczba jego książek wydanych w ciągu 19 lat w tej oficynie dochodzi do czterdziestki (Grzędowicza ledwie kilkanaście woluminów). Jego trylogia *Norweski dziennik* [2005–2007] rozgrywa się w latach 80. XX wieku, a jej bohaterem jest 16-letni Tomasz Paczenko, cierpiący na amnezję pourazową, spowodowaną uderzeniem kolbą pistoletu. Posiada nadnaturalne zdolności fizyczne, należąc do gatunku Equoidae Edoni. Streszczając za Wikipedią: wplątany w międzynarodową intrygę związaną z tajnymi badaniami łączonymi z jego pochodzeniem, zostaje Paczenko odbity z konwoju KGB w Warszawie przez polską sekcję konspiracyjnej NTS i ze względów bezpieczeństwa wysłany do norweskiego Bodø – już za kręgiem podbiegunowym, gdzie próbuje poznać swoją prawdziwą tożsamość<sup>23</sup>. Siedem tomów liczy zaś cykl *Oko jelenia* (2008–2015), opowiadający o losach trójki bohaterów, przeniesionych w różnych okolicznościach do XVI-wiecznej Norwegii przez kosmitę Skrata. Akcja cyklu zamyka się jednak zasadniczo w basenie Bałtyku<sup>24</sup>. Między Norwegią a Islandią Pilipiuk umieścił natomiast Frisland z powieści *Zaginiona* (2014). Jej bohaterki udają się na wymykającą się kartografom wyspę w poszukiwaniu remedium na trąd alchemiczny, który dotknął jedną z nich i krystalizacja tkanki zagraża jej życiu. Wspomagając się wiedzą ze starożytnej mapy oraz wiarą w istnienie wyspy, przekraczają chroniącą Frislandię magiczną barierę, znajdują lekarstwo w postaci błękitnej róży i wspierają wytrzebioną przez zarazę i najeźdźców tamtejszą społeczność<sup>25</sup>.

Najbardziej polarnym utworem Pilipiuka wydaje się jednak 150-stronicowa (nowela? minipowieść?) *Tajemnica zielonej teczki* ze zbioru *Zły las* (2019). Akcja rozgrywa się latem 1932 roku, a główną bohaterką jest warszawska studentka Krystyna Malinowska, która osierocona już dawno przez matkę Dunkę, dopiero co straciła także ojca – profesora. Przyjmuje ofertę porucznika Henryka Grota wzięcia udziału w ekspedycji prof. Pabianickiego związanej z pracami jej ojca, który – jak się dowiaduje teraz – zatrudniony był w Instytucie Kryptozoologii. Kilkuosobowa wyprawa leci na Grenlandię sterowcem, by szukać śladów neandertalczyków, których potomkowie (kojarzeni także z yeti – jetinsyny) nadal żyją tam obok znieprawdzonych homo sapiens, w pragnieniu zagłady krzyżując się niekiedy i infiltrując ludzkość agentami zła. Jednym z nich miał być Lenin,

---

<sup>22</sup> S. Twardoch, *Chołod*, Kraków 2022.

<sup>23</sup> A. Pilipiuk, *Norweski dziennik*, t. 1–3, Lublin 2005–2007.

<sup>24</sup> Idem, *Oko jelenia*, t. 1–7, Lublin 2008–2015.

<sup>25</sup> Idem, *Zaginiona*, Lublin 2014.

którego pomiary głowy wykonywał na podstawie dostępnych zdjęć zmarły prof. Malinowski. Już po wylądowaniu, w relatywnie znośnych do życia okolicach, ekspedycja znajduje ślady zbrodni i zwłoki pomordowanych Grenlandczyków. Odbierane przez por. Grota zaszyfrowane sygnały radiowe wskazują, że ktoś ich śledzi. Członkom ekspedycji udaje się odeprzeć posługujących się sowiecką bronią napastników i oderżnawszy trupom głowy – będące dowodem ich związków z neandertalskim gatunkiem – odlecieć z tymi trofeami ku ojczyźnie. Na zakończenie autor umieścił wzmiankę o zaczerpnięciu koncepcji jetinsynów z prac antropologicznych Stanisława Szukalskiego (warto zaznaczyć, że motyw poszukiwań nazistowskiego Ahnenerbe związanych z neandertalczykami i yeti pojawiał się już paręnaście lat wcześniej w opowiadaniach Artura Szrejtera i Tomasza Pacyńskiego, publikowanych w antologiach *Fabryki Słów*)<sup>26</sup>. Wreszcie kilkakrotnie tematyka polarna pojawia się u Pilipiuka w historiach o doktorze Pawle Skórzewskim – polskim medyku likwidatorze, publikowanych w wydawanych niemal corocznie zbiorach jego premierowych opowiadań. I tak w *Chorobie białego człowieka* z tomu *Aparatus* (2011) ten sześćdziesięcioletni lekarz wyrusza w 1911 roku z prywatną misją ratunkową ku Ziemi Franciszka Józefa w poszukiwaniu studentów uczestniczących w wyprawie statku „Kniaź Igor”. Wracając wzdłuż brzegu Nowej Ziemi odkrywa szerzącą się w osadzie Nieńców epidemię wampiryzmu, którą zwalczą, wybijając zarażonych srebrem i ogniem<sup>27</sup>. W tym samym roku umiejscowiony jest *Sekret Wyspy Niedźwiedziej* ze zbioru *Szewc z Lichtenrade* (2012), gdzie na Spitsbergenie dzielny lekarz niszczy eksplozją całą populację tamtejszych gęsi, tak aby tajemnica ich niewidzialności nie została przechwycona przez pruską ekspedycję wojskową<sup>28</sup>. Jak na razie ostatnim utworem Pilipiuka związanym z Daleką Północą jest zaś opowiadanie *My, bohaterowie...* ze zbioru *Przyjaciel człowieka* (2020). Dziewięćdziesięcioletni już Skórzewski i młody żydowski uczoney Aaron Weisbaum podczas II wojny światowej sprawnie likwidują obsadę niemieckiej placówki w fińskiej części Laponii, do której sprowadzono ich dla badań ofiar rzekomej epidemii „angielskich potów”, gdyż zarazki naziści chcieli wykorzystać jako broń biologiczną. Udaje się im uciec do bezpiecznej Szwecji<sup>29</sup>.

Mimo tytułu wielka powieść *Lód* Jacka Dukaja z 2007 roku nie ma natomiast bliższych związków z obszarami literalnie podbiegunowymi – akcja tej historii alternatywnej rozgrywa się wskutek fantastycznego zlodowacenia w części Syberii o oryginalnie umiarkowanym klimacie<sup>30</sup>.

---

<sup>26</sup> Idem, *Zły las*, Lublin 2019.

<sup>27</sup> Idem, *Aparatus*, Lublin 2011.

<sup>28</sup> Idem, *Szewc z Lichtenrade*, Lublin 2012.

<sup>29</sup> A. Pilipiuk, *Przyjaciel człowieka*, Lublin 2020.

<sup>30</sup> J. Dukaj, *Lód*, Kraków 2007.

Odkładając na zupełnie inną półkę reportażową trylogię Ilony Wiśniewskiej (ur. 1981) o Spitsbergenie, Islandii i Norwegii (*Białe, Hen, Lód*), która w ostatniej dekadzie ukazała się nakładem wydawnictwa Czarne, można tylko westchnąć o różnych przesłankach, jakie towarzyszyły motywom polarnym w pracach fantastów sprzed stu lat i dzisiaj. Pierwsi imaginowali sukcesy synów nieistniejącej Polski, zmieniając zaś jak Umiński realia fizyczne i techniczne w miarę postępów wiedzy. Drudzy zmyślają, ile wlezie, a nauki przyrodnicze są dla nich listkiem figowym, i to nie z figowca – lecz z papieru.

POLSKI INSTYTUT STUDIÓW NAD SZTUKĄ ŚWIATA

Polska sztuka na Biegunach  
Pod redakcją Maliny Barcikowskiej

Andrzej Kuryłek

## Forma i kolorystyka budowlanych realizacji polarnych

### Wprowadzenie

Funkcjonuje kilka definicji określających zasięg obszarów polarnych. Przyjmując za granicę Arktyki przebieg izotermy lipcowej, a dla Antarktyki przebieg strefy konwergencji antarktycznej, terytoria te zajmują łącznie powierzchnię ponad 73 mln km<sup>2</sup>. Stanowi to ponad 14% powierzchni Ziemi, czyli więcej niż powierzchnia Eurazji. Powierzchnia samej tylko Antarktyki, wyznaczona zgodnie z definicją strefy konwergencji, wynosi około 47 mln km<sup>2</sup>. O skali świadczy porównanie z powierzchnią największych krajów: Federacji Rosyjskiej (17 mln km<sup>2</sup>), Kanady (10 mln km<sup>2</sup>), Chin (9,56 mln km<sup>2</sup>). Znaczna część Arktyki i Antarktyki stale lub okresowo pokryta jest lądolodem, lodem szelfowym, lodem morskim. Tym samym dostępność podłoża stałego jest ograniczona; dodatkowo ma ono zmienną sezonowo formę oraz zasięg. Wbrew powszechnemu przekonaniu warunki naturalne Arktyki oraz Antarktyki wykazują szereg istotnych różnic, a parametry budownictwa polarnego muszą odpowiadać kategoriom klimatów, których wyróżnia się po kilka dla północy i południa. Rozumienie tych różnic jest kluczowe z punktu widzenia realizowania zamierzeń inwestycyjnych w sposób racjonalny. Jednocześnie, pomimo relatywnie ubogiej aktywności bio-

logicznej, środowiska polarne są różnorodne i dynamiczne. Złożony jest również ich stan prawny oraz własnościowy.

Z uwagi na zapisy Układu Antarktycznego<sup>1</sup>, na terenie objętym porozumieniem funkcjonować mogą jedynie obiekty cywilne. Obecność personelu wojskowego nie jest zabroniona, pod warunkiem że aktywność prowadzona pomiędzy biegunem południowym a równoleżnikiem 60°S związana jest z działaniami pokojowymi. W praktyce oznacza to stałą wojskową działalność w zakresie akwizycji danych, komunikacji, obsługi transportu. Jednak oficjalny status wszystkich budowlanych obiektów antarktycznych jest obecnie wyłącznie cywilny. Zgodnie ze stanem własnościowym antarktycznych realizacji budowlanych zagadnienia prawne komplikują się ze względu na konieczność pogodzenia przepisów kraju Inwestora z regulacjami ponadnarodowymi obowiązującymi lokalnie; w tym dotyczącymi obszarów chronionych przyrodniczo. Z kolei w Arktyce znacząca grupa obiektów budowlanych ma przeznaczenie wybitnie militarne; nie tylko eksploatowane są przez żołnierzy, ale także zostały wzniesione przez wojska inżynieryjne. Liderem w tym zakresie jest Rosja, której arktyczna aktywność wojskowa w XXI wieku stale rosła (podobnie działalność związana z eksploatacją tamtejszych złóż)<sup>2</sup>. Według stanu na połowę 2023 roku otwarte pozostaje pytanie, kiedy nastąpi regres w rosyjskim „zagospodarowaniu” Arktyki, związany z następstwami ekonomicznymi oraz geopolitycznymi trwającej obecnie agresji na terytorium Ukrainy. Ale także (w tym oraz szerszym kontekście) konsekwencjami zachodzącej w Europie transformacji energetycznej, redukującej udział węglowodorów, w tym także wydobywanych przez Rosję na Dalekiej Północy<sup>3</sup>.

Pod względem globalnym obecnie na szczególną uwagę zasługują polarne bazy wojskowe (lotnicze) zbudowane poza kontynentalną częścią Rosji, na wyspach

---

<sup>1</sup> Układ Antarktyczny (ang. Antarctic Treaty). Jego podstawowym celem jest ochrona kontynentu, w szczególności zapewnienie wykorzystania wyłącznie do celów pokojowych. Układ zabezpiecza Antarktykę przed prowadzeniem działań militarnych oraz ćwiczebno-wojskowych, dopuszcza jednak przebywanie wojskowych w ramach wsparcia prowadzonych badań. Dokument określa zasady współpracy na terenie Antarktyki, zapewnia wolność badań naukowych, ale jednocześnie wymusza dbałość o środowisko. Układ obowiązuje bezterminowo od 23 czerwca 1961 roku. Liczba uznających go krajów wynosi obecnie 53. Może zostać zmieniony większością głosów, przy czym prawo głosu mają jedynie kraje zaangażowane bezpośrednio w badania naukowe Antarktydy, które realizowane są za pośrednictwem czynnych stacji polarnych. Obecnie taki status posiada 29 państw, w tym Polska.

<sup>2</sup> K. Kubiak, *Interesy i spory państw w Arktyce w pierwszych dekadach XXI wieku*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2012; M. Łuszczuk, *Arktyka na początku XXI wieku. Między współpracą a rywalizacją*, Lublin 2013.

<sup>3</sup> Ros. Крайний Север, Krajnij Siewier, niejednoznacznie (zależnie od kontekstu) definiowana w Rosji część świata, na ogół rozumiana jako obszar powyżej (na północ) od koła podbiegunowego północnego.

arktycznych<sup>4</sup>. W rosyjskiej kontynentalnej części Arktyki funkcjonuje kilkanaście kolejnych lotnisk wojskowych. Z kolei lotnicze bazy NATO znajdują się na Grenlandii oraz arktycznym terytorium Kanady. Działalność lotnicza oraz morska w Arktyce wymaga skutecznego wsparcia meteorologicznego, tym samym większość wysuniętych głęboko na północ obiektów militarnych pełni jednocześnie funkcje obserwatoriów środowiskowych. Utrzymywane w stanie przydatności użytkowej arktyczne bazy wojskowe mają kluczowe znaczenie logistyczne, w związku z tym wykorzystywane są także do celów innych niż militarne. Obecnie w kilku bazach lotniczych NATO granice pomiędzy infrastrukturą cywilną oraz wojskową uległy znacznemu zatarciu<sup>5</sup>. Jednak, patrząc na Arktykę szerzej, należy stwierdzić, że większość obiektów budowlanych ma tam przeznaczenie wybitnie cywilne, w szczególności pełniąc funkcje naukowo-badawcze, meteorologiczne, związane z funkcjonowaniem miast oraz osad odizolowanych od kontynentalnej infrastruktury drogowej.

Zasiedlanie Arktyki oraz Antarktyki przebiegało w daleko odmienny sposób, a skala czasowa tych procesów jest nieporównywalna. To przede wszystkim pochodna parametrów środowiskowych, chronologii odkrywania kolejnych terytoriów, rozwoju niezbędnych technologii. Daleka Północ to rejon o długiej historii bytowania ludzi, być może nawet kluczowy dla cywilizacji, jeśli teoria migracji z Azji do Ameryki Północnej (tzw. mostem Beringa) jest trafna. Niewątpliwie największymi bohaterami podboju Arktyki są ludy rdzenne, przez co najmniej stulecia skutecznie rozwiązujące polarne problemy bytowe<sup>6</sup>. Wznoszono schronienia, których stopień uzyskanej ochrony (w odniesieniu do dostępności materiałów) uznać należy za wybitny. Arktyczny budulec pozyskiwano ze środowiska lokalnego lub na drodze wymian handlowych. Domostwa miały na ogół charakter mobilny, do czego zmuszała integracja ze zmiennym okresowo otoczeniem oraz jego zmiennymi zasobami. Tak nawarstwioną wiedzę zapożyczali XIX- oraz XX-wieczni polarnicy europejscy. Z doświadczeń Inuitów korzystali z powodzeniem Fridtjof Nansen oraz Roald Amundsen. Opracowanie trwałych technologii

---

<sup>4</sup> Wojskowych baz tego typu funkcjonuje co najmniej sześć: Nagurskoje, Arkticzeskij Trilistnik, Rogachevo, Sredny Ostrow, Siewiernyj Klewier, Mys Shmidta. Każda posiada (stan na 2020 rok) lotnisko mogące podejmować ciężkie maszyny transportowe.

<sup>5</sup> Przykładem mogą być bazy wojskowe: Alert, Nord, Olonkinbyen.

<sup>6</sup> Wypracowane przez rozproszoną ludność metody budowy habitatów związane były z tworzeniem obiektów mobilnych lub przewidzianych do wielokrotnego użycia. Zasada ta dotyczy wszystkich lokalnych kultur, w tym Samów, Inuitów, Jakutów, Neńców, Czukczów, Ewenków. W XX wieku w Rosji oraz Kanadzie wymuszano na ludności rdzennej osiadły tryb życia, wprowadzając wymogi meldunkowe oraz obowiązkową edukację. Działania te prowadziły na ogół do załamywania się struktur klanowych i degeneracji kulturowej całych grup etnicznych.

budowlanych, pozwalających wznosić wielosezonowe habitaty arktyczne, nie jest zatem dorobkiem współczesnym<sup>7</sup>.

Odmienne kształtowała się ekspansja budowlana w Antarktyce, gdzie ludność rdzenna nigdy nie występowała. Ze względu na odizolowanie geograficzne (tym samym znaczne ograniczenia logistyczne) oraz ekstremalne warunki do prowadzenia jakiejkolwiek działalności w Antarktyce wymagane jest użycie zaawansowanych środków technicznych. Rozwój tamtejszych habitatów zapoczątkowała epoka wielorybnictwa, następnie siłą napędową stały się aspiracje polityczne oraz terytorialne. Współcześnie budownictwo antarktyczne determinują cele naukowe, jednak nader często również one są bezpośrednim lub pośrednim odbiciem ambicji narodowych lub wizerunkowych. Historię budowy schronień polarnych można usystematyzować według różnych schematów, a także odnieść historycznych. Od końca XIX wieku nastąpiło szereg zdarzeń o charakterze globalnym, które w połączeniu z postępem technicznym podzieliły historię budowy obiektów polarnych na kilka charakterystycznych etapów. Istotne były także konsekwencje globalnych konfliktów oraz związany z nimi skokowy rozwój technologiczny. Znaczący wpływ wywarł okres zimnowojenny wraz z charakteryzującą go ostrą rywalizacją o dominację także na polu naukowym oraz propagandowym. W tym miejscu nie sposób pominąć czterech bardzo ważnych globalnie wydarzeń (będących kamieniami milowymi) o charakterze międzynarodowym, w ramach których wypracowywano zasady współpracy, troski o polarne środowisko, kultury prowadzenia aktywności arktycznej i antarktycznej, w tym także inwestycyjnej:

- 1882-1883 Pierwszy Międzynarodowy Rok Polarny (I IPY – The First International Polar Year)
- 1932-1933 Drugi Międzynarodowy Rok Polarny (II IPY – The Second International Polar Year)
- 1957-1958 Międzynarodowy Rok Geofizyczny (IGY – International Geophysical Year)
- 2007-2009 Czwarty Międzynarodowy Rok Polarny (IV IPY – The Fourth International Polar Year)<sup>8</sup>

Budowlane realizacje w skrajnych warunkach Arktyki oraz Antarktyki użytkowane są w ramach dwóch podstawowych typów: jako całoroczne lub sezonowe. Jednocześnie wyróżnić można obiekty (lub grupy obiektów) przewidziane do pracy wieloletniej, lub tymczasowe, przeznaczone na jeden lub kilka sezonów. Najbardziej zaawansowane są realizacje funkcjonujące całorocznie, ponieważ spełniać muszą nieporównywalnie surowsze wymogi inżynieryjne i użytkowe.

---

<sup>7</sup> B. Lopez, *Arktyczne marzenia*, Warszawa 2020.

<sup>8</sup> Planowano zakończenie IV IPY w roku 2008, ale z powodów naukowych został przedłużony o dodatkowy rok.

Realizacje polarne są zróżnicowane pod względem: pełnionych funkcji, typów klimatów, w jakich funkcjonują, schematów funkcjonalnych, cech ogólnobudowlanych, zastosowanych do ich budowy narzędzi, logistyki morskiej oraz lotniczej, zastosowanych technologii. Budowlane obiekty wysokich szerokości geograficznych przysparzają pewnych trudności klasyfikacyjnych. Przede wszystkim dlatego, że istotna ich część zrealizowana jest na podłożu nietypowym w tradycyjnym rozumieniu. Z definicji budynek lub budowla muszą być trwale połączone z gruntem<sup>9</sup>. Trudno jednak uznać za spełniające ten warunek realizacje polarne, posadowione na podlegającym dryfowi lądolodzie lub lodzie (zmianie ulegają zatem współrzędne geograficzne, czasami wysokość posadowienia), a również takie, które posadowiono na elementach konstrukcyjnych ułożonych na rzędnej terenu bez zagłębienia w nim lub bez użycia stałych elementów kotwiących. Byłoby także nieprecyzyjne uznawać za obiekt trwały taki, który z definicji (wymogi odnoszące się do stacji antarktycznych wynikające między innymi z zapisów Protokołu Madryckiego z 1991 roku<sup>10</sup>) pracować ma w ściśle określonym okresie, być możliwie łatwym do demontażu, nie pozostawiać po likwidacji śladów w środowisku naturalnym. Znaczna część budynków i budowli z grupy polarnej, ze względu na: genezę powstania, pełnione funkcje, nadaną formę oraz zastosowane technologie, może zostać określona jako architektura środowiska ekstremalnego. Szczególną grupą takich realizacji są naukowe stacje polarne, które pełnią funkcje obserwatoriów lub ośrodków badawczych. Jednocześnie służą jednak celom związanym z budową prestiżu oraz międzynarodowej pozycji ośrodków lub instytucji naukowych, które są ich właścicielami lub nimi administrują.

Budownictwo stref polarnych analizować można w odniesieniu do wielu kontekstów. Między innymi historycznego, klimatycznego, prawnego, politycznego, własnościowego, środowiskowego, dotyczącego zagrożeń dla personelu, okreso-

---

<sup>9</sup> Powołać można się na dwie przesłanki kwalifikacji obiektu jako trwale związanego z gruntem, w rozumieniu prawa cywilnego definiowane są jako: brak możliwości odłączenia obiektu bez jego uszkodzenia oraz brak możliwości wzniesienia obiektu do przemieszczającego użytku. W przypadku obiektów antarktycznych, obie te przesłanki nie są na ogół spełnione. Bardziej precyzyjne byłoby zatem uznawanie obiektów antarktycznych (czyli przede wszystkim naukowych stacji badawczych) za tymczasowe. Ale także tutaj powstaje w myśl polskiego prawa rozbieżność interpretacyjna, z uwagi na zapis o konieczności przeniesienia lub demontażu takiej realizacji nie później niż przed upływem 180 dni od dnia rozpoczęcia budowy określonego w zgłoszeniu.

<sup>10</sup> Uzupełnieniem Układu Antarktycznego jest podpisany w 1991 roku Protokół o Ochronie Środowiska (nazywany Protokołem Madryckim). Zakłada traktowanie obszaru Antarktyki jako „naturalnego rezerwatu, poświęconego pokojowi i nauce”. Ustala również oraz precyzuje obowiązujące zasady odnoszące się do działalności człowieka w Antarktyce i narzuca priorytet badań naukowych. Artykuł 7. Protokołu zabrania podejmowania jakiegokolwiek aktywności (za wyjątkiem naukowej) zmierzającej do eksploatacji zasobów mineralnych. Do roku 2048 dopuszcza się modyfikowanie Protokołu jedynie za zgodą wszystkich państw Układu Antarktycznego. Obowiązujący zakaz wykorzystywania zasobów mineralnych nie może być anulowany, dopóki utrzymane jest w mocy istniejące porozumienie prawne.



wej autonomiczności. Kluczowe, wręcz deterministyczne są zagadnienia dotyczące logistyki, z uwagi na brak połączeń drogowych, przede wszystkim morskiej oraz lotniczej. Nie mniej ważne są wysoce złożone zagadnienia techniczne, dotyczące przede wszystkim obciążeń konstrukcji, metod posadowienia, okresów eksploatacji, stosowanych rozwiązań oraz materiałów, zaopatrzenia w wodę, czy kwestie utylizacji odpadów. Interesujące oraz pouczające są wypracowywane przez dekady procesy ewolucyjne wybranych narodowych programów polarnych. Ale także szeroko rozumiana typologia, wypracowane układy przestrzenne i funkcjonalne, wręcz urbanistyczne<sup>11</sup>. Pomimo tego, że w przypadku realizacji polarnych jest to kwestia drugorzędna w stosunku do zagadnień inżynierskich oraz środowiskowych (przez co na ogół wynikowa), można patrzeć na stacje oraz bazy polarne także w kontekście ich estetyki.

## Forma

Forma – słowo, które przenika wiele dziedzin twórczej aktywności, ma szerokie znaczenie, będące przedmiotem sporów językowych. W odniesieniu do obiektów budowlanych za najważniejsze wydaje się przyjęcie podstawowego założenia, czyli uznanie, że forma to: układ części składowych, proporcje, stosunek projektantów do symetrii<sup>12</sup>, wysokość, kształt dachu, kompozycja elewacji, zastosowany detal architektoniczny, stolarka, zastosowane materiały budowlane.

Powtarzalność zabudowy mieszkalnej arktycznych miast oraz osad jest na tyle duża, że uznać ją można za usystematyzowaną. Dotyczy to zarówno budynków wielorodzinnych wielkopłytowych, ceglanych (przede wszystkim Rosja), ale także utrzymanej w charakterze budownictwa tradycyjnego zabudowy indywidualnej (Północna Ameryka, Norwegia, Islandia, Grenlandia). Jednak w przypadku izolowanych przestrzennie stacji naukowych oraz baz polarnych różnorodność formy jest zaskakująco bogata. Wskazanie dwóch jednakowych realizacji tego typu jest w zasadzie niemożliwe, poza nielicznymi przykładami rosyjskimi (arktyczne kilkudziesięcioletnie drewniane stacje meteorologiczne, model współczesny powtarzalnej bazy wojskowej). Ale także w tych przypadkach wpływ uwarunkowań lokalnych jest na tyle znaczący, że każda realizacja posiada cechy zindywidualizowane. Podchodząc do budownictwa polarnego ogólnie, można jednak wskazać pewien zauważalny podział realizacji pod względem formy.

---

<sup>11</sup> Między innymi na podstawie wniosków sformułowanych w: A. Kuryłek, *Architektura w środowisku ekstremalnym. Stacje polarne*, rozprawa doktorska, Politechnika Gdańska, Gdańsk 2020.

<sup>12</sup> Na podstawie: W. Tatarkiewicz, *Dzieje sześciu pojęć*, Warszawa 1975.

## Zabudowa kontenerowa

Popularną formą zabudowy polarnej (w szczególności stacji antarktycznych) są pojedyncze kontenery lub ich zgrupowania. Rytm elewacji wyznaczają wówczas boki lub fronty stalowych bloków, a wysokość jest wielokrotnością typowego kontenera morskiego. Na ogół stosowane są kontenery 20-stopowe (ładowność 28,2 ton, kubatura 33,2 m<sup>3</sup>, długość 6,058 m, szerokość 2,438 m, wysokość 2,591 m)<sup>13</sup>, co podyktowane jest przede wszystkim ich zwartą konstrukcją, ograniczeniami logistycznymi, możliwością przeładunkową in situ. Należy jednak zauważyć, że zbieżność cech kontenerów użytkowych z transportowymi dotyczy tylko wymiarów i poszycia zewnętrznego. Te przeznaczone do celów bytowych są odpowiednio ocieplane, wykańczane, wyposażane, na ogół posiadają otwory okienne oraz drzwiowe. Rynek obfituje w rozwiązania, które są podstawą typowych placów budów, terenowych baz wydobywczych (np. gazu łupkowego lub arktycznych kopalni odkrywkowych w północnej Kanadzie). Jednocześnie dostępna jest oferta wyspecjalizowanych systemów, umożliwiających łatwą konfigurację różnej wielkości układów obiektów kontenerowych, przeznaczonych do celów militarnych i/lub medycznych. Pozwalają one na dużą elastyczność kształtowania, przewidziane są do pracy w różnych warunkach klimatycznych. Tym samym są relatywnie łatwe do implementacji w środowisku polarnym.

Stosowane kompozycje kontenerowych stacji i baz polegają na ustawieniu kontenerów liniowo lub w grupach liczących po kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt. Grupy te odpowiadają na ogół sektorom funkcjonalnym. Spotykane są układy nawet trzykondygnacyjne, dachy (co zrozumiąle) są na ogół płaskie (warstwa wierzchnia to górna płaszczyzna kontenerów), rzadziej dwuspadowe<sup>14</sup> o niewielkim nachyleniu (wsparte na kratownicach stalowych lub drewnianych układanych wprost na kontenerach). Stosowane okna wykonane są niemal wyłącznie w technologii PCV lub aluminium, jednak profile ram oraz rodzaj szklenia dobrane muszą być do warunków klimatów polarnych<sup>15</sup>. Drzwi systemowe aluminiowe, rzadziej stalowe. Stosowane podparcie kontenerów jest na ogół punktowe, ewentualnie z zastosowaniem platform stalowych, wyniesionych ponad teren (zależnie od lokalnych warunków terenowych i klimatycznych danej lokalizacji<sup>16</sup>). Detale o cechach zindywidualizowanych ograniczają się do ślusar-

<sup>13</sup> Zgodnie z danymi firmy DSV Global Transport and Logistic.

<sup>14</sup> W przypadku centralnej części bazy Siewiernyj Klawier dach wielospadowy (trzy płaszczyzny).

<sup>15</sup> A. A. Marsz, A. Styszyńska, *Klimat rejonu polskiej stacji polarnej w Hornsundzie*, Gdynia 2007.

<sup>16</sup> W Arktyce oraz Antarktyce wyróżnia się po dwa podstawowe typy klimatu oraz po 5 kategorii. Rozpatrując zjawiska pogodowe obydwu obszarów polarnych, łatwo wychwycić, że klimat Antarktyki jest zdecydowanie surowszy od arktycznego. Każda jego odmiana jest chłodniejsza od „odpowiednika” w Arktyce.

ki (poręczy, balustrad), schodów wejściowych i/lub platform komunikacyjnych (na ogół ażurowych). Kwestia estetyki obiektów kontenerowych jest oczywiście dyskusyjna, przy tym należy mieć świadomość, że mogą być one problematyczne pod względem bezpieczeństwa pożarowego. Zwarte układy, sąsiadujące ze sobą moduły o różnych funkcjach, o relatywnie niewielkiej kubaturze (bliskość elementów wyposażenia, bliskość elementów grzewczych) często mieszczące obciążoną infrastrukturę techniczną (w tym spalinowe generatory prądotwórcze), mogą sprzyjać łatwemu zapłonowi oraz szybkiemu rozprzestrzenianiu się ognia<sup>17</sup>.

Realizacje kontenerowe cechuje na ogół prostota, nawet jeśli są to układy kilkukondygnacyjne. Przykładem odstępstwa od tej zasady jest arktyczna rosyjska baza Arktyczeskij Trilistnik. Realizacja mająca w zamyśle konkurować formą z wybitnymi stacjami znanymi z przeciwnego bieguna finalnie stała się zbiorem kontenerów ustawionych w nieproporcjonalną bryłę. W wyniku niskiego warsztatu projektowego, a przede wszystkim nieprzemyślanej i pochopnie zaakceptowanej koncepcji powstał układ kaskadowo ustawianych ramion złożonych z kontenerów połączonych przeszklonym, otwartym na kilka kondygnacji łącznikiem. Ma on znaczną kubaturę, w większości niewykorzystaną, choć ogrzewaną. Trudno uznać takie rozwiązanie za funkcjonalnie, a przede wszystkim racjonalne. Co więcej, generuje ono poważne ryzyko pożarowe, a konieczne rozwiązania zaradcze podniosły koszty inwestycji i wymusiły kontrowersyjne rozwiązania, niezbędne do odebrania obiektów przez krajowe służby budowlane. W konsekwencji koszty uruchomienia bazy Arktyczeskij Trilistnik okazały się wyższe od założonych, a eksploatacja obiektu generuje liczne problemy.

Patrząc jednak szeroko na polarne realizacje kontenerowe, należy stwierdzić, że większość z nich (kształtowanych oszczędnie i świadomie) cechuje wysoka racjonalność inwestycyjna oraz użytkowa. Są także łatwe w transporcie, szybkie w montażu i demontażu, wykonane w całości przez profesjonalne zakłady wytwórcze (przez co mniej narażone na błędy wykonawcze) i – co niezmiernie ważne – łatwo je trwale usunąć z miejsca ustawienia, kiedy wyczerpią założony okres eksploatacji.

---

<sup>17</sup> Wykonana w tej technologii brazylijska stacja Comandante Ferraz spłonęła w 2012 roku, w wyniku czego śmierć poniosły dwie osoby.

## Przykłady realizacji

- Mario Zucchelli (Antarktyka, 74°41'42"S 164°7'23"E)<sup>18</sup>
- Troll (Antarktyka, 72°00'43"S 2°31'59"E)
- Mountain Evening/Vechernyaya<sup>19</sup> (Antarktyka, 67°39'35"S 46°09'18"E)
- Obserwatorium im. Ernsta Krenkela (Arktyka, 80°37'33"N 58°02'56"E)
- Siewiernyj Klewier (Arktyka, 75°48'47"N 137°40'38"E)
- Arkticzeskij Trilistnik (Arktyka, 80°47'38"N 47°31'52"E).

## Zabudowa kontenerowa w powłoce

Ciekawe, ekonomiczne, praktyczne pod względem użytkowym oraz logistycznym są wielofunkcjonalne budynki stacji lub baz, wzniesione z kontenerów ustawionych na konstrukcji stalowej, pokryte dodatkowo powłoką zewnętrzną. Takich realizacji powstało jak dotąd tylko kilka, ale można spodziewać się kolejnych z uwagi na liczne zalety. Rozwiązania tego typu zastosowali z powodzeniem projektanci niemieccy<sup>20</sup>, a wynik ich pracy uznać należy za jeden z ciekawszych trendów współczesnego budownictwa polarnego. Bryły tych realizacji są zwarte, prostopadłościennne, dwukondygnacyjne w częściach zasadniczych, z wyraźnie akcentowanymi osiami symetrii. Dachy są płaskie, wykorzystywane jako dodatkowa powierzchnia użytkowa (np. dla przyrządów pomiarowych), elewacje gładkie (cecha wysoce pożądana w warunkach trudnego klimatu), ze zlicowanymi przeszkleniami. Ściany zewnętrzne pionowe lub pochylone pod nieznacznym kątem, powłoki zewnętrzne wykonane z płyt warstwowych typu sandwich, co zapewnia nie tylko dobre parametry izolacyjne, ale także pozwala na tworzenie estetycznych kompozycji brył (również pod względem kolorystycznym). Okna systemowe aluminiowe (w przypadku stacji Bharati opracowano specjalny system, uwzględniający specyficzne warunki lokalizacji). Detale połączeń i ślusarkę wykonano na bardzo wysokim poziomie projektowym oraz wykonawczym. Dzięki pozyskaniu dwuwarstwowych fasad (zewnętrzna powłoka izolacyjna, pustka wykorzystywana do komunikacji, ściana kontenera, wewnątrz użytkowe) możliwe

---

<sup>18</sup> W przykładach przytoczono współrzędne geograficzne (zaokrąglone do sekund) podawane oficjalnie przez operatorów, nieoficjalnie przez użytkowników lub odczytane z map prezentowanych na popularnych serwisach.

<sup>19</sup> Sezonowa stacja należąca do Białoruskiej Akademii Nauk (67°39'35"S 46°09'18"E), oddalona 28 km od rosyjskiej stacji Mołodiożnaja. Obiekt składa się zaledwie z 3 kontenerów ustawionych na platformie stalowej, niwelującej nierówności skalnego podłoża. Obiekt oddany do użytku w 2015 roku, zaprojektowany do warunków: temperatura -60°C, wiatr 80 m/s. Pokazuje to, że nawet niewielkie realizacje kontenerowe są dobrą odpowiedzią na relatywnie tani, łatwy w transporcie, szybki w budowie obiekt polarny.

<sup>20</sup> Co nie ogranicza się jedynie do niemieckich stacji. Biuro Bof Architekten z Hamburga zaprojektowało w takiej technologii obiekt naukowo-badawczy przeznaczony dla indyjskiego programu antarktycznego (stacja Bharati).

jest stosowanie miejscowo relatywnie dużych powierzchni przeszklenia. Taka hybryda stacji kontenerowej na platformie stalowej z otuliną płytami warstwowymi ma liczne pożądane cechy. Łączy szybkość budowy (kontenery docierają już wyposażone) z zaletami tradycyjnych budynków przemysłowych. Umożliwia to elastyczne dopasowanie w każdej sekcji warunków adekwatnych do potrzeb użytkowników lub wymogów prowadzonych badań.

### Przykłady realizacji

- Neumayer III (Antarktyka, 70°41'0''S 08°16'0''W)
- Bharati (Antarktyka, 69°24'24''S 76°11'43''E).

### Zabudowa modułowa w powłoce

Rozwinięciem przedstawionej wyżej metody wznoszenia obiektów polarnych jest zastosowanie przestrzennych kratownic stalowych, wyniesionych ponad poziom terenu, wypełnionych prefabrykowanymi modułami, otulonymi następnie ścianami wykonanymi z płyt warstwowych. Przy czym moduły nie są już modyfikowanymi kontenerami, ale ściśle dopasowanymi do wymogów inwestora funkcjonalnymi blokami, wykonanymi według indywidualnego projektu wielobranżowego. Ich wymiary korelowane są jednak ściśle z modularyzacją typową dla przewozu morskiego, co jest kluczowe pod względem logistycznym (mieszczą się w lukach statków, zaprojektowanych do transportu kontenerów). Zabudowa modułowa w powłoce jest metodą, którą z dużym powodzeniem zastosowano w najbardziej nowoczesnych oraz zaawansowanych technologicznie obiektach antarktycznych zrealizowanych w ostatnich kilkunastu latach. Rozwiązanie znakomicie nadaje się do rejonów polarnych pod względem charakterystycznego dla nich bardzo krótkiego okresu budowlanego, z uwagi na efektywny transport morski, szybki montaż, oferowane lepsze parametry (bytowe, izolacyjne, pożarowe) zastosowania typowych kontenerów mieszkalnych. Metoda pozwala także na większą indywidualizację cech pod względem użytkowym, prowadzenie instalacji w świetle pomiędzy zewnętrzną powłoką „kokonu” a izolowanymi ścianami modułów wewnętrznych. Poprawia to znacząco warunki bytowe (w tym akustykę<sup>21</sup>), umożliwia łatwiejszy dostęp do instalacji wewnętrznych. Podział stref ogrzewania podnosi efektywność energetyczną.

---

<sup>21</sup> Izolacja akustyczna jest ważnym czynnikiem, który należy uwzględnić przy projektowaniu obiektów polarnych. Dotyczy to redukcji hałasu powstałego w wyniku znacznego obciążenia konstrukcji wiatrem, niesienia materiału skalnego uderzającego w fasady, ale także izolacji pomieszczeń wypoczynkowych od pozostałych oraz od siebie wzajemnie. Ma to ogromne znaczenie dla kondycji psychofizycznej załóg spędzających ze sobą w odosobnionej stacji miesiące nocy polarnej.

## Przykłady realizacji

- Halley VI (Antarktyka, 75°34'25"S 25°28'1"W)
- Jang Bogo (Antarktyka, 74°37'38"S 164°14'16"E).

Dzięki zastosowanej technologii budowlanej w obu przytoczonych realizacjach uzyskano zwarte bryły geometryczne, o kształtach zapewniających dobrą aranżację wnętrza, ale także odpowiadające wymogom aerodynamicznym. Ściany są gładkie, ze licowanymi otworami okiennymi. Od góry bryłę zamknięto analogicznymi ze ścianami płytami warstwowymi, pochylonymi w celu zapewnienia odpływu (zsuwania się) śniegu. W projektach wypracowano starannie dobrane proporcje, dzięki którym realizacje są estetyczne, a jednocześnie bardzo charakterystyczne. W częściach centralnych zastosowano wypiętrzenia brył, dzięki czemu pozyskano dodatkowe kondygnacje z przeszklonymi strefami obserwacyjnymi. Poza nimi zastosowano niewielkie otwory okienne umieszczone w prostym i konsekwentnym rytmie.

Wszystkie bryły stacji pozyskane omawianą metodą są jednorodne stylistycznie, nieznacznie ingerują w otaczający je dziewiczy teren. Zastosowano oszczędny i estetyczny detal. Istotną wadą tej technologii są: wysoki koszt przygotowania elementów składowych, wymagana dyscyplina w zakresie transportu, precyzyjny montaż, odpowiednia organizacja placu budowy. Tym samym nie jest to rozwiązanie, na jakie mogą pozwolić sobie operatorzy mniej zasobnych programów polarnych. Niewątpliwie jednak forma wskazanych realizacji czyni je wyjątkowymi funkcjonalnie oraz estetycznie, a wręcz fotogenicznymi, co sprzyja promowaniu krajów, które sfinalizowały ich budowę (np. Wielkiej Brytanii, Korei Południowej)..

## Zabudowa modułowo-barakowa

Wskazana w poprzednim punkcie metoda wznoszenia stacji jest złożona oraz nowatorska. Znacznie prostszą, polegającą na budowaniu wprost na gruncie grup prefabrykowanych budynków modułowych, praktykowano z powodzeniem przez dekady, wznosząc obiekty arktyczne i antarktyczne. Przeważały proste, łatwe w montażu prefabrykowane baraki, wykonane z drewna lub materiałów drewnopochodnych. Rzadziej stosowane były baraki z konstrukcją nośną ze stali budowlanej. Niekiedy stosowano poszycie oraz dachy wykonane z blachy stalowej lub aluminiowej (na ogół falistej lub trapezowej). W grupie takich realizacji na uwagę zasługują te, w których zastosowano wyrzucenie ram konstrukcyjnych na zewnątrz tworzonej kubatury. Wewnątrz tak uformowanych szkieletów nośnych montowano prefabrykowane moduły użytkowe (np. w ramach antarktycznych stacji Dumont-d'Urville, Orcadas, Marambio).

Takie rozwiązanie pozwala znacząco zredukować liczbę mostków termicznych, a także pozyskać swobodną (wolną od podpór) przestrzeń wewnątrz stacji.

W modelu modułowo-barakowym dominują realizacje jednokondygnacyjne, ale spotykane są także dwukondygnacyjne. Dachy (jednospadowe lub dwuspadowe) mają na ogół niewielki spadek i układane są wprost na górnych belkach baraków. Rzadziej stosowane są rozwiązania uzupełnione kratownicami niosącymi dachy dwuspadowe o większych kątach nachylenia (rzędu 20-30%). Po drugiej wojnie światowej metoda modułowa była najczęściej stosowana do wznoszenia obiektów polarnych sytuowanych wprost na powierzchni terenu. Trwało to aż do lat 70. i 80. XX wieku (różnie u różnych operatorów), kiedy zaczęto stosować rozwiązanie polegające na umieszczaniu modułów użytkowych wewnątrz tuneli. W założeniu miało to zapewnić ochronę przed naporem gromadzącego się śniegu oraz lodu, ale rozwiązanie to okazało się nieskuteczne w dłuższym czasie<sup>22</sup>.

Prefabrykowane baraki układów modułowo-barakowych ustawione były na ogół liniowo lub w grupach, najczęściej stosowano proste fundamenty punktowe. Takie układy to obecnie najczęściej spotykana technologia w funkcjonujących od kilkudziesięciu lat stacjach naukowych. Także polskich, przeznaczonych do pracy całorocznej (czyli poza arktycznymi stacjami sezonowymi). Metoda modułowa nadal jest współcześnie stosowana, ale głównie w obiektach nieprzeznaczonych do pracy całorocznej. Ich zaletą jest łatwość transportu lądowego lub lotniczego części składowych, montaż niewymagający wysokich kwalifikacji budowlanych, relatywnie niska cena wytworzenia, łatwość usunięcia z miejsca posadowienia. Wady to przede wszystkim problemy z trwałością oraz szczelnością, słabsze względem nowszych technologii właściwości izolacyjne i akustyczne. Ale również ograniczona kubatura oraz niska (względem bardziej zaawansowanych rozwiązań) reprezentacyjność.

### Przykłady realizacji

- Wostok (Antarktyka, 78°28'00"S 106°48'00"E)
- Nowożariewskaja (Antarktyka, 70°46'00"S 11°50'00"E)
- Dumont-d'urville (Antarktyka, 66°39'77"S 140°0'08"E)
- Mirnyj (Antarktyka, 66°31'00"S 93°01'00"E)
- Arctowski (Antarktyka, 62°09'35"S 58°28'24"W)
- Orcadas (budynki w kolorze czerwonym; Antarktyka, 60°44'25"S 44°44'24"W)

---

<sup>22</sup> Głównie z powodu nawarstwiania się śniegu opadowego. Powoduje to między innymi zjawisko „tonięcia” budynków w lodowcu, co utrudnia wentylację oraz powoduje poważne uszkodzenia, będące konsekwencją naporu śniegu oraz lodu.

- Siewiernyj Polus (do wersji NP-2015; Arktyka lód morski – obóz dryfujący)
- Villum (w ramach bazy Nord; Arktyka, 81°43'00"N 17°47'57"W)
- Nagurskoje (w wersji zamkniętej w 1997 r.; Arktyka, 80°48'28"N 47°39'40"E)
- Obs. im. E. Krenkela (budynki sprzed 2004 r.; Arktyka, 80°37'33"N 58°02'56"E)
- Hornsund (Arktyka, 77°0'6"N 15°32'28"E)
- Zackenberg (Arktyka, 74°28'N 20°34'W)

Współczesne arktyczne realizacje omawianej grupy mają często cechy upodabniające je pod względem estetyki do tradycyjnej architektury skandynawskiej lub kanadyjskiej; co zresztą często narzucane jest operatorom przez lokalne władze. Przykładem może być wymienione wyżej Villum bądź modernizacja fasad stacji Hornsund. Do zabudowy typu modułowego zaliczyć można także wolnostojące budynki o konstrukcji kompozytowej. Na ogół prefabrykowane, montowane in situ z paneli ścienna-dachowych, mocowanych zazwyczaj do wy poziomowanej ramy ze stali ocynkowanej. Przykładem takiej realizacji jest laboratorium CEN, pracujące w ramach stacji Ward Hunt Island lub International Field Camp Peninsula Byers. Podobnie sklasyfikować należy bazę Olonkinbyen, której charakterystyczny wygląd wypracowany został poszyciem z trapezowej blachy aluminiowej. Cecha rozpoznawcza tej bazy to zastosowanie stalowych odciągów, stabilizujących budynki względem podłoża. Poza tym nie różni się formą od innych realizacji modułowych, znanych z bardziej przyjaznych niż polarne klimatów. Co do zasady bryły są proste, rzuty wyznaczone na planie prostokąta, szerokość determinuje rozpiętość zastosowanych belek, czy też raczej możliwości transportu (ograniczenia logistyczne) wykorzystywanych statków morskich oraz powietrznych).

Fasady mają często wydatnie akcentowany rytm pionowy, nadany przez elementy kryjące miejsca połączeń paneli ściennych. Detal architektoniczny ogranicza się na ogół do kilkustopniowych schodków wejściowych z balustradami lub bez, obramowań otworów okiennych, ewentualnie zadaszeń nad wejściami, czerpni i wyrzutni powietrza modułów technicznych. Instalacje wewnątrz prowadzone są na ogół natynkowo. Z opisów zimowań wewnątrz takich realizacji wynika, że załogi często borykają się ze słabą izolacyjnością akustyczną pomiędzy pomieszczeniami, w tym sypialniami. Obiekty omawianej grupy za to stosunkowo łatwo poddają się modernizacji, a demontaż i wywóz do kraju operatora jest relatywnie prosty do przeprowadzenia.



## Technologie przemysłowe

Znaczącą grupę realizacji polarnych (w tym stacji naukowych) stanowią takie, które są podobne w formie, ale przede wszystkim pod względem zastosowanych rozwiązań technicznych, do obiektów architektury przemysłowej; to znaczy takich, jak składy logistyczne, budynki produkcyjne, magazynowe itp. Nie powinno to dziwić, ponieważ cechami charakterystycznymi takich budynków są: prefabrykacja, prostota konstrukcji, szybki montaż, brak konieczności wykonywania złożonych prac ziemnych, dobra izolacja termiczna. Także łatwe dopasowanie skali do potrzeb odbiorcy oraz wysoka podaż materiałów i producentów. Są to technologie sprawdzone i świetnie nadają się do realizacji obiektów, których żywotność zaplanowana jest na nie więcej niż kilka dekad (tzw. budynki o średniej trwałości). Są także łatwe w rozbiórce, co jest szczególnie ważne w Antarktyce (zgodnie z przepisami wszelkie elementy, w tym budynki, muszą zostać wywiezione z kontynentu po zakończeniu okresu ich użytkowania).

Forma stacji oraz baz wykonanych w technologii przemysłowej jest prosta; bryły prostopadłościenne, rzuty prostokątne. W przeciwieństwie jednak do obiektów ze stref umiarkowanych brak jest attyk, a dachy w całości są wykonane z płyt warstwowych (czyli nie w myśl typowej zasady: dźwigar, blacha, ocieplenie, membrana). Nie są stosowane również żadne rzygacze przelewowe, rynny, a tym bardziej typowe dla obiektów przemysłowych klimatów umiarkowanych dachy pograżone (odwodnione wewnętrznie z odprowadzaniem podciśnieniowym wody opadowej). Realizacje polarne są pod tym względem znacznie prostsze, z dachami dwuspadowymi, bez dodatkowych elementów oraz urządzeń na nich umieszczanych. Przeważają rozwiązania jednonawowe, których konstrukcja jest na ogół stalowa. Dominują ramy pełnościennych, rzadziej stosowane są układy słupów pełnościennych z rygłem kratownicowym, czy słupy i ramy kratowe. Wymiary oraz proporcje elementów składowych podyktowane są względami logistycznymi, które w warunkach polarnych nabierają szczególnego znaczenia. Na zdjęciach tych realizacji często widoczne są stężenia prętowe dachów i ścian, co wynika między innymi z mniejszego w takim układzie zużycia stali (tym samym zmniejsza się masa ładunku, jaki należy dostarczyć na miejsce polarnej budowy). Stosowane są także układy ramowe ze ściągami, co można tłumaczyć tym, że są znacznie lżejsze od tradycyjnych ram pełnościennych (do 40%) oraz wymagają znacznie mniejszych objętościowo fundamentów (do 70%). W halach nieogrzewanych (garażowych, warsztatowych) stosowane są z powodzeniem dźwigary z drewna klejonego, które znacznie lepiej od stali funkcjonują w skrajnie niskiej temperaturze lub podwyższonej wilgotności. W warunkach polarnych dominują połączenia śrubowe, a spawanie konstrukcji in situ stosowane jest rzadko. Cechą charakterystyczną wielu realizacji polarnych (w tym także w technologii przemysłowej) jest uniesienie

podłóg ponad rzędną terenu. Umieszczone są wówczas na rusztach stalowych, a prowadzące do nich rampy lub schody są na ogół ażurowe (brak kumulacji wody, śniegu, lodu). Nie mniej spotykane są także utwardzone warstwy posadzkowe, sytuowane wprost na gruncie.

Płyty warstwowe ścienne oraz dachowe cechować musi w warunkach polarnych wysoka szczelność połączeń, co determinuje liczbę możliwych do zastosowania systemów. Grubość dopasowana jest do warunków danej lokalizacji, ale ważne jest, aby zewnętrzna warstwa wykończeniowa cechowała się wysoką odpornością mechaniczną (uderzenia niesionego wiatrem materiału skalnego lub lodowego). Zaletą elewacji z płyt warstwowych jest brak konieczności odświeżania powłok malarskich, a także dostępna szeroka gama kolorystyczna. Stosowane wrota, drzwi, okna są systemowe (PCV i/lub aluminium), przy czym szczególny nacisk kładziony jest na licowanie ich z płaszczyzną ścian (zmniejszenie kumulacji śniegu oraz konsekwencji ściekania wody). Stosowane są prefabrykowane elementy żelbetowe (np. elementy fundamentowania), natomiast elementy żelbetowe wykonywane in situ praktycznie nie są stosowane. Aczkolwiek spotkać można fotografie pomieszczeń technicznych, w których znajdują się tak wykonane ściany żelbetowe, pełniące funkcje przegród pożarowych. Ważną cechą budynków wykonanych w technologii przemysłowej to łatwość prowadzenia instalacji wewnętrznych, w tym wentylacyjnej wraz z urządzeniami rekuperacyjnymi. Dzięki temu powierzchnia dachów pozostaje swobodna od wyposażenia oraz gładka (co jest kluczowe z punktu widzenia konsekwencji kumulowania śniegu).

### Przykłady realizacji

- Scott Base (Antarktyka, 77°50'58''S 166°46'02''E)
- McMurdo (znaczna część budynków; Antarktyka, 77°50'53''S 166°40'06''E)
- Maitri (Antarktyka, 70°46'00''S 11°43'51''E)
- Progress (budynki wzniesione po 2013 r.; Antarktyka, 69°23'00''S 76°23'00''E)
- King Sejong (Antarktyka, 62°13'39''S 58°47'19''W)
- Davis (Antarktyka, 68°34'36''S 77°58'02''E)
- Mawson (Antarktyka, 67°36'10''S 62°52'28''E)
- O'Higgins (Antarktyka, 63°19'15''S 57°53'59''W)
- Alert (Arktyka, 82°30'6''N 62°19'53''W)
- Eureka (Arktyka, 79°59'20''N 85°56'20''W)
- Thule Air Base (Arktyka, 76°31'52''N 68°42'11''W)
- Utqiagvik (BARC) (Arktyka, 71°19'30''N 156°40'02''W).

Większość współczesnych antarktycznych realizacji chińskich, rosyjskich (ale także wybrane brytyjskie, nowozelandzkie) została zrealizowana właśnie w technologii przemysłowej, co potwierdza między innymi dobrą relację ceny do cech użytkowych. Do grupy technologii przemysłowych należy także zaliczyć unikalny, przemyślany i wypracowany przez dekady system australijskiego budownictwa polarnego AANBUS (Australian Antarctic Building System)<sup>23</sup>. Wyodrębnić można także grupę obiektów polarnych, które są pewną wariacją na temat architektury przemysłowej lub hybrydą kilku różnych technologii budowlanych.

### **Technologie przemysłowe modyfikowane**

Funkcjonuje również grupa stacji polarnych, które wykonano w technologiach oraz z materiałów typowych dla architektury przemysłowej, jednak w formie przetworzonej względem tradycyjnego podejścia do obiektów tego typu. Modyfikacje polegają na wyniesieniu brył użytkowych ponad teren, zastosowaniu nietypowego posadowienia (ustawiane wprost na lodzie ażurowe stopy, umożliwiające przyszłe unoszenie brył stacji), nadaniu nietypowego kształtu (np. rzut wieloboku), a także zatarciu podziałów pomiędzy ścianami oraz zadaszeniem (nie jest to jednak reguła). Przykładem mogą być antarktyczne stacje Concordia oraz Taishan. Tradycyjna konstrukcja została obłożona w obu przypadkach płytami typu sandwich. Szkielety stalowe ocynkowane wykonano z elementów prefabrykowanych łączonych śrubami. Są to jednak realizacje masywniejsze od odpowiedników ze stref umiarkowanych z uwagi na dopasowanie do specyfiki klimatu kontynentu antarktycznego (zasięg klimatu skrajnie kontynentalnego oraz kontynentalnego). Dostosowaniem aerodynamicznym do lokalnych warunków są rzuty wypracowane na planie wielokątów oraz wyniesienie brył ponad otaczający teren. Osadzenie tych realizacji w typowym budownictwie przemysłowym zdradzają szczegóły widoczne czytelnie na etapie budowy. Omawiana technologia pozwala na stosowanie sprawdzonych rozwiązań oraz relatywnie łatwy transport prefabrykowanych elementów w głąb kontynentu antarktycznego. Szybki montaż, dobre parametry użytkowe, a także szeroka gama systemów fasadowych płyt typu sandwich sprawiają, że łatwo można dopasować parametry użytkowe do wymogów Inwestora. Zatem także kolorystykę, co dodatkowo ważne jest w jednolitej scenerii wnętrza kontynentu antarktycznego. Mocno kontrastujące z otoczeniem bryły są czytelnym elementem nawigacyjnym dla transportu lotniczego.

---

<sup>23</sup> Opis podstawowych cech systemu AANBUS: <http://www.antarctica.gov.au/living-and-working/station-life-and-activities/buildings-and-structures/aanbus-buildings> [dostęp: wrzesień 2023].

Realizacje w technologii przemysłowej modyfikowanej trudno jednak uznać za wybitne pod względem estetycznym. Niemniej, podobnie jak w przypadku typowej architektury przemysłowej, aspekt ten jest co do zasady drugorzędny. Innym przykładem realizacji wykonanej w tej technologii jest stosunkowo nowa (oficjalnie otwarta w 2018 roku) antarktyczna stacja Juan Carlos I. Ma formę typowych, lekkich budynków przemysłowych, ale ustawionych na strukturalnych podestach zgrupowanych w układ trójramienny. Projektant (TECNOVE Grup) kwalifikuje tę stację jako konstrukcję modułową<sup>24</sup>, wyraźnie odnosząc się jednak do układu funkcjonalnego, a nie formy zabudowy. Tę bowiem należałoby zakwalifikować jako modułową. Można odnieść wrażenie, że z powodu narastających w trakcie budowy trudności (w szczególności budżetowych), kilkakrotnie zmieniono pierwotnie planowany sposób realizacji stacji Juan Carlos I, decydując finalnie, że górna (użytkowa) część zostanie wykonana w taniej i prostej technologii<sup>25</sup>. Dopasowanie do warunków lokalnych tego budynku polega przede wszystkim na modyfikacji płyt warstwowych (względem typowych) przez zastosowanie poliestru oraz wzmocnienia ich od zewnątrz włóknem szklanym (ochrona przed ekspozycją na niesiony wiatrem materiał skalny, stanowiący także istotny problem na pobliskiej stacji Arctowski).

### Przykłady realizacji

- Concordia (Antarktyka, 75°05'60"S 123°19'57"E)
- Juan Carlos I (Antarktyka, 62°39'48"S 60°23'17"W)
- Taishan (Antarktyka, 73°51'50"S 76°58'27"E)<sup>26</sup>
- Nagurskoje (wersja uruchomiona w 2008 r.; Arktyka, 80°48'28"N 47°39'40"E)
- Hale garażowe stacji Siewiernyj Klewier (Arktyka, 75°48'47"N 137°40'38"E)
- Ostrow Samożłowski (Arktyka, 72°22'12"N 126°28'32"E).

---

<sup>24</sup> Między innymi w skróconym opisie technicznym stacji, dostępnym pod adresem: <https://www.tecnove.com/en/construccion/base-antartica-juan-carlos-i/> [dostęp: wrzesień 2023].

<sup>25</sup> W wyniku – jak się wydaje – niedoszacowanego budżetu doszło do zaburzenia harmonogramu budowy, jego rozciągnięcia w czasie, przez co wtórnie podejmowano „ratunkowe” decyzje projektowe. Z tego powodu zachwiała się logika inwestycji oraz powstały znaczące błędy koordynacyjne. W wyniku niewłaściwych kalkulacji oraz wprowadzanych oszczędności zainwestowano w złożoną platformę nośną, nie wykorzystując następnie jej potencjału (wznosząc na niej zaskakująco prostą i taną bryłę o konstrukcji bliskiej wiatom przemysłowym). Jak wynika z fotografii wykonanych podczas prac wykończeniowych wnętrza, doszło ponadto do istotnych błędów wykonawczych: stalowe ściany wchodziły w światło okien, a zastrzały konstrukcji – w światło wewnętrznych otworów drzwiowych.

<sup>26</sup> Współrzędne podane za oficjalnym katalogiem COMNAP, aktualna edycja z 2017 roku.

## Formy tradycyjne

Jedną z bardzo popularnych form budownictwa polarnego (w nieporównywalnie większym stopniu stosowaną w Arktyce niż Antarktyce) są realizacje bliskie technologicznie oraz stylistycznie budownictwu tradycyjnemu. Przez dekady, głównie w epoce ZSRR, wiele takich drewnianych budynków pełniło z powodzeniem funkcje arktycznych obserwatoriów meteorologicznych. Niektóre z nich przetrwały do czasów obecnych, noszą jednak bardzo wyraźne ślady zużycia. Czas tych rosyjskich (pierwotnie radzieckich) stacji zbudowanych w formie tradycyjnej dobiega końca, pomimo znacznego wkładu, jaki wносиły w historię polarnictwa, służąc przez dekady za schronienia oraz ośrodki gromadzenia danych meteorologicznych i środowiskowych.

Budownictwo tradycyjne, funkcjonujące w rejonach polarnych, to nadal znacząca grupa realizacji. Technologia wykorzystywana jest niemal powszechnie w skali budownictwa arktycznego. Współcześnie w północnej Skandynawii (rozumianej jako terytorium powyżej 66°33'N), na Islandii, Grenlandii, archipelagu Svalbard, w Kanadzie i Alasce jest to dominująca forma budownictwa, przy tym zgodna z przepisami planistycznymi oraz środowiskowymi<sup>27</sup>. Trudno nie uznać takiego podejścia za właściwe, a unikatowość stylistyczna tradycyjnego budownictwa północy jest niepodważalna<sup>28</sup>. Istnieją oczywiście znaczne różnice pomiędzy stylami budowlanymi wymienionych regionów. Dotyczy to przede wszystkim kątów nachylenia dachów, proporcji brył, kolorystyki, detalu architektonicznego.

W realizacjach skandynawskich dominują fasady drewniane, z kolei na Islandii oraz Grenlandii (z uwagi na brak lokalnego budulca) poszycia fasad wykonane są na ogół z blachy trapezowej. Wypracowane przez osadników arktycznych metody budowlane były (co zrozumiałe) kopiowane przy wznoszeniu baz wielorybników w Antarktyce. Takie zapożyczenia są czytelne również w historycznych naukowych stacjach polarnych oraz bazach wojskowych powstałych przed podpisaniem Układu Antarktycznego. Współcześnie za północnym i południowym kołem polarnym odnaleźć można bez trudu realizacje utrzymane w stylu budownictwa tradycyjnego. Takie obiekty, nawet jeśli nie są wykonane w tradycyjnych technologiach, czytelnie nawiązują stylistycznie do tradycyjnego budownictwa Skandynawii. Przykładem mogą być (stosunkowo nowe) budynki cywilnej stacji naukowej Villum, powstałej w obrębie wojskowej bazy Nord na Grenlandii.

---

<sup>27</sup> Taką stylistykę zalecono nawet polskiej stacji Hornsund, aby lepiej wpisywała się w chroniony środowiskowo obszar.

<sup>28</sup> Niniejsze opracowanie dotyczy przede wszystkim współczesnego budownictwa polarnego, stąd pominięto jedyną w swoim rodzaju formę budowy schronień, charakterystyczną dla wielu kultur rdzennych Arktyki.

Z uwagi na postępujące zmiany klimatyczne<sup>29</sup> przez dwie ostatnie dekady zaczęto kłaść ogromny nacisk na ochronę środowiskową oraz przestrzenną Arktyki. Wbrew powszechnemu przekonaniu większość zabudowy polarnej rozwija się w zasięgu relatywnie łagodnych klimatów polarnych, można się zatem spodziewać, że realizacji utrzymanych w stylistyce bliskiej budownictwu tradycyjnemu będzie przybywać. Przy czym będą to zapewne stylizowane baraki, konstrukcje szkieletowe, budynki wykonane z prefabrykatów (jak wspomniane Villum), a nie realizacje oparte bezpośrednio na rzemiośle wywodzącym się z tradycyjnych szkół ciesielskich.

### Przykłady realizacji

- Orcadas (stare budynki w kolorze brązowym; Antarktyka, 60°44'25''S 44°44'24''W)
- Dr Guillermo Mann Base (Antarktyka, 62°28'11''S 60°46'16''W)
- Obserwatorium im. Ernsta Krenkela (bud. zamknięty w 2001 r.; Arktyka, 80°37'33''N 58°02'56''E)
- Ny-Ålesund (większość zabudowań; Arktyka, 78°55'N 11°56'E)
- Olonkinbyen (cywilna stacja meteo z 1962 r.; Arktyka, 70°55'19''N 8°43'07''W)
- Gołomiannyj Ostrow (Остров Голомянный; Arktyka, 79°32'49''N 90°38'34''E)
- Małe Karmakuly (Малые Кармакулы; Arktyka, 72°22'28''N 52°42'58''E).

### Rozwiązania namiotowe

Z perspektywy budownictwa środkowoeuropejskiego obiekty namiotowe kojarzą się z lekkimi halami sportowymi, czasowymi konstrukcjami obsługującymi masowe eventy, nieogrzewanymi kubaturami magazynowymi, przewidzianymi do pracy przez kilka lub kilkanaście sezonów. Może być zatem zaskakujące, że konstrukcje namiotowe mają wypracowaną, mocną pozycję w budownictwie polarnym. Przewidziane są na ogół do pracy sezonowej, jednak w wielu przypadkach nie są na okres zimy polarnej demontowane. Pomimo ekspozycji na warunki lokalne pełnią z powodzeniem swoje funkcje przez wiele lat (a wręcz dekad), i to nawet w tak trudnych warunkach, jak klimat arktyczny kontynentalny oraz antarktyczny skrajnie kontynentalny. Proste namioty (wzorowane na tradycyjnych rozwiązaniach rdzennej ludności Arktyki) używane były już podczas historycznej

---

<sup>29</sup> A. A. Marsz, *Zmiany pokrywy lodów morskich Arktyki na przełomie XX i XXI wieku i ich związek z cyrkulacją atmosferyczną*, „Problemy Klimatologii Polarnej” 18, 2008; A. Styszyńska, A. A. Marsz, *Góry lodowe Arktyki*, [w:] *Zmiany klimatyczne w Arktyce i Antarktyce w ostatnim pięćdziesięcioleciu XX wieku i ich implikacje środowiskowe*, Gdynia 2007.

wyprawy Roalda Amundsena. Na legendarnym zdjęciu wykonanym 16 grudnia 1911 roku zdobywcy bieguna południowego patrzą na flagę Norwegii zatknietą na drzewcu, będącym jednocześnie masztem namiotu (towarzyszy im jeden z psów pociągowych). Ponad sto lat później, niemal dokładnie w tym samym miejscu, w bezpośrednim pobliżu nowoczesnej amerykańskiej stacji (nazwanej na cześć obu zdobywców bieguna), funkcjonuje stale grupa namiotów, służących w okresie letnim jako dodatkowe miejsce zakwaterowania personelu naukowego. Konstrukcja tych namiotów bazuje bezpośrednio na technologii opracowanej w latach 40. XX wieku dla celów wojskowych.

Wykorzystywane w rejonach polarnych obiekty namiotowe mają na ogół przekrój kolebkowy, rzadziej o kształcie wielokąta. Niemal zawsze ściany szczytowe wzmocnione są (bądź wykonane w całości lub znaczącej części) z nieelastycznych materiałów, takich jak drewno, sklejka, płyty drewnopodobne. Konstrukcja niosąca poszycie jest na ogół metalowa (stal ocynkowana lub aluminium), podobnie jak ruszty wynoszące podłogi ponad poziom terenu. Podłogi wykonane są z desek, płyt drewnopodobnych lub wielowarstwowych paneli typu sandwich z warstwą izolacyjną umieszczoną pomiędzy sztywnymi płytami. Ogrzewane są za pomocą piecyków na paliwo stałe lub nagrzewnic zasilanych paliwami węglowodorowymi (zdarzają się także rozwiązania bazujące na palnikach zasilanych gazem propan-butan dostarczanym w butlach). Z kolei nieogrzewane konstrukcje namiotowe są bardzo przydatne podczas pozyskiwania rdzeni lodowych, a następnie do ich przechowywania i badania. Trudno także wyobrazić sobie dryfujące obozy arktyczne (Barneo Camp, Siewiernyj Polus) bez lekkich, prostych w montażu oraz zapewniających akceptowalną izolację od warunków zewnętrznych namiotów. Nawet współczesne usługi turystyczne, rozwijające się intensywnie i kierowane do zamożnego odbiorcy, bardzo często wykorzystują rozwiązania namiotowe jako terenowe habitaty.

Profesjonalne rozwiązania namiotowe przeznaczone do polarnych warunków bytowych są obecnie oferowane przez wielu producentów. Jednym z najbardziej rozpoznawalnych (z jego produktów korzysta obecnie wiele instytucji operujących w Arktyce) jest kanadyjska firma Weatherhaven, wyspecjalizowana w produkcji szeroko rozumianego wyposażenia obozowego, dopasowanego do pracy w różnych klimatach oraz trudnych warunkach środowiskowych. Głównym odbiorcą tych produktów jest sektor wojskowy<sup>30</sup>. Namioty dostosowane do warunków polarnych były wielokrotnie wykorzystywane przez grupy budowlane, wznoszące lub remontujące stacje polarne. Pomimo pozornie nietrwałej i prostej konstrukcji, odpowiednio wykonane, dostosowane oraz konserwowane, stanowią szybką, relatywnie niedrogą, do tego skuteczną formę habitatów polarnych.

---

<sup>30</sup> Strona producenta: <https://www.weatherhaven.com> [dostęp: wrzesień 2023].

Z dużym prawdopodobieństwem można więc założyć, że nadal będą wykorzystywane zarówno przez użytkowników cywilnych, jak i wojskowych (Arktyka).

### Przykłady realizacji

- South Pole Camp przy stacji Amundsen-Scott (Antarktyka, 90°00'00"S 0°00'00"E)<sup>31</sup>
- Stałe hale namiotowe przy stacji Concordia (Antarktyka, 75°05'60"S 123°19'57"E)
- Sezonowy obóz turystyczny White Desert (Antarktyka, 70°45'51"S 11°37'00"E)<sup>32</sup>
- ROSETTA-Ice project przy Williams Airfield<sup>33</sup> (Antarktyka, 77°52'03"S 167°03'24"E)
- Barneo Camp (Arktyka, lód morski – obóz dryfujący)
- Ward Hunt Island (Arktyka, 83°05'33"N 74°09'24"W)
- NEEM / EGRIP (Arktyka, 75°38'N 35°58'W)
- Summit Camp (letni obóz sezonowy; Arktyka, 72°36'N 38°25'W)<sup>34</sup>.

### Chaty z drewna dryftowego

W kontekście tradycji budowlanych Arktyki (także turystyki polarnej) należy wspomnieć o grupie obiektów wykonanych bez żadnych planów (na zasadzie improwizacji) z budulca, jaki dostarczyło pobliskie morze. Chaty wykonane z drewna dryftowego<sup>35</sup> pierwotnie służyły traperom, a współcześnie są rozpoznawalnymi obiektami terenowymi, jak również schronieniem dla osób uprawiających turystykę arktyczną. Znacznie rzadziej korzystają z nich naukowcy w trakcie prac terenowych. Zdarza się jednak, że i w tym kontekście podczas załamania pogody te prowizoryczne schronienia okazują się bezcenne.

Chaty z drewna dryftowego dość szybko niszczone są przez czas, klimat, ale także niedźwiedzie polarne, które starają się dostać do wnętrza z ciekawości lub w poszukiwaniu pożywienia. Jednak podróżnicy o proekologicznym podejściu

---

<sup>31</sup> Współrzędne stacji ulegają niewielkim, ale systematycznym zmianom ze względu na poruszający się stale lądolód.

<sup>32</sup> Współrzędne odczytane z programu Google Earth.

<sup>33</sup> Williams Airfield to jeden z pasów startowych obsługujących bazę logistyczną McMurdo. Zdjęcia ukazujące formę oraz sposób organizacji obozowiska użytkowanego w ramach ROSETTA-Ice project na Wyspie Jamesa Rossa, odnaleźć można między innymi w archiwum programu polarnego Stanów Zjednoczonych (USAP): <https://photolibrary.usap.gov/PhotoDetails.aspx?filename=WILLIAMSFIELD.JPG> [dostęp: wrzesień 2023].

<sup>34</sup> Współrzędne stacji ulegają zmianie ze względu na poruszający się stale lądolód grenlandzki.

<sup>35</sup> Drewno transportowane do Arktyki rzekami Syberii, dryfujące rzekami oraz morzami przez nawet kilkanaście miesięcy. Współcześnie są to także odpady cywilizacyjne: palety, odpady, drewno pochodzące z utraconych ładunków statków morskich.



cenią taką formę zabudowy jako miejsce do obozowania, a wielu z nich ma do tych obiektów stosunek wręcz emocjonalny. Są to jednak schronienia oferujące słabe warunki bytowe, nawet pomimo doposażania w podstawowe sprzęty, w tym np. piecyki typu koza. Charakter i przydatność takiej formy zabudowy bardzo celnie oddaje komentarz jednego z członków polskiej Fundacji forScience<sup>36</sup>, która zajmowała się naprawami chaty Kapp Horn Hytte na Svalbardzie:

(...) nigdy nie można mieć pewności, czy pozostawione w chacie deski, gwoździe i narzędzia będą się po kilku sezonach do czegokolwiek nadawać. Wystarczy niewielka szpara w ścianie lub dachu, żeby, podczas zamieci, w chacie powstały śnieżne zasy, a arktyczne lato nie jest wystarczająco ciepłe, by cały bałagan wysuszyć, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę szczelnie zaryglowane drzwi i okna. Na dłuższą metę mało co jest w stanie znieść panującą wewnątrz wilgoć. To właśnie wszędobylska wilgoć doprowadziła wewnątrz chaty Kapp Horn do stanu, któremu zawdzięcza ona swój pseudonim operacyjny. Stan ten jest na tyle opłakany, że według niektórych określenie chata jest tutaj sporym nadużyciem<sup>37</sup>.

### Przykłady realizacji

- Kapp Horn Hytte (Palffyodden; Arktyka, Svalbard 76°53'35"N 15°29'55"E)<sup>38</sup>
- Pomor Hut w Dirksodden (Arktyka, Svalbard 79°41'24"N 15°40'16"E)<sup>39</sup>
- Ritter Hut (Gråhuken; Arktyka, Svalbard 79°47'57"N 14°31'36"E)<sup>40</sup>
- Möllerhamna (Regnardneset; Arktyka, Svalbard 79°47'58"N 14°31'36"E)<sup>41</sup>
- Mushamna (Arktyka, Svalbard 79°39'33"N 14°13'05"E)<sup>42</sup>
- Henson's Hut<sup>43</sup> Kanada, Park Narodowy Quttinirpaaq<sup>44</sup>.

<sup>36</sup> Statut fundacji dostępny jest pod linkiem: [http://forscience.pl/?page\\_id=364](http://forscience.pl/?page_id=364) [dostęp: wrzesień 2023].

<sup>37</sup> Strona Fundacji forScience <http://forscience.pl> [dostęp: wrzesień 2023].

<sup>38</sup> Współrzędne chat na Svalbardzie podano za: <https://toposvalbard.npolar.no> [dostęp: wrzesień 2023].

<sup>39</sup> Więcej informacji pod linkiem: <https://www.spitsbergen-svalbard.com/photos-panoramas-videos-and-webcams/spitsbergen-panoramas/dirksodden-pomor-hut.html> [dostęp: wrzesień 2023].

<sup>40</sup> Więcej informacji pod linkiem: <https://www.spitsbergen-svalbard.com/photos-panoramas-videos-and-webcams/spitsbergen-panoramas/ritter-hut.html> [dostęp: wrzesień 2023].

<sup>41</sup> Więcej informacji pod linkiem: <http://cruise-handbook.npolar.no/en/kongsfjorden/mollerhamna-regnardneset.html> [dostęp: wrzesień 2023].

<sup>42</sup> Więcej informacji pod linkiem: <http://cruise-handbook.npolar.no/en/woodfjorden/mushamna.html> [dostęp: wrzesień 2023].

<sup>43</sup> Zbudowana w 1900 roku chata była między innymi schronieniem użytkowanym przez Matthew Alexandra Hensona (1866-1955), amerykańskiego czarnoskórego podróżnika oraz odkrywcę, który brał udział w wyprawie Roberta Peary'ego na biegun północny (samego bieguna jednak z Pearym nie zdobył).

<sup>44</sup> Więcej informacji pod linkiem: [https://www.pc.gc.ca/apps/dfhd/page\\_fhbro\\_eng.aspx?id=3504](https://www.pc.gc.ca/apps/dfhd/page_fhbro_eng.aspx?id=3504), [dostęp: wrzesień 2023].

## Obiekty zindywidualizowane

Wśród stacji polarnych jest grupa obiektów bardzo zaawansowanych technologicznie, których budynki główne wykonano w tak zindywidualizowanej oraz unikalnej formie, że nie można ich zakwalifikować do opisanych wcześniej typów. Dwie najbardziej rozpoznawalne antarktyczne stacje naukowo-badawcze o cechach zindywidualizowanych to Amundsen-Scott oraz Princess Elisabeth. Można byłoby próbować zaliczyć zasadniczą część stalowej konstrukcji pierwszego przykładu (usytuowanego niemal wprost na biegunie południowym) do technologii przemysłowych modyfikowanych, jednak sposób wykonania przegród zewnętrznych oraz wsparcie wyniesionej bryły na lewarowanym systemie podpór wymaga odrębnej kwalifikacji. Co więcej, realizacji nadano nietypowy aerodynamiczny kształt, redukujący kumulację śniegu pod nim oraz w jego pobliżu. Zastosowano także unikalną „płytę fundamentową” pozyskaną z warstwy skompresowanego mechanicznie śniegu, jak również panele izolacyjne typu SIP (Structural Insulated Panels), wykonane z płyt warstwowych (obudowa z OSB, wypełnienie spienionym polistyrenem). Całość pokryto membraną paroprzepuszczalną typu Dupont TYVEK, następnie wykończono arkuszami blachy elewacyjnej. Dwie główne U-kształtne bryły stacji Amundsen-Scott spięto łącznikiem zamocowanym przegubowo, przewidując nierównomierne osiadanie zasadniczych części budynku. Niezależnie od części naziemnej (wzniesionej na lodowcu) funkcjonuje część magazynowa stacji, znajdująca się obecnie w lądolodzie (wzmocniony blachą falistą tunel).

Budynek główny belgijskiej stacji Princess Elisabeth to realizacja uznawana z jednej strony za polarne odkrycie technologiczne, z drugiej za budynek bardzo kontrowersyjny. Deklarowaną zeroemisyjność można uznać za spełnioną tylko podczas dogodnych warunków pogodowych oraz eksploatacyjnych, a pomimo zakładanej pierwotnie pracy całorocznej budynek funkcjonuje jako sezonowy. Obiekt ma kształt nieregularnego ośmioboku o znacznym spłaszczeniu. Posadowiony został na nunataku<sup>45</sup>, nad którego powierzchnię wyniesiony jest skośnymi podporami stalowymi. Charakterystyczny przekrój poprzeczny powoduje, że budynek opływany ukierunkowanym strumieniem powietrza działa jak profil aerodynamiczny, co sprzyja oczyszczaniu powierzchni pod budynkiem ze śniegu. Całość założenia znacznie wykracza poza typowe rozwiązania polarne, co można oceniać dwojako. Unikalne parametry użytkowe to eksperyment, którego ewentualne niedociągnięcia mogą w warunkach Antarktyki okazać się brzemienne w skutkach. Najbardziej niezwykłą cechą stacji Princess Elisabeth jest

---

<sup>45</sup> Unikatowe masywy skalne, stale oczyszczane z gromadzącego się śniegu w wyniku procesów naturalnych. Słowo pochodzi z języka Inuitów, oznacza skałę wyniesioną ponad otaczający lód.

założenie, że nie będzie wymagać ona elementów grzewczych. Temperatura o zadanych parametrach utrzymywana jest z zysków cieplnych od promieniowania słonecznego, ciepła wytwarzanego przez przebywających ludzi, pracy urządzeń elektrycznych oraz systemów technicznych. Konstrukcja nośna budynku wykonana została całkowicie z drewna, które co do zasady znakomicie sprawdza się jako budulec w suchych i chłodnych klimatach polarnych (a taki występuje w głębi kontynentu antarktycznego<sup>46</sup>). Zastosowano także unikalne autorskie panele elewacyjne o grubości 60 cm.

### Przykłady realizacji

- Amundsen-Scott (Antarktyka, 90°00'00''S 0°00'00''E)<sup>47</sup>
- Princess Elisabeth (Antarktyka, 71°56'59''S 23°20'49''E)
- Svalbard Global Seed Vault (Arktyka, 78°14'09''N 15°29'29''E)
- NEEM/EGRIP (Arktyka, 75°38'N 35°58'W)
- Summit Camp (stacja całoroczna + obóz letni; Arktyka, 72°36'N 38°25'W)<sup>48</sup>.

Można przypuszczać, że powstawać będą kolejne realizacje polarne znacząco zindywidualizowane pod względem formy zewnętrznej oraz zastosowanych technologii. Takie poszukiwania prowadzą do rozwoju tej dziedziny budownictwa i nawet jeśli są kontrowersyjne, zasługują na uznanie. Pytanie jednak, na ile eksperymenty budowlane są racjonalne z punktu widzenia ekonomii prowadzenia badań arktycznych i antarktycznych. Doświadczony operator, dysponujący znacznym budżetem, a także zaawansowanymi środkami logistycznymi Australian Antarctic Division, po kilku eksperymentach przestrzennych porzucił doświadczenia z formą, na rzecz wypracowanej i wysoce przemyślanej metody wznoszenia budynków polarnych, bazującej na bardzo standardowych technologiach i rozwiązaniach. Operator motywuje tę decyzję racjonalnością ekonomiczną i użytkową, a także skróceniem czasu, w jakim stacja może zostać wzniesiona. A to jest jeden z ważniejszych parametrów, jakie muszą być spełnione w budownictwie polarnym z uwagi na bardzo krótki sezon budowlany (warunki pogodowe, zalodzenie akwenów, noc polarna). Analizując funkcjonujące obecnie realizacje, można zauważyć, że eksperymenty dotyczące poszukiwań nowych form oraz rozwiązań w budynkach stacji polarnych to domena programów należących do bogatych państw. Ale także (jak w przypadku Princess Elisabeth) mających

<sup>46</sup> Należy jednak pamiętać, że nie wszystkie typy klimatów polarnych wykazują takie cechy.

<sup>47</sup> Ze względu na stale poruszający się lądolód współrzędne stacji ulegają systematycznie modyfikacji.

<sup>48</sup> Podobnie współrzędne grenlandzkich stacji NEEM/EGRIP oraz Summit Camp ulegają niewielkiej zmianie ze względu na poruszający się lądolód grenlandzki.

nad wyraz wysokie w stosunku do współczesnego dorobku aspiracje gruntowania własnej pozycji na kontynencie antarktycznym.

Większość krajów doświadczonych we wznoszeniu habitatów polarnych stosuje w swoich programach zachowawcze, przez co bezpieczne i wyważone ekonomicznie rozwiązania. Każdy narodowy program polarny podąża własną ścieżką, jednak mając na uwadze uwarunkowania środowiskowe, ekonomiczne oraz logistyczne, korzystanie z dorobku innych operatorów jest w pełni uzasadnione. Podkreślenia wymaga, że nowatorskie podejście do polarnych problemów projektowych, wypracowane przez dekady w zaawansowanych programach (takich jak Amundsen-Scott, Halley, Casey), a także unikalnych realizacjach jednostkowych (np. Princess Elisabeth, Jang Bogo, wcześniej arktyczny Summit Camp<sup>49</sup>), przyczyniło się w trudny do przecenienia sposób do rozwoju budownictwa polarnego.

## Kolorystyka

W budownictwie typowym kwestią zasadniczą (poza realizacją zamierzonych funkcji) jest wpisanie obiektów w kontekst otoczenia. Między innymi poprzez nadanie właściwych proporcji, zastosowanie korespondujących technologii, materiałów, formowanie brył oraz fasad w korelacji z otoczeniem. Budownictwo polarne pod względem kształtowania architektonicznego jest relatywnie ubogie, a kwestie estetyczne (podobnie jak w realizacjach przemysłowych) są odsunięte na dalszy plan względem rozwiązań inżynieryjnych. Jednocześnie w dziewiczych, chronionych przyrodniczo obszarach polarnych każda forma realizacji budowlanej jest przestrzennie obca, a wpisanie jej w kontekst otoczenia trudne do uzyskania. Ograniczona jest także gama dostępnych środków. Poza kształtowaniem brył oraz tworzeniem lokalnych dominant jedną z ważniejszych metod (jednocześnie prostych do zastosowania) jest dobór kolorystyki, w szczególności fasad. Jednak także w tym przypadku stosowane rozwiązania w praktyce zdeterminowane są przez: względy bezpieczeństwa, bilans energetyczny, politykę organizacyjną operatora, regulacje środowiskowo-krajobrazowe. Nie zawsze przekłada się to na zadawalający z punktu widzenia wrażliwości estetycznej efekt końcowy. Niemniej, analizując realizacje polarne ostatnich dekad, wychwycić można pewne trendy w zakresie doboru kolorystyki i prześledzić przyczyny ich wypracowania.

---

<sup>49</sup> Zasłużonych dla polarnictwa realizacji, wzniesionych po IGY, było znacznie więcej. Trudno jednak wymieniać je w tym miejscu wszystkie.

## Ochrona antykorozyjna

Realizacje polarne zlokalizowane są na ogół w strefach przybrzeżnych mórz. Silne wiatry niosące krople wody dodatkowo zwiększają ekspozycję na słoną wodę morską. Oznacza to, że budynki oraz budowle polarne często funkcjonują w środowisku, które wykazuje silne właściwości korozyjne. Podobnie jak w przypadku branży *Maritime*, charakterystyczny czerwonorudy kolor malowania (będący pochodną użytych w farbach domieszek) jest częstym wyróżnikiem budowlanych realizacji polarnych<sup>50</sup>. Szczególnie dotyczy to podkonstrukcji budynków oraz elementów infrastruktury terenowej. Konsekwencją takiej ochrony metali przed utlenianiem jest również charakterystyczna barwa, która nader często cechuje obiekty złożone w całości lub częściowo z adaptowanych na cele użytkowe kontenerów morskich.

## Ochrona przed nasłonecznieniem

Poza temperaturą, wiatrem, stabilnością podłoża, lokalnymi czynnikami zwiększającymi korozję jednym z najważniejszych obciążeń dla budownictwa polarnego jest nasłonecznienie. W wysokich szerokościach geograficznych (zmniejszona grubość atmosfery, jej ograniczona zawartość ozonu, kilkumiesięczne okresy dnia polarnego) istotnie wyższa względem stref umiarkowanych jest ekspozycja materiałów budowlanych na promieniowanie UV. Pomimo znacznych kątów, pod jakimi padają promienie słoneczne w strefach okołobiegunowych, nie można bagatelizować energii cieplnej niesionej wraz z widmem podczerwonym. Środkami ochrony są odpowiednio przygotowane pakiety przeszklenia budynków przeznaczonych do zamieszkania oraz pracy (stosowane m.in. filtry), a także malowanie wrażliwej na przegrzanie infrastruktury terenowej (w tym instalacje paliwowe) kolorami mało absorbującymi promieniowanie słoneczne. O ile zabarwione szklenie nie wpływa znacząco na ogólny wygląd stacji, czy też baz polarnych, to malowane na biało zbiorniki, sieci przesyłowe paliw płynnych, kopuły radarów pogodowych oraz wojskowych, terenowe stanowiska pomiarowe są bardzo charakterystycznymi elementami wielu polarnych założeń przestrzennych<sup>51</sup>. Należy jednocześnie pamiętać o nierównomierności nasłonecznienia, wynikającej z kierunku padania promieni słonecznych. Z tego względu metalowe na ogół konstrukcje polarne, zewnętrzne ściany warstwowe wykończone blachą, ściany wszelkiego rodzaju wiat mogą podlegać znacznie zróżnicowanej rozszerzalności

---

<sup>50</sup> Ale także budynków wzniesionych w arktycznych osadach wykończonych okładzinami fasadowymi z blach stalowych, jak również infrastruktury miast polarnych, w szczególności portowej.

<sup>51</sup> Jest to typowe również dla stref umiarkowanych. Zbiorniki paliw zabezpieczone są malowaniem na kolor biały, a dodatkowo w górnej części doposażone w dopasowane do kształtu zbiorników płyty ekranujące o podobnej barwie. Dotyczy to zbiorników stacjonarnych oraz mobilnych.

cieplnej. W szczególności wpływa to na węzły konstrukcyjne oraz szczelność połączeń osłonowych paneli fasadowych. Jednak przy odpowiednim kształtowaniu architektonicznym pozyskiwanie ciepła pochodzącego z promieniowania Słońca może istotnie poprawić charakterystykę eksploatacyjną budynków polarnych.

## Absorpcja

Energia dostarczana przez promieniowanie słoneczne jest kluczowa dla bilansu energetycznego budynków. Także arktycznych i antarktycznych w okresach dnia polarnego. Kolor jaki nadano powłokom zewnętrznym (czyli eksponowanym na działanie promieni słonecznych) determinuje proporcję promieniowania odbitego do pochłoniętego (wzrost temperatury jako pochodna absorpcji pasma podczerwieni). Ciemne barwy absorbują to promieniowanie znacznie silniej, a niektórzy projektanci obiektów polarnych wykorzystali zjawisko jako podstawowe założenie koncepcyjne. Przykładem takiego radykalnego rozwiązania była stacja NEEM/EGRIP<sup>52</sup>, gdzie kopułę pawilonu będącego przestrzenią dominantą, a jednocześnie podstawowym miejscem pracy i przebywania załóg, powleczono czarną membraną zewnętrzną<sup>53</sup>. W znacznej grupie innych realizacji (ogrzewanych tradycyjnie) zastosowano kolory fasad, których absorpcja promieniowania ciepłego jest wysoka<sup>54</sup>. W przypadku unikalnej pod wieloma względami stacji Princess Elisabeth, poza ciepłem pozyskiwanym z nadatku energetycznego urządzeń oraz organizmów użytkowników, energia promieniowania słonecznego to podstawowe źródło ogrzewania w okresie lokalnego lata. Osiągane jest to w sposób bezpośredni (ekspozycja fasad) oraz wtórny, poprzez kolektory i panele słoneczne. Fasady charakteryzują się w tym wypadku naturalną barwą stali nierdzewnej, stanowiącej zewnętrzną warstwę wykończeniową.

Widziane przez ludzi kolory to pochodna częstotliwości fali elektromagnetycznej odbijanej przez daną powierzchnię. Jest to tym samym wskaźnik, jakie zakresy widma promieniowania ta powłoka pochłania. Materiały, których barwę odbieramy jako niebieską lub zielononiebieską, absorbują fale elektromagnetyczne w zakresach 580-750 nm. Czyli pochłaniają promieniowanie, którego kolor określa się jako żółty, pomarańczowy, czerwony. Są to zakresy widma charakte-

---

<sup>52</sup> Program EGRIP (East Greenland Ice Core Project, 2015 – obecnie) to międzynarodowy program badawczy koordynowany przez duński Instytut Nielsa Bohra na Uniwersytecie Kopenhańskim. Do realizacji tego programu powstał obóz wiertniczy z dominantą w postaci kopuły mieszkalnej, przeznaczonej do transportowania na płozach. Wcześniej dany obiekt realizował program NEEM (2008-2012) w innym miejscu lądolodu Grenlandii.

<sup>53</sup> Według informacji firmy wykonawczej Dome Incorporated z Dayton, Minnesota, USA, zastosowano membranę EPDM, będącą bardzo wytrzymałym elastomerem, zwanym potocznie kauczukiem syntetycznym.

<sup>54</sup> Np. stacja Amundsen-Scott.

rystyczne dla sytuacji, w której promieniowanie Słońca widzianego nisko nad horyzontem przechodzi przez grubą warstwę atmosfery (promienie padają pod małym kątem w stosunku do powierzchni ziemi). Fale o mniejszej długości ulegają wówczas rozproszeniu przed dotarciem do obserwatora lub obiektu, a najbardziej efektywne jest wówczas wychwytywanie fali o znacznej długości. Tym samym można założyć, że fasady polarnych budynków w kolorach niebieskich oraz niebiesko-zielonych, są efektywne pod względem wychwytywania energii słonecznej dostępnej w rejonach, gdzie Słońce przez znaczny okres operuje nisko nad horyzontem (jedna z cech rejonów polarnych). Należy domyślać się, że z tego właśnie powodu kilka współczesnych przemyślanych budynków stacji polarnych ma fasady w kolorze postrzeganym przez obserwatora jako niebieski. Jednak poza wzmiankami w źródłach, które trudno zakwalifikować jako publikacje naukowe (blogi uczestników wypraw polarnych, relacje inżynierów budowlanych, artykuły popularnonaukowe, artykuły w prasie codziennej), trudno jest powołać się na opracowania, z których (według stanu na rok 2023) jednoznacznie wynikałoby, że projektanci takich obiektów, jak: Halley VI, Jang Bogo, Mario Zucchelli, Ostrów Samojułowski, Villum kierowali się wspomnianą logiką, wybierając kolor okładzin elewacyjnych (odcienie barwy niebieskiej). Postawienie takiej tezy wydaje się jednak uzasadnione.

## Kontrast z otoczeniem

Inną zasadą kolorystyczną, którą najprawdopodobniej kierowali się projektanci szeregu obiektów polarnych, jest zasada kontrastu z otoczeniem. Był to także jeden z celów, jakie chciano osiągnąć we wspomnianej stacji NEEM/EGRIP przemieszczanej na kolejne lokalizacje badań, położonych na lądolodzie Grenlandii. Poza wysoką absorpcją promieniowania słonecznego, sprzyjającą topnieniu oraz osuwaniu gromadzącego się na kopule śniegu, czarna i kontrastująca z lodowcem bryła była czytelnym punktem nawigacyjnym. Kontrastująca z otoczeniem kolorystyka ułatwia bowiem odnajdywanie zabudowań podczas złych warunków atmosferycznych, co przydatne jest personelowi pracującemu w terenie. Jednocześnie w trudny do przecenienia sposób pomaga w orientacji załogom statków powietrznych, konwojów lądowych obsługujących stacje, służbom SAR<sup>55</sup>. W klimatach polarnych, w których pokrywa śnieżna zalega cały rok, praktycznie każdy kolor kontrastuje z bielą, będąc przez to skuteczny w omawianym kontek-

---

<sup>55</sup> Ograniczenia wynikające z dostępności środków ewakuacji oraz niesienia pomocy są podstawą do określania programu funkcjonalno-użytkowego obiektu polarnego. Czas dotarcia jednostek SAR determinuje, jaki poziom wyszkolenia medycznego musi posiadać personel stacji lub bazy. Jednocześnie wiele lokalizacji polarnych, w szczególności ulokowanych w głębi lądolodu Antarktydy, jest niemal całkowicie pozbawiona obsługi służb SAR.

ście. Na obszarach, gdzie sezonowo odsłaniane jest podłoże bazowe (np. osady o frakcjach pylastych, żwirowych, skałach okruchowych, skałach litych<sup>56</sup>), jako barwy kontrastujące dobrze sprawdzają się kolory: pomarańczowy, czerwony, jaskrawozielony, niebieski. Również naturalny kolor blachy aluminiowej, stosowanej do kształtowania fasad i dachów. Liczba realizacji polarnych, przy których kierowano się zasadą kontrastu jest znacząca. Za przykłady najbardziej charakterystyczne w Antarktyce podać można: Orcadas, King Sejong, Juan Carlos I, Dumont-d'Urville, Troll, Jang Bogo, Halley VI. Z kolei w Arktyce: namioty obozu Barneo Camp, pawilon stacji Ward Hunt Island, pokryte okładziną aluminiową budynki bazy Olonkinbyen, utrzymany w podobnej tonacji budynek BARC Barrow Arctic Research Center.

## Wymogi krajobrazowe

Kontrast z otoczeniem nie zawsze jest jednak pożądanym. Dobrym przykładem jest polska stacja arktyczna Hornsund na Spitsbergenie. Oryginalny budynek z lat 50. XX wieku (zmodernizowany następnie przed rokiem 1980), w przeważającej części posiadał do 2008 roku intensywną niebieską barwę. Niezależnie od pory roku, a zatem od odcieni tła, barwa obiektu kontrastowała z otoczeniem. Jednak w odpowiedzi na oczekiwania administracji Parku Narodowego Południowego Spitsbergenu (na terenie którego stacja funkcjonuje), podczas kolejnej modernizacji zmieniono istotnie kolorystykę oraz styl fasad. Obecnie bliższe są one norweskim tradycjom budowlanym, ale przede wszystkim (pomalowane na kolor brązowy) zlewają się z lokalną florą oraz skałami, które determinują tamtejszy krajobraz w okresie lokalnego lata.

Współcześnie, kiedy środki elektroniczne są podstawową pomocą w nawigacji, a jednocześnie wzrosła wrażliwość środowiskowa w Arktyce (przeważająca w kulturze europejskiej nad innymi względami<sup>57</sup>), trudno nie uznać zasady głębokiej integracji budynków z otoczeniem za bardziej racjonalną oraz uzasadnioną. Projekty nowych bądź rewitalizowanych stacji są zresztą wnikliwie weryfikowane pod tym względem przez administracje narodowych, arktycznych rejonów chronionych. Na drugiej półkuli (czyli w przypadku Antarktydy) dosłownie każda planowana aktywność budowlana musi zostać uzgodniona pod względem wpływu na środowiskowo, a także dopasowania przestrzennego z COMNAP<sup>58</sup>.

<sup>56</sup> A. Kuryłek, *Podłoże budynków i budowli polarnych*, „Inżynieria Morska i Geotechnika” 2021, nr 1, s. 17-24.

<sup>57</sup> Co nie wydaje się być jednoznaczną zasadą, gdy analizuje się przykłady kanadyjskie, położone na Alasce, czy dalekiej północy azjatyckiej części Rosji.

<sup>58</sup> COMNAP (Council of Managers of National Antarctic Programmes), czyli Rada Reprezentantów Narodowych Programów Antarktycznych. COMNAP ściśle ewidencjonuje aktywność członków, tworzy dokumenty operacyjne dla podmiotów aktywnych na kontynencie antarktycz-



Obowiązkiem operatorów naukowych programów polarnych jest wykazanie dbałości o maksymalną redukcję wpływu budowy nowych obiektów polarnych na środowisko, ale także możliwie dokładne wpisanie ich w lokalną specyfikę, między innymi przez zastosowanie przemyślanej oraz zgodnej z lokalnym otoczeniem estetyki, a zatem również właściwe decyzje kolorystyczne.

## Odniesienia do budownictwa tradycyjnego

Poza wymaganym, a wręcz priorytetowym, szacunkiem dla środowiska polarnych rejonów Ziemi (skrajnie wrażliwych na ludzką ingerencję) standardem projektowym powinno być uszanowanie kodów kulturowych. Antarktyka będąca anekumeną jest tego kontekstu pozbawiona, ale w Arktyce każda inwestycja budowlana znajduje się w granicach jednego z państw mających tam swoje terytoria<sup>59</sup>. Odniesienia do dorobku ludności rdzennej, wypracowanej przez wieki tradycji osadniczej powinny być brane pod uwagę w kształtowaniu architektonicznym. Współczesne realizacje skandynawskie, usytuowane np. na Grenlandii (autonomicznym terytorium zależnym od Danii) oraz fińskie, mają na ogół czytelne odniesienia do tradycji, w tym kolorystyki. Dostrzec to można, analizując zabudowę indywidualną, ale także większe założenia, np. unikalną osadę Ny-Ålesund<sup>60</sup>, gdzie dominują stonowane barwy bliskie norweskiej tradycji budowlanej. Z kolei osady oraz miasta grenlandzkie, a także islandzkie, charakteryzują się jaskrawymi kolorami, na jakie często pomalowane są poszczególne części bądź całe elewacje budynków.

---

nym. Między innymi periodycznie publikując katalog aktywnych obiektów, w którym zawarte są podstawowe dane na temat stacji całorocznych oraz sezonowych. Zgodnie z danymi ostatniego dostępnego katalogu COMNAP (opublikowany w sierpniu 2017 roku), aktywnych było w Antarktyce 76 stacji naukowo-badawczych. Operatorami całej grupy było 30 krajów, a zainteresowanie rozpoczęciem własnych programów deklarowało kilka kolejnych.

<sup>59</sup> Z wyjątkiem obozów dryfujących wraz z lodem pokrywającym Ocean Arktyczny. Wznoszenie takich obozów na okres dłuższy niż kilka tygodni wydaje się już mało prawdopodobne z uwagi na zmiany klimatyczne, tym samym zmiany charakteru oraz zasięgu lodu morskiego. Historycznym, periodycznym przykładem takiego obozu był program Siewiernyj Polus. Ostatni obóz (NP-2015) wzniesiony w jego ramach, został przedterminowo ewakuowany w 2015 roku z uwagi na znacznie szybsze od zakładanego topnienie lodu morskiego. Obecnie (także periodycznym), ale krótkookresowym (kilka tygodni) następcą programu Siewiernyj Polus jest komercyjna, rosyjska inicjatywa znana jako Barneo Camp.

<sup>60</sup> Ny-Ålesund jest najdalej wysuniętą na północ Ziemi stale zamieszkałą osadą. W Ny-Ålesund prowadzą długoterminowe programy naukowe: Norwegia, Szwecja, Francja, Włochy, Japonia, Chiny, Anglia, Holandia, Korea Południowa, Indie. W celu wzmocnienia współpracy i koordynacji w ramach międzynarodowych inicjatyw badawczych utworzono Komitet Managerów Badawczych Ny-Ålesund (NySMAC). Jednym z jego priorytetów jest dbałość o naturalne środowisko Ny-Ålesund oraz ochrona przed jego zanieczyszczeniem. Osada badawcza zamieszkała jest stale przez około 30 osób, a w sezonie letnim liczba mieszkańców wzrasta nawet do blisko 200.

Bardzo charakterystyczne realizacje rosyjskie wzniesione w latach 30. oraz 50. XX wieku cechowały technologia oraz stylistyka zbieżne z budownictwem tradycyjnym (grupa tych realizacji dobiega obecnie lub dobiegła kresu swojej żywotności). Niestety, nowe realizacje w rosyjskiej Arktyce na ogół nie mają odniesień kulturowych, a ich ogólna estetyka u osób z zachodnioeuropejskiego kręgu kulturowego może budzić istotne wątpliwości.

## Symbolika narodowa

Nawiązywanie do tradycji ludności rdzennej zamieszkującej dany obszar arktyczny, a także lokalnej osadniczej tradycji budowlanej umożliwia wypracowanie ciekawych, często wręcz wyrafinowanych rozwiązań architektonicznych. Trudne do estetycznej akceptacji są jednak realizacje bardzo dosłownie implementujące symbolikę narodową, w szczególności kolorystykę flagi państwowej. Takie podejście wykazano w co najmniej trzech nowych (wzniesionych po roku 2012), ważnych realizacjach rosyjskich. Wojskowe bazy Arktyczeskij Trilistnik, Siewiernyj Klewier oraz stacja naukowo-badawcza Ostrow Samojłowski posiadają fasady, których podział poziomy układa się bezpośrednio we flagę Federacji Rosyjskiej. W przypadku budynku głównego Siewiernyj Klewier tę zasadę kompozycyjną posunięto do absurdalnej formy: zgodnie z życzeniem inwestora, barwy narodowe Rosji oddaje także dach obiektu, co w zamysle Ministerstwa Obrony Rosji ma wskazywać na zdjęciach satelitarnych na dominację kraju w regionie. Taka bezpośrednia, tendencyjna symbolika może mieć uzasadnienie mocarstwowe, trudna jest jednak do zaakceptowania przez wrażliwego estetycznie odbiorcę. Podobne, choć zdecydowanie bardziej wyważone, rozwiązanie zastosowano między innymi w południowoafrykańskiej stacji SANAE IV oraz norweskiej stacji Troll, wzniesionych na Antarktydzie. Kraje azjatyckie (coraz intensywniej angażujące się w badania polarne) poza akcentami kolorystycznymi stosują niekiedy zasady kompozycyjne zgodne z kulturą danego kraju, a także symbolikę osadzoną w narodowej tradycji. Przykładem mogą być posągi smoków „strzegące” wejścia do użytkowanego przez chińskich naukowców budynku stacji Yellow River (wchodzącej w skład założenia arktycznej osady Ny-Ålesund) lub antarktyczna stacja Zhongshan<sup>61</sup>. Widoczne z daleka od strony morza zbiorniki paliwa pomalowano tam w sposób zgodny z kulturową symboliką, nadając im groteskowe oblicza chińskich masek. Większość stacji polarnych posiada w układzie kompozycyjnym wyraźnie eksponowane maszty, na których umieszcza się zwyczajowo flagi

---

<sup>61</sup> Chińska całoroczna stacja antarktyczna, ulokowana nad Zatoką Prydza, w Antarktydzie Wschodniej, w oazie Larsemann Hills. Stacja została otwarta w lutym 1989 roku, posiada obecnie 15 budynków o łącznej powierzchni około 2700 m<sup>2</sup>. Oficjalne współrzędne obiektu: 69°22'24"S 76°22'19"E.

narodowe. Podobnie jak w tradycji marynistycznej, praktykowane jest również wciąganie flag państwowych kraju, z którego goście odwiedzają w danym momencie gospodarza. Przyjęło się także, że stacje wzniesione na mocy Traktatu Spitsbergeńskiego<sup>62</sup>, których operatorami są programy zagraniczne, jednocześnie z własnymi eksponują symbole reprezentujące Norwegię.

## Identyfikacja kolorystyczna

Niektóre narodowe programy polarne opracowały jednorodne standardy kolorystyczne, mające nadać jednoznaczny oraz unikalny charakter użytym przez nie stacjom antarktycznym. Przykładem może być nowozelandzka stacja Scott-Base. Niemal wszystkim wchodzącym w skład tego założenia budynkom nadano spójną barwę wybraną dekady temu przez operatora narodowego. Opisano ją jako *chelsea cucumber green*, a w systemie kodowym występuje pod oznaczeniem Resene 6-071. Standard obowiązuje od 1965 roku, będąc bezpośrednim odniesieniem (według oficjalnych źródeł) do nowozelandzkich krajobrazów. W 2019 roku, z okazji 60-lecia istnienia stacji Scott-Base, zapowiedziano jej przebudowę. Tradycyjna kolorystyka ma zostać zachowana, ale już nie w tak jednorodnej oraz dosłownej formie. Innym przykładem nader spójnej identyfikacji kolorystycznej są obiekty argentyńskiego programu antarktycznego (Programa Antártico Argentino). Stacjom San Martin, Primavera, Petrel, Orcadas, Melchior, Matienzo, Marambio, Esperanza, Deception, Carlini, Camara, Brown, Belgrano II nadano ujednoliczoną kolorystykę, którą można określić jako rdzawoczerwoną. Ta tradycja nie ma jednak w genezie odniesień do symboliki narodowej, ale jest raczej konsekwencją malowania bazującego na farbach cechujących się wysoką odpornością korozyjną. Innym przykładem decyzji, mającej konsekwentnie wyrażać utrwalony kod kolorystyczny stacji, jest przyjęta przez biuro APAKA barwa okładzin fasadowych, które mają zostać użyte w nowym budynku głównym polskiej stacji Arctowski. Założone żółtozłote zabarwienie okładziny fasadowej ma być czytelnym odniesieniem do użytkowanego od ponad 40 lat (przy tym szeroko rozpoznawalnego w środowisku polarników) budynku głów-

---

<sup>62</sup> Traktat Spitsbergeński (używana jest także nazwa Traktat Paryski). Podpisany został łącznie przez 42 państwa, w tym przez Polskę w 1931 roku. Porozumienie zawarto, aby unormować sytuację powstałą po odkryciu na początku XX wieku złóż węgla na Spitsbergenie, którego następstwem był napływ okresowych mieszkańców, głównie z terenów Norwegii, Rosji oraz USA. W myśl dokumentu podpisanego w 1920 roku Svalbard stanowi własność Królestwa Norwegii, a państwa sygnatariusze mają równe prawo do korzystania z zasobów oraz prowadzenia na jego terenie badań naukowych. Obecnie działalność państw sygnatariuszy na archipelagu sprowadza się do prowadzenia badań naukowych (z wyjątkiem Rosji utrzymującej bardziej symboliczne niż opłacalne gospodarczo wydobywanie węgla kamiennego).

nego stacji, znanego pod zwyczajową nazwą *samolot* (z uwagi na rzut budynku w układzie litery T).

## Dominanty kolorystyczne

W pięknym, ale dość jednorodnym (przez co nietypowym dla ludzkiej percepcji) krajobrazie polarnym, szczególnego znaczenia nabierają wyraźne akcenty kolorystyczne. Z tego powodu bardzo skuteczną, choć prostą metodą wyróżniania budynków pełniących funkcje szczególne, jest nadawanie im kontrastującej z pozostałymi budynkami barwy. Taki zabieg jest dość popularny, a za dobre przykłady wskazać można moduł główny antarktycznych stacji Halley VI oraz King Sejong, czy budynek obserwacji przestrzeni kosmicznej funkcjonujący w ramach chińskiej stacji antarktycznej Zhongshan. Również wspomniane wcześniej: dotychczasowy budynek główny antarktycznej stacji Arctowski oraz analogiczne założenie przyjęte przy jego aktualnie budowanym następcy, czy też budynek główny arktycznej stacji NEEM/EGRIP. Takie zabiegi przestrzenne realizowane w tradycyjnej tkance zurbanizowanej mogłyby wydawać się zbyt proste, czy wręcz natrętne. Jednak na tle jednostajnych krajobrazów polarnych należy je uznać za uzasadnione, racjonalne, co każdy z przytoczonych przykładów wydaje się potwierdzać.

## Wyróżnienie funkcji

Współcześnie (czy też po okresie zimnowojennym) ze względów ekonomicznych oraz praktycznych (w tym logistycznych) stosowane bywa użyczenie terenu przynależnego do arktycznych baz wojskowych cywilnym ośrodkom naukowo-badawczym. W co najmniej dwóch przykładach takiej koegzystencji zastosowano zabieg świadomego odróżnienia kolorystycznego poszczególnych funkcji. Stacja meteorologiczna zbudowana przy norweskiej bazie Olonkinbyen na wyspie Jan Mayen odróżniona została od surowych, pokrytych aluminiową blachą falistą budynków militarnych stylem bliskim norweskiemu budownictwu tradycyjnemu oraz kolorystyką. Oliwkowe fasady oraz brązowe dachy nie pozostawiają w ogólnym kontekście bazy wątpliwości, że dany obiekt ma odmienne funkcje oraz innych użytkowników. Podobny zabieg zastosowano na terenie grenlandzkiej bazy Nord, użytkowanej przez siły zbrojne Danii. Wzniesione w 2014 roku niebieskie budynki cywilnej stacji Villum odróżniono w ten sposób od fasad starszych zielonych budynków służących celom wojskowym od lat 50. XX wieku. Tendencje do zmiany, czy też rozszerzania funkcji militarnych obiektów polarnych o funkcje ściśle naukowo-badawcze są obecnie w Arktyce wyraźnie dostrzegane. Różnicowanie kolorystyczne wydaje się być logicznym oraz pomocnym zabiegiem sygnalizacji rozdzielenia funkcji z powodów wizerunkowych oraz dla pewnego

rodzaju dyscypliny użytkowej (personelu stałego, ale przede wszystkim gości części cywilnych).

## Orientacja przestrzenna

Teren stacji oraz baz polarnych to nie tylko budynki, ale także szereg obiektów terenowych, które bezpośrednio lub pośrednio służą pracującemu w terenie personelowi do orientacji przestrzennej przede wszystkim podczas trudnych warunków pogodowych lub w okresie nocy polarnej. Precyzyjnie dobrane oraz konsekwentnie stosowane kody kolorystyczne odgrywają tutaj kluczową rolę. Niektóre stacje naukowe lub bazy wojskowe mają (podobnie jak np. obiekty typowych dworców lotniczych lub kolejowych) z góry założony, spójny i dopasowany do lokalnych cech środowiskowych system identyfikacji wizualnej. Dotyczy to również oznaczeń komunikacyjnych szlaków pieszych oraz drogowych. Wokół stacji Amundsen-Scott, usytuowanej na biegunie południowym, używane są w tym celu dwumetrowe tyczki połączone linami, których końce oznakowane są chorągiewkami odbłaskowymi umieszczonymi zgodnie z przyjętym kluczem. Kolory (zielony, czerwony, żółty) oraz czerń odpowiadają intuicyjnemu rozumieniu, odróżniając poszczególne szlaki, rozwidlenia, wyznaczając końce tras, miejsca niebezpieczne. Podobnie odpowiednio zróżnicowane kolory fasad mogą wspierać personel w orientacji terenowej. Przykładem jest arktyczna baza Siewiernyj Klewier, w której podział kolorystyczny fasady pomaga określić personelowi, z której strony budynku głównego się znajduje (fasady skierowane w różne strony świata mają odmienne barwy). Szczególną formę przybierają niekiedy oznaczenia polarnych szlaków i pasów startowych, wytyczonych wprost na lodowcach. Zamiast typowych dla infrastruktury lotniczej oznaczeń poziomych stosuje się czarne (rzadziej czerwone) matowe tablice wyznaczające krawędzie pasa. Niektóre, poprzez wycięte otwory w kształcie liter oraz cyfr, podają kluczowe dla załóg lotniczych informacje, kontrastując kolorem płaszczyzny z bielą tła i perforacji. W pozbawionej innych punktów odniesienia powierzchni lodowca, ta prosta metoda jest dużym ułatwieniem dla pilotów statków powietrznych znajdujących się na ścieżce podejścia do lądowania<sup>63</sup>.

---

<sup>63</sup> Operacje lotnicze prowadzone w warunkach polarnych, w szczególności lądowania na pasach wytyczonych na powierzchni lodowca, są trudne i wymagają doświadczenia oraz świadomości występowania wielu zjawisk. Jednym z wielu jest tzw. *whiteout*. Określenie przypisane jest do zlewania się horyzontu z niebem na obszarach pokrytym śniegiem, przez co wizualne określenie wysokości statku powietrznego nad pasem (terenem) staje się skrajnie trudne. Może to doprowadzić do wypracowania złego profilu podejścia i niebezpiecznego przyziemienia.

## Względy psychologiczne

Cechą charakteryzującą pracę polarników są długie okresy izolacji załóg oraz permanentny brak światła naturalnego w kilkumiesięcznym okresie polarnej zimy. Budynki, a w zasadzie ich wnętrza, stają się wówczas podstawowym środowiskiem funkcjonowania. Z badań wynika, że w tym kontekście istotna jest kolorystyka wnętrz, stosowane materiały wykończeniowe, dobór parametrów oświetlenia. Za ważną przyjmuje się także możliwość indywidualizacji wyglądu zajmowanych pomieszczeń, w tym parametrów pracy lamp. Zwracają na to uwagę między innymi projektanci stacji Halley VI. Rozwiązania kolorystyczne wypracowane przez projektantów uznanych realizacji polarnych podsumować można jako sprzyjające wypoczynkowi, oszczędne oraz naturalne. Dobrze postrzegany jest również płynny podział między strefą pracy oraz wypoczynku<sup>64</sup>. Jednocześnie brak jest badań potwierdzających, że dosłowne imitowanie natury stref umiarkowanych (poprzez inscenizacje typu martwa natura, fototapety, sztuczne nasady roślinne, stosowane np. w rosyjskich arktycznych bazach wojskowych) pozytywnie wpływa na samopoczucie lub stan emocjonalny personelu. Przeciwnie, wiele obserwacji dowodzi, że ważniejsze jest wypracowanie układu przestrzennego sprzyjającego wizualnemu kontaktowi z surowymi, ale pięknymi krajobrazami polarnej otoczenia. Dostępne są także badania socjologiczne, w których ustalono, że choć jakość wnętrz, ich układ oraz kolorystyka przekładają się znacząco na stan emocjonalny personelu, to kluczową rolę w poczuciu dobrostanu odgrywają cechy osobnicze oraz powody, dla których podjęto decyzję o spędzeniu nocy polarnej w izolowanej stacji lub bazie. Okazuje się, że lepiej znoszą takie warunki naukowcy badający obszary powyżej 60°N i 60°S niż arktyczny personel wojskowy, czy służby graniczne.

Obecnie obserwuje się zabiegi służące rewitalizacji poradzieckich miast lub polarnych osiedli typu miejskiego<sup>65</sup>, w szczególności związanych z obsługą Północnej Drogi Morskiej (np. miasto Pewek). Prowadzone są modernizacje osiedli, czemu towarzyszy nadawanie nowych kodów barwnych. Nowe fasady są

---

<sup>64</sup> M.in.: A. Skorupa, *Wyznaczniki efektywnego funkcjonowania jednostki w grupie w warunkach polarnych*, Katowice 2015.

<sup>65</sup> Wymagające komentarza jest w tym miejscu pojęcie osiedle typu miejskiego (посёлок городского типа), które przypisane jest do wielu (także arktycznych) miejscowości ułożonych na terytorium Rosji. Jest to pozostałość nazewnicza po komunistycznym systemie administracyjnym. Oznacza w rosyjskiej nomenklaturze ośrodek przemysłowy, turystyczny lub wypoczynkowy nieposiadający praw miejskich, ale także statusu wiejskiego (mieszkańcy nie są związani zawodem z rolnictwem). Jako że pojęcie to nie ma odpowiednika w polskiej administracji, można przyjąć, że osiedle typu miejskiego tożsame jest z małym miastem. Arktycznym przykładem takich ośrodków mogą być Tiksi, Czokurdach, Dikson, Niżniejansk. Liczba ich mieszkańców wynosi od 237 do 4 537 osób (wg stanu na 2019 r.), wszystkie pełnią lokalne funkcje administracyjne oraz logistyczne (porty morskie i/lub lotnicze).

krzykliwe kolorystycznie oraz kompozycyjnie, co ma jakoby służyć poprawie samopoczucia mieszkańców, skazanych na życie w surowym otoczeniu. Wydaje się jednak, że to bardziej komunikat władz centralnych Rosji, niosący przekaz o „wielkim powrocie” do Arktyki. Historia rosyjskich miast arktycznych jest dobrym przykładem, że to przede wszystkim warunki ekonomiczno-bytowe oraz dostępność narzędzi logistycznych determinują poziom poczucia dobrostanu i kondycji psychofizycznej mieszkańców.

Większość radzieckich miast polarnych przeżyło załamanie demograficzne w latach 90. XX wieku, a ich mieszkańcy doświadczyli ekonomicznej recesji. Z niektórych poradzieckich miast władze Rosji eksmitowały mieszkańców pod przymusem. Osiedla te są jednak nader ciekawym przykładem historycznych decyzji planistycznych. Od skali politycznej, urbanistycznej, społecznej, po drobne decyzje kolorystyczne. Trudno odmówić ówczesnym planistom wiedzy, znacznej świadomości warunków lokalnych, postrzegania szerszego kontekstu. Patrząc wstecz, można stwierdzić, że realizacje radzieckie miały na tle współczesnym planistyczną przewagę. Zakładane były z myślą o szerokiej perspektywie czasowej oraz politycznej, w osadzeniu wykraczającym poza bieżącą ekonomię eksploatacji złóż. Czas pokazał jednak, że były to założenia utopijne, opierające się na całkowicie błędnej organizacji społecznej oraz ekonomicznej. Niemniej historyczne, zacierane przez czas decyzje przestrzenne oraz kolorystyczne, korelacja układów zabudowy z warunkami lokalnymi mogą budzić szacunek nawet dziś. Obecnie najbardziej rzutcy inwestorzy rosyjskiej, kanadyjskiej, czy amerykańskiej Arktyki to instytucje lub korporacje sektora wydobywczego, energetycznego lub logistycznego. O jakości, w tym estetycznej, budynków mieszkalnych oraz technicznych decyduje ekonomiczny pragmatyzm oraz z góry założona tymczasowość.

## Podsumowanie

Budownictwo polarne można w dużym skrócie określić jako realizowane w wysokich szerokościach geograficznych Ziemi. W Antarktyce realizacje budowlane pełnią funkcje niemal wyłącznie naukowo-badawcze oraz logistyczne, niekiedy równolegle realizują zakamuflowane cele polityczne. Obecnie coraz większego znaczenia nabiera sektor turystyki. W Arktyce budownictwo służy znacznie szerszym celom, związanym również ze stałym zamieszkaniem (historia osadnicza), aktywnością militarną, transportem (szlaki morskie, loty transkontynentalne nad Arktyką), eksploracją złóż naturalnych, w szczególności węglowodorów. Warunki środowiskowe, uwarunkowania logistyczne, a przede wszystkim wysokie koszty prowadzenia aktywności budowlanej w rejonach polarnych powodują, że w skali globalnej liczba takich realizacji jest relatywnie mała (obserwowana jest

jednak stała tendencja wzrostowa). Analizując ogólny zbiór realizacji antarktycznych, należy stwierdzić, że ich właścicielami są przeważnie państwa<sup>66</sup>, czyli patrząc szerzej podatnicy.

W ramach stacji polarnych na niewielkim obszarze może być skupionych wiele złożonych funkcji, przy tym realizowanych w środowisku o cechach unikalnych, niespotykanych w innych rejonach Ziemi. Do tego w trybie okresowej autonomiczności, związanej z wielomiesięcznym odosobnieniem personelu. Izolowane realizacje polarne są obiektami, które w krótkich okresach funkcjonują autonomicznie, jednak co do zasady są całkowicie uzależnione od dostaw zewnętrznych. Taki profil powoduje, że budynkom zasadniczym towarzyszy na ogół złożona infrastruktura związana z transportem lotniczym, morskim, składowaniem i transferem paliw, gromadzeniem zapasów, ale także przechowywaniem odpadów, ścieków oraz ich utylizacją. Przy bardziej zaawansowanych schematach funkcjonalnych występują funkcje specjalne. Na przykład przeznaczone do obserwacji atmosfery, magnetosfery, kosmosu, czy wyspecjalizowane obiekty wojskowe (Arktyka) o funkcjach obronnych lub wczesnego ostrzegania. Polarna aktywność badawcza wiąże się często z wykorzystaniem aparatury wymagającej unikalnych oraz zindywidualizowanych formą budynków (np. kopuły radarów, teleskopów). Niektóre realizacje są skomplikowane, czego przykładem może być IceCube Lab<sup>67</sup>, funkcjonujący przy stacji Amundsen-Scott.

Habitaty polarne mogą mieć charakter czasowy (obozy terenowe), sezonowy lub permanentny. Ten parametr jest kluczowy z punktu widzenia wyposażenia oraz logistyki. Wpływ mają także realizowane przez dany obiekt zadania, jego skala, funkcje, stopień izolacji przestrzennej. Cechą charakterystyczną i wspólną dla wszystkich realizacji polarnych jest oszczędność detalu architektonicznego. Z przyczyn praktycznych eliminowane są (a na pewno powinny być) rynny, gzymsy, okapy, nawisy, inne elementy mogące powodować kumulację śniegu, gromadzenie i zamarzanie wody. Podobnie zasadą jest brak wielkopowierzchniowych przeszkleń oraz relatywnie nieduża (w stosunku do rzutów) powierzchnia

---

<sup>66</sup> Zasada ta nie dotyczy koncernów energetycznych operujących w Arktyce, a także (choć nadal relatywnie nielicznych) inicjatyw prywatnych.

<sup>67</sup> The IceCube Lab – obserwatorium usytuowane niemal dokładnie na Biegunie Południowym, w sąsiedztwie stacji Amundsen-Scott. Jest zwieńczeniem instalacji znajdującej się wewnątrz lodowca, składającej się z 86 zatopionych w lodzie przewodów, na których (od 1450 do 2450 m pod powierzchnią lodu) zawieszono 5160 modułów optycznych rejestrujących rozbieżni przeciwnych je neutrin (dodatkowe 324 moduły optyczne znajdują się na powierzchni lodu). Łączna objętość instrumentu wynosi około 2,5 km<sup>3</sup>, budowa trwała w latach 2004-2010, kosztowała blisko 280 mln USD. Z danych, jakie zbiera codziennie IceCube Neutrino Observatory, korzysta 38 instytucji naukowych działających w 10 krajach. The IceCube Lab to jedno z bardziej zaawansowanych urządzeń badawczych na Ziemi.



otworów okiennych<sup>68</sup>. Kolejną cechą wspólną współczesnych realizacji polarnych jest wyraźne uniesienie brył ponad rzędną terenu (przede wszystkim z uwagi na niezbędną izolację podłoża od ciepła budynków, w drugiej kolejności w celu zniwelowania efektów kumulacji śniegu).

Projektowanie obiektów polarnych, administrowanie nimi, bieżąca eksploatacja to procesy złożone oraz multidyscyplinarne. Prace projektowe oraz modernizacyjne znacząco utrudnia złożone tło prawne oraz polityczne. Łądy arktyczne przynależą do kilku państw, a zatem (poza nielicznymi wyjątkami) wszelkie działania muszą odbywać się zgodnie z krajowymi (lokalnymi) przepisami budowlanymi oraz środowiskowymi; na ogół jednocześnie z międzynarodowymi wymogami poszanowania obszarów chronionych. Całkowicie odmienny status posiada przeciwległy biegun. W zakresie prawa do prowadzenia aktywności budowlanej Antarktyda jest globalnym ewenementem, co wynika między innymi z zapisów Układu Antarktycznego. Dokumentacja techniczna, a także przebieg procesu realizacji, następnie eksploatacji muszą być przez to dopasowane do zbioru przepisów obowiązujących w kraju właściciela (ewentualnie operatora), a jednocześnie wieloetapowo konsultowane z COMNAP. Przede wszystkim w zakresie zgodności z wymogami środowiskowymi oraz proceduralnymi. Ta konieczność pogodzenia „tradycyjnych” wymogów prawnych (opracowanych na ogół intencjonalnie dla obszaru zurbanizowanego klimatu umiarkowanego) z uwarunkowaniami środowiska polarnego prowadzić może do sprzecznych założeń architektoniczno-budowlanych. Zasadniczy wpływ na cechy ogólnobudowlane mają jednak parametry lokalnego klimatu, który na obydwu obszarach polarnych (wbrew powszechnemu pojmowaniu) jest bardzo zróżnicowany.

W całej grupie wymogów, jakie muszą spełniać budowlane realizacje polarne, istotne miejsce (choć zdecydowanie wtórne) przypada cechom estetycznym. W tym miejscu podkreślenia wymaga fakt, że znacząca grupa funkcjonujących obecnie stacji polarnych powstawała przez dekady jako etapowe nawarstwienie tkanki budowlanej. Zatem są obiekty, grupy obiektów, a wręcz układy przestrzenne mające niejednokrotnie dość chaotyczną (wynikową) postać. Co więcej, znaczna (jeśli nie przeważająca) część izolowanych przestrzennie stacji oraz baz polarnych, które operują w skrajnie wysokich szerokościach geograficznych, nie została zaprojektowana przez architektów. To wynik pracy (a raczej współpracy) specjalistów inżynierii lądowej, niekiedy wojsk inżynieryjnych. Idea włączenia architektów do wznoszenia stacji oraz baz polarnych jest stosunkowo nowa. Pomijając radzieckie założenia urbanistyczne, stała się tak naprawdę standar-

---

<sup>68</sup> Od tej racjonalnej zasady istnieją wyjątki np. Stacja Bharati, rosyjska baza wojskowa Arktyczeskij Trilistnik.

dem dopiero od końcowych dekad XX wieku, w dużej mierze jako odpowiedź na rosnące znaczenie wizerunkowe programów polarnych. Mając na uwadze trudną dostępność stacji polarnych, ich szerszy odbiór społeczny następuje przede wszystkim za pośrednictwem publikacji, mediów, w tym społecznościowych, opartych bardziej na obrazie niż treści. Między innymi w tym kontekście wypracowane cechy estetyczne mają realne znaczenie, przekładając się na społeczny odbiór placówek polarnych, a przez to ogólną świadomość znaczenia badań oraz szerszej aktywności prowadzonej w Arktyce oraz Antarktyce.



POLSKI INSTYTUT STUDIÓW NAD SZTUKĄ ŚWIATA

Polska sztuka na Biegunach  
Pod redakcją Maliny Barcikowskiej

Michał Rusinek

## *Wyznania maszyny czytającej,* czyli twórczość Wisławy Szymborskiej w Bibliotece Końca Świata

W 1807 roku Washington Irving założył satyryczny periodyk pod tytułem „Salmagundi, or The Whim-whams and Opinions of Launcelot Langstaff, Esq. & Others” („Salmagundi, czyli Szalone Pomysły i Opinie Wielmożnego Pana Launcelota Langstaffa i Innych”). Słowo „salmagundi” oznacza w języku hindi wieloskładnikowe danie, a metaforycznie: potpourri, mydło i powidło. Periodyk ten był paszkwilem na ówczesną politykę i kulturę, w którym zresztą po raz pierwszy pojawiła się nazwa „Gotham” – jako nazwa Nowego Jorku. Ukazało się zaledwie 20 numerów pisma, ale w 1965 Robert Boyers przywrócił je do życia i do tej pory ukazuje się ono jako kwartalnik. Nie ma już wyłącznie charakteru satyrycznego, natomiast kontynuuje wątki krytyczne wobec współczesnej kultury. Na jego łamach pojawiały się teksty najważniejszych współczesnych filozofów, socjologów i kulturoznawców, jak Richard Rorty, Susan Sontag, Slavoj Žižek czy Martha Nussbaum.



Zdjęcie z depozytu rolki w Światowym Archiwum Arktycznym. Dzięki uprzejmości Zofii Soblińskiej

W 1986 roku Leszek Kołakowski opublikował tam tekst zatytułowany *Legenda o cesarzu Kennedym: nowa dyskusja antropologiczna*<sup>1</sup>. Jest on relacją z fikcyjnego zjazdu Akademii Nauk, odbywającego się w nieokreślonej przyszłości, po Wielkiej Katastrofie, „kiedy to około dwie trzecie zamieszkałych lądów pochłonęły oceany, a pozostałe części uległy niemal całkowitemu zniszczeniu przez potężne eksplozje niewiadomego pochodzenia”. Zachowało się wówczas tylko osiem książek: amerykański poradnik dotyczący ogrodnictwa, francuska powieść „Życie idiotki”, węgierski poradnik dla brydżystów, XVII-wieczna rozprawa o wróżbiarstwie wydana po łacinie, książka telefoniczna Ferrary, XX-wieczna rozprawa o nowych trendach w amerykańskich naukach społecznych oraz prawdopodobnie napisane po japońsku („niezrozumiałym alfabetem”) czyjeś wspomnienia. Poza nimi zachowało się jedynie we fragmentach około 20 książek i 120 periodyków (wśród nich „Trybuna Ludu”). Uczestnicy zjazdu próbują na podstawie zachowanych tekstów odtworzyć historię świata sprzed Wielkiej Katastrofy: od znaczenia słów („milioner” nie może oznaczać bogacza, skoro w jednym z periodyków pojawia się zdanie: „Cóż to jest milion w dzisiejszych czasach? Małe piwo!”), ponieważ piwo było tanim i popular-

<sup>1</sup> L. Kołakowski, *Emperor Kennedy Legend: A New Anthropological Debate*, „Salmagundi” 1986, nr 72; polski przekład autorstwa Anny Barańczak ukazał się w „Zeszytach Literackich” 1987, nr 19.

nym napojem, a więc „milioner” oznaczał człowieka biednego, „który mógł sobie pozwolić co najwyżej na małe piwo”), przez wydarzenia historyczne (cesarz Kennedy walczył z władcami trzech innych królestw zwanych: Rosja, Związek Radziecki i Kuba, zwyciężył, choć został pokonany w bitwie w Zatoce Świń), realia społeczne (na podstawie zdania z broszury „Prawda o Związku Radzieckim” mówiącego o „szczęściu kobiet radzieckich” i zdania z „Timesa” mówiącego o „ciężkiej doli ludzi radzieckich” wyciągnięty zostaje wniosek, że w jednym z wrogich mocarstw „kobiety były szczęśliwe, a mężczyźni nieszczęśliwi”), aż po strukturalizm (Levi-Strauss był twórcą spodni noszonych zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety, który na tej podstawie twierdził, że wszystko da się traktować jako strukturę parzystych opozycji, tak że pojedyncze pojęcie jest pozbawione znaczenia bez swojej opozycyjnej pary: „istotnie, jeśli uciąć jedną z nogawek spodni, pozostała nogawka staje się bezsensowna”).

Tekst Kołakowskiego porusza wątek dość popularny zarówno wśród naukowców, jak i twórców kultury, także tej popularnej. Coraz silniej towarzyszy nam świadomość, że epoka antropocenu dobiega końca, że prędzej czy później czeka nas apokalipsa. Nie stawiamy już pytania, czy ona w ogóle nastąpi; zastanawiamy się, co będzie po niej i czy przetrwa ją ktoś, kto będzie mógł odtworzyć dawną cywilizację i czy będzie miał z czego ją odtwarzać. Kołakowski w groteskowy sposób pokazuje, co może się stać, jeśli będziemy chcieli chociażby czegoś się dowiedzieć o przedapokaliptycznej przeszłości, dysponując wyłącznie przypadkowymi fragmentami dokumentów źródłowych i nie dysponując narzędziami do ich weryfikacji. Wielka Katastrofa zniszczyła archiwa i biblioteki, a więc miejsca, w których dokumenty są według jakiegoś klucza uporządkowane. Zostało tylko mydło i powidło, potpourri, salmagundi – więc prześmiewczy tekst Kołakowskiego doskonale wpisuje się w ideę przyświecającą twórcom periodyku, w którym go opublikował.

Skoro już wiemy, że nie unikniemy katastrofy, należałoby się zastanowić, w jaki sposób ułatwić badania przyszłej Akademii Nauk. Po pierwsze, należałoby stworzyć archiwum, które taką katastrofę przetrzyma, a po drugie, obmyślić je tak, by zawierała to, co dla cywilizacji i kultury najważniejsze i odpowiednio uporządkowane.

Co to właściwie znaczy? Pewien mój angielski znajomy opowiadał mi kiedyś, że ponoć gdzieś w Walii mieszka człowiek, który kolekcjonuje wszystko. Podobno jakiś czas temu jego kolekcja wymknęła się jednak spod kontroli i już właściwie nie bardzo wiadomo, gdzie się ona kończy, a zaczyna zwykły świat. W ogóle

nie jest pewne – tu mojego angielskiego znajomego obleciał dreszcz – czy i my nie jesteśmy po prostu elementami jego kolekcji.

Jedną z najciekawszych książek o kolekcjonerach jest książka Krzysztofa Pomiana *Zbieracze i osobliwości*<sup>2</sup>. Pomian pisze, że pierwsi zbieracze pojawili się jakieś 40 tys. lat temu. We Francji, w tzw. Grocie Hieny, odkryto bowiem serię osobliwości z tamtego okresu: wielką spiralną muszlę, kulisty polip, kawałki pirytu o dziwacznych kształtach. Pierwsze kolekcje – aż do czasu rewolucji naukowej – charakteryzowały się dość osobliwym, jak na współczesne standardy, uporządkowaniem. Patrząc na cytowane przez Pomiana opisy XVII-wiecznych zbiorów, przypomina się zaraz wymyślona przez Borgesa chińska encyklopedia, która następująco dzieli zwierzęta: a) należące do Cesarza, b) zabalsamowane, c) tresowane, d) prosięta, e) syreny, f) fantastyczne, g) bezpieczne psy, h) włączone do niniejszej klasyfikacji, i) miotające się jak szalone, j) niezliczone, k) narysowane cienkim pędzelkiem z wielbłądziego włosia, l) et cetera, m) które właśnie rozbiły wazon, n) które z daleka podobne są do much<sup>3</sup>.

Historia przechodzenia od osobliwego porządku renesansowych gabinetów osobliwości do współczesnego, naukowego porządku muzeów i archiwów jest zarazem historią filozofii i historią kultury. Książka Krzysztofa Pomiana nie opowiada tylko o szalonych zbieraczach, ale przede wszystkim o szaleństwie zbieractwa, które tkwi w nas wszystkich. I które jest także próbą uporządkowania i pojęcia świata, w którym przyszło nam żyć. Próbą szaloną, rzecz jasna<sup>4</sup>. Ale i konieczną. W 1987 roku, kiedy ukazało się francuskie wydanie *Zbieraczy i osobliwości*, Pomian nie brał pod uwagę tego, że archiwa, muzea czy kolekcje mogą służyć do odtwarzania kultury. „Zachwyt i respekt – pisał – wzbudza jedynie kolekcja stanowiąca lokatę kapitału, ukryta w podziemiach banku, cenniejsza od równego jej wagą złota. Bez tego w kolekcjonerstwie widzi się tylko narcystyczną igraszkę, rozrywkę, bagatelkę”<sup>5</sup>. Dziś – zachwyt i respekt będzie wzbudzać także kolekcja utworzona z myślą o pracy postapokaliptycznej Akademii Nauk.

W 2017 roku na wyspie Spitsbergen w archipelagu Svalbard, w dawnej kopalni węgla „Store Norske nr 3”, powstało Światowe Archiwum Arktyczne (Arctic World Archive). Nazywane jest ono także Biblioteką Końca Świata, a po nor-

<sup>2</sup> K. Pomian, *Zbieracze i osobliwości. Paryż – Wenecja XVI-XVIII wiek*, przeł. A. Pieńkos, Gdańsk 2012.

<sup>3</sup> J. L. Borges, *Analityczny język Johna Wilkinsa*, w: idem, *Dalsze dociekania*, przeł. A. Sobol-Jurczykowski, Warszawa 1999, s. 153.

<sup>4</sup> Więcej na ten temat: U. Eco, *Szaleństwo katalogowania*, przeł. T. Kwiecień, Poznań 2009.

<sup>5</sup> K. Pomian, *Zbieracze i osobliwości...*, s. 7.

wesku nawet bardziej biblijnie: Dommedagshvelvet, czyli Skarbcem Dnia Sądu Ostatecznego. Już w samej nazwie zawiera się zatem jej postapokaliptyczne przeznaczenie: zgromadzone tam dokumenty będzie można odczytać nie tylko za pomocą specjalnego programu komputerowego, ale i metodami analogowymi. Warto wspomnieć, że niedaleko znajduje się Globalny Bank Nasion, zbudowany w celu bezpiecznego przechowywania nasion roślin jadalnych z całego świata. To także element przygotowań do końca świata.

Norweska firma Piql opracowała specjalną technologię zapisu i ochrony danych. Są one zdigitalizowane i zapisane na 35-milimetrowej analogowej taśmie światłoczułej. Rolki z taśmą zamknięte są w plastikowym pudełku, aluminiowej kasecie i wreszcie w stalowym kontenerze umieszczonym 300 metrów pod ziemią. Na jednej rolce mieści się 120 gigabajtów danych. Autorzy tej technologii zainspirowali się słynnym kamieniem z Rosetty ze 196 roku p.n.e, który nie tylko zawierał tekst zapisany egipskimi hieroglifami, ale i klucz do ich odczytania (ten sam tekst został zapisany jeszcze dwa razy: po egipsku pismem demotycznym oraz po grecku). Podobnie każda rolka zawiera także kod źródłowy umożliwiający rozszyfrowanie zapisu i format pliku, by dane można było odczytać z każdego prostego urządzenia skanującego<sup>6</sup>. Firma Piql zapewnia, że nośniki danych powinny wytrzymać nawet 1000 lat.

W Światowym Archiwum Arktycznym zostały już zdeponowane kody źródłowe firmy GitHub (zajmującej się hostingiem dla programów „open source”), dokumentacja Europejskiej Organizacji Danych Jądrowych CERN, dokumentacja UNICEF-u, a także zdigitalizowane wersje dzieł sztuki (np. *Krzyk* Muncha) oraz literatury (np. *Boska Komedia* Dantego). W 2020 roku zdeponowano tam 4299 stron prozy Olgi Tokarczuk. Koszty przechowywania danych z jej twórczością pokryło Wydawnictwo Literackie, główny wydawca Noblistki.

W 2021 roku firma Piql zdigitalizowała także całą opublikowaną do tej pory twórczość literacką Wisławy Szymborskiej, laureatki nagrody Nobla z 1996 roku. Fundacja Wisławy Szymborskiej przesłała Piqlowi wszystkie wydane po polsku tomy wierszy, zbiór felietonów oraz korespondencję poetki z Kornelem Filipowiczem, Zbigniewem Herbertem, Stanisławem Barańczakiem, Joanną Kulmową i Ludmiłą Marjańską – w formacie pdf. Cyfrowa i analogowa wersja wszystkich tych książek zmieściła się na jednej rolce taśmy. W 2023 roku, w setną rocznicę urodzin Wisławy Szymborskiej, wydawnictwo Znak (które sfinansowało depozyt) wydało jej *Wiersze wszystkie*, zawierające także utwory dotąd niepublikowa-

---

<sup>6</sup> J. Wróblewski, *Pamięć absolutna*, „Polityka” 2020, nr 45 (3286), s. 76.





Zdjęcie z depozytu rolki w Światowym Archiwum Arktycznym. Fot. Michał Lichtański

ne lub publikowane wyłącznie w czasopismach. W planach jest także wydanie przekładów wierszy autorstwa Szymborskiej – m.in. z francuskiego, niemieckiego, angielskiego, bułgarskiego i jidysz. Książki te zostaną umieszczone na drugiej rolce i dołożone do kasety, która w czerwcu 2021 roku została już zdeponowana w Światowym Archiwum Arktycznym.

Mam nadzieję, że to początek depozytów literackich i że niebawem w Archiwum znajdzie się na przykład twórczość Stanisława Lema, któremu z pewnością taki sposób przechowywania tekstów bardzo by się podobał i skłonił do futurologicznych rozważań. A także twórczość Leszka Kołakowskiego, ze szczególnym uwzględnieniem tekstu o cesarzu Kennedym, który przyszłym, postapokaliptycznym czytelnikom Archiwum może dać do myślenia. Gdyby jednak katastrofa nastąpiła wcześniej, to oprócz historii Jakuba Franka, *Biegunów* czy *Prawieku* – czytelnicy (znający język polski) znajdą tam poezję, która, jak napisała Akademia Szwedzka w uzasadnieniu do przyznania Szymborskiej Nagrody Nobla, „z ironiczną precyzją pozwala historycznemu i biologicznemu kontekstowi wyjść na światło we fragmentach ludzkiej rzeczywistości”. Można zatem mieć nadzieję, że kultura, która powstanie po apokalipsie, będzie od razu zawierała ironię.

Ironia jest figurą dystansu. Pozwala spojrzeć inaczej nie tylko na świat, ale i na język, z którego pomocą o świecie się opowiada. Ironista to nie satyryk, to nie prześmiewca. Ironista to ktoś, kto nie tylko patrzy na świat wokoło, ale i na siebie patrzącego na świat wokoło – nie ma bowiem ironii bez autoironii. „Trochę z ukosa, lecz poważnie” – jak pisał Miłosz. Ironia jest także figurą czujności wobec wszystkiego, do czego się przyzwyczailiśmy, bo tak nam wygodniej; wobec zdrowego rozsądku, który jest kategorią usypiającą czujność; wobec każdego fundamentalizmu i pewności siebie; wobec atrofii zdziwienia, które powinno nam nieustannie towarzyszyć; zdziwienia cudowną zwykłością świata. Pisze Szymborska: „Mogłam być sobą – ale bez zdziwienia, / a to by oznaczało, / że kimś całkiem innym”. Ironia pozwoli przyszłym czytelnikom dziwić się tym, co wokół nich. I tym, co przeczytają w Archiwum.

Na światłoczułej rolce znajdą oni także wiersz postapokaliptyczny. Nie ma w nim ludzi, jest tylko próba odczytania tego, co po sobie zostawili. Ale odczytania nie przez człowieka postapokaliptycznego, lecz przez maszynę, czyli post-człowieka. Groteskowy tekst Kołakowskiego zakładał, że po katastrofie będą żyli ludzie. Wiersz Szymborskiej nie jest aż tak optymistyczny. Szymborska pisze w nim o tym samym, co Kołakowski: o problemach ze zrozumieniem słów, pojęć, uczuć z perspektywy czasu. Nosi on tytuł *Wyznania maszyny czytającej* i był jednym z ostatnich, które napisała. Został opublikowany pośmiertnie, w 2011 roku, w tomie pod wieloznacznym tytułem *Wystarczy*:

Ja, Numer Trzy Plus Cztery Dzielone Przez Siedem,  
słynę z rozległej lingwistycznej wiedzy.  
Zdążyłem już rozpoznać tysiące języków,  
jakimi w swoich dziejach  
posługiwali się wymarli ludzie.

Wszystko, co zapisali swoimi znakami,  
mimo że przywalone warstwami katastrof,  
wydobywam,  
odtworzę w pierwotnej postaci.

To nie przechwałki –  
czytam nawet lawę  
i kartkuję popioły.

Objaśniam na ekranie  
każdą wzmiankowaną rzecz,  
kiedy ją wykonano,  
i z czego, i po co.

A już zupełnie z własnego rozpędu  
badam niektóre listy  
i poprawiam w nich  
błędy ortograficzne.

Przyznaję – pewne słowa  
sprawiają mi trudność.  
Na przykład stanów zwanych „uczuciami”  
nie potrafię jak dotąd wytłumaczyć ściśle.

Podobnie z „duszą”, wyrazem-zagadką.  
Ustaliłem na razie, że to rodzaj mgły,  
rzekomo od śmiertelnych organizmów trwalszy.

Jednak największy kłopot mam ze słowem „jestem”.  
Wygląda to na czynność pospolitą,  
uprawianą powszechnie, ale nie zbiorowo,  
w praczasie terażniejszym,  
w trybie niedokonanym,  
choć, jak wiadomo, dawno dokonanym.

Tylko czy to wystarczy jako definicja?  
Mam na łączach burczenie i śrubek zgrzytanie.  
Mój guzik do Centrali kopci zamiast świecić.

Poproszę chyba o braterską pomoc  
kumpla Dwie Pięte Zera Łamane Przez Pół.  
To wprawdzie znany wariat,  
ale ma pomysły<sup>7</sup>.

---

<sup>7</sup> W. Szyborska, *Wyznania maszyny czytającej*, [w:] eadem, *Wystarczy*, Kraków 2011, s. 7–8.

Polska sztuka na Biegunach  
Pod redakcją Maliny Barcikowskiej

Adam Barcikowski

## Mistyka lodu, morza i skał

Pomysł, zaproponowany przez Redaktorkę tomu, aby podzielić się pozazawodowymi doświadczeniami z pobytu w regionach polarnych, zrodził się między innymi pod wpływem lektury tekstu Henryka Elzenberga, zatytułowanego *Przeżycia związane z przyrodą*<sup>1</sup>. We wskazanej publikacji ten znakomity filozof analizuje swoje estetyczne i duchowe doświadczenia wynikające z kontemplacji natury, ze szczególnym naciskiem na przyrodę szwajcarskich Alp i polskich Tatr.

Mój pobyt, a właściwie pobyty w strefach podbiegunowych ograniczały się do udziału w wyprawach badawczych do Stacji Antarktycznej PAN im. Henryka Arctowskiego usytuowanej na Wyspie Króla Jerzego oraz do kilku sezonów badawczych spędzonych na Spitsbergenie. Te ostatnie, ponieważ nie miały miejsca zimą, dostarczyły całkowicie odmiennych wrażeń od tych z Antarktyki. Wyprawy antarktyczne, w których brałem udział, odbywały się przez dwadzieścia lat

---

<sup>1</sup> H. Elzenberg, *Przeżycia związane z przyrodą*, „Znak” 1969, nr 181–182, s. 984–996, Kraków. Tekst stanowił odpowiedź Elzenberga na ankietę przeprowadzoną przez Lidię Wołoszynową. Wyniki ankiety zostały wykorzystane w pracy doktorskiej „O przeżyciach przyrody. Analiza psychologiczna i znaczenie w życiu”.



Wybrzeże Zatoki Admiralicji, Wyspa Króla Jerzego, Szetlandy Południowe.  
Fot. W. Wojciechowski



Góra lodowa na tle wybrzeża Półwyspu Antarktycznego. Fot. W. Wojciechowski

i każda z nich trwała od miesiąca (nie licząc niekiedy dwumiesięcznych podróży morskich) do całorocznej.

Kiedy stanąłem po raz pierwszy na wybrzeżu antarktycznego lądu – Wyspy Króla Jerzego, a było to podczas antarktycznego lata 5 stycznia 1988 roku, znalazłem się w otoczeniu odłamków skalnych, brył zabrudzonego zwietrzelną skalną lodu i topniejącego śniegu. Pierwsze wrażenie totalnego chaosu było bardzo odległe od tytułowej mistyki. Ogarnęło mnie też irracjonalne uczucie ulgi. „Znalazłem się w miejscu gdzie już nic nie można zepsuć” – taka nasunęła mi się myśl. Tak więc to pierwsze wrażenie estetyczne zostało natychmiast podbudowane świadomością wynikającą z wiedzy ekologicznej. W moim przypadku była to refleksja w dużym stopniu uzasadniona. Wychowany przez studia biologiczne oraz lata pracy badawczej i dydaktycznej w kulcie ochrony przyrody, odmienniej przez wszystkie przypadki, a jednocześnie przyzwyczajony do pracy w mniejszych lub większych kompleksach leśnych, znalazłem się w otoczeniu tak odmiennym, że nic poza wrażeniem zamętu dalekiego od znanych mi walorów przyrodniczych i jakiegokolwiek estetyki nie mogło przebić się do mojej świadomości.

Nie potrafię powiedzieć, na jak długo te pierwsze wrażenia zdominowały moje widzenie polarnego świata. Stopniowo pod wpływem oglądanych krajobrazów i poznawanych zjawisk zachodzących w antarktycznym ekosystemie, konsekwentnie i już na stałe pierwsze odczucia przekształciły się w podziw i fascynację. Czy był jakiś szczególny moment, który zmienił moją świadomość? Prawdopodobnie było ich wiele. Kilka z nich pamiętam wyraźniej do dzisiaj. Jednym z nich było moje pierwsze przejście przez lodowiec. W wyjątkowo słoneczny i bezwietrzny dzień, co nie zdarzało często, przechodziliśmy w kompletnej ciszy, koncentrując się na wypatrywaniu szczelin lodowych, a przy tym z lekką oszołomieni wielką przestrzenią wypełnioną tylko lodem i słońcem. Ale było też przejście w diametralnie odmiennych warunkach; podczas zamieci śnieżnej. Pamiętam to zaskakujące i niespotykane uczucie, chyba nawet nie strachu, kiedy wpadłem w szczelinę lodową. Poczułem, że nagle mam pod stopami gigantyczną pustą przestrzeń, a ja utrzymuję się tylko na rozpostartych łokciach. Niekorzystna pogoda, huraganowy wiatr czy zamiecie śnieżne dostarczały równie niezapomnianych i nowych wrażeń, szczególnie jeśli takie warunkach zaskoczyły nas podczas przeprawy morskiej. Do tych niezapomnianych należał krótki rejs na pokładzie stacyjnego kutra z Zatoki Króla Jerzego do Stacji położonej w Zatoce Admiralicji. Rejs trwał może dwie lub trzy godziny. Ale ta niezbyt komfortowa podróż, przywiązałem się do masztu, żeby kolejna fala przelewająca się przez pokład nie zmyła mnie do morza, dostarczyła kolejnych emocji i kolejnej porcji doświadczenia na temat już nie lodu, ale morza i skał.



Wschód słońca na Stacji im. Henryka Arctowskiego. Fot. A. Wincenciak

Do niezwykłych doświadczeń pogłębiających fascynację krainą polarną należała również możliwość oglądania Antarktyki z pokładu helikoptera czy samolotu. Pierwszy raz na pokładzie helikoptera znalazłem się podczas rozładunku niemieckiego statku badawczego RV Polarstern. Lot, podobnie jak pierwsze przejście przez lodowiec, odbywał się przy pięknej słonecznej pogodzie. Do dzisiaj pamiętam nieprawdopodobny widok kopuły lodowca i Zatoki Admiralicji. Kilka lat później te podniebne wrażenia spotęgował przelot niewielkim samolotem z Wyspy Króla Jerzego na Półwysep Antarktyczny. Samolot wystartował z chilijskiego lotniska Marsh i lądował w olśniewającej i oślepiającej bieli śniegu na kopule lodowca w pobliżu stacji polarnej O'Higgins.

Kilkumiesięczne wyprawy na Stację H. Arctowskiego, a szczególnie wyprawa całoroczna, pozwoliły mi oswoić te nadzwyczajne przeżycia, jednak nie na tyle, aby spowszedniały. Nadal emocje wywoływało nieprawdopodobnie rozgwieżdżone nocne niebo, nieskażone sztucznym światłem; wschody słońca podziwiane w czasie powrotu z nocnego dyżuru w elektrowni stacyjnej – dyżuru „na agregatach”; widok wielorybów bawiących się w wodach zatoki. Niewątpliwie tych niezwykłych wrażeń dostarczał też obraz wielobarwnego śniegu i nie chodzi tu o kolorowe zakwity glonów. W słoneczny rano lub wieczór w zależności od konfiguracji terenu i pory roku światłocienie na pokrywie śnieżnej przybierały wszystkie odmiany barwy niebieskiej, od błękitu do granatu po to, aby nagle przybrać barwę złota. Za swoiste podsumowanie opisanych emocji można uznać

kilkudniowy rejs statkiem wzdłuż Półwyspu Antarktycznego. Rejs sprowadzał się do swoistego slalomu pomiędzy górami lodowymi. Opisane przeze mnie wrażenia prowadzące do fascynacji wprawiały umysł w stan, który doskonale wpasowuje się w encyklopedyczną definicję przeżyć mistycznych<sup>2</sup>.

Niestety, wraz z narastającym poczuciem zauroczenia i podziwu dla antarktycznego świata zaczęło zanikać, aż całkowicie zanikło początkowe irracjonalne poczucie ulgi: „tu już nic nie można zepsuć”. Oczywiście można, nie tylko zepsuć, ale też całkowicie zniszczyć ten delikatny i sprawnie działający ekosystem polarny, zamaskowany początkowo estetycznym poczuciem chaosu i braku harmonii. W obecnych zmianach klimatycznych o podłożu antropogenicznym to regiony polarne okazały się najbardziej wrażliwymi miejscami biosfery. Kurcząca się powłoka lodowa to jeden z najbardziej widocznych symptomów degradacji przyrody. Jak wykazały obserwacje prowadzone w najbliższej okolicy Stacji Arctowskiego, badana powierzchnia Lodowca Warszawa w ostatnich 37 latach zmniejszyła się o nieco ponad 30%<sup>3</sup>.

Istnieje cytat z czasu żaglowców przypisywany anonimowemu łowcy wielorybów: „Poniżej 40 stopnia na południe nie ma prawa; poniżej 50 stopnia na południe nie ma Boga”<sup>4</sup>. To właśnie w tej strefie na przełomie 1976 i 1977 zbudowano polską stację antarktyczną im. Henryka Arctowskiego (62°10'S i 58°28'7"E), miejsce pracy większości polskich badaczy antarktycznych. Miejsce gdzie nie ma ani prawa ani Boga?

Oczywiście, teraz prawo istnieje i obowiązuje, chociażby dlatego, że od 1977 roku polska jest członkiem Układu Antarktycznego. Zgodnie z Protokołem o ochronie środowiska do Układu w sprawie Antarktyki cała Antarktyka jest rezerwatem naturalnym poświęconym pokojowi i nauce (Art. 2). W pobliżu Stacji im. H. Arctowskiego znajdują się również obszary o szczególnych walorach przyrodniczych podlegających ochronie. Są to dwa obszary ASPA (Antarktyczny Obszar Szczególnie Chroniony – Antarctic Specially Protected Area) należą do nich ASPA 128 Zachodnie Wybrzeże Zatoki Admiralicji (Western Shore of Admi-

---

<sup>2</sup> T. Kwiatkowski, *Sceptycyzm*, [w:] *Filozofia a nauka. Zarys encyklopedyczny*, red. M. Ilżewska, Warszawa 1987, s. 620–636.

<sup>3</sup> R. Pudełko, P. J. Angiel, M. Potocki, A. Jędrejek & M. Kozak, *Fluctuation of Glacial Retreat Rates in the Eastern Part of Warszawa Icefield, King George Island, Antarctica, 1979–2018*, „Remote Sensing” 10, 2018, 892, s. 1–25.

<sup>4</sup> Według informacji zamieszczonej na stronie internetowej The Society for Nautical Research, powiedzenie: „Poniżej 40 stopnia na południe nie ma prawa; poniżej 50 stopnia na południe nie ma Boga” mogło wejść do języka angielskiego stosunkowo niedawno. Może pochodzić od norweskich wielorybników, ale podobne wypowiedzi były często cytowane z dodanymi różnymi nazwami miejscowości, na przykład: „Na zachód od Chicago nie było prawa! Na zachód od Dodge City nie było Boga!”. Większość z tych powiedzeń pochodzi z literatury lub dialogów filmowych powiązanych z Dzikim Zachodem Ameryki. <https://snr.org.uk/snr-forum/topic/derivation-of-maritime-saying-below-40-degrees-south-there-is-no-law/>.





Grób Włodzimierza Puchalskiego wpisany na listę HSM (Historycznych Miejsc i Pomników).  
Fot. A. Barcikowski

ralty Bay) oraz ASPA 151 Lions Rump w Zatoce Króla Jerzego (King George Bay), jeden obszar ASMA (Antarktyczny Obszar Szczególnie Zarządzany – Antarctic Specially Managed Area). Ponadto w sąsiedztwie Stacji znajduje się grób fotografa przyrody Włodzimierza Puchalskiego, wpisany na listę HSM (Historycznych Miejs i Pomników – Historic Sites and Monuments)<sup>5</sup>. Obecnie podczas badań musimy stosować się do zasad i przepisów wynikających z naszego członkostwa w Układzie Antarktycznym oraz obowiązują nas restrykcje wynikające z zasad ochrony przyrody panujące na wymienionych obszarach.

Natomiast jak jest z obecnością Boga? Trudno na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Chociaż zostałem wychowany w tradycji religii katolickiej, to jednak wizyta w kaplicy na chilijskiej stacji Presidente Eduardo Frei Montalva wzbudziła we mnie mieszane uczucia. Zbudowana z zespawanych kontenerów morskich, z klasycznym kiczowatym wystrojem sakralnym, budziła uczucie zaskoczenia. Ten nieporadny obiekt religijnego kultu na tle rysujących się w niedalekiej odległości lodowców wywoływał szczególny dysonans. Podobne odczucia pewnie budziłby, gdyby został umieszczony we wnętrzu bazyliki watykańskiej.

Zastanawiam się, czy podobne myśleli moi koledzy i przyjaciele z wypraw polarnych. Jest to niewątpliwie kwestia indywidualnych wyborów i odczuć. Jerzy Kukuczka, znakomity himalaista, na pytanie, czy modli się w górach, odpowiedział: „Najczęściej tam właśnie (...) W samotności. Nie znoszę manifestacji. (...) modlitwa tam jest bardziej naturalna, łatwiejsza. Góry jakby potęgują doznania”<sup>6</sup>. Tyle, a może aż tyle powiedział geniusz pokonywania ekstremalnych szlaków. Czy warunki polarne również potęgują duchowe „doznania”? Delikatna sprawa, trudno mówić w imieniu „zbiorowego pracownika stacji polarnej”. Mogę tylko domniemywać, że na Wyspie Króla Jerzego u niektórych moich kolegów „doznania” potęgowała obawa o utratę zdrowia, a nawet życia, wzmacniana strachem z powodu braku opieki lekarskiej. Na całorocznej wyprawie, w której brałem udział, nie było lekarza, owszem miałem znakomity poradnik lekarski przeznaczony dla floty brytyjskiej, ale wyraźnie u niektórych kolegów nie rozpraszał on lęku o zdrowie i życie. Pamiętam, że w pokoju jednego z nich, pokoju, którego wystrój przypominał kaplicę, na półce profesjonalne podręczniki medyczne mieszały się z różnymi wydaniem Biblii.

Na „Arctowskim” nie było oficjalnego miejsca kultu religijnego. Do pewnego stopnia spełniała je skała zwieńczona latarnią morską. Na niej to już podczas pierwszej założycielskiej wyprawy pojawiła się niewielka, skromna kapliczka zbudowana przez załogę statku m/t Dalmor<sup>7</sup>. Potem była kolejna wyrzeźbiona

---

<sup>5</sup> Obszary chronione – Polska Stacja Antarktyczna im. Henryka Arctowskiego. <http://arctowski.aq> › obszary-chronione.

<sup>6</sup> J. Kukuczka, *Na szczytach świata*, red. T. Malanowski, Katowice 1990.

<sup>7</sup> Informacja przekazana przez prof. Stanisława Rakusę-Suszczewskiego.



Skala zwieńczona latarnią morską, miejsce kultu religijnego,  
na dole: kapliczka na skale, Stacja im. H. Arctowskiego.  
Fot. A. Wincenciak, W. Wojciechowski

przez niewątpliwe utalentowanego artystę amatora. Swoistego wyczynu dokonała wyprawa, w której jeden z uczestników po kryjomu przemycił na Stację sporej wielkości drewnianą figurę, która przedstawiała postać kobiety z różańcem w ręku<sup>8</sup>. Postać, która ogólnym pokrojem wpisywała się w ikonografię mariologiczną była nazywana później, przez niektórych, Matką Boską Śnieżną. Rzeźba, bez szczególnych walorów artystycznych, początkowo polakierowana, przytwierdzona do skały i osłonięta sztukowanymi płytami pleksiglasu, nie wzbudzała wzniosłych emocji. Sytuacja sakralna tej figury poprawiła się kilka lat później, kiedy została zabezpieczona gontowym daszkiem i ucharakteryzowana na kapliczkę przydrożną. Niewątpliwie owocem „spotęgowanych polarnych doznań duchowych” był również sprytnie ustawiony przed frontem głównego budynku Stacji krzyż, który oficjalnie odgrywał rolę masztu flagowego. Był jeszcze jeden krzyż na terenie „Arctowskiego” – z brązu, a może miedzi, powieszony na stosownym łańcuchu na pomniku postawionym na grobie Włodzimierza Puchalskiego. Widziałem go przez jeden a może dwa sezony badawcze. Potem zniknął, może go ukradł kolekcjoner niezwykłości.

Realizacja niektórych z tych działań, wynikających z potrzeb duchowych czy przekonań religijnych, w swoim czasie wymagała od ich autorów odwagi. Większość z nich została odnotowana w tajnych raportach pracowników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, którzy w czasach PRL-u byli bardziej lub mniej oficjalnymi uczestnikami wypraw antarktycznych. Dobrym przykładem jest poniższa notatka oficera MSW:

Praktyki religijne w tej placówce naukowej PAN są zjawiskiem szczególnym i naruszają świecki charakter obowiązujących zwyczajów w instytucjach państwowych, np.:

1. Piątego grudnia 1984 roku nastąpiło uroczyste przejście stacji przez IX Wyprawę i z tej okazji ksiądz ze stacji brazylijskiej celebrował mszę na stacji im. Arctowskiego.

2. W lutym i listopadzie 1985 roku zorganizowano na stacji następne msze, które celebrował ksiądz brazylijski<sup>9</sup>.

Na „Arctowskim” przeżyłem trzy Święta Bożego Narodzenia i jedno Święto Wielkiej Nocy. Celebrowanie Wigilii Bożego Narodzenia, przy prawie niezachodzącym słońcu, śniegu i pod zaskakująco w tym czasie błękitnym niebem, było zawsze dniem radosnym. Nikogo nie trzeba było zachęcać do przygotowań, do sprzątania ani do pomocy w kuchni. Ciasto na tradycyjne pierniki było zawsze zarobione w porę. A wspólne wykrawanie figurek: katarzynek, kogutków i oczywiście pingwinów dodawało szczególnego, rodzinnego ciepła tym przygo-

<sup>8</sup> S. Rakusa-Suszczewski, *Skala pamięci*, „Nasze Morze” 47, 2009, nr 11, s. 46, Gdańsk 2009.

<sup>9</sup> W. Kujawa, *Służba Bezpieczeństwa w krainie śniegu*, „Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej” 2014, 7, s. 331–376.



Krzyż-maszt flagowy przed budynkiem Stacji im. H. Arctowskiego, 2006. Fot. A. Barcikowski

towaniom. Zawsze znakomity kucharz (innych ze Stacji nie pamiętam) starannie przygotowywał dwanaście tradycyjnych potraw, które doceniali również często zapraszani goście. Kolację poprzedzało tradycyjne dzielenie się opłatkiem. Był jeszcze jeden sympatyczny element tej wigilijnej tradycji, przeniesiony na Stację z wielu polskich domów obyczaj. W tym dniu nie podawano ani nie pito alkoholu. Nieodmiennie wzbudzało to konsternację zagranicznych gości. Około północy spora grupka uczestników tej wspaniałej kolacji zdecydowała się na udział w „pasterce”, która w tych warunkach sprowadzała się do wspólnego śpiewania kolęd pod skałą z kapliczkami.

Natomiast święta Wielkiejnocy były dziwne. Chociaż na świątecznym śniadaniu były wszystkie atrybuty wielkanocnego stołu, to jednak czegoś tam brakowało. Czego? Wyobraźmy sobie, że ktoś w Polsce decyduje się na organizowanie i przeżywanie tych Świąt w listopadzie. I właśnie to był ten problem. Na półkuli południowej Wielkanoc wypada w okresie jesieni. W najmniej przyjemnej porze roku: zacinający deszcze ze śniegiem, gwałtowne porywy wiatru, spadek temperatury. Raczej wiosennej aury przesyconej optymizmem budzącego się życia trudno w tych warunkach się doszukać. W tych okolicznościach wzmocnienie śniadania kilkoma butelkami wina było nieodzowne.

Wspomniałem już o „potęgujących się doznaniach” w ekstremalnych warunkach odczuwanych przez himalaistów i polarników. Do tych „doznań” należy dodać jeszcze jeden element, które je nie tylko wzmacniał, ale również porządkował. Może nie był powszechny dla całego regionu antarktycznego, ale obecny na „Arctowskim” – była to znakomicie zaopatrzona biblioteka<sup>10</sup>. Klasyczne wydania filozofów, którzy tworzyli podwaliny kultury, w której wyrastamy, wspomnienia i analizy ciekawych podróżników oraz znakomita literatura beletrystyczna, między innymi Stanisława Vincenza i Czesława Miłosza, ułatwiała odbiór polarnego świata.

Na moje pozazawodowe doświadczenie Antarktyki składają się trzy elementy: wrażenia estetyczne, kontemplacja oraz świadomość wynikająca z wiedzy ekologicznej. Chociaż ten ostatni element stanowi istotę mojego zawodu, to bezwiednie ma jednak wpływ na dwie pozostałe składowe. Czy potrafię je oddzielić? Nie, raczej nie. Przenikają się i stanowią jedność. Już chociażby z tego względu podpadają pod antropologiczną definicję przeżycia mistycznego. Wspomniany na wstępie Henryk Elzenberg<sup>11</sup>, analizując swoje przeżycia związane z przyrodą, zastanawiał się, na ile ich świadoma interpretacja wpływa na nie same. Szukając odpowiedzi, powołuje się na taoistów, którzy „uprawiali obcowanie z przyrodą jako element życia mistycznego”.

---

<sup>10</sup> Biblioteka na Stacji im. H. Arctowskiego została zlikwidowana w 1988 roku podczas remontu i modernizacji Stacji.

<sup>11</sup> H. Elzenberg, op. cit.

Nigdy nie robiłem ankiety na temat, czy i jakich wzniosłych doznań doświadczali koledzy pracujący w warunkach polarnych. Który rodzaj mistyki przeważał, czy był to „bezgraniczny podziw dla struktury świata, którego obraz objawia nam nasza nauka”<sup>12</sup>, zjawisko wynikające z właściwości umysłu człowieka, zarówno o biologicznym, jak i społecznym rodowodzie<sup>13</sup>, czy mistyka w rozumieniu teologii chrześcijańskiej przybrana w formę religijności europejskiej. Jak napisałem wcześniej na „Arctowskim” nie było oficjalnego miejsca kultu religijnego, sądzę, że nie był potrzebny. Dla osób religijnych, dla osób wyczulonych na duchowość albo zwyczajnie wrażliwych, miejscem kultu był polarny krajobraz Antarktyki – przestrzeń mistyki lodu, morza i skał.

---

<sup>12</sup> A. Calaprice, *Einstein w cytatach*, Warszawa 1999, s. 165. Źródło: <https://quotepark.com/pl/autorzy/albert-einstein/cytaty-o-bogu/>.

<sup>13</sup> Por. M. Górnicki, *Mistycyzm*, [w:] *Leksykon duchowości katolickiej*, M. Chmielewski (red.), Lublin-Kraków 2003, s. 532–533.

POLSKI INSTYTUT STUDIÓW NAD SZTUKĄ ŚWIATA

Polska sztuka na Biegunach  
Pod redakcją Maliny Barcikowskiej

Piotr Kukliński

## Artyści jako tłumacze świata nauki

Udział artystów w projektach naukowych to wzbogacanie ich o nowe wartości przekazu informacji. Zaangażowanie artystów do projektów naukowych ma na celu przetłumaczenie często skomplikowanego języka nauki na inny język, taki, który dotrze do określonej grupy odbiorców, ludzi – do których informacje obciążone specyfiką języka naukowego nie zawsze by dotarły. Rezultatem takich interakcji artystyczno-naukowych są zdjęcia, obrazy, rzeźby, ale i dźwięki. Wrażliwość artystów na wiele elementów otaczającego świata jest diametralnie odmienna od widzenia ich przez naukowców. Zafascynowało mnie to od mojego pierwszego spotkania z projektami naukowymi angażującymi artystów do swoich działań.

Zaangażowanie artystów do projektów naukowych nie jest nowością. W latach 2013–2016 brałem udział w projekcie norweskim, do którego zaangażowani byli artyści. Projekt był zatytułowany „Mare Incognitum – ecological processes during the polar night” / „Nieznane morze – procesy ekologiczne podczas nocy polarnej”). Było to czysto naukowe przedsięwzięcie skupiające się na zbadaniu procesów biologicznych zachodzących podczas nocy polarnej. W wielu rejonach Arktyki trwa ona długo. Wiemy, że brak światła słonecznego prowadzi do za-



stoju wielu procesów biologicznych, choćby tak kluczowych, jak fotosynteza. Wpływ ciemności na świat ożywiony jest ciągle bardzo mało poznany. Projekt miał uzupełnić i uzupełnił naszą wiedzę o tym, jak organizmy morskie zachowują się podczas nocy polarnej. Koordynowany przez Uniwersytet w Tromsø (Norwegia), angażował również międzynarodowy zespół naukowców, w tym zespół polski z Instytutu Oceanologii Polskiej Akademii Nauk. Rejonem badań był spitsbergeński Kongsfjorden, a bazą lądową miasteczko Ny-Ålesund. Podczas nocy polarnej badana była aktywność zooplanktonu, fitoplanktonu, rozpoznanie ich składu gatunkowego, migracje. Badana była baza pokarmowa ryb i ptaków, mierzono wiele parametrów fizycznych wody morskiej, takich jak temperatura, zasolenie, natężenie światła. Badania wykazały, że system pomimo braku światła jest niezmiernie aktywny biologicznie. Zaangażowany w projekt artysta w życiu codziennym skupiał się na tworzeniu dźwięków dla różnych przestrzeni, gdzie obcują ludzie. Były to dla przykładu przestrzenie typu centra handlowe. W projekcie zapisywał on dźwięki podwodne generowane przez system / rejon badań objęty aktywnością naukową projektu. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy powstał jakis trwały ślad jego zaangażowania w projekt. Choć na tle całego projektu była to marginalna aktywność, jednak zaangażowanie artysty przykuło moją uwagę i zainicjowało w przyszłości moje własne inicjatywy prowadzące do szeroko pojętej interakcji nauka – sztuka w prowadzonych przeze mnie projektach badawczych.

Angażowanie artystów w inicjatywy naukowe nie jest tylko domeną Europy. Również u Amerykanów i Australijczyków pojawiają się takie inicjatywy czy wręcz programy włączające artystów w sferę nauki. Inicjatywy amerykańskie (USA) i australijskie odnoszące się do interakcji nauka – sztuka wydają się jednak odmienne od tych, które są w Europie. W Europie jest to często związane z konkretnym projektem badawczym. W USA natomiast są to inicjatywy bardziej autonomiczne i wydają się często niepowiązane z konkretnym projektem, ale raczej z miejscem. Dla przykładu, znane mi inicjatywy, zarówno australijskie, jak i amerykańskie, oferowały artystom fundusze pozwalające na dostęp do swoich stacji antarktycznych. Rezultatem takiego projektu artystycznego, sfinansowanego przez amerykańską National Science Foundation, dotyczącego pobytu w antarktycznej stacji McMurdo, był film światowej sławy niemieckiego reżysera Wernera Herzoga zatytułowany *Spotkania na krańcach świata*. Jest to generalnie historia ludzi pracujących na stacji bądź z nią związanych.

W roku 2014 otrzymałem finansowanie z funduszy polsko-norweskich na realizowanie projektu zatytułowanego „POLNOR – The changing Ocean of the Polar North”. Projekt ten dotyczył zmian zachodzących w wodach morskich pod wpływem klimatu i ich oddziaływanie na organizmy bezkręgowce. Działalność człowieka sprawia, że do atmosfery wprowadzane są coraz większe ilości dwu-

tlenku węgla. Wody oceaniczne pochłaniają ten dwutlenek, co prowadzi do ich zakwaszania. „Kwaśna woda” powoduje rozpuszczanie struktur zbudowanych z węglanu wapnia, a wiele organizmów wodnych używa tego materiału do konstrukcji swoich szkieletów, muszli, generalnie konstrukcji ochronnych swojego ciała. Tak więc wraz ze zwiększającym się stężeniem dwutlenku węgla w wodzie morskiej będzie wzrastać zakwaszenie mas wodnych, prowadząc do zwiększenia zagrożenia dla wspomnianych struktur budulcowych organizmów zamieszkujących oceany. Projekt miał na celu rozpoznać, czy chemizm wody (zakwaszenie) w oceanie się zmienia, jeśli tak – to do jakiego stopnia i czy chemizm wody wpływa na struktury szkieletowe organizmów morskich. Wspomniany wyżej projekt koncentrował się na rejonie Arktyki, bo jest to obszar, gdzie zmiany związane z globalnym ociepleniem zachodzą najdynamiczniej na kuli ziemskiej. Badania te wymagały zorganizowania wielu prac terenowych w rejonie Spitsbergenu, zarówno z użyciem statków, jak i mniejszych platform pływających, gdzie bazą działalności był łód. Podczas prac terenowych prowadzone były pomiary związane z analizą parametrów wody morskiej, takimi jak: zasolenie, temperatura, zawartość węglanów, kwasowość. Pobierano też wiele organizmów morskich z dna morskiego. Artyści w projekcie mieli szanse pobytu w Arktyce zarówno na statku, pontonach, jak i w stacji badawczej. Zamysłem przyświecającym zaangażowaniu artystów było nie tylko przetłumaczenie języka nauki na język artystyczny, ale także ukazanie piękna Arktyki i dodanie nowych bodźców młodym adeptom sztuki. Rekrutacja członków zespołu artystów odbywała się wśród osób, które właśnie kończyły akademie sztuk pięknych. Choć oferta współpracy rozpropagowana w uczelniach była dość atrakcyjna, to liczba artystów zgłaszających swoje zainteresowanie była zaskakująco mała. Prawdopodobnie z powodu użycia złych kanałów medialnych o inicjatywie. Były to głównie ogłoszenia w formie papierowej na uczelniach. Zdarzało się też, że artyści dowiadywali się o tymże projekcie od innych osób.

Przez trzy lata zaangażowano do projektu sześciu młodych kreatywnych artystów: malarzkę Aleksandrę Fronc, rzeźbiarza i grafika Mateusza Bąka, malarzkę Małgorzatę Kuźnik, pisarza Szczepana Twardocha, fotografa Filipa Małynicza, operatora kamery i fotografa Macieja Grubiaka. Część z tych osób uczestniczyła tylko w jednej wyprawie, Aleksandra Fronc i Maciej Grubiak brali udział w dwóch letnich wyprawach.

Instytut Oceanologii Polskiej Akademii Nauk w Sopocie to instytucja, która przeprowadziła tym badaniom, w projekcie wzięły również udział: Instytut Paleobiologii PAN i dwie instytucje norweskie – Akvaplan Niva i NIVA. Próby biologiczne na potrzeby projektu były zbierane przez Instytut Oceanologii, który jest właścicielem statku naukowego RV Oceania. Część artystów miała możliwość zapoznania się z tą jednostką badawczą, która umożliwiła dojazd osób do polar-

nej stacji badawczej w Hornsundzie (fiord najbardziej wysunięty na południe na zachodnim brzegu Spitsbergenu, gdzie jest położona polska stacja całoroczna). Zarządzana przez Instytut Geofizyki Polskiej Akademii Nauk, jest też udostępniana odpłatnie naukowcom spoza tej instytucji. Hornsund to jeden z najpiękniejszych fiordów w Archipelagu Svalbard. Artyści (Aleksandra Fronc, Szczepan Twardoch, Maciej Grubiak) mieli więc możliwość nie tylko zapoznania się ze specyfiką pracy na statku oraz stacji badawczej, lecz także mogli podziwiać najpiękniejsze rejony tej części Arktyki.

Najwięcej jednak czasu artyści i naukowcy zaangażowani do projektu spędzili w bazie wypadowej jednego z rejonów badań – Isfjordu, w miejscowości Longyearbyen. W skali Archipelagu Svalbard niewielkie Longyearbyen jest metropolią, są tu: lotnisko, szkoły, sklepy, restauracje czy też bary. Spaliśmy w wynajętym domku i prace terenowe były praktycznie każdego dnia. Specyfiką prac terenowych było pływanie pontonami po fiordzie, gdzie z użyciem metody nurkowania swobodnego zbierano próby na potrzeby projektu. Artyści aktywnie uczestniczyli we wszystkich tych aktywnościach. Tu trzeba wspomnieć, że rejon Arktyki nie jest łatwy do prac w terenie. Ciągłe zagrożenie życia ludzkiego, spowodowane występowaniem tu niedźwiedzi polarnych, nierzadkie przypadki ataków tych drapieżników na ludzi, kończące się śmiercią jednej ze stron, wymuszają nie tylko noszenie ze sobą broni, ale też umiejętność sprawnego posługiwania się nią. Przebywanie na łodzi wiele godzin w chłodnych i wilgotnych warunkach też często wymaga determinacji. Zaangażowani artyści nie tylko świetnie sobie radzili z zadaniami codziennymi projektu naukowego, ale wręcz przejawiali spory entuzjazm do wszelkich działań. Generalnie aktywność artystów podczas projektu nie była w żaden sposób zdefiniowana. Ich zaangażowanie wiązało się z obcowaniem z naukowcami, co prowadziło do dyskusji na tematy zarówno związane z szeroko pojętym życiem, rzeczywistością otaczającego świata, ale oczywiście z tematyką projektową i nauką. Projekt nie wymuszał powstania jakiegoś dzieła artystycznego, ale je mocno sugerował.

Wydaje mi się, że projekt na większości zaangażowanych artystów wywarł niezapomniane piętno, bo mają ze sobą kontakt do dzisiaj. Wspomnienia tych wypraw wracają. Mimo braku nacisku na namacalny efekt w postaci produktu artystycznego wiele dzieł powstało. Powstała seria obrazów na płótnie stworzona przez Aleksandrę Fronc, seria zdjęć Filipa Małynicza i film (teledysk) o projekcie Macieja Grubiaka. Seria obrazów i zdjęć została zaprezentowana na wernisażu zorganizowanym przy współpracy galerii Dwie Zmiany w Sopocie i Instytutu Oceanologii. Powstały teledysk posłużył do prezentowania problematyki projektu na wielu wystąpieniach naukowych.

## WYPOWIEDZI ARTYSTÓW

FILIP M.

Uczestniczyłem w letniej wyprawie na Spitsbergen w 2016 roku pod kierownictwem dr Marty Ronowicz.

O moim udziale w wyprawie zdecydował chyba łut szczęścia, wsparcie organizacyjne ze strony poznanych naukowców i w pewnym sensie kredyt zaufania, jaki od nich otrzymałem.

W trakcie trwania projektu odpowiedzialny byłem wyłącznie za zdjęcia i to za tę „nawodną” ich część. Chciałem uchwycić uroki zarówno specyficznej pracy, jak i specyficznego miejsca. Wszystko powstawało w dość improwizowany, momentami chaotyczny sposób podczas wyprawy. Po powrocie do domu została jedynie obróbka części materiału.

Na Spitsbergen pojechałem z własnym planem, własną wizją, jednak rzeczywistość, charakterystyka miejsca, naszych działań oraz natura szybko zweryfikowały moje plany i trzeba było dostosować się do panujących warunków. Zabrałem ze sobą masę sprzętu fotograficznego, którą ledwo upchnąłem w ogromnym plecaku. Jak powiedział to ktoś zdecydowanie bardziej doświadczony i znany: „najlepszy aparat to i tak ten, który zostawisz w domu”.

Praca na wyprawie z pewnością przyczyniła się do swego rodzaju zmiany podejścia, jeżeli chodzi o późniejsze działania. Svalbard to wyjątkowe miejsce – ostatniej rzeczy, jakiej wymagało, przynajmniej w trakcie mojej wizyty, to bezsensownego pośpiechu. Fotografowanie tam nauczyło mnie większej dokładności, lepszego planowania, bardziej umiejętnego przygotowania siebie i sprzętu na wszelkie możliwe zaskoczenia. To jedyne miejsce, w którym przed wyjściem na zdjęcia sprawdzałem jednocześnie stan naładowania baterii w aparacie, miejsce na karcie pamięci i gotowość karabinu powtarzalnego typu Mauser, na wypadek spotkania niedźwiedzia. Ta mnogość bodźców wnosi w pewien przekorny sposób dość dużo relaksu i spokoju do pracy.

Arktyczna przyroda jest czymś niepowtarzalnym i interakcja z nią jest częścią codziennego życia w Longyearbyen, przykładem tego mogą być chociażby renifery często błakające się po „centrum miasta”. Jest to więc z pewnością niewyczerpane źródło inspiracji do pracy niezależnie od tego, jaką konkretnie dziedziną sztuki się zajmujemy. W asyście naukowców można również dowiedzieć się wielu ciekawostek, które czynią świat polarny jeszcze bardziej fascynujący.

Marzy mi się po cichu udział w kolejnej takiej lub podobnej wyprawie. Uważam, że ze współpracy tego typu mogą powstać dzieła wyjątkowe i niepowtarzalne, a same doświadczenia i wspomnienia potrafią ukształtować duszę artysty lub zwykłego – jak ja – rzemieślnika na wiele nadchodzących lat.

OLA F.

Latem w 2014 i 2015 odwiedziłam Longyearbyen na Svalbardzie we współpracy z Instytutem Oceanologii PAN w Sopocie w ramach polsko-norweskiego projektu naukowego POL-NOR. Byłam również w Polskiej Stacji Polarnej na Hornsundzie. Efektem tych doświadczeń jest seria malarska *Spitslove* oraz garść notatek zatytułowanych: „Pamiętam”, które stały się załączkami obrazów.

Jeśli miałaby Pani chęć obejrzyć te obrazy i przeczytać notatki, to bardzo zapraszam do zerknięcia na moją stronę internetową [www.olafronc.com](http://www.olafronc.com), a ściślej na cykl malarski *Spitslove*.

<http://www.olafronc.com/portfolio-category/spitslove/>

A odpowiadając na sugerowane tropy, to:

*Czy przeżycia związane z przyrodą są ważne dla Ciebie, Twojej twórczości?*

– Przyroda zawsze była i jest silną inspiracją w procesie tworzenia, ale nie tylko przyroda. Myślę, że dla mnie jest to miks zachwytu nad przyrodą oraz przeżycia emocjonalne.

*Co zdecydowało o Twoim udziale w wyprawie?*

– W wyprawie wzięłam udział, odpowiadając na ogłoszenie, które znalazłam na tablicy informacyjnej na ASP. Szczególnie zainteresowało mnie, że jest to projekt na styku dwóch dziedzin – nauki i sztuki. Jak tylko więc zobaczyłam to ogłoszenie, to bardzo zapragnęłam wziąć udział w tym projekcie.

*Czy miałaś/miałeś gotowy plan pracy przed udziałem w wyprawie?*

– Nie miałam żadnego planu pracy, nie wiedziałam, co mnie tam spotka, wiedziałam jedynie, że chcę pozostać otwarta na inspiracje, doświadczyć tego i uważnie obserwować siebie, czy te doświadczenia zapoczątkują konkretny proces twórczy.

*Co stworzyłaś/stworzyłeś?*

– Stworzyłam cykl malarski *Spitslove*, który składa się z sześciu prac, obrazów malowanych farbami olejnymi i dodatkowo z garści notatek, które posłużyły mi jako podstawa do tych obrazów. Pozostając w otwartości na rzeczywistość, której tam doświadczałam, po prostu notowałam sobie, co jest dla mnie najciekawsze, co przyciąga moją uwagę, jakie słowa czy zdania przychodzą mi do głowy, jakie wrażenia pozostają najsilniejsze po całym dniu i okazało się, że był to bardzo cenny zasób, który po powrocie pozwolił ożywić wrażenia i dzięki temu rozpocząć prace malarskie.

Obrazy zostały zaprezentowane na wystawie.

*Jak wyjazd wpłynął na powstałe prace i Twoją dalszą twórczość?*

– Bez wyjazdu nie byłoby tego cyklu malarskiego, ale to, co zostało, to nawyk robienia notatek malarskich, zaufanie do tego, że w procesie malarskim mogę

oprzeć się na zapamiętanych wrażeniach, czyli na tym, co jest we mnie żywe i obecne pomimo upływu czasu.

*Czy kontakt ze światem nauki był dla Ciebie inspirujący?*

– Kontakt ze światem nauki był bezcenny i chciałabym, żeby takich fuzji międzyśrodowiskowych było więcej, gdyż to bardzo wzbogaca – myślę, że obydwie strony. Mnie na pewno.

*Co podczas wyprawy było dla Ciebie największym wyzwaniem?*

– Takim wyzwaniem z punktu widzenia twórczego była świadomość, że nie zabiorę tam płócien ani farb, że prawdopodobnie nie będzie na to warunków i zastanawiałam się, czy po powrocie będę miała jakiegokolwiek moce twórcze, żeby to zobrazować, ale okazało się, że jak najbardziej się da.



POLSKI INSTYTUT STUDIÓW NAD SZTUKĄ ŚWIATA

Polska sztuka na Biegunach  
Pod redakcją Maliny Barcikowskiej

Tomasz Kubikowski  
Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza  
ORCID 0000-0002-1028-9624

## Dichtung und Wahrheit

Tak więc rzecz poszła w anegdotę. Jak głosi Wikipedia, odwołująca się w tym momencie do *Małej encyklopedii lotników polskich*:

w 1955 roku Czesław Centkiewicz – znany polski polarnik i pisarz – podczas jednego ze spotkań autorskich zapoznał słuchaczy z kilkoma szczegółami na temat „dawno zapomnianego pioniera lotnictwa, rosyjskiego pilota Iwana Nagurskiego, który zginął w 1917 roku”. Na to wstał obecny na sali, niezmiennie zainteresowany podbojem Arktyki Nagórski i oznajmił, że „on nie był Rosjaninem i absolutnie nie czuje się martwy”<sup>1</sup>.

I że oczywiście nie Iwan, tylko Jan. Według własnej relacji Nagórskiego odbyło się to mniej efektownie<sup>2</sup>. We wspianym *entourage*’u Pałacu Kultury i Nauki Centkiewiczowi na pewno dobrze było głosić arktyczne przewagi Rosjan i Ludzi

---

<sup>1</sup> [https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan\\_Nag%C3%B3rski](https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Nag%C3%B3rski) [dostęp: 18.01.2022].

<sup>2</sup> Por. J. Nagórski, *Nad ptonącym Bałtykiem*, Warszawa 1960, s. 188–189. Stanisław Alexandrowicz wątpi jednak – na podstawie własnych pism Centkiewicza – czy rzeczywiście był on świadomy polskiej narodowości lotnika. Por. S. Alexandrowicz, *Jan Nagórski (1888–1976) – pierwszy*



Radzieckich – ale podobno wiedział już, że Nagórski to Polak; nie wiedział tylko, że żyjący. Sześćdziesięciosiedmioletni lotnik ujawnił mu się zaś nie publicznie, a dopiero po odczycie. Tak czy inaczej, sensacja była niezwykła.

W pełni zasadna. Nagle bowiem okazało się, że kraj, który z oczywistych względów nie uczestniczył w tej olbrzymiej przygodzie czasów ponapoleońskich, jaką stały się wyprawy polarne, i zatem ani trochę nie przyłożył się do budowy gigantycznego, wielonarodowego i wspólnie przez całą zachodnią cywilizację wykorzystywanego generatora wyobrażeń, emocji, wzorców kulturowych, metafor, przypowieści, legend i symboli, jaki na owej przygodzie ufundowano (doświadczenia polarne służyły generatorowi za napęd) – że właśnie Polska niepostrzeżenie wydała jednego z prekursorów w dziedzinie badań Północy, i to w bardzo ważnym dla przyszłości tych badań aspekcie. Wydała człowieka, który naprawdę pierwszy poleciał w Arktyce nowo wówczas wynalezionym samolotem; pokazał, że można, swoim przykładem przekonał do tego innych i otworzył im – podjętą dopiero po dziewięciu latach – drogę. Postać pierwszej rangi wybitności<sup>3</sup>.

Namówiony przez Centkiewicza Nagórski spisał wspomnienia, które wydano w 1958 roku<sup>4</sup>, a w dwa lata później przełożono na rosyjski. Odbił tryumfalną podróż do ZSRR, gdzie go przyjęto z honorami, gdzie mógł spotkać się ze swymi zasłużonymi następcami i naśladowcami – Czuchnowskim czy Wodopianowem – i gdzie jego imię z dumą już nosiła najdalej wysunięta w Arktykę baza lotnicza. Ostatnie dwadzieścia lat życia przeżył w zasłużonej sławie.

Skąd ta uprzednia anonimowość? Nagórski był lotnikiem floty rosyjskiej. W 1917 roku rzeczywiście zestrzelono go nad Bałtykiem, ale przeżył, ranny i cudem uratowany przez łódź podwodną. Jednak zanim zdążył zameldować się na powrót, wybuchła rewolucja i wskutek zamieszania pozostał już na liście poległych. Zdołał nawet dotrzeć do oddziału – a ten przeszedł na stronę bolszewików i w rezultacie Nagórski polatał jeszcze trochę jako pilot Armii Czerwonej, aż w roku 1919 udało mu się wreszcie przedostać do kraju. Tu zaś jako krasnoarmiejec karierę wojskową miał zamkniętą i w rezultacie całkiem odszedł od lotnictwa. Podjął wyuczony dawniej zawód inżyniera. Żył incognito – z początku niezupełnie, bo gdy w 1926 roku Richard Byrd wybierał się w lot do Bieguna Północnego, odnalazł Nagórskiego i wysłał mu list z prośbą o rady i instrukcje. W tym czasie wiadano już bowiem, że ów morski biegun realnie da się osiągnąć tylko drogą powietrzną. Z biegiem późniejszych lat incognito jednak tężało, aż w końcu projektant urządzeń chłodniczych Nagórski całkowicie oddzielił się od

---

lotnik arktyczny, [w:] *Z Włocławka nad Arktykę. Jan Nagórski – w 100. rocznicę pierwszych lotów nad Arktykę*, red. Z. Karpus i W. Kubiak, Włocławek 2016, s. 153–154, a zwłaszcza przyp. 24.

<sup>3</sup> O kulturowej roli wypraw polarnych w epoce nowożytnej, a zwłaszcza w XIX wieku, zob. szerzej w: T. Kubikowski, *Zjadanie psów*, Warszawa 2019.

<sup>4</sup> J. Nagórski, *Pierwszy nad Arktykę*, Warszawa 1958.

dawno dla Rosjan poległego, a Polakom nieznanego bohatera awiacji, którego kult pielęgnowano na Wschodzie wedle tamtejszych obyczajów. Aż właśnie do roku 1955.

Jak zaś w ogóle do wszystkiego doszło? Urodzony we Włocławku, w ówczesnej warszawskiej guberni, chłopiec z ubogiej rodziny chciał się wyrwać w świat, kształcić, jednak nie miał na to środków; po Stendhalowsku wybrał więc drogę armijną. Rzucili go aż nad Amur i jakiś czas przebywał w dalekiej tajdze, ale wyrwał się i stamtąd: udało mu się wstąpić na znakomitą politechnikę petersburską. W metropolii spotkał pierwszych lotników; łącząc jedną pasję z drugą, zaczął latać, kursa powietrzne zaliczał wraz z inżynierskimi egzaminami, a gdy raz podczas pokazów zagroziła mu katastrofa i nadzwyczajnym manewrem zdołał w obliczu zgromadzonego tłumu wylądować w miejscu, bez dobiegu, zrobiło się o nim głośno.

Tymczasem Rosja, która w XIX wieku eksplorowała swe arktyczne wybrzeże, ale nie organizowała dalszych wypraw w nieznanie i w większości nie korzystała ze wspomnianego wyżej kulturowego generatora, przy okazji obchodów trzechsetlecia dynastii Romanowów wypuściła naraz trzy północne ekspedycje: Siedowa, Rusanowa i Brusilowa. Dwie ostatnie miały badać zakamarki przebytego już uprzednio Przejścia Północno-Wschodniego, pierwsza – dotrzeć do bieguna, nim w przyszłym roku uczyni to wedle swych planów Amundsen<sup>5</sup>. Wszystkie trzy wyprawy przygotowano pośpiesznie, nieumiejętnie i słuch o nich zaginął; po jakimś czasie wróciło jedynie kilku ludzi Siedowa z wiadomościami, że reszta ich towarzyszy wraz ze statkiem tkwi gdzieś w lodach w coraz gorszym zdrowiu i aprowizacji.

Zakrojono więc wielką akcję poszukiwawczą – i w jej ramach nowo wówczas mianowany naczelnik Głównego Wydziału Hydrograficznego Ministerstwa Marynarki, wybitny uczony admirał Michaił Żdanko przewidział rzecz dotąd niebywałą: zwiad lotniczy, pozwalający szybko oglądać rozległe tereny i szukać tam zaginionych polarników lub ich śladów. Konsultował ów pomysł ze specjalistami. Od rozmowy ze Żdanką zaczyna się najważniejsza część wspomnień Nagórskiego: „Wracałem do domu spokojny już i z gorącym postanowieniem, iż zrobię to, co w mojej mocy, aby nad polarną lodową pustynią wystartował samolot”<sup>6</sup>.

---

<sup>5</sup> Zdobyć bieguna drogą po polu lodowym głosili już wówczas Frederick Cook (1908) i Robert Peary (1909), jednak ich relacje kwestionowano i w rezultacie żadne z tych roszczeń nie ostało się do dzisiaj. Niepowodzeniem zakończył się też wspomniany lot Byrda w 1926 roku i wszelkie inne ówczesne przedsięwzięcia; pierwsza niezbita potwierdzona obecność ludzka na biegunie to dopiero przelot sterowca „Norge”, pilotowanego przez Umberta Nobilego pod dowództwem Rolda Amundsena, również w 1926 roku.

<sup>6</sup> J. Nagórski, *Pierwszy...*, s. 43.

Dalej rozwija się pasjonująca opowieść. Nagórski, skoro oficjalnie powierzono mu organizację tego lotniczego wyczynu, nawiązuje korespondencję z największym wówczas autorytetem polarnym, Roaldem Amundsenem, aby otrzymać odeń możliwe wskazówki. Wydelegowany przez armię, jedzie potem do Paryża, żeby w zakładach Farmana osobiście przyglądać się budowie wybranego przezeń modelu wodnosamolotu, poznawać tę budowę i uzgadniać z mechanikami jej szczegóły. Gotową konstrukcję – a każdy samolot był jeszcze wtedy unikatowym rękodziełem, zwłaszcza gdy miał dokonać rzeczy niespotykanych – pakuje się w dziewięć<sup>7</sup> wielkich skrzyń i wysyła do Oslo, skąd mają wyruszyć ratownicy. Udaje się tam i Nagórski, przeżywa emocje osobistego spotkania z Amundsenem i nie mniejszą – z Ottonem Sverdrupem, pierwszym towarzyszem dawnych wypraw Nansena, który teraz ma dowodzić jednym z okrętów ratowniczej armady. Niestety, nie tym, którym popłynie Nagórski.

Lotnika zaokrętowano na „Hertę” pod bezpośrednią komendą dowódcy całej eskadry, kapitana pierwszej rangi Ischaka Ibrahimowicza Islamowa (Tatara, który życie zakończy kiedyś na emigracji w Stambule). Islamow był wobec lotniczej perspektywy sceptyczny i „klął moje skrzynie z Farmanem, które zajmowały cenne miejsce”<sup>8</sup>. Nic osobistego – bo kiedy Nagórski zaśpiewał w mesie wyuczoną kiedyś nad Amurem pieśń Samojedów, zyskał sobie nawet sympatię starszyny, widzącej, że zna on Północ – jednak później, ledwie weszli w arktyczne archipelagi:

Do mesy wszedł kapitan.

– Brusilow albo Rusanow – powiedział – mogą być teraz u brzegów Nowej Ziemi. Do Wysp Franciszka Józefa „Gerta”<sup>9</sup> pójdzie bez pana. Wyładujemy pańską maszynę w najbliższej zatoce Nowej Ziemi. Akurat idziemy kursem na Zatokę Krzyżową. Może się już pan przygotowywać do wyładowania. Łąduj pan i rób co chcesz...

Byłem zaskoczony tą nieuzgodnioną ze mną decyzją<sup>10</sup>.

Samowola kapitana nie mieści się wprost w głowie. Zabrał on przecież Nagórskiego wedle rozkazów obowiązujących ich obu; samolot nie był tego ostatniego prywatną zabawką, lecz państwowym dobrem, w które wiele zainwestowano. „Jak pan tego swojego ptaszka przetransportuje na ląd?”<sup>11</sup> – troszczy się obłudnie Islamow, widząc wzburzoną wodę przy pustym, zimnym brzegu. Jednak marynarze, skorzy do pomocy i wsparci pomysłem obrotnego i wygadanego

<sup>7</sup> W rzeczywistości było ich osiem.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 51.

<sup>9</sup> Nagórski notuje liczne nazwy i nazwiska według rosyjskiej pisowni. Jego „Gerta” to więc oczywiście parowiec „Herta” – podobnie jak Pajer to Payer, Hejs to Hayes, a Pirie to Peary.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 58.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 59.

mechanika Nagórskiego – Żeńki Kuzniecowa – dają jakoś temu radę. „Nansensy, psia ich... – zżyma się Żeńka na kadreę okrętową. – Ale my z panem to urządzim. No nie?”<sup>12</sup>.

Urządzają. Marynarze żegnają ich posępnie: „wiedzieli lepiej od nas wszystkich, co znaczy Północ”<sup>13</sup>. I tak Nagórski z beniaminka Instytutu Hydrografii w mgnieniu oka przeistacza się na pół w Henry’ego Hudsona, przez zdradzieckich towarzyszy pozostawionego kiedyś w lodowym pustkowiu, w zatoce nazwanej potem jego imieniem, na pół zaś w Robinsona Crusoe. Żeńka zaś wchodzi w rolę Piętaszka: jego prosta natura nie rozumie Arktyki i dziwnych zachodzących tam zjawisk, on boi się morsów, trzasku gór lodowych, pustki i zamieci. W samolocie zna każdy sworzeń i o maszynę dba niezawodnie, poza tym jednak wymaga ciągłej troski i pociechy: „Gdy «Gerta» zaczęła oddalać się, Żeńka łkał jak małe, skrzywdzone dziecko, pozostawione bez opieki samo na bezludnej pustyni”<sup>14</sup>.

Nie ma jednak rady:

Ocknąłem się z zamyślenia. Już wiedziałem, że nie wolno popaść w melancholię, już wiedziałem, że Żeńka nie może zauważyć u mnie ani cienia słabości, ani krzty niezdecydowania. Trzeba było zacząć pracować, zacząć organizować życie na tej bezludnej wyspie, aby stało się znośne. Trzeba było zbudować schronienie dla nas dwóch, trzeba było rozpocząć montaż Farmana<sup>15</sup>.

Tak czynią. Z pustych skrzyń klecą sobie szafas, w wiecznym dniu polarnym pracując niekiedy aż do późnych godzin nocnych. Nagórski zabawia towarzysza, opowiadając mu epizody niegdysiejszej odysei Nansena z Johansenem, wreszcie kończą dzieło i po zaimprovizowanej pochylni spuszczaają samolot na wodę. Przychodzi czas krótkiego oblotu, który sprawdzi, czy maszynę poprawnie zmontowano; wszystko jest w porządku. I potem odbywają pierwszy poważny, ponadczterogodzinny lot; naprawdę historyczny.

Długich lotniczych rekonesansów będzie w sumie pięć. W drugim z nich odnaleźli chatkę z pozostawionym w niej, zalutowanym w dwóch puszkach dziennikiem wyprawy Siedowa. Nie chcąc jednak zostawiać hydroplanu na pastwę lodów, nie korzystają z tego wygodnego schronienia: „postanowiliśmy zamieszkać przy samolocie. W tym celu zbudowaliśmy chatę na wzór Samojedów z płyt lodowych”<sup>16</sup>. Wtedy zachorował jednak z wychłodzenia Kuzniecowa i rozpoczyna się najbardziej dramatyczna część wyprawy: przez jedenaście dni<sup>17</sup> Nagórski sam

<sup>12</sup> Ibidem.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 62.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 63.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 64.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 85.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 90.

musi polować, dbać o samolot, oganiać nieprzytomnego towarzysza od krążących wokół niedźwiedzi. Kiedy przychodzi sztorm, lody wokół pękają i piętrzą się, obydwo grozi zagłada, a nazajutrz konfiguracja szelfu wokół jest już zupełnie inna:

tam, gdzie jeszcze nie tak dawno były lodowe góry, pobłyskiwała teraz gładka, wyszlifowana wiatrem tafla lodu. Góry przeniosły się w zupełnie inne miejsce. Teren pofałdował się, popękał. Aż dziw, że utrzymała się nasza słaba, lodowa chata<sup>18</sup>.

Po burzy szczęśliwie zjawiają się, przyzwani uporczywie strzelanymi przedtem flarami, marynarze jednego ze statków zaopatrzeniowych ekspedycji: „Andromedy”. Żeńka zyskuje pomoc medyczną i ewakuują go w wygodny statek, Nagórski tymczasem kontynuuje loty z pozostawionym mu do towarzystwa Piętaszkiem numer dwa – Kostią. Jest on odwrotnością swego poprzednika: jako Sybirak świetnie rozumie północ i w tym zakresie służy przełożonemu bezcennymi radami. Nabożny, naiwny zachwyty budzi w nim natomiast samolot i wszystko, co się z nim wiąże.

„Wyprawialiśmy się w coraz to inną część oceanu, nad coraz inną część Nowej Ziemi”<sup>19</sup>. Mieszkali wciąż w lodowym szałasie na zatoce, zaprzyjaźnili się z białym misiem, któremu rzucali suchary. „Znów lataliśmy na poszukiwania i znów wracaliśmy z niczym, nigdzie nie spotykając śladów zaginionych ludzi.

Czas mijał szybko”<sup>20</sup>. Jednak pewnego dnia przy szałasie czekają ich przybyli psim zaprzęgiem posłańcy z ozdrowiałym już Żenią Kuzniecowerem. Wręczają depezę z rozkazem zwinięcia wyprawy. „Gdy my tutaj na Dalekiej Północy poszukiwaliśmy ludzi z zaginionych ekspedycji, w Europie rozszalała się wojna”<sup>21</sup>.

Reszta jest wiadoma. Po powrocie Nagórski sporządził raport ze swoich poczynań, dołączył do niego przemyślenia i wnioski dotyczące konstrukcji, oznakowania i wyposażenia przyszłego arktycznego lotnictwa: do dziś stosuje się jego postulat, żeby operujące w strefie polarnej wehikuly malować jaskrawo odróżniającą się od śnieżnego pejzażu czerwienią. Raport ten poddał swej redakcji admirał Żdanko (poprawił nieporadną ruszczyznę autora, ale też usunął zbędne, jego zdaniem, szczegóły) i w części opublikował, w warunkach wciąż trwającej wojny, dopiero trzy lata później<sup>22</sup>. W 1949 roku natomiast, w naukowym czasopiśmie ukazała się nieedytowana wersja oryginalna<sup>23</sup>. Nagórski, spisując wspo-

<sup>18</sup> Ibidem, s. 89.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 98.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 99.

<sup>21</sup> Ibidem.

<sup>22</sup> M. Żdanko, *Pervyj gidroaëroplan v Severnom Ledovitom okeane*, Petrograd 1917.

<sup>23</sup> K. Egorov, *K istorii polëtov Á. I. Nagurskogo*, „Letopis' Severa” 1949, s. 220–226. <https://elib.rgo.ru/safe-view/123456789/227877/1/NTY1MF9MZXRvcGZlJyBTZlZlcmEgW1Rla3N0XSAXI>

mnienia, nie miał dostępu do żadnej z tych publikacji; o żadnej z nich nawet nie wiedział<sup>24</sup>.

Kiedy zaś sięgnie się po nie i zacznie się je czytać wraz z innymi źródłami i opracowaniami – cała rzecz staje się jeszcze bardziej niebywała. Wtedy dopiero nie chce się wierzyć własnym oczom; wtedy naprawdę przeciera się je ze zdumienia. Okazuje się bowiem, że kluczowe fragmenty, to co właściwie stanowi o chwale Nagórskiego: wyczyny ściśle lotnicze – opowiedział on we wspomnieniach wiernie i wiarygodnie. Natomiast całą resztę poza paroma ramowymi, niepodważalnymi faktami – no cóż! – zmyślił. Skonfabulował. Przekłamał. Ubarwił. Tak fantastycznie i z takim rozmachem, że samo porównanie obydwu wersji jego relacji nie mniej wstrząsa niż dramatyczne przygody, opisane w którejkolwiek z nich.

Pokrótkie, prawie od początku: owszem, dowodzący całą ekspedycją kapitan Islamow był sceptyczny wobec lotniczych planów w Arktyce. Przyjął Nagórskiego w Oslo chłodno. Na nic dalej nie miało to jednak wpływu, bo Nagórski nie popłynął z nim na „Hercie”, ale na parowcu „Peczora”, ten zaś zgodnie z rozkazami i wedle z góry założonego planu, faktycznie dostarczył go do Zatoki Krzyżowej. I nie było w tym niespodzianki. W zatoce ustanowiono główną bazę ekspedycji. Funkcjonowała w niej sezonowa osada o nazwie Olgino, gdzie mieszkali ludzie – nie ma więc mowy o żadnej robinsonadzie. Samolot montowała cała brygada: widać to nawet na fotografiach. Noce spędzał Nagórski w kajucie „Peczory”, nie w żadnej szopie z drewnianych skrzyń. Żeńka nie miał powodów do płaczu. I nigdy nie byli zdani tylko wzajemnie na siebie.

Owszem, mechanik pochorował się po drugim locie i rzeczywiście stracili wówczas kontakt ze statkami zaopatrzenia na najdłuższy w czasie ekspedycji okres: całe osiemnaście godzin. W odróżnieniu od trzech zaginionych wypraw ta poszukiwawcza była bowiem naprawdę dobrze zorganizowana. Nie było tu niczyjej samowoli ani też żadnego domku na lodzie, przeżytych w nim sztormów, mimowolnego osamotnienia, osaczenia przez niedźwiedzie, beznadziejnego czuwania przy nieprzytomnym – wszystkiego, co już w samej lekturze wspomnień bardziej niż rzeczywistością trąci przygodami Verne’owego kapitana Hatterasa. Wszystko to wierutne bujdy. Statek „Andromeda” stale towarzyszył Nagórskiemu, zapewniając mu zaopatrzenie, kwaterę, pomoc techniczną i wszelakie wsparcie.

---

FBvZCBvYnNjaC4gcmVkJiBBbmRyZWUucGRm#226 [dostęp 19.01.2022]. Tam też uwagi o edycji Żdanki. Polskie tłumaczenie raportu, zob. S. Alexandrowicz, *Jan Nagórski...*, s. 141–146. W artykule Alexandrowicza znajduje się omówienie wszystkich kolejnych wersji edytorskich tekstów Nagórskiego, Żdanki i najważniejszych autorów, zajmujących się dotąd tą sprawą.

<sup>24</sup> Por. *Z Włocławka...*, s. 180.

Nie oni odkryli dziennik Siedowa w opuszczonej chacie; zrobił to kto inny. Kuzniecowa chorował ledwie parę dni i nic nie potwierdza doniesień, jakoby w ogóle istniał zastępujący go Kostia – Sybirak (we wspomnieniach Nagórski nie daje mu zresztą nazwiska i nie wspomina go też w raporcie, skrupulatnie odnotowującym pasażerów każdego lotu). Owszem, podczas choroby Kuzniecowa Nagórski zabrał raz ze sobą na pokład kapitana „Andromedy” Grigorija Pospiełowa, postać w niczym nieprzypominającą Kostii; jednakże akurat ten lot nie trwał długo, gdyż zaraz po starcie zepsuł się silnik i trzeba było zawrócić, po czym z wysiłkiem, dzięki sprawności Kuzniecowa, naprawić go w warsztacie okrętowym „Andromedy”. O tym prawdziwym dramatycznym wydarzeniu Nagórski ani się zająknie. Dlaczego? Pewnie dlatego, że wówczas nie dałoby się już podtrzymać droższej mu, widać, nade wszystko iluzji osamotnienia.

Z kolei w późniejsze rekonesanse Nagórski wybierał się już według ścisłych poleceń Islamowa. „Herta” wróciła bowiem spod Nowej Ziemi, a jej kapitan uroczyście przeprosił lotnika za swą wcześniejszą niewiarę i oddał mu pełne honory; zawsze też jako dowódca koordynował poszukiwania. Żadnej w ogóle podstawy nie mają więc rozgoryczone i pełne *Schadenfreude* narzekania na koniec:

Pozostawienie dwu samotnych ludzi bez bazy, bez potrzebnego sprzętu, bez zaopatrzenia i należytej opieki było co najmniej ryzykownym przedsięwzięciem. Ścisła współpraca z „Gertą” przyniosłaby jej korzyść i dałaby bezspornie lepsze wyniki. [...] A tymczasem „Gerta”, nic nie zdziaławszy, wróciła do Archangielska<sup>25</sup>.

I jeszcze dalej: o wojnie nie dowiedzieli się przecież na sam koniec. Zaczęła się, nim wypłynęli. Już w drodze na Nową Ziemię Nagórski wykonywał z bazy w Aleksandrowsku (dokąd zawinęli po drodze) wojenne loty rozpoznawcze.

I jeszcze, i jeszcze...<sup>26</sup> Historycy – na czele z najpoważniej zajmującym się niegdyś tą sprawą Stanisławem Alexandrowiczem – z ledwie skrywaną irytacją notują wszystkie niekończące się odstępstwa od rzeczywistości. Prowadzą katalogi tych odstępstw. Ustalają fakty, niecierpliwie odsuwając na bok wszelkie brudzące je wymysły i nie dociekając z kolei natury tychże wymysłów. Według Williama Barra Nagórski umiejscowił się w opowiadaniu na pokładzie „Herty” – „rather incomprehensibly”<sup>27</sup>.

<sup>25</sup> J. Nagórski, *Pierwszy...*, s. 101–102.

<sup>26</sup> Z innych bardziej malowniczych wymysłów: Nagórski obficie wspomina rozmowy z lekarzem okrętowym „Herty”, drugim oprócz niego na pokładzie Polakiem, dr. Trzemeskim, który czasem zastępował Islamowa na mostku. Jednak w rzeczywistości doktor od początku płynął jeszcze innym statkiem: „Eklipsę” pod komendą Sverdrupa, okazji do częstych z nim kontaktów i spotrzeżeń nie miał więc ani Nagórski, ani Islamow. Por. O. Sverdrup, *Under russisk flag*, Oslo 1928, s. 19; W. Barr, *Imperial Russia's Pioneers in Arctic Aviation*, „Arctic” 1985, nr 3, s. 222.

<sup>27</sup> W. Barr, *Imperial Russia's Pioneers...*

Jeżeli jednak zajmą nas właśnie nie same fakty, nie tylko to, co naprawdę się zdarzyło – ale mechanizm owego wspomnianego na wstępie kulturowego generatora; jeśli wyprawy arktyczne traktujemy jako źródło narracji i fantazmatów, jako laboratorium performansu, jako matecznik zarazem wyczynu i występu – wówczas konfabulacje Nagórskiego stanowią dla nas okaz nie mniej ciekawy niż próbki lodu, wody czy porostów. Proces ich powstawania nie mniejszą przedstawia zagadkę niż dryf nasion płynących w arktycznych prądach.

Po co to robił? Przecież prawdziwe wydarzenia, przedstawione w raporcie, nie mniej są ciekawe od tych przez niego zmyślonych; nie przynoszą autorowi mniej chwały, są nawet bardziej krwiste. Jeżeli uważnie wczytać się we wspomnienia, pewne rzeczy mogą uwierać same z siebie. Nie wiadomo, skąd brało się paliwo do kolejnych lotów; jak wyglądała i jak się w burzy ostała lodowa sadyba; niepokoi, czy rzeczywistość, ludzkie zachowania i międzyludzkie dramaty nie nazbyt niepokojąco układają się tu wedle znanych skądinąd narracyjnych stereotypów.

Kiedy zaś od wspomnień Nagórskiego przejść do jego raportów, jest trochę tak, jakby po obejrzeniu klasycznego hollywoodzkiego filmu sięgnęło się po dokument typu „The making of...”. Na nim widać, jak kamera kadruje pejzaż, żeby nie było w nim widać nikogo prócz protagonistów – podczas gdy w rzeczywistości krząta się wokół cała ekipa, stoją stoły z cateringiem, można schronić się w ciepłej garderobie... Panuje tam zbiorowy, mrówczy ruch po to, by w kinie później ukazać wystylizowaną samotność, opuszczenie i heroizm.

I ściśle skomponowany ciąg uproszczonych wobec rzeczywistości epizodów. Kiedy bliżej przyjrzeć się wspomnieniom Nagórskiego, widać, że rzeczywistość ukształtowano je na modłę hollywoodzkiego scenariusza filmowego „na bazie prawdziwych wydarzeń”. Skondensowano wątki, rozdano role i nadano jednoznaczny wyraz występującym postaciom. Islamow stał się iście verne’owskim łotrem–zakałą. Kuzniecowa, jako się rzekło – trochę Piętaszkim, trochę zaś sprawnym manualnie pocziwcem także z kart Verne’a przybyłym: odrobinę może Pencroftem, może krztyną Conseilem czy Nedem Landem. W każdym razie stał się obiektem paternalistycznej opieki; kimś, komu trzeba przewodzić i okazać w tym zakresie zdolności, kimś, wobec kogo manifestuje się wyraźna wyższość narratora. Świetny jest zabieg z podmianą Żeni na fikcyjnego Kostię w momencie, w którym narracyjna funkcja Kuzniecowa się wyczerpuje: Arktyka, której się bał, omal go właśnie nie zabiła; hart i zaradność Nagórskiego wybawiły go w ostatniej chwili, już nic większego z nim się nie wydarzy, może więc zniknąć z opowieści. Jego zaś następcy narrator-bohater imponować może z kolei właśnie tym, w czym Żenia był akurat mocny: obyciem w lataniu, znajomością samolotu; nie tyle dzielnością już, ile cywilizacyjnym zaawansowaniem. Wobec tego akolity Nagórski ukazuje inne strony swej osobowości, inne kompetencje i przewagi, i tym samym utwierdza się na koniec w swej podstawowej roli: he-



rola cywilizacji właśnie, pioniera nowych technik przeciw takim zacofańcom, jak chociażby Islamow.

Schematy to wzięte z XIX-wiecznych powieści przygodowych. Natomiast motyw wojny, o której bohaterowie nie wiedzą w swych czystych zmaganiach z przyrodą i której cień kładzie się na nich dopiero po powrocie, pochodzi bodaj wprost ze wspomnień Shackletona. Czy można teraz podjąć w świecie fantazji trud podobny temu, jaki w świecie faktów podjął Alexandrowicz, i równoległe z katalogiem odstępstw od rzeczywistości sporządzić drugi katalog obecnych w tekście zapożyczeń, obiegowych motywów, *loci communes*? Pewnie nie; zbyt mgławicowa to materia. Ale myśląc o tej niebywałej filmowej adaptacji własnych dziejów, która w ciągu dziesięcioleci uległa się w głowie Nagórskiego, zajmując miejsce rzeczywistości, nie sposób chyba powstrzymać się od próby zrozumienia jej czy też przynajmniej westchnienia nad nią na dwa możliwe sposoby. Dojścia do niej wedle dwóch różnych tropów.

Pierwszy z nich – egzystencjalny. Proces konfabulacji trwał z górą trzydzieści lat: trzydzieści lat incognito, zapomnienia, w którym dzisiejszy, dość szary żywot oddzielił się od dawnej krótkiej chwały tak doskonale, że nikt wokół, a może już nawet i sam podmiot nie podejrzewał ich spójności. Czy można się dziwić temu, jak wolno, podskórnie, mimo woli działała tu automatologizacja? I jak jej bohater prócz rzeczywistych zasług stopniowo stawał się też jedynym, który ma rację? I innym wciąż służy za latarnię? I dba o nich w ich słabości, i o historii im opowiada, i o przyrodzie Północy i technicznych detalach – bo jest skarbnicą wiedzy, równie jak ostoją hartu i innowacji. Jak bardzo kompensacyjne są te przybierane przezeń role! To przecież Old Shatterhand, w którym po powrocie znów widzą już tylko pana Karola; to Superman, którego kolorowy trykot na dobre skrył się pod szarym garniturem Clarka Kenta. To właśnie projekcja z rzędu tych, jakimi karmiły się w XX wieku rzesze salariatu – projekcja o Sobie Wspaniałym. Podobnie do innych jest skonstruowana i tym tylko się różni, że Karl May nigdy naprawdę nie był Old Shatterhendem, Supermana zaś w ogóle nie było, a w filmie, który przez trzydzieści długich lat Nagórski wyświetlał sobie w głowie we dnie i w bezsenne noce i który w miarę tych lat stawał się coraz bardziej kolorowy i coraz w nim przybywało efektów specjalnych – przez cały czas tkwiło ciężkie, dające pewność, służące za oparcie i ogrzewające całą tę fantazmatyczną budowlę, choć coraz głębiej w niej ukryte ziarno prawdy. Zresztą, czy można się jeszcze dziwić, że *leitmotivem* filmu na koniec stało się odrzucenie przez nic nierozumiejących i osamotnienie w pustce, gdzie tylko na siebie samego można liczyć?

Pójdźmy o krok dalej, w bardzo ryzykowne już supozycje: czy w tej fikcji nie zrobiło się z czasem przytulniej niż w rzeczywistości? Czy nie strach było stamtąd wychodzić? „Jak dziwnie układa się życie – mówił stary już Nagórski Roma-

nowi Sajnadze. – Przeżyłem lata męskie właściwie zapomniane, do czego zresztą sam się przyczyniłem. Mogłem się po prostu znacznie wcześniej ujawnić...”<sup>28</sup> Czy da się kiedyś dojść wszystkich powodów, dla których tego nie zrobił?

Drugi trop: kulturowy. W XIX-wiecznej marynarce brytyjskiej uznawano relacje z wypraw polarnych za podstawowe, cenne i podlegające ścisłej kontroli – bo łatwo psujące się – wynoszone z tych ekspedycji dobro. Admiralicja konfiskowała po powrocie wszelkie, obowiązkowo przez oficerów prowadzone notatki, sprawdzając ich rzetelność i nadzorując cały późniejszy proces publikacji w zaufanej oficynie Murraya<sup>29</sup>. W 1819 roku John Ross – jak się dziś uważa – został ośmieszony, wydrwiony i bez reszty skompromitowany nie tylko dlatego, że nie dość zgłębił cieśniny, prowadzące z Morza Baffina na zachód; bardziej jeszcze dlatego, że w sprawozdaniu koloryzował, używał oklepanych narracyjnych schematów; coś, co miało być źródłowe, pociągnął w stronę klisz i kiczu. Jak w świetle takich wymagań patrzeć by na Nagórskiego? John Barrow – sekretarz Admiralicji, inicjator, patron i bezlitosny sędzia brytyjskich wypraw – odznaczyłby go pewnie za jego raport, lecz potem z obrzydzeniem strącił w ostatni krąg piekieł, czytając jego memuary. Nienawiść Barrowa do Rossa nie wygasła przecież nawet w trzydzieści lat po jego blamażu, trwała do zgonu.

Dla tych Anglików ważne było zatem, by przekroczyć granice znanego, wyjść w przestrzeń nieobjętą dotąd ludzkim przeżyciem i potem – równie ważne! – samemu to własne źródłowe doświadczenie skategoryzować. Przywieźć z wyprawy jedno i drugie: opis miejsc, zachodzących tam zjawisk i własnego w tych miejscach wobec tych zjawisk zachowania. Sporządzić oryginalny przekaz opatrzonej własną niepodrobioną sygnaturą, emblemat dokonanego gdzieś poza zasięgiem publiczności performansu. Jak to określiłem w *Zjadaniu psów*<sup>30</sup>, książce w całości poświęconej relacjom z XIX-wiecznych wypraw do Arktyki – przywieźć nową „maszynę fantazmatyczną”, którą odda się do powszechnego użytku i wszyscy będą mogli z jej pomocą tworzyć sobie własne wyobrażenia, marzenia, symbole, alegorie, narracje, kategorie do ujmowania własnego losu – własnego lub projektowanego. Będą mogli sycić się nimi, pocieszać i bawić do woli. Ba, nawet będą mogli potem budować własne maszyny fantazmatyczne i z ich pomocą iterować strumień coraz to bardziej przekształconych i destylowanych polarnych doświadczeń bez końca.

Owe „wtórne” maszyny fantazmatyczne – to właśnie inspirowane relacjami z cudzych dokonań arktycznych dzieła sztuki; w literaturze gdzieś od Coleridge’a, w malarstwie gdzieś od Friedricha masą się potem nawarstwiająca. O ich

---

<sup>28</sup> R. Sajnaga, *Jan Nagórski – problemy nawigacji w czasie pierwszego lotu polarnego*, [w:] *Z Włocławka...*, s. 180.

<sup>29</sup> Por. T. Kubikowski, *Zjadanie psów*, op. cit., zwłaszcza s. 35–67.

<sup>30</sup> *Ibidem*.

uniwersalnej przydatności najdobitniej świadczy fakt, że chociaż same wyprawy arktyczne były wówczas przedsięwzięciami *par excellence* męskimi, jednak – jak w świetnej książce wykazała to Jen Hill – to doświadczenie rychło doczekało się kobiecego komentarza we *Frankensteinie* Mary Shelley, a następnie pełnej kobiecej transpozycji w *Dziwnych losach Jane Eyre* Charlotte Brontë<sup>31</sup>.

Doświadczenie arktyczne – cały ów wspomniany tu na wstępie, działający poprzez niezliczone maszyny fantazmatyczne „generator” – wzbudziło w XIX wieku niebotyczną falę kulturową i artystyczną. Przewyższyła ją dopiero wezbrana w połowie XX wieku fala dzieł inspirowanych lotami kosmicznymi. Gdzieś u źródeł jednego i drugiego legły cywilizacyjne popisy mocarstw, prześcigających się dokonaniem – ale też jedno i drugie bezpośrednio konfrontowało istoty ludzkie z próżnią, gdzie zatracają się wymiary, z esencją tego, co nieludzkie, z chłodem ostatecznym, z nieuchronną śmiercią i własnym w jej obliczu performansem. To przemawiało do wszystkich.

Zaiste, powoływane przez Admiralicję Brytyjską maszyny fantazmatyczne były więc potężne. Głębokich pokładów dotykały i szerokimi, wielorakimi kręgami rozchodziły się ich uboczne działania. Nie bez powodu Barrow tak surowo nadzorował budowę tych machin i tak bezwzględnie dbał o ich – jak ją rozumiał – sterylność. Zwłaszcza dbał, aby maszyn pierwotnych nie wspomagać w niechcianej pętli *feedbacku* maszynami wtórnymi; aby elementy dzieł sztuki nie przenikały do relacji faktycznych; żeby więc te relacje oddzielać od sztuki: żeby budulec, którego fakty dostarczają sztuce, możliwie świeży był, źródłowy i niczym niezanieczyszczony. Żeby więc łatwo nie gnił.

Jak całkowicie odmienne są kulturowe losy narracji Nagórskiego! Na gorąco, rzetelnie sporządzona, następnie zagubiona, niedoczytana, z czasem została zapomniana przez samego autora. Nadeszła bowiem jego pozorna śmierć i potem zmartwychwstanie, ale już w innej postaci – gdyż ani carska armia, ani tym bardziej bolszewicka, nie mogły mu teraz przysparzać chwały i lepiej było o nich i o tamtym sobie zapomnieć; gdyż świat się obrócił i cała ta dawna narracja wraz z jej kontekstem znalazły się poza sferą rzeczywistości. A potem druga wojna, okupacja, i świat obraca się jeszcze raz, stalinizm, odwilż, a w niej różne rzeczy wychodzą na jaw, więc następuje raptowna *anagnorisis*; po czym rekonstruuje się tę przepadłą narrację, ale już w postaci żalostnego, z klisz i projekcji zbudowanego apokryfu, z którym po chwili nie wiadomo co począć. Odnalazł się bowiem po przejściach i oryginalny obraz; i teraz słoje czasu mieszają się, kompromitując się nawzajem; jak u Borgesa stary bohater staje naprzeciw siebie młodego i wzajem tworzą swoją karykaturę; warzy się kompot tak przedziwnie złożony razem z fikcji i faktów, że trudno znaleźć mu zastosowanie. O zdobyczy Nagórskiego

<sup>31</sup> J. Hill, *White Horizon: The Arctic in the Nineteenth-Century British Imagination*, Albany 2009.

zapomniano, kiedy była potrzebna. Zagubiła się gdzieś między państwami, epokami, tożsamościami, którym mogłaby się przydać. Przypadkiem zaś odnaleziono ją w lamusie, kiedy już tak sfermentowała, że przydać może się chyba tylko do studium rozkładu. Jakie marnotrawstwo!

No i zostaliśmy z naszym polarnym bohaterem – bałaguną. Parafrazując starorzemską przypowieść o Horacjuszach, biegły w meandrach XX wieku Heiner Müller każe nam zawsze pamiętać i o winie, i o zasłudze jednocześnie. O jednym i o drugim mówić zawsze razem; kto tego zaniedba, niech idzie między psy i mieszka z psami. Tak może faktycznie trzeba, może zmusza nas do tego i Nagórski w swojej wielkości i śmieszności, zasłudze i autokreacji; w swoim porozrywany, dającym wyraz szczeropolskiej dziejowej schizofrenii życiorysie i swej pokawałkowanej, z wysiłkiem na powrót lepionej, z głęboko zapadłych wspomnień i z równie głęboko zapadłych mrzonek zbieranej tożsamości. Nagórski w całym zmyśleniu i prawdzie swego losu. Trzeba go przyjąć, takiego go oto mamy. Pół-Amundsena, pół-Münchhausena – jak z tym żyć?

## Bibliografia

- William Barr, *Imperial Russia's Pioneers in Arctic Aviation*, „Arctic” 1985, nr 3, s. 222.  
K. Egorov, *K istorii polëtov Â. I. Nagurskogo*, *Letopis' Severa* 1949, s. 220–226.  
Jen Hill, *White Horizon: The Arctic in the Nineteenth-Century British Imagination*, Albany 2009.  
Tomasz Kubikowski, *Zjadanie psów*, Warszawa 2019.  
Jan Nagórski, *Pierwszy nad Arktykę*, Warszawa 1958.  
Jan Nagórski, *Nad płonącym Bałtykiem*, Warszawa 1960.  
Otto Sverdrup, *Under russisk flag*, Oslo 1928.  
*Z Włocławka nad Arktykę. Jan Nagórski – w 100. rocznicę pierwszych lotów nad Arktykę*, red. Zbigniew Karpus, Władysław Kubiak, Włocławek 2016.  
Mihail Ždanko, *Pervyj gidroaëroplan v Severnom Ledovitom okeane*, Petrograd 1917.



POLSKI INSTYTUT STUDIÓW NAD SZTUKĄ ŚWIATA

Polska sztuka na Biegunach  
Pod redakcją Maliny Barcikowskiej

Piotr Kondraciuk

## Muzeum Badań Polarnych w Puławach\*

27 maja 2020 roku uchwałą numer XVI/279/2020 Sejmik Województwa Lubelskiego powołał samorządową instytucję kultury – Muzeum Badań Polarnych w Puławach. Muzeum jest instytucją współprowadzoną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Marszałka Województwa Lubelskiego. Fakt powołania placówki zakończył prawie 50-letni okres starań środowiska polskich polarników o utworzenie takiego typu miejsca. W istniejących dotychczas muzeach, głównie o profilu przyrodniczym, organizowane były niewielkie działy o tematyce polarnej albo tylko wystawy czasowe.

### Zasługi Polaków

Polska nie jest krajem arktycznym, a w czasach najbardziej rozwiniętej eksploatacji obszarów polarnych, czyli w wielu XIX, nie istniała jako państwo. Tym wyraźniej należy podkreślić udział Polaków w badaniach prowadzonych przez inne kraje. Pierwszymi badaczami północnej części Eurazji byli zesłańcy syberyjscy

\* W tekście wykorzystano fragmenty materiałów przygotowanych wcześniej przez Andrzeja Piotrowskiego (zm. 2022) i Dorotę Szczukę.

(Jan Czerski<sup>1</sup>, Aleksander Czekanowski<sup>2</sup>, Benedykt Dybowski<sup>3</sup>, Karol Bohdanowicz<sup>4</sup>, Leon Hryniewiecki<sup>5</sup>, Józef Morozewicz<sup>6</sup>)<sup>7</sup>. Polscy uczeni brali także udział w wyprawach na Spitsbergen. Wśród uczestników szwedzko-rosyjskiej wyprawy Arc of Meridian Expedition w latach 1899-1902 znaleźli się pracujący na Uniwersytecie Petersburskim astrofizyk Jan Sikora i zoolog Aleksander Birula-Białynicki<sup>8</sup>. Z kolei w wyprawie „Belgiki” do Antarktyki w latach 1897-1899 wzięli udział Henryk Arctowski i Antoni Bolesław Dobrowolski<sup>9</sup>.

Po odzyskaniu niepodległości Polska w 1931 roku ratyfikowała Traktat Spitsbergeński, rozpoczynając tym samym regularne badania<sup>10</sup>. Polscy badacze uczestniczyli w II Międzynarodowym Roku Polarnym, realizując całoroczną wyprawę na Wyspę Niedźwiedzią (Czesław Centkiewicz, Władysław Łysakowski, Stanisław Siedlecki, 1932-1933)<sup>11</sup>, a następnie prowadząc samodzielne wyprawy na Spitsbergen w 1934 i 1936 (Stanisław Siedlecki i inni), 1938 (Mieczysław

<sup>1</sup> Jan Czerski (1845-1892). Geolog, paleontolog, przyrodnik i badacz Syberii. Za udział w powstaniu styczniowym zesłany na Syberię i przymusowo wcielony do armii carskiej. Po zwolnieniu ze służby wojskowej prowadził badania brzegów jeziora Bajkał oraz obszarów syberyjskich. Zmarł nad Kołymą.

<sup>2</sup> Aleksander Czekanowski (1833-1876). Geolog, podróżnik, badacz Syberii Środkowej. W ramach represji po powstaniu styczniowym skazany na utratę praw szlacheckich i zesłany na Syberię.

<sup>3</sup> Benedykt Dybowski (1833-1930). Przyrodnik, podróżnik, odkrywca i lekarz, badacz Bajkału, Dalekiego Wschodu i Kamczatki. Po powrocie z zesłania profesor Uniwersytetu Lwowskiego i Szkoły Głównej Warszawskiej.

<sup>4</sup> Karol Bohdanowicz (1864-1947). Geolog, specjalista w dziedzinie geologii złożowej i górnictwa, geograf. Odkrywca złóż ropy naftowej na pustynnych terenach Niziny Nadkaspjskiej oraz złóż złota na Syberii.

<sup>5</sup> Leon Hryniewiecki (1839-1891). W latach 1882-1883 wziął udział w wyprawie na Nową Ziemię, w czasie której dokonał pierwszego pieszego przejścia przez Wyspę Południową Nowej Ziemi.

<sup>6</sup> Józef Morozewicz (1865-1941). Mineralog i petrograf. Organizator i w latach 1919-1937 pierwszy dyrektor Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie. Jeden z pierwszych na świecie prowadził prace eksperymentalne nad syntezą minerałów i skał.

<sup>7</sup> Zob. m.in.: G. Brzęk, *Udział Polaków w badaniach przyrody Syberii, a zwłaszcza Bajkału*, „Analecta” 1999, 8/1 (15), s. 121-190; A. Jahn, *Historia polskiej myśli polarnej*, „Biuletyn Polarny” 1996, 4, s. 45-50.

<sup>8</sup> Н. Г. Суховой, А.А. Бялыницкий-Бируля: *письма из Русской полярной экспедиции*, «Историко-Биологические Исследования» 2014, № 1.

<sup>9</sup> K. W. Opaliński, *Nasze polarne rocznice: setna rocznica udziału Henryka Arctowskiego i Antoniego B. Dobrowolskiego w belgijskiej wyprawie antarktycznej 1897-1899 Antwerpia, 16-19 sierpnia 1997 r.*, „Biuletyn Polarny”, 6, 1998, s. 11-17.

<sup>10</sup> Zob. D. Rozmus, *Traktat svalbardzki – wykorzystane szanse?*, „Roczniki Administracji i Prawa: Teoria i Praktyka”, R. XVII, 2017, Zeszyt Specjalny, s. 269-287.

<sup>11</sup> Zob. J. Szupryczyński, *Pierwsza polska wyprawa polarna*, „Przegląd Geograficzny”, 85, 2013, 1, s. 123-130; P. Köhler, *Osiemdziesięciolecie polskiej wyprawy na Wyspę Niedźwiedzią*, „Biuletyn Polarny”, 17-18, 2014, s. 62-66.

Klimaszewski i inni)<sup>12</sup> i Grenlandię w 1934 i 1937 (Aleksander Kosiba, Antoni Gaweł, Alfred Jahn)<sup>13</sup>.

Po II wojnie światowej aktywność polskich badaczy uległa znacznemu zwiększeniu. Jednym z pierwszych działań w tym zakresie był udział w wyprawach Międzynarodowego Roku Geofizycznego 1957-1958 (Spitsbergen, budowa Stacji Polarnej w Hornsundzie)<sup>14</sup> i działanie tej stacji jako całorocznej od 1978 roku. W 1959 roku Polska przystąpiła do Traktatu Antarktycznego, uzyskując w roku 1977 prawo głosu<sup>15</sup>. Rozpoczęto wówczas budowę całorocznej Stacji Antarktycznej Henryka Arctowskiego<sup>16</sup>. Zbudowano w celu wykorzystania do badań sezonowych stacje badawcze na Spitsbergenie: Baranówka (1974, Uniwersytet Wrocławski)<sup>17</sup>, Kaffioyra (1975, UMK w Toruniu)<sup>18</sup>, Calypsobyen (UMCS w Lublinie)<sup>19</sup>, Petunia (UAM w Poznaniu). Sporadycznie korzystano także z drugiej stacji na Antarktydzie w Oazie Bungera, noszącej imię Antoniego Bolesława Dobrowolskiego<sup>20</sup>. Obecnie 16 ośrodków naukowych prowadzi systematycznie badania w rejonach polarnych, a polscy uczeni stanowią dziś liczącą się grupę w światowej czołówce badaczy polarnych.

W dziedzinie działalności eksploracyjno-sportowej mamy zdobywców Biegu na Północnego (Marek Kamiński, Wojciech Moskal, 1995<sup>21</sup>; Marek Kamiński, Wojciech Moskal, Wojciech Ostrowski, Jan Mela, 2004). Polscy biegacze ekstremalni znajdują się pierwszej dziesiątce zawodników, a nawet stają na podium (Piotr Suchenia, 2012). Do grona zdobywców Biegu na Południowego dołączyli: Marek Kamiński solo 1995, 1996, Marek Kamiński, Wojciech Ostrowski, Jan

---

<sup>12</sup> P. Köhler, *Polska wyprawa na Spitsbergen w 1938 r.*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, R. 63, 2018, nr 2, s. 7-27.

<sup>13</sup> Idem, *Polska wyprawa na Grenlandię w 1937 r.*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, R. 62, 2017, nr 4, s. 45-63; M. Józefczyk, M. Korzystka, K. Mięka, J. Piasecki, *Pierwsza polska wyprawa na Grenlandię w 1937 roku. Wyniki pomiarów meteorologicznych Stanisława Siedleckiego i Alfreda Jahna*, „Problemy Klimatologii Polarnej”, 20, 2010, s. 171-181.

<sup>14</sup> K. Birkenmajer, *Polska wyprawa na Spitsbergen 1957-1958*, „Kosmos” 1960, 1 (21), s. 53-63.

<sup>15</sup> Zob. *Układ Antarktyczny. Wybór dokumentów z wprowadzeniem*, MSZ, Warszawa 2018.

<sup>16</sup> S. Rakusa-Suszczewski, *Założenie Polskiej Stacji Antarktycznej im. Henryka Arctowskiego (1976/1977). Dziennik prof. Stanisława Rakusa-Suszczewskiego*, „Kosmos”, 66, 2017, nr 3, s. 503-508; idem, *Polska w Antarktyce*, „Nauka” 2019, 2, s. 183-187.

<sup>17</sup> Zob. J. Klementowski, *40 lat „Baranówki”, Stacji Polarnej Uniwersytetu Wrocławskiego na Spitsbergenie*, „Biuletyn Polarny”, 17-18, 2014, s. 23-24.

<sup>18</sup> I. Sobota, *Rozbudowa Stacji Polarnej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika na Spitsbergenie*, „Biuletyn Polarny”, 14, 2008, s. 27-33.

<sup>19</sup> K. Pękala, *Wyprawy geograficzne Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej na Spitsbergen w l. 1986-1988*, [w:] *XIV Sympozjum Polarne. Aktualne problemy badawcze w Arktyce i Antarktyce*, Lublin 1987, s. 272-273.

<sup>20</sup> K. L. Birkenmajer, *Polskie badania polarne (zarys)*, „Studia Historiae Scientiarum”, 16, 2017, s. 135-137 (124-153).

<sup>21</sup> S. Swerpel, M. Kamiński, W. Moskal, *Nie tylko biegun*, Warszawa 1996.





Fragment ekspozycji, Muzeum Badań Polarnych w Puławach

Mela 2004, Małgorzata Wojtaczka 2019, Grażyna Machnik 2019, Jacek Libucha 2020, 26 zdobywców najwyższego szczytu Antarktydy – Mount Vinson w ramach kompletowania Korony Ziemi. Od 2006 polscy zawodnicy biegają także w South Pole Marathon, odnosząc spektakularne sukcesy (pierwsze miejsce Joanna Medraś 2016, pierwsze miejsce Piotr Suchenia 2018)<sup>22</sup>.

## Muzeum w drodze

Początki starań o zaistnienie polskiego Muzeum Badań Polarnych zaczęły się ok. 1987 roku. W tym okresie inicjator i wieloletni orędownik powstania muzeum – Andrzej Piotrowski – utworzył w Kazimierzu Dolnym Muzeum Przyrodnicze (Oddział Muzeum Nadwiślańskiego), zlokalizowane w XVI-wiecznym spichlerzu Ulanowskich. Czynił zabiegi, by w jednym z obiektów muzealnych, przy Muzeum Przyrodniczym, zorganizować również dział polarny. Projekt został przyjęty bardzo dobrze przez środowisko polarników. Na propozycję zareagował Komitet Badań Polarnych PAN, deklarując przekazanie zbiorów i pomoc w zdobyciu funduszy. Podobnie zachowali się polarnicy lubelscy, a prof. Kazimierz Pękala stał się jednym z ambasadorów inicjatywy<sup>23</sup>. Po zakończonych sukcesem rozmowach z Zarządem Muzeów i Ochrony Zabytków w Ministerstwie Kultury i Sztuki, w maju 1987 roku, Zarząd wystąpił do Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie z poparciem dla projektu i prośbą o jego wdrożenie. I – niestety – na tym wszystko się skończyło. Sprawa się rozmyła, muzeum nie zostało utworzone.

Podobne próby utworzenia Muzeum Polarnego podejmowało Muzeum Narodowe w Szczecinie. Jednak do utworzenia samodzielnej placówki nie doszło<sup>24</sup>.

Sprawa powróciła kilka lat temu, znów dzięki staraniom zmarłego w styczniu 2022 roku Andrzeja Piotrowskiego. To dzięki jego niestrudzonym zabiegom dopiero po latach, 27 maja 2020 roku, powołano do życia Muzeum Badań Polarnych w Puławach jako samorządową instytucję kultury województwa lubelskiego, od 25 czerwca 2021 roku prowadzoną wspólnie z Ministerstwem Kultu-

<sup>22</sup> Zob. P. Suchenia, *Rozgrzewając chłód*, Millennium Publishers 2020.

<sup>23</sup> Idea utworzenia muzeum pojawiła się podczas Sympozjum Polarnego, które odbyło się w Lublinie w 1987 r. Prezesem Polskiego Klubu Polarnego był wówczas ojciec lubelskiej polarystki – prof. Kazimierz Pękala. Podczas obrad poruszono wówczas zgłoszony już wcześniej problem, dotyczący utworzenia Muzeum Polarnego. Efektem dyskusji było przyjęcie przez zebranych uchwały, która brzmiała: „Członkowie Klubu Polarnego w swoim dorocznym sympozjum w 1987 r. w Lublinie podejmują uchwałę, mocą której wyrażają pełne poparcie inicjatywy utworzenia Muzeum Polarnego w Kazimierzu Dolnym n/Wisłą i upoważniają Zarząd Klubu do podejmowania wszelkich działań zmierzających do realizacji tej idei. Równocześnie członkowie Klubu deklarują wszelką możliwą pomoc w gromadzeniu eksponatów dla Muzeum”. Zob. P. Kłysz, *Polscy polarnicy: zarys historii Klubu Polarnego do roku 1992*, Poznań 1993, s. 56.

<sup>24</sup> Planowano powołanie Działu Badań Polarnych w ramach Muzeum Morskiego, będącego oddziałem Muzeum Narodowego w Szczecinie. Zob. H. Gurgul, *Program rozwoju Muzeum Morskiego Oddziału Muzeum Narodowego w Szczecinie*, „Biuletyn Polarny”, 11, 2003, s. 84-85.

ry i Dziedzictwa Narodowego. Na siedzibę muzeum przeznaczono początkowo zabytkowy budynek dawnego Muzeum PTTK w Puławach, który nie zapewniał jednak właściwych warunków do eksponowania i magazynowania zbiorów. W listopadzie 2022 roku z funduszy Województwa Lubelskiego i Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego zakupiono budynek Wydziału Zamiejscowego UMCS w Puławach, który po odpowiednich modernizacjach stał się docelową siedzibą Muzeum Badań Polarnych.

Dlaczego wybór padł na Puławę? Bo miejsce to od 1801 roku jest kolebką polskiego muzealnictwa, a po wtóre – od dawna Puławy były ośrodkiem, gdzie pracowali ludzie badający tereny polarne. Chodzi m.in. o prof. Aleksandra Kosibę, nauczyciela gimnazjum puławskiego, który w okresie międzywojennym brał udział w duńskiej wyprawie, a w 1937 roku poprowadził polską wyprawę na Grenlandię. Także sam Lublin jest jednym z najsilniejszych ośrodków badań polarnych w Polsce.

Od maja 2023 roku Muzeum w nowej siedzibie prowadzi już działalność statutową, organizując wystawy, wykłady i lekcje muzealne, a także gromadząc unikatowe zbiory z zakresu szeroko pojętej tematyki związanej z badaniami i popularyzacją obszarów polarnych oraz z działalnością polskich wypraw i stacji badawczych w Arktyce i Antarktyce – sprzęt techniczny, dokumenty źródłowe i ikonograficzne (w tym fotografie, mapy, ryciny) oraz wszelkiego rodzaju pamiątki związane z pobytem i pracą na stacjach badawczych. Muzeum zbiera także okazy flory i fauny obszarów podbiegunowych oraz okazy geologiczne. Zgromadzone muzealia prezentowane są na wystawach stałych i czasowych, na podstawie których organizowane są lekcje muzealne, wykłady i konferencje, przybliżające niedostępne dla większości społeczeństwa obszary z ich surową i piękną przyrodą oraz kulturą. Gromadzone są również kolekcje sztuki inspirowanej tematyką polarną, a także prace amatorskie wykonane przez polarników. Interdyscyplinarne badania prowadzone na stacjach naukowych wpływają na to, że muzealna kolekcja jest niezwykle bogata i wieloaspektowa, co stanowi o atrakcyjności i wyjątkowości tej instytucji kultury.

POLSKI INSTYTUT STUDIÓW NAD SZTUKĄ ŚWIATA

Polska sztuka na Biegunach  
Pod redakcją Maliny Barcikowskiej

## Noty o Autorach

**Adam Barcikowski**, dr hab., emerytowany prof. Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zajmuje się biologicznymi i ekologicznymi uwarunkowaniami metabolicznych aspektów rozwoju naturalnych i antropogenicznych systemów ekologicznych, a także ekologicznymi podstawami ochrony przyrody. W swoich badaniach koncentruje się na pierwotnych i naturalnych ekosystemach Antarktyki i Arktyki oraz naturalnych i gospodarczych zbiorowiskach leśnych. Inicjator i organizator cyklu konferencji naukowych – Toruńskich Seminariów Ekologicznych. Inicjator i współtwórca czasopisma „Ecological Questions”. W latach 1987- 2006 brał sześciokrotny udział w wyprawach polarnych PAN na Wyspę Króla Jerzego (Antarktyka). Podczas 20. Polskiej Wyprawy Antarktycznej przez rok pełnił funkcję kierownika wyprawy i Stacji. W latach 2000, 2007, 2008 uczestniczył w sezonowych wyprawach polarnych na Spitsbergen.

**Malina Barcikowska**, studiowała filozofię na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu i w Szkole Nauk Społecznych przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Członkini Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki (AICA). Z wyróżnieniem ukończyła kurs pisania scenariusza i dramatu w Instytucie Badań Literackich PAN. Przez kilka lat zawodowo związana z Centrum Sztuki Współczesnej „Znaki Czasu” w Toruniu. Jej zainteresowania naukowe skupiają się na współczesnej myśli o sztuce.

**Dagmara Bożek**, tłumaczka języka rosyjskiego, autorka książek *Dom pod biegunem. Gorączka (ant)arktyczna; Ryszard Czajkowski. Podróżnik od zawsze*. Uczestniczka wypraw polarnych (35. Wyprawy Polarnej Instytutu Geofizyki PAN do Polskiej Stacji Polarnej Hornsund na Spitsbergenie, 40. Wyprawy Antarktycznej do Polskiej Stacji Antarktycznej im. Henryka Arctowskiego na Wyspie Króla Jerzego). Autorka projektu „Polarniczki”, poświęconego kobietom pracującym w regionach polarnych.

**Paweł Dunin-Wąsowicz**, z wykształcenia prasoznawca – UW. W latach 1993–2013 wydawca autorskich pism literackich „Lampa i Iskra Boża” (nieregularnik) i „Lampa” (miesięcznik). Autor m.in. leksykonów książek nieistniejących („Polska Biblioteka Widmowa”) oraz „Fantastycznego Atlasu Polski” – a przed nim osobnych opracowań o wizerunkach Warszawy i Krakowa w fantastyce. Ostatnio autor czterech przewodników literackich po kolejnych dzielnicach Warszawy. W czerwcu 2023 uhonorowany Nagrodą Literacką m.st. Warszawy za całokształt twórczości.

**Piotr Kondraciuk**, dr nauk humanistycznych w zakresie historii i historii sztuki, muzeolog, menadżer kultury. Wieloletni kustosz i dyrektor muzeów. Obecnie dyrektor Muzeum Badań Polarnych w Puławach oraz dyrektor Instytutu Rynku Sztuki i Zarządzania w Kulturze Akademii Zamojskiej w Zamościu.

**Tomasz Kubikowski**, prof. dr hab. Profesor Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Kierownik literacki Teatru Narodowego. Badacz teatru i performansu, tłumacz, edytor, krytyk teatralny. Autor książek: *Siedem bytów teatralnych. O fenomenologii sztuki scenicznej* (1994), *Reguła Nibelunga. Teatr w świetle nowych badań świadomości* (2004), *Teatralne doświadczenie Wilhelma Meistra* (2014), *Przeżyć na scenie* (2015), *Zjadanie psów* (2019), *An Actor Survives: Remarks on Stanislavsky* (2023). Członek rad redakcyjnych czasopism: „Performer”, „Stanislavski Studies” i „New Theatre Quarterly”.

**Piotr Kukliński**, biolog morza zajmujący się problematyką rejonów polarnych, zatrudniony w Instytucie Oceanologii PAN. Specjalizuje się w ekologii morza, starając się określić wpływ warunków środowiskowych (np. temperatury) na polarne organizmy morskie. Swoje badania często skupia na grupie organizmów morskich o nazwie mszywioly. Do tej pory opisał około 20 nowych dla nauki mszywiolów. Jest uczestnikiem wielu rejsów badawczych na statkach i jachtach polskich, norweskich, kanadyjskich, jak i amerykańskich. Opłynął dookoła jachtem Antarktydę, Arktyczne Przejście Północno-Zachodnie. Był również uczestnikiem wielu ekspedycji polarnych, bazujących na lądzie. Jego głównym narzędziem

dziem poboru prób jest metoda nurkowania swobodnego. Sumarycznie spędził ponad trzy lata w rejonach polarnych, włączając w to zarówno Arktykę, jak i Antarktykę. Ma na koncie około 300 nurkowań w tych rejonach.

**Andrzej Kuryłek**, architekt Izby Architektów RP, członek Stowarzyszenia Architektów RP, absolwent Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, Wydziału Lotnictwa Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie, Wydziału Nawigacyjnego Akademii Morskiej w Gdyni. Dyplomowany mechanik, licencjonowany pilot samolotowy oraz szybowcowy. Na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej obronił z wyróżnieniem rozprawę doktorską poświęconą budownictwu Arktyki oraz Antarktyki, za którą otrzymał w 2022 roku Nagrodę Ministra Rozwoju i Technologii. Autor publikacji poświęconych architekturze warunków ekstremalnych oraz budowiom offshore, a przy tym opiekun psa Kitsu.

**Małgorzata Lebda**, poetka, pisarka, naukowczyni, dr nauk humanistycznych i sztuk audiowizualnych, felietonistka, animatorka kultury, redaktorka. Autorka sześciu książek poetyckich, w tym nagradzanych tomów *Matecznik* i *Sny uckermärkerów* (Nagroda Literacka Gdynia 2019). Ostatni tom zatytułowany *Mer de Glace* (Wyd. Warstwy, 2021) został uhonorowany Nagrodą im. Wisławy Szymborskiej (2022). Jej książki ukazały się w przekładzie na języki: czeski, włoski, serbski, ukraiński, słoweński, duński, rumuński. Ultramaratonka (we wrześniu 2021 roku pokonała, biegnąc, dystans 1113 kilometrów wzdłuż najdłuższej polskiej rzeki Wisły, realizując aktywistyczno-poetycki projekt „Czytanie wody” (<https://magazynpismo.pl/soczewka/czytanie-wody-wisla/>). W 2023 roku ukazała się jej debiutancka powieść *Łakome* (Wyd. Znak). Związana z Wydziałem Polonistyki UJ.

**Michał Rusinek**, dr hab., prof. UJ, pracownik Katedry Teorii Komunikacji na Wydziale Polonistyki UJ, członek Rady Języka Polskiego PAN, tłumacz, felietonista. Prowadzi Fundację Wisławy Szymborskiej. Ostatnio opublikował (z Katarzyną Kłosińską): *Dobra zmiana, czyli jak się rządzi światem za pomocą słów* (2019), *Ptak Dodo, czyli co mówią do nas politycy* (2023).

**Aneta Słowikowska**, od 2003 roku pracownik Muzeum Niepołomickiego na stanowisku adiunkt muzealny. Opiekun spuścizny po Włodzimierzu Puchalskim. Na bazie tej niezwyklej kolekcji organizuje zajęcia edukacyjne i warsztaty rodzinne. Obecnie wraz z zespołem w muzeum pracuje nad projektami ministerialnymi w celu pozyskania funduszy na dalszą digitalizację dorobku pioniera polskiej fotografii przyrodniczej.